K122
1928

Kalendarz Maryański

NA ROK PRZESTĘPNY

1928

„Przewodnik Katolicki“ New Britain, Conn. U. S. of A.

Made in Poland.

ŚWIĘTA GRECKO KATOLICKIE.

LUTY	MARZEC	KWIECIEŃ	MAJ	CZERWIEC
Jakaryja pr.	17 Teodora	19 **5 Post.** Chryz.	18 Joana prep.	19 Patrykja
Jewtymija	18 Lwa papy r.	20 Prep. Otec.	19 Joana Weł.	20 Ftalateja m.
Maksyma	19 Archipa ap.	21 Jakowa pr.	20 Fteodora	21 **Sosz. św.**
2 Tymofteja	20 **1 Post.** Lwa	22 Wasyłyja	21 Januarja	22 **Poned. Sosz.**
23 **3 po Boh.**	21 Tymofteja	23 Nikona	22 Salomeji	23 Mychajla
24 Kseni	22 SS. M. M. w E.	24 Zacharji p.	23 **3 po W.** Heor.	24 Symeona pr.
25 Hryhorja	23 Połykarpa	25 **Błachow. P. B.**	24 Sawy	25 Tretije obrit.
26 Krenofonta	24 Obr. hł. ś. J.	26 **6 Post.** Sob.ś.H.	25 Marka ew.	26 Karpa ap.
27 Per. M. ś. J.	25 Tarasyja	27 Matrony	26 Wasyłyja	27 Fteraponta
28 Jefrema pr.	26 Porfyrja	28 Ilarjona	27 Symeona ep.	28 **1 po S.** Nikity
29 Ihnatyja	27 **2 Post.** Prok.	29 Marka pr.	28 Jasona ap.	29 Fteodozji
30 **Trech Świat.**	28 Wasyłyja	30 *Czetwer Weł.*	29 9 Muczen.	30 Izakja prep.
31 Kyra i Joana	29 Kassjana m.	31 **Piatok Weł.**	30 **4 po W.** Jak.	31 Jermija ap.
1 **Fewr.** Tryfon.	1 **Mart.** Eudokji	1 **Apr.** *Sub. W.*	1 **Maj.** Jeremji	1 **Jun.** Justyna
2 **Stritenje Hos.**	2 Fteodota	2 **Woskr. Hosp.**	2 Aftanazyja	2 Nikifora
3 Symeona	3 Jewtropija	3 **Pon. Woskr.**	3 Tymofteja	3 Łukijana m.
4 Izydora pr.	4 Harasyma pr.	4 **Wtor. Woskr.**	4 Pełahji mucz.	4 **2 po S.** Mytr.
5 Ahaftji m.	5 **3 Post.** Konon.	5 Fteodota	5 Iryny	5 Dorofteja
6 **Miasop.** Wuk.	6 ŚŚ. 42 Mucz.	6 Jewtychija	6 Jowa prep.	6 Hyłarjona pr.
7 Parftenija	7 Wasyłyja	7 Heorchyja	7 **5 po W.** Z. c. K.	7 Fteodota
8 Fteodora	8 Fteofyłakta	8 Irodjona ap.	8 Joana Boh.	8 Fteodora
9 Nikifora m.	9 ŚŚ. 40 Mucz.	9 **1 po W.** Ewps.	9 Nykołaja	9 Kiryła
10 Harłampyja	10 Kondrata m.	10 Terentyja	10 Symeona	10 Tymofteja
11 Własyja	11 Sofronija	11 Antypy	11 **Wozn. Hosp.**	11 **3 po S.** Warft.
12 Meletyja	12 **4 Post.** Fteof.	12 Wasyłyja	12 Epyfanija	12 Onufryja
13 **Syropus.** Mart.	13 Nikyfora	13 Artemona	13 Hłykerji m.	13 Akiłyny m.
14 Awksentyja	14 Wenedykta p.	14 Martyna pap.	14 **6 po W.** Izyd.	14 Elizeja pr.
15 Onysyma	15 Ahapija	15 Arystarcha	15 Pachomyja	15 Amoza pr.
16 Pamfyła	16 Sawyna m.	16 **2 po W.** Ahap.	16 Fteodora	16 Tychona pr.
	17 Ałeksyja pr.	17 Symeona	17 Andronika	17 Manuiła
	18 Kiryła		18 Fteodota	

LIPIEC	SIERPIEŃ	WRZESIEŃ	PAŹDZIERNIK	LISTOPAD	GRUDZIEŃ
18 **4 po S.** Leont.	19 Maksymy	19 Andreja	18 Efrema	19 Joiła	18 Platona
19 Judy ap.	20 Iłyi pr.	20 **13 po S.** Sam	19 Trofyma	20 Artemija	19 **26 po S.** Awd.
20 Meftodyja	21 Joana i Sym.	21 Tadeja Ap.	20 Ewstachyja	21 Ilarjona	20 Hryhorja
21 Julјana M.	22 Marji Mahd.	22 Agatonika	21 Kondrata	22 **22 po S.** Aw.	21 **Wowed. Boh.**
22 Jewsewija	23 **9 po S.** Tryf.	23 Łupa	22 Foky m.	23 Jakowa	22 Fyłymona
23 Ahripiny	24 Chrystyny	24 Ewtychija	23 Zacz. ś. Joana	24 Arefty	23 Amfyłochyja
24 **Rożdż. św. J.**	25 Usp. św. A.	25 Warwtołom.	24 **18 po S.** Ftek.	25 Markijana	24 Jekateryny
25 **5 po S.** Fewr.	26 Jermoła	26 Adrjana	25 Eufrozyny	26 Demetryja	25 Klymentja
26 Dawyda	27 Pantałejmona	27 **14 po S.** Pim.	26 Joana Boh.	27 Nestora	26 **27 po S.** Ały
27 Samsoná	28 Prochora	28 Mojseja	27 Kałystrata	28 Terentyja	27 Jakowa
28 Kyra i Joan. †	29 Kałynyka	29 Usikł. bł. ś. J.	28 Charytona	29 **23 po S.** Anas.	28 Stefana muc
29 **Petra i Pawła**	30 **10 p. S.** Syły	30 Ałeksandra	29 Kyrjaka	30 Zenona	29 Paramona
30 Sobor 12 Ap.	31 Jewdokima	31 Połoz. P. B.	30 Hryhorja W.	31 Stachija	30 Andreja ap.
1 **Jul.** Kosmy	1 **Awh.** Pr. s. k.	1 **Sept.** Symeon.	1 **Okt. 19 po S.**	1 **Noj.** Daniła	1 **Dek.** Nauma
2 **6 po S.** Jak.	2 Stefana m.	2 Mamanta	2 Kyprjana	2 Josafata	2 Awakuma
3 Jakynfta	3 Izaakija p	3 **15 po S.** Ant.	3 Dionizja	3 Akepsimy m.	3 **28 po S.** Sof
4 Andreja	4 7 Otrok. w Ef.	4 Wawyły	4 Jerowteja	4 Joannyka	4 Warwary
5 Aftanazyja	5 Ewsychija	5 Zacharji	5 Charytyny	5 **24 po S.** Hał.	5 Sawy
6 Sysoa	6 **11 po S.**	6 Wozn. Ar. M.	6 Ftomy ap.	6 Pawła	6 **Nykoła Ep.**
7 Ftomy	7 Demetryja	7 Sozonta	7 Serhija	7 Łazara, Jeron.	7 Amwrozyja
8 Prokopyja	8 Jemyłjana	8 **Rożdż. Bohor.**	8 **20 po S.** Peł.	8 **Sobor św. M.**	8 Patapia
9 **7 po S.** Pankr.	9 Mateja ap.	9 Joakima	9 Jakowa	9 Onysifora	9 **Zaczat. Boh.**
10 ŚŚ. 45 Mucz.	10 Ławrentyja	10 **16 po S.** Myn.	10 Ewłampyja	10 Erasta i Olym.	10 **29 po S.** Myny
11 Eufemji	11 Jewpta m.	11 Fteodory	11 Fyłypa	11 Myny mucz.	11 Daniyła
12 Prokła mucz.	12 Fotyja	12 Awtonoma	12 Prow. mucz.	12 **25 po S.** Joan.	12 Spirydjona
13 Hawryiła	13 **12 po S.** Maks.	13 Korniłyja	13 Karpa	13 Joana Złot.	13 Ewstratija
14 Akyły ap.	14 Mycheja pr.	14 Wozd. C. Kr.	14 Paraksedy	14 Fyłypa	14 Ftyrsa mucz.
15 Kyryka mucz.	15 **Uspen. Bohor.**	15 Nikity	15 **21 po S.** Łuk.	15 Hurija	15 Jełewterja
16 **8 po S.** Aftyn.	16 Diomyda	16 Josafata	16 Łonhina	16 Mafteja	16 Ahheja pr.
17 Martyny	17 Myrona m.	17 **17 po S.** Sofji	17 Osyji pr.	17 Hryhorija	17 **30 po S.** Dan.
18 Emyłjana	18 Flora i Ławra		18 Łuky		18 Sewastjana

KALENDARZ
MARJAŃSKI
NA ROK PRZESTĘPNY

1928

ROCZNIK XLIV

NAKŁADEM I DRUKIEM K. MIARKI, SP. WYD.
Z OGR. POR. W MIKOŁOWIE, WOJ. ŚLĄSKIE.

Notatki kalendarzowe na rok 1928.

Rok bieżący

jest 1928-mym po Narodzeniu Chrystusa Pana według rachuby chrześcijańskiej. Jestto rok przestępny, liczący 366 dni czyli 52 tygodnie i 2 dni. Rozpoczyna się w niedzielę 1. stycznia.

Kościół chrześcijański grecki czyli wschodni liczy lata od stworzenia świata czyli według tak zwanej ery bizantyńskiej. Mianowicie przyjmuje stworzenie świata w dniu 1. września r. 5509 przed Narodzeniem Chrystusa Pana, i rozpoczyna rok 7436 w dniu 1. września roku bieżącego. — Rosjanie, którzy także do wschodniego Kościoła należą, liczyli lata według ery bizantyńskiej do cara Piotra Wielkiego, a odtąd (od początku 18 wieku) według naszej zachodnio-europejskiej rachuby. Dnia 12. czerwca 1923 zaprowadzono i w Rosji Kalendarz Gregorjański.

Żydzi liczą lata od stworzenia świata, ale u nich lata są inaczej ukształtowane, niż lata nasze. Gdy nasze lata są co do długości dosyć regularne, to u żydów są one raz dłuższe, raz znowu krótsze, a różnice te są dosyć wielkie. Żydzi rozpoczęli ostatni swój rok dnia 27. września 1927 r., i trwać on będzie do 14. września 1928 r. Jest to ich rok 5688 i liczy 383 dni.

Turcy, Arabowie, Persowie i inni wyznawcy islamu czyli wiary Mahometa rozpoczynają liczyć czas od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. Dnia 7. lipca 1927 roku rozpoczęli swój rok 1346.

W roku 1928 upływa:

Od stworzenia świata podług rachuby bizant. (greck.)	7437	lat,
„ stworzenia świata podług rachuby żydowskiej . .	5689	„
„ śmierci Chrystusa Pana .	1895	„
„ zburzenia Jerozolimy . .	1858	„
„ zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce . . .	963	„
„ założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego	928	„
„ śmierci św. Franc. z Asyżu	702	„
„ założenia uniwersytetu w Krakowie	564	„
„ wynalez. prochu strzeln.	548	„
„ odkrycia Ameryki . . .	436	„
„ zaprowadz. Kalend. greg.	346	„
„ zaboru Śląska przez Prus.	165	„
„ I. rozbioru Polski . . .	156	„
„ wynalezienia oświetl. gaz.	145	„
„ III. rozbioru Polski . . .	132	„
„ zaprowadzenia szczepienia przeciw ospie	131	„
„ zaprowadzenia telegrafu .	91	„
„ zaprowadzenia telefonu .	51	„
„ wynalezienia telegrafu bez drutu	32	„
„ odkrycia radu	31	„
„ wybuchu wojny światowej	14	„
Od wskrzeszenia Państwa Polskiego	10	lat,
„ wstąpienia na tron Papieża Piusa XI.	6	„
„ przyłączenia Górnego Śląska do Polski	6	„

Ustawy kościelne o czasach zakazanych świętach i postach.

Od Zielonych Świątek r. 1918 obowiązuje w całym Kościele rzymsko-katolickim nowe prawo kościelne, które zaprowadziło różne zmiany co do świąt, co do postu i co do czasów zakazanych. Postanowienia te czyli kanony są następujące:

O czasach zakazanych.

Kan. 1108. § 1. Małżeństwo można zawrzeć każdego czasu w biegu roku.

§ 2. Tylko uroczyste błogosławieństwo ślubujących nowożeńców jest zakazane od 1. niedzieli adwentowej aż do dnia Bożego Narodzenia włącznie i od Środy Popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie.

§ 3. Biskupi mogą jednak pozwolić na ślub uroczysty i w wymienionych czasach, jeżeli zachodzi słuszny powód, upomniawszy nowożeńców, aby zaniechali nadmiernej wystawności.

O dniach świętych.

Kan. 1247. § 1. Dniami świętemi, obowiązującemi w całym Kościele, są jedynie wszystkie niedziele i następujące święta: Boże Narodzenie (25. grudnia), Nowy Rok (1. stycznia), Trzech Króli (6. stycznia), Wniebowstąpienie, Boże Ciało, Niepokal. Poczęcie Najśw. Marji Panny (8. grudnia), Wniebowzięcie Matki Boskiej (15. sierpnia), św. Józefa Oblubieńca Najśw. Marji Panny (19. marca), św. Apostołów Piotra i Pawła (29. czerwca) i Wszystkich Świętych (1. listopada).

(Pierwsze święta Wielkanocy i Zielonych Świątek przypadają zawsze na niedzielę, dlatego nie wspomina się o nich osobno w tem zestawieniu).

Z powyżej wymienionych świąt nie obowiązuje w Polsce święto św. Józefa (19. marca).

Natomiast są u nas prócz powyższych świętami obowiązującemi na równi z tamtemi: Drugie święto Wielkanocy, Zielonych Świątek i Bożego Narodzenia, a nadto Matki Boskiej Gromnicznej.

Dnia 3. maja, w święto M. B. Królowej Korony Polskiej trzeba świętować z powodu święta narodowego, ale niema obowiązku wysłuchania Mszy św. Należy jednak urządzić tego dnia nabożeństwa uroczyście o takiej porze, aby ogół wiernych mógł w nich brać udział.

§ 2. Uroczystości świętych Patronów (kraju, diecezji, parafji) nie podlegają przykazaniu kościelnemu; biskupi mogą atoli przenieść ich obchód uroczysty na niedziele następne.

Kan. 1248. W nakazane dni święte trzeba wysłuchać Mszy św. i (świętować, t. j.) wstrzymać się od robót t. j. służebnych (ciężkiej pracy cielesnej), od czynności sądowych jakoteż od targów, jarmarków i wogóle wszelkich publicznych handlów, o ile uprawnione zwyczaje lub przywileje nie dozwalają wyjątków co do spraw kupieckich i handlowych.

Kan. 1249. Obowiązkowi wysłuchanie Mszy św. czyni zadość, kto jest obecnym na Mszy odprawionej podług jakiegobądź obrzędu katolickiego (a więc i unickiego) czy to pod gołem niebem (np. na Mszy polowej) czy w kościele, czy w kaplicy publicznej, zakładowej, cmentarnej, ale nie w zupełnie prywatnych kaplicach domowych.

Kan. 1246. Dzień liczy się od północy do północy.

O postach.

Kan. 1250. Przykazanie wstrzemięźliwości zakazuje pożywać mięsa i rosołu (wywaru z mięsa), ale nie zabrania jaj i nabiału (mleka, masła, sera), ani żadnego okrasiwa (omasty), także nie z tłuszczu zwierząt. (Wolno więc używać smalcu — tłuszczu — do pomazania chleba).

Kan. 1251. § 1. Przykazanie postu dozwala przyjmować tylko jeden posiłek na dobę (tylko raz na dzień do sytości się najeść); nie zabrania atoli spożyć cokolwiek żywności rano i wieczorem, byle się co do ilości i jakości potraw przestrzegało rozumnych zwyczajów miejscowych.

§ 2. Nie jest zakazanem pożywanie mięsa i ryb przy tym samym posiłku wolno też przenieść główny posiłek południa na czas wieczorny.

Kan. 1252. § 1. Dniami samej tylk wstrzemięźliwości są wszystkie piąt całego roku (zwyczajne t. j. o ile n przypadają na Wielki post, ani na dzi wigilijnego postu ani w Suchedni).

§ 2. Wstrzemięźliwość i post trze zachowywać: w Środę popielcową, w piątki i soboty Wielkiego postu, w Suchedni jakoteż w wigilje następujących świąt: Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Matki Boskiej, Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

§ 3. Sam tylko post (bez wstrzemięźliwości) trzeba zachowywać w wszystkie inne dni powszednie Wielkiego postu (t. j. w poniedziałki, wtorki, środy, czwartki, o ile nie przypadają Suchedni albo posty wigilijne).

§ 4. W niedziele i święta nakazane (patrz wyżej Kan. 1247, § 1) nie obowiązuje ani przykazanie postu ani wstrzemięźliwości, chyba że to święto nakazane przypada w Wielkim poście; także posty wigilijne upadają w takich ra-

zach (i nie przenosi się ich na poprzedzające dni powszednie); w Wielką sobotę ustaje obowiązek wstrzemięźliwości i postu od południa.

Kan. 1253. Przez te przepisy nie zmienia się nic, o ile chodzi o szczególne przywileje albo o posty ślubowane, albo o ustawy lub reguły zakonne albo wreszcie o jaki zatwierdzony zakład męski lub żeński osób, które prowadzą życie wspólne, choć ślubów nie składali.

Kan. 1254. § 1. Przykazanie wstrzemięźliwości obowiązuje wszystkich, którzy skończyli siódmy rok życia.

§ 2. Przykazanie postu obowiązuje od skończonego 21, aż do rozpoczętego 60 roku życia.

Kan. 1246. Dzień liczy się od północy do północy.

Co do postów mogą zachodzić w różnych diecezjach jeszcze dalej idące ulgi albo obostrzenia. Ogłaszają takowe biskupi w swoich listach pasterskich, zazwyczaj na początku Wielkiego Postu.

Święta ruchome w roku 1928.

Niedziela Starozapustna: 5. lutego.
Niedziela Mięsopustna: 12. lutego.
Niedziela Zapustna: 19. lutego.
Popielec: 22. lutego.
Wielkanoc: 8. kwietnia.
Wniebowstąpienie Pańskie: 17. maja.
Zielone Świątki: 27. maja.
Boże Ciało: 7. czerwca.
I. Niedziela adwentowa: 2. grudnia.

Suchedni:

29. lutego;
2. i 3. marca;
30. maja;
1. i 2. czerwca;
19., 21. i 22. września;
19., 21. i 22. grudnia.

Krzyżowe dni:

w poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem t. j. dnia 14., 15. i 16. maja.

Święta żydowskie.

Styczeń: dn. 3. post (Asoro-betejwes), dn. 23. Rozchodesz, czyli 1-szy dz. m-ca Szwat. — Luty: dn. 6. Chamysza-asar biszwat, dn. 21. i 22. Rozchodesz, czyli 1-sze dni m-ca Adar. — Marzec: dn. 5. post Estery, d. 6. Purym (ostatki), d. 7. Szuszan-Purym, dn. 22. Rozchodesz, czyli 1-szy dz. m-ca Nissan. — Kwiecień: dn. 5. i 6. Pesach (uroczyste święta Wielkanocne), od 7. do 10. wolne święta Wielkanocne, dn. 11. i 12. ostatnie urocz. św. Wielkan., dn. 21. i 22. Rozchodesz, czyli 1-sze dni m-ca Ijar. — Maj: dn. 8. Łag-beomer, d. 20. Rozchodesz, czyli 1-szy dz. m-ca Sywan, dn. 25. i 26. Szowuos (uroczyste Ziel. Świątki). — Czerwiec: d. 18. i 19. Rozchodesz, czyli 1-sze dni m-ca Tamuz. — Lipiec: dn. 5. post Szowu-usor betamuz (na pamiątkę oblężenia Jerozolimy), dnia 18. Rozchodesz czyli 1-szy dz. m-ca Ab, dn. 26. Tyszabeaw, (post na pamiątkę zburzenia świątyni w Jerozol.) — Sierpień: dn. 1 Chamysza-asar beaw, dn. 16. i 17. Rozchodesz, czyli 1-sze dni m-ca Elul. — Wrzesień: dn. 15. i 16. Rosz-Haszana, Nowy rok 5689 od stworzenia świata (d. 15. jest 1-szy dz. m-ca Tyszry), dn. 17. Post Gedalji, dn. 24. Jom-Kipur (Sądny dzień) post, dn. 29. i 30. uroczyste święta szałasów (Sukos). — Październik: od 1. do 4. wolne święta Szałasów, dn. 5. Hoszana-raba (święto palm.), d. 6. Szeminy-Aceres, d. 7. Symchas-Tora, ostatnie dni urocz. św. Szałasów, dn. 14. i 15. Rozchodesz, czyli 1-sze dni m-ca Cheszwan. — Listopad: dn. 13. i 14. Rozchodesz, czyli 1-sze dni m-ca Kisleiw. — Grudzień: dn. od 8. do 15. Chanuka (św. Makabeuszów), dn. 13. i 14. Rozchodesz, czyli 1-sze dni m-ca Tejwejs, dnia 23. post (Asoro-betejwes).

Nazwiska znaków niebieskich.

Baran	Koziorożec
Byk	Wodnik
Bliźnięta	Ryby
Rak	Słońce
Lew	Księżyc
Panna	Nów księżyca
Waga	Pierwsza kw.
Niedźwiadek	Pełnia
Strzelec	Ostatnia kw.

Liczba zwrotów kalendarskich

Złota liczba 9, Epakta 8, to znaczy ile dni od ostatniego nowiu upłynęło. Okręg słoneczny 5. Litera niedzielna A G. Od Bożego Narodzenia aż do pierwszej Niedzieli Postu jest 8 tygodni. Pomiędzy Zielonemi Świątkami i Adwentem jest 27 tygodni. Niedziel po świętej Trójcy jest 25.

Cztery pory roku

Wiosna zaczyna się 20. marca, o godzinie 21, w którym to czasie słońce wstępuje w znak barana. Wiosenne porównanie dnia z nocą.

Lato rozpoczyna się 21. czerwca, o godz. 17, w którym to czasie słońce wstępuje w znak raka. Letnie przesilenie słońca. Najdłuższy dzień, a najkrótsza noc.

Jesień rozpoczyna się 23. września,o godz. 8, w którym to czasie słońce wstępuje w znak wagi. Jesienne porównanie dnia z nocą.

Zima rozpoczyna się 22. grudnia, o godz. 3, w którym to czasie słońca wstępuje w znak koziorożca.

Zaćmienia w roku 1928.

W roku 1928 przypadają trzy zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca.

Pierwsze zaćmienie słońca, całkowite nastąpi 19. maja. Jest ono widoczne w południowej części Afryki, na południowej części Oceanu Atlantyckiego i na południowym krańcu południ. Afryki.

Pierwsze zaćmienie księżyca, całkowite nastąpi 3. czerwca. Początek tego zaćmienia będzie widoczny we wschodnich częściach południowej i północnej Ameryki, na Oceanie Spokojnym, w Australji i na wschodnich brzegach Azji.

Drugie zaćmienie słońca będzie częściowe i nastąpi 17. czerwca. Będzie ono widoczne w północno-wschodniej Syberji, oraz w północnej Rosji.

Trzecie zaćmienie słońca, częściowe, nastąpi 12. listopada. Będzie ono widzialne we wschodnich częściach Azji, północnych krańcach Oceanu Indyjskiego, w północnej Afryce, oraz w Europie za wyjątkiem części półwyspu Pirenejskiego i Islandji. W Polsce i w Niemczech zaćmienie to widocznem będzie w godzinach przedpołudniowych, między godz. 8 min. 30 a 10 min. 30.

Drugie zaćmienie księżyca, całkowite przypada 27. listopada. Początek zaćmienia będzie widoczny w północnej i zachodniej Europie, na Oceanie Atlantyckim, w północnej i południowej Ameryce, na Oceanie Spokojnym i części północnej Azji. Koniec zaś zaćmienia zobaczy północna Ameryka, północna część południowej Ameryki, Ocean Spokojny, Australja, oraz wschodnie części Azji.

Objaśnienia znaków i skrótów w części kalendarzowej:

W pierwszym rzędzie pionowym (z góry do dołu) są dnie miesiąca.

W drugim rzędzie pionowym są dnie tygodnia:

Nd. = niedziela;
Pn. = poniedziałek;
Wt. = wtorek;
Śr. = środa;
Cz. = czwartek;
Pt. = piątek;
Sb. = sobota.

W trzecim rzędzie pionowym są znaki i skróty na początku rządków poziomych; oznaczają one:

† = dzień wstrzemięźliwości;
x = dzień postu;
nr = święto narodowe;
żd = święto żydowskie.

W wyszczególnieniu świąt i świętych Pańskich oznaczają litery:

M. B. = Matka Boska;
NMP. = Najśw. Marja Panna;
Mm. = męczennicy;
N. = Najświętszy;
W. = Wielki;
ap. = apostoł;
b. = biskup;
c. = cesarz;
d. = diakon;
dr. = doktor kościoła;
k. = kapłan;
kr. = król (owa);
m. = męczennik;
mm. = męczennicy;
p. = panna;
pp. = papież;
pok. = pokutnica;
pust. = pustelnik;
w. = wyznawca.

Styczeń

Dnie		Święta Kościoła Rzymsko Katolickiego.	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	Znak
1. Tydzień.		Ewangelja: O obrzezaniu P. Jezusa.					(Łukasz 2. 21.)
1	**Nd**	**Nowy Rok** Obrzezanie Pańskie	7 45	15 34	12 31	1 11	
2	Pn.	*Imienia Jezus*, Makarego op., Martymiana b.	7 45	15 35	13 03	2 1(	
3	Wt.	Danieła, m., Genowefy p.	7 44	15 36	13 35	3 21	
4	Śr.	Tytusa B., Rygoberta	7 44	15 37	14 07	4 26	
5	Cz	Telesfora, p. m., Symeona Zak.	7 44	15 38	14 38	5 31	
6	Pt.	**Trzech Króli.** Objawienie Pańskie	7 44	15 39	15 09	6 36	
7	Sb	Lucjana i Juljana m.	7 44	15 40	15 40	7 43	
2. Tydzień.		Ewangelja: Dwunastoletni Jezus w św.					(Łuk. 2. 42—52.)
8	**Nd.**	**1. po 3 Królach.** Seweryna. op., Juljana m.	7 43	15 41	16 43	8 16	
9	Pn.	Marcjanny p. m., Jukunda m.	7 43	15 42	17 47	8 5(	
10	Wt.	Agatona p., Wilhelma b. w.	7 42	15 44	18 50	9 23	
11	Śr.	Honoraty p., Hygina, p. m.	7 41	15 46	19 54	9 57	
12	Cz.	Arkadjusza i Modesta mm.	7 41	15 48	20 57	10 3(	
13	Pt.	† Weronika i Glafiry pp.	7 40	15 49	22 01	11 04	
14	Sb.	Hila ego, b. w. d. k.	7 39	15 51	23 04	11 37	
3. Tydzień.	Ew.:	O godach małżeńsk. w Kanie Galil.					(Jan 2. 1—11.)
15	**Nd**	**2. po 3 Król.** Pawła I pust.	7 38	15 52	00 00	12 11	
16	Pn.	Marceli, m., O ona m.	7 37	15 53	1 11	12 44	
17	Wt.	Antoniego op.	7 36	15 55	2 15	13 18	
18	Śr.	*Katedry św. Piotra w Rzymie.*	7 35	15 57	3 18	13 51	
19	Cz.	Henryka, b. w., Marjusza m.	7 34	15 58	4 22	14 25	
20	Pt.	† Fabjana, pp. i Sebastjana	7 33	16 0	5 2(	14 58	
21	Sb.	Agnieszki, p. m.	7 32	16 2	6 30	15 31	
4. Tydzień.	Ew.:	O uzdrowienie sługi setnika.					(Mateusz 8. 1—13.)
22	**Nd.**	**3. po 3 Królach.** Wincent i Anastazego mm.	7 31	16 4	7 34	16 04	
23	Pn.	Ildefonsa b. w.	7 30	16 5	8 12	17 09	
24	Wt	Tymoteusza b. m.	7 28	16 7	8 50	18 14	
25	Śr.	*Nawrócenie św. Pawła Apostoła*	7 27	16 9	9 28	19 19	
26	Cz.	Polikarpa, b. m., Pauli, wd.	7 25	16 10	10 06	20 24	
27	Pt.	† Jan Złotoustego, b. w. d. k.	7 24	16 12	10 44	21 29	
28	Sb.	Ob awienie św. Agnieszki p. m., Flawiana m.	7 23	16 14	11 22	22 34	
5. Tydzień.		Ewangelja: O uśmierzeniu burzy.					(Mat. 8 23—27.)
29	**Nd.**	**4. po 3 Król.** Franciszka Sal. b. w. d. k.	7 22	16 15	12 00	23 39	
30	Pn.	Martyny p. m., Sawiny p.	7 20	16 17	12 38	00 00	
31	Wt.	Piotra Nolasko w., Marceli, wd.	7 19	16 19	13 16	1 49	

Tak mawiali starzy:

Na Nowy Rok przybywa dnia na kurzą stopę, na barani skok.

—o—

Gdy Trzy Króle pogodą obdarzą, nie zasypiaj ranków gospodarzu, przyjdzie wiosna wnetki, pamiętaj na hetki.

Jeśli w święty Paweł, śnieg albo deszcz pada, dobrych się urodzajów spodziewać wypada.

—o—

Św. Agnieszka, wypuściła ptaszka z mieszka.

—o—

Św. Agnieszka zagrzeje kamyszka.

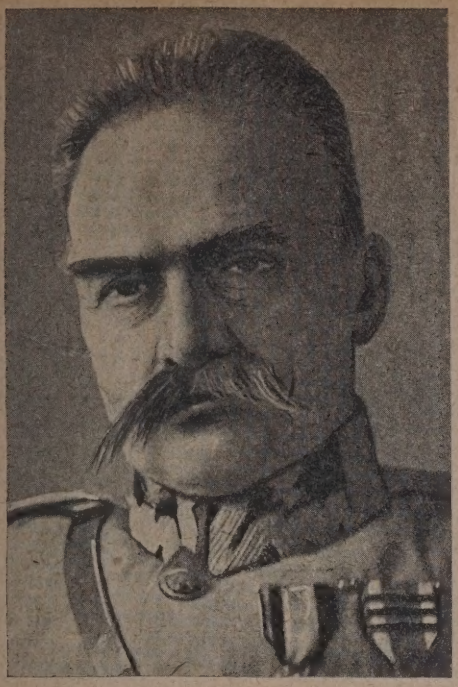

Józef Piłsudski.

Marszałek Józef Piłsudski w okresie dziesięciolecia państwa polskiego odegrał bardzo doniosłą rolę. On bowiem z chwilą wypędzenia okupantów z b. Kongresówki staje na czele Rzeczpospolitej jako pierwszy tymczasowy Naczelnik Państwa, a następnie zatwierdzony w 1919 roku przez Sejm Ustawodawczy na tym stanowisku — kieruje państwem polskim — będąc jednocześnie Naczelnym Wodzem w naszej wojnie z Bolszewikami. — Marszałek J. Piłsudski urodził się w listopadzie 1867 roku w Zułowie na Wileńszczyźnie. Wychowany w domu rodzinnym w atmosferze patrjotycznej, kończy następnie w 1885 roku gimnazjum w Wilnie, wstępując na tamtejszy uniwersytet. Wmieszany do spisku na życie cara — zostaje skazany na 5-letnie zesłanie na Syberję. Powróciwszy następnie do Wilna w 1892 roku przenosi się do Warszawy, gdzie tworzy Polską Partję Socjalistyczną. W 1894 roku zakłada „Robotnika", którego jest redaktorem, w którym rzuca hasła niepodległości Polski. W końcu zostaje przez władze rosyjskie aresztowany, udaje mu się jednak zbiedz z więzienia, skąd wyjeżdża do Krakowa. Stąd kieruje pracą niepodległościową będąc jednym z przywódców P. P. S. W 1914 roku organizuje i dowodzi I. Brygadą Legjonów Polskich walcząc przeciw Rosjanom w Kieleckim, Lubelskim, na Wołyniu. W 1917 roku po proklamacji przez Niemcy i Austrję niepodległości Polski wchodzi do Rady Stanu, po pokoju brzeskim zostaje aresztowany i wywieziony do Magdeburga, skąd wraca w listopadzie 1918 roku stając na czele Państwa Polskiego. Jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz — organizuje młodą państwowość polską i prowadzi zwycięską wojnę z bolszewikami. W 1922 r. ustępuje z kierownictwa państwa zajmując się sprawami armji. W maju 1926 r. dokonuje w Warszawie t. zw. „przewrotu majowego" — nie przyjmuje jednak godności prezydenta — stając na czele rządu.

Dla Rolników.

Przygotować już należy zboże i nasiona do siewu, jak również i nawozy sztuczne. Klacze źrebne trzeba przeprowadzać codziennie, dobrze je odżywiając. Wywozić już mierzwę i komposty na łąki. Drób zaczyna już nieść jaja — należy więc o niego dbać. Przeręble wyrąbywać w stawach rybnych. Dbać o ciepło w chlewach. Zwozić i przechowywać lód na lato. Pamiętać o pszczołach. Nie zapominać i o ogrodzie, należy kopać dołki do drzew, przygotowywać inspekta, zbierać gniazda szkodników, rozpoczynać już, skrobanie kory na drzewach, stare, uschnięte drzewa wycinać, drzewa same bielić.

NOTATKI.

Luty

Dnie		Święta Kościoła Rzymsko Katolickiego		Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	Znaki
1	Śr.	Ignacego, b. m., Brigidy, p.	☽	7 18	16 21	13 54	2 54	♒
2	Cz	**Oczyszczenie N. M. P.**		7 16	16 22	14 32	3 59	♒
3	Pt.	† Błażeja b. m.		7 14	16 24	15 10	5 04	♓
4	Sb.	Ansgarego b. w., Andrzeja b. w.		7 12	16 26	15 48	6 09	♓
		6. Tydzień. Ew.: O robotnikach w winnicy. (Mat. 20. 1—16.)						
5	Nd.	**Starozapustna.** Agaty, p. m.		7 10	16 28	16 25	7 14	♓
6	Pn.	Doroty, p. m., Tytusa b. w.	☺	7 8	16 30	17 23	7 53	♈
7	Wt.	Romualda, op., Ryszarda kr.		7 6	16 32	18 21	8 32	♈
8	Śr.	Jan z Matty, w., Emiljana m.		7 6	16 32	19 18	9 10	♉
9	Cz.	Apolonji, p. m., Cyrylla b.		7 3	16 36	20 16	9 49	♉
10	Pt.	† Scholastyki, p., Sylwana b. m.		7 1	16 38	21 13	10 28	♊
11	Sb.	Objawien. N. M. P. w Lourdes		7 0	16 40	22 11	11 06	♊
		7. Tydzień. Ewang.: O nasieniu i roli. (Łukasz 8. 4—15.)						
12	Nd.	**Mięsopustna.** Eulalji P.		6 58	16 41	23 08	11 45	♋
13	Pn.	Jana i Dobrosława mm.	☾	6 56	16 43	00 00	12 24	♋
14	Wt.	Walentego k. m., Zenona m.		6 54	16 45	1 03	13 02	♌
15	Śr.	Faustyna i Jowita, mm.		6 52	16 47	2 01	13 41	♌
16	Cz.	Juljanny, p m., Juljana, m.		6 50	16 49	2 58	14 20	♍
17	Pt.	† Patrycjusza b. w., Donata, m.		6 48	16 51	3 56	14 58	♎
18	Sb.	Symeona b. m., Maksyma m.		6 46	16 53	4 53	15 37	♎
		8. Tydzień. Ewang: Uzdrowienie ślepego. (Łukasz 18. 31—43.)						
19	Nd.	**Zapustna.** Konrada w.		6 44	16 55	5 50	16 16	♏
20	Pn.	Leona b. m. i Eucharji b. b. w. w.		6 42	16 57	6 47	16 54	♏
21	Wt.	Maksymiana b., Feliksa b. w.	●	6 40	17 59	7 29	17 47	♐
22	Śr.	*Popielec, Katedry św. Piotra w Ant.*		6 38	17 1	8 11	18 41	♐
23	Cz.	Piotra Damjana, b. w. kr.		6 36	17 2	8 53	19 34	♑
24	Pt.	† Macieja, Apost., Sergjusza m.		6 33	17 4	9 35	20 28	♑
25	Sb.	Zygfryda, b w., Cezarego, w.		6 31	17 6	10 17	21 21	♒
		9. Tydzień. Ew.: Kuszenie Pana Jez. przez czarta. (Mat. 4. 1—11.)						
26	Nd.	**1 post. Wstępna.** Aleksandra Bisk.		6 29	17 7	10 59	22 15	♒
27	Pn.	Aleksandra i Nestora B. b. M. m.		6 27	17 9	11 41	23 08	♓
28	Wt.	Leandra, b. w.	☽	6 25	17 11	12 23	00 00	♓
29	Śr.	*Suchy dzień.* Romana, op.		6 23	17 13	13 05	00 55	♓

Tak mawiali starzy:

Święty Maciej zimę traci, albo ją bogaci.

—o—

Na Matkę Boską Gromniczną, lepiej, że wilk wpadnie do owczarni, niż kiedy słońce przez drągi zaświeci.

Święty Walek tych powali, co go patronem nie znali.

—o—

Na Zapusty, będzie kurak tłusty.

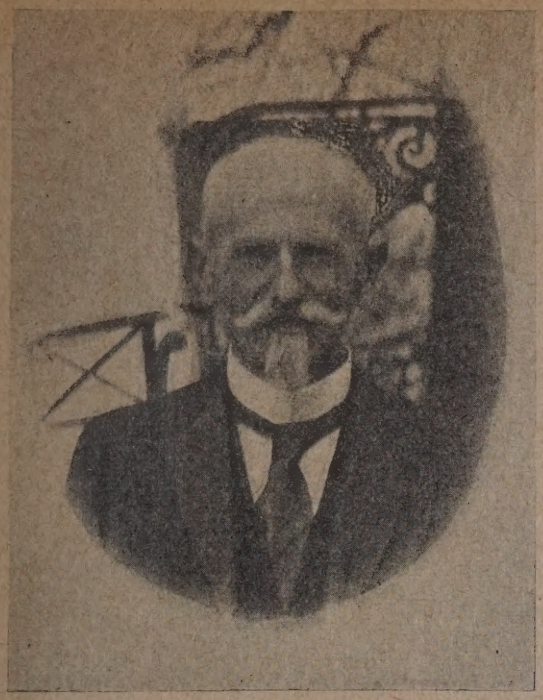

Stanisław Wojciechowski.

Były Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Wojciechowski należał już przed wojną do czynnych działaczy w życiu społecznym i politycznym Polski. Przed rewolucją w Rosji i b. Kongresówce 1905 roku należy wraz z marszałkiem Józefem Piłsudskim do twórców i organizatorów Polskiej Partji Socjalistycznej, oraz jest redaktorem nielegalnego, wychodzącego w ukryciu przed władzami rosyjskiemi, pisma P. P. S. „Robotnik", które szerzyło hasła niepodległościowe. Po reweolucji 1905 roku poświęca się pracy w spółdzielczości. W czasie wielkiej wojny europejskiej wyjeżdża do Rosji, gdzie zakłada razem z R. Dmowskim i szeregiem innych działaczy Centralny Komitet Narodowy, który prowadził w czasie wojny politykę przeciw-niemiecką. Po wyjeździe Dmowskiego do Paryża, zostaje w Rosji — pracując wydatnie w życiu polaków w Rosji. Po rewolucji bolszewickiej wraca do Polski, biorąc czynny udział w budowie państwa polskiego. W gabinecie Paderewskiego zostaje Ministrem Spraw Wewnętrznych — kładąc duże zasługi w organizowaniu administracji państwa polskiego — ujednolicając ją w poszczególnych zaborach Rzeczypospolitej. Po zabójstwie prezydenta Narutowicza w 1922 roku zostaje wybrany Prezydentem Rzeczypospolitej — wnosząc uspokojenie w życie Polski. Przez okres rządów prezydenta Wojciechowskiego państwo polskie zniszczone przez wojnę europejską, najazd bolszewicki, a następnie zrujnowane przez inflację — odbudowywuje się na wszystkich polach, w czem nie mała jest zasługa Prezydenta Wojciechowskiego. W maju 1926 roku prezydent Wojciechowski — po przewrocie w Warszawie zrzekł się prezydentury — powracając do pracy na polu spółdzielczości, oraz zostając profesorem Akademji Rolniczej.

Dla Rolników.

Skorupę śniegową na oziminach łamać wałem kolczastym, lub też żelazną broną. Narzędzia do uprawy roli już należy wyporządzić. Zboże przerabiać — szczególnie gdy jest wilgotne, również należy przebrać ziemniaki, szczególnie w dnie ciepłe. Nawozy sztuczne rozsiać na polach i łąkach. Kończyć również wywózkę mierzwy z obór i stajen, bo gdy nastanie ciepło — trudno się będzie dostać na niejedno pole. Oczyścić wyloty drenowe. Klacze prowadzać do ogierów, również owce na latowe jagnięta dopuszczać do barana. Gęsią należy przygotować gniazda, gdyż w tym miesiącu niosą jaja. W pasiekach po 15. zastawiać wyloty przed słońcem.

NOTATKI.

Marzec

Dnie		Święta Kościoła Rzymsko Katolickiego.	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	Znak
1	Cz.	Albina, b. w.	6 23	17 13	13 47	1 49	
2	Pt.	†*Suchy dzień.* Heleny Cesarzowej	6 21	17 15	14 29	2 42	
3	Sb.	†*Suchy dzień.* Kunegundy Cesarz.	6 19	17 16	05 11	3 36	
10. Tydzień.		Ewang.: Przemienienie się P. Jezusa.				(Mat. 17. 1—9.)	
4	Nd.	**2 Postn. Sucha.** Kazimierza kr. w.	6 17	17 18	15 53	4 29	
5	Pn.	Adrjana i Euzebjusza mm.	6 15	17 20	16 36	5 23	
6	Wt.	Wiktora i Wiktoryna mm.	6 13	17 22	17 19	6 17	
7	Śr.	Tomasza z Akwinu, w. d. k.	6 11	17 23	18 09	7 03	
8	Cz.	Św. Wincentego Kadłubka b. w.	6 9	17 25	18 59	7 49	
9	Pt.	† Franciszki Rzymianki	6 6	17 27	19 49	8 35	
10	Sb.	† 40 Męczenników.	6 4	17 29	20 49	8 20	
11. Tydzień.		Ew.: „Kto nie jest zem., przec. m. jest."				(Łuk. 11. 14—28.)	
11	Nd.	**3 Postn. Głucha** Konstantego W.	6 1	17 31	21 28	10 06	
12	Pn.	Grzegorza W. p. w. d. k.	5 59	17 33	22 18	10 52	
13	Wt.	Krystyny p. m. Nicefora b. m.	5 57	17 35	23 08	11 38	
14	Śr.	Matyldy, kr. wd., Leona, b. w.	5 55	17 37	23 58	12 23	
15	Cz.	Klemensa Hofbauera w.	5 53	17 38	00 00	13 02	
16	Pt.	† Abrahama pust., Eufrozyny p.	5 51	17 40	1 37	13 55	
17	Sb.	†Józefa z Arymatei w., Gertrudy p.	5 48	17 41	2 27	14 41	
12. Tydzień.		Ew.: Cudowne rozmn. 5 chlebów i 2 ryb.				(Jan 6. 1—15)	
18	Nd.	**4 post. Srodopostna.** Gabriela Arch.	5 46	17 43	3 17	15 26	
19	Pn.	*Józefa Oblub. N. M. P.*	5 43	17 45	4 07	16 12	
20	Wt.	Wolframa b., Eufemji m.	5 41	17 46	4 57	16 58	
21	Śr.	Benedykta op.	5 37	17 48	5 46	17 43	
22	Cz.	Katarzyny, w., Bugusława b.	5 36	17 50	6 39	18 33	
23	Pt.	† Katarzyny, kr. szw., Nikona	5 34	17 51	7 32	19 22	
24	Sb.	† Marka i Tymoteusza mm.	5 31	17 53	8 25	22 12	
13. Tydzień.		Ew: Kto z was dow. na mnie grzechu?				(Jan 8. 46—59).	
25	Nd.	**5 post Męki Pański.** *Zwiastowanie NMP.*	5 29	17 55	9 18	21 01	
26	Pn.	Ludgera b. w., Tekli m.	5 27	17 56	10 11	21 51	
27	Wt	Jana Damazego, b. d. k.	5 24	17 58	11 04	22 40	
28	Śr.	Jana Kapistrana w., Syk ta	5 22	18 0	11 57	23 29	
29	Cz.	Eustazego op., Cyryla m.	5 19	18 1	12 15	00 00	
30	Pt.	† *Siedmiu bol. NMP.* Anieli wd.	5 17	18 3	13 43	1 08	
31	Sb.	† Balbiny p. i Kornelii m.	5 14	18 5	14 37	1 58	

Tak mawiali starzy:

Na świętego Grzegorza idzie zima do morza.

—o—

Święta Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka.

—o—

Suchy marzec, mokry maj, będzie żytko jako gaj.

—o—

Suchy marzec, maj zaś chłodny, kwiecień mokry, rok niegłodny.

—o—

Co marzec wypiecze, to kwiecień wysiecze.

Ignacy Mościcki.

Prof. dr. Ignacy Mościcki obecny Prezydent Rzeczypospolitej urodził się 1. grudnia 1867 roku w ziemi Płockiej — jako syn powstańca z 1863 roku. Gimnazjum ukończył w Warszawie, a politechnikę w Rydze, gdzie studjował chemję. W 1892 roku wyjechał do Londynu, gdzie przebywał 5 lat, a następnie udaje się do Fryburga w Szwajcarji, gdzie obejmuje stanowisko asystenta na wydziale fizycznym uniwersytetu. W Szwajcarji dokonał p. Prezydent Mościcki szeregu bardzo doniosłych wynalazków, kierując od 1901 roku laboratorjum chemicznym. W 1912 roku zakłada na podstawie swych wynalazków pierwszą na świecie fabrykę azotniaków, która w czasie wojny wspaniale się rozwinęła. Po wojnie wraca do kraju obejmując katedrę elektrotechniki na tamtejszej politechnice. Z chwilą objęcia Górnego Śląska przez Polskę zostaje Prezydent Mościcki generalnym dyrektorem Zakładów Azotowych w Chorzowie. Zakłady te zupełnie opuszczone i zniszczone przez niemców odbudowywuje stawiając je na wysokim poziomie technicznym. Po przewrocie majowym w 1926 roku wysunięty przez marszałka Piłsudskiego zostaje wybrany przez Zgromadzenie Narodowe — Prezydentem Rzeczypospolitej. Jak Prezydent jest ogólnie lubiany i szanowany — kierując Rzeczpospolitą Polską ku zadowoleniu obywateli.

Dla Rolników.

W miesiącu tym rozpoczyna się intenzywna praca w polu. Wałować i bronować, przyorywać obornik pod ziemniaki. Siać już zieloną paszę. Oczyszczać jagnięta z lutego. Podlewać gnojówką drzewa w ogrodach. Rozsiewać saletrę na żyto. Do stawów rybnych sprowadzać i wpuszczać zarybek.

NOTATKI.

Kwiecień

Dnie	Święta Kościoła Rzymsko Katolickiego.	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	Znak
14. Tydzień.	Ew: Urocz. wjazd P. Jezusa do Jerozol.					(Mat 21. 1—9.)
1 Nd.	**6 post. Palmowa.** Teodora m., Hugona B.	5 12	18 7	15 30	2 47	
2 Pn.	Franciszka à Paulo	5 10	18 9	16 23	3 37	
3 Wt.	Ryszarda, b. w.	5 8	18 11	17 16	4 26	
4 Śr.	Izydora b. w. d. k.	5 6	18 12	18 09	5 15	
5 Cz.	† *Wielki.* Wincentego, Ferd., W. Ireny P.M	5 4	18 14	18 59	6 08	
6 Pt.	† *Wielki* Wilhelma op. Celestyna Pp.	5 1	18 16	19 33	7 02	
7 Sb.	† *Wielka.* Epifanjusza b. m.	4 59	18 17	20 15	7 55	
15. Tydzień.	Ew: O Zmartwychwstaniu Pańsk.					(Marek 16. 1—7.)
8 Nd	**Zmartwychwstanie Chr.** P. Dyonizego b. w.	4 57	18 19	20 57	8 49	
9 Pn.	**Wielkanoc.** Marji Kleofasowej	4 55	18 21	21 40	9 42	
10 Wt.	Ezechjela pm.	4 53	18 23	22 32	10 36	
11 Śr.	Leona Wielk., p. w. d. k.	4 50	18 25	23 04	11 29	
12 Cz.	Wiktora m., Damjana w.	4 48	18 26	23 46	12 25	
13 Pt.	† Hermenegilda, Król. m.	4 46	18 28	00 00	13 18	
14 Sb.	Walerjana i Justyna mm.	4 44	18 30	1 11	14 12	
16. Tydzień.	Ewang.: O niewiernym Tomaszu.					(Jan 20. 19—31.)
15 Nd.	**Przewodnia.** Anastazego m.	4 42	18 31	1 53	15 05	
16 Pn.	Marceljana i Lamperta mm.	4 39	18 32	2 35	15 59	
17 Wt.	Aniceta b. m., Roberta w.	4 37	18 34	3 18	16 52	
18 Śr.	Bogumiła w.	4 34	18 36	4 00	17 45	
19 Cz.	Tymona m.	4 32	18 38	4 44	18 37	
20 Pt.	Sulpicjusza i Serwiljana mm.	4 30	18 40	5 41	19 15	
21 Sb.	Anzelma b. w. d. k.	4 27	18 42	6 38	19 53	
17. Tydzień.	Ewangelja: O dobrym Pasterzu.					(Jan 10. 12—16.)
22 Nd.	**2 po Wielk.** Sotera i Kaja pp. mm.	4 25	18 43	7 35	20 31	
23 Pn.	Wojciecha b. m. Jerzego m.	4 23	18 45	8 33	21 09	
24 Wt.	Fidela Kapuc. m.	4 21	18 47	9 30	21 46	
25 Śr.	*Opieki św. Józefa Marka Ew.*	4 19	18 48	10 27	22 24	
26 Cz.	Kleta, i Marcellina pp. mm.	4 17	18 50	11 24	23 02	
27 Pt.	† Teofila i Tertuljana b. b. w. w.	4 15	18 51	12 22	23 40	
28 Sb.	Pawła od Krzyża w., Wital. m.	4 13	18 53	13 19	00 00	
18. Tydzień.	„Maluczko, a nie ujrzycie mnie."					(Jan 16. 16—22.)
29 Nd.	**3 po Wielk.** Piotra m., Roberta op.	4 11	18 54	14 16	0 55	
30 Pn.	Katarzyny Seneńskiej p. Marjanna m.	4 9	18 56	15 13	1 13	

Tak mawiali starzy:

Św. Marek wrzuci do wody ogarek.

—o—

Kiedy grzmi w św. Wojciecha, rośnie rolnikom pociecha.

Do św. Jerzego, paszy u każdego, a na św. Jerzy, gospodarz się jeży.

—o—

Święty Marek, poszedł na folwarek, oglądać żytko, czy wszeszło wszystko.

Roman Dmowski.

Jednym z największych polityków Polski, którego prace i dzieła dla odbudowy Rzeczypospolitej — zostaną na zawsze pamiętne — to Roman Dmowski. Urodził się on w Warszawie 9. sierpnia 1864 r. Tam też ukończył gimnazjum, oraz Uniwersytet. Po szeregu podróży bierze czynny udział w życiu politycznym polskim — tworzy razem z Popławskim i Balickim stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, które stanowi obecnie Związek Ludowo-Narodowy. W czasie wielkiej wojny europejskiej organizuje w Rosji Centralny Komitet Narodowy — stając na czele ruchu polskiego, który łącznie z państwami zachodniemi walczył z Niemcami. Przenosi się następnie do Paryża, gdzie tworzy z Ign. Paderewskim, Zamoyskim i innymi Komitet Narodowy w Paryżu, który swą pracą i zabiegami w Paryżu, Londynie, Rzymie i Ameryce zostaje uznany jako reprezentant narodu polskiego, przez wszystkie państwa walczące z Niemcami. Po pogromie Niemiec — zostaje Dmowski delegatem Polski na konferencję pokojową w Paryżu, na której dzięki umiejętnemu przygotowaniu poszczególnych delegatów zwycięskiej koalicji, dyktującej nowe granice powojennej Europie — uzyskuje dla państwa polskiego uznanie północnych, zachodnich i południowych granic. Zasługi więc Romana Dmowskiego dla Polski są olbrzymie — on bowiem swą mądrą i przewidującą polityką prowadzoną w czasie wojny przeciw Niemcom — doprowadził do uznania Polski jako strony walczącej z nawałą germańską, oraz ustalenia granic naszych przez zwycięską koalicję.

Dla Rolników.

W kwietniu należy skończyć do połowy zasiewy, a w końcu miesiąca skończyć sadzenie okopowizn. Odłączyć od matek jagnięta z lutego. U młodego bydła obcinać racice. Świnie szczepić przeciw czerwionce. Młode drzewka przesadzać i szczepić — wszystkie drzewa w ogrodach — okopać. W początku miesiąca skrobać wszystkie drzewa. Wynieść już ule ze stebnika.

NOTATKI.

Maj

Dnie		Święta Kościoła Rzymsko Katolickiego.	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	Znak
1	Wt.	*Filipa i Jakuba Apost.*	4 7	18 58	16 11	2 11	
2	Śr.	Zygmunta kr. m., Atanazego b.w.	4 6	18 59	17 08	2 49	
3	Cz.	**Roczn. Konst.** Znal. Krz. św. NMP. Kor. Pols.	4 4	19 1	18 05	3 27	
4	Pt.	† Florjana m., Moniki wd.	4 2	19 2	19 03	4 04	
5	Sb.	Piusa V p. w., Anioła i Ireny m.	4 1	19 4	19 37	5 05	
		19. Tydzień. Ew.: O odejściu P. Jezusa do Ojca. (Jan 16. 5—14).					
6	Nd.	**4 po Wielk.** *Jana Ap. i Ew. w Olej.*	4 0	19 5	20 12	6 06	
7	Pn.	Domiceli i Fufrozyny mm.	3 58	19 7	20 46	7 08	
8	Wt.	*Stanisława, b. m. p. k. p.*	3 56	19 8	21 21	8 09	
9	Śr.	Grzegorza Ner.	3 54	19 10	21 55	9 11	
10	Cz.	Izydora Or.	3 52	19 12	22 30	10 12	
11	Pt.	† Mamerta b. w; Maksym. m.	3 50	19 14	23 04	11 14	
12	Sb.	Pankracego m.	3 49	19 15	23 39	12 15	
		20. Tydzień. Ewang.: „Proście, a osiągniecie." (Jan 16, 23—30.)					
13	**Nd.**	**5. po Wielk.** *N. M. P. Łaskawej*	3 47	19 17	00 00	13 17	
14	Pn.	*Krzyż. dzień;* Bonifacego m.	3 46	19 18	0 48	14 18	
15	Wt.	*Krzyż. dzień;* Zofji wd. m.	3 45	19 20	1 22	15 20	
16	Śr.	*Krzyż. dzień;* Jana Nepom., k.	3 43	19 21	1 57	16 21	
17	Cz.	**Wniebowst. Pańsk.** Paschalisa w.	3 41	19 22	2 31	17 23	
18	Pt.	† Feliksa Kapuc. m.	3 39	19 24	3 06	18 24	
19	Sb.	Piotra Celestyna p. w.	3 37	19 26	3 04	19 26	
		21. Tydzień. Ewangelja: O Duchu św. (Jan 15. 26—16. 4)					
20	**Nd.**	**6. po Wielk.** Bernardyna w.	3 36	19 28	4 49	20 0	
21	Pn.	Wiktora m.	3 34	19 30	5 58	20 34	
22	Wt.	Julji p. m., Heleny p.	3 33	19 31	7 07	21 08	
23	Śr.	Dezyderego b. w.	3 32	19 33	8 16	21 42	
24	Cz.	Joanny i Afry, Zuzanny mm.	3 31	19 34	9 25	22 16	
25	Pt.	† Grzegorza VII p. w., Urbana p. m.	3 30	19 35	10 34	22 50	
26	Sb.	† *Wigilja.* Filipa Nereusza w.	3 29	19 36	11 43	23 24	
		22. Tydzień. Ew.: O Duchu św. Pocieszycielu. (Jan 14. 23—31.)					
27	**Nd.**	**Zesłan. Ducha św.** Bedy w. d. k.	3 28	19 37	12 52	23 58	
28	Pn.	**Świąteczny.** Augustyna b. w.	3 27	19 39	14 01	00 00	
29	Wt.	Teodozji p. m., Marji Magd. p.	3 25	19 41	15 10	1 06	
30	Śr.	† *Sychy dzień.* Feliksa p. m.	3 24	19 42	16 19	1 40	
31	Cz.	Anieli p., Petronelli p.	3 23	19 44	17 28	2 14	

Tak mawiali starzy:

Święta Zofja kwiaty rozwija.

—o—

Rój pszczół w maju wart furę siana, ale ladaco na świętego Jana.

—o—

Na św. Krzyż owce strzyż.

Do świętego Stanisława z pastuchami sprawa.

—o—

Kiedy pierwszy maj płacze, będą suche klacze.

—o—

THE LIBRARY
OF THE
UNIVERSITY OF ILLINOIS

„Chlubmy się w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, w którym jest zbawienie, żywot i zmartwychwstanie nasze i przez którego odkupieni i oswobodzeni jesteśmy.“ (Gal. 6).

KALENDARZ 1928 MARJAŃSKI

Styczeń

1	N	Nowy Rok
2	P	*Im. Jezus*
3	W	Daniela
4	Ś	Tytusa B.
5	C	Telesfora
6	P	3-ch Króli.
7	S	Lucjana
8	N	Seweryna
9	P	Marcjan.
10	W	Agatona
11	Ś	Honoraty
12	C	Arkadj.
13	P	† Weron.
14	S	Hilarego
15	N	Pawła I.
16	P	Marcelego
17	W	Antonieg.
18	Ś	*K. ś. Piotr.*
19	C	Henryka
20	P	† Fabjana
21	S	Agnieszki
22	N	Wincent.
23	P	Idefonsa
24	W	Tymot.
25	ↄ	*N. św. Pw.*
26	C	Polikarpa
27	P	† Jana
28	S	O. ś. Ag.
29	N	Franc. Sal.
30	P	Martyny
31	W	Piotr. Nol.

Luty

1	S	Ignacego
2	C	O. N. M. P.
3	P	† Błażeja
4	S	Ansgar.
5	N	Agaty P.
6	P	Doroty P.
7	W	Romualda
8	Ś	Jana z M.
9	C	Apolonji
10	P	† Scholast.
11	S	Obj. NMP.
12	N	Eulalji P.
13	P	Jan i Dobr.
14	W	Walentego
15	Ś	Faustyna
16	C	Juljany P.
17	P	† Patrycj.
18	S	Symeona
19	N	Konrada
20	P	Leona
21	W	Maksym.
22	Ś	K. św. P.
23	C	Piotra D.
24	P	† Mac. Ap.
25	S	Zygfryda
26	N	Aleks.
27	P	Al. i Nest.
28	W	Leandra.
29	Ś	Romana

† Wigilje i posty

Marzec

1	C	Albina
2	P	† Heleny
3	S	Kunegun.
4	N	Kazimierz
5	P	Adrjana
6	W	Wiktora
7	Ś	Tomasza
8	C	Ś. Winc. K.
9	P	† Franc.
10	S	40. Męcz.
11	N	Konstant.
12	P	Grzegorz.
13	W	Krystyny
14	Ś	Matyldy
15	C	Kl. Hofb.
16	P	† Abrah.
17	S	† Józ. z Ar.
18	N	Gabrjela
19	P	*Józ. Ob.*
20	W	Wolframa
21	Ś	Benedykta
22	C	Katarzyny
23	P	† Kat. kr. s.
24	S	Marka
25	N	*Zw. NMP.*
26	P	Lud. B. W.
27	W	Jana Dam.
28	Ś	Jana Kap.
29	C	Eustazego
30	P	† Anieli
31	S	† Balbiny

Kwiecień

1	N	Teod. M.
2	P	Fran. a P.
3	W	Ryszarda
4	Ś	Izydora
5	C	† Wincent.
6	P	† Wilhelm.
7	S	† Epifanj.
8	N	**Zm. Chr. P.**
9	P	**Wielkanoc**
10	W	Ezechiela
11	Ś	Leona W.
12	C	Wiktora
13	P	† Hermen.
14	S	Walerjana
15	N	Anastaz.
16	P	Marcelj.
17	W	Aniceta
18	Ś	Bogumiła
19	C	Tymona
20	P	† Sulpicj.
21	S	Anzelma
22	N	Sotera
23	P	Wojciecha
24	W	Fidela
25	Ś	*Marka E.*
26	C	Kleta i M.
27	P	† Teofila
28	S	Paw. od K.
29	N	Piotra M.
30	P	Katarzyny

Maj

1	W	*Filipa*
2	Ś	Zygmunta
3	C	R. Konst.
4	P	† Florjan.
5	S	Piusa V
6	N	*Jana Ap.*
7	P	Domiceli
8	W	*Stanisł.*
9	S	Grzegorz.
10	C	Izydora
11	P	† Mamert.
12	S	Pankrac.
13	N	NMP. Łas.
14	P	Bonifac.
15	W	Zofji Wd.
16	Ś	Jan Nep.
17	C	**W. Pańskie**
18	P	† Feliksa
19	S	Piotra Cel.
20	N	Bernardy.
21	P	Wiktora
22	W	Julji P. M.
23	Ś	Dezyder.
24	C	Joanny
25	P	† Grzeg.
26	S	† Filipa
27	N	**Zesł. D. św.**
28	P	**Świąteczn.**
29	W	Teodozji
30	Ś	† Feliksa
31	C	Anieli P.

Czerwiec

1	P	† Bł. Jak.
2	S	Marcelina
3	N	Erazma
4	P	Francisz.
5	W	Bonifac.
6	Ś	Norberta
7	C	**Boże Ciało**
8	P	† Maks.
9	S	Pryema
10	N	Małgorz.
11	P	Barnaby
12	W	Jana w.
13	Ś	Antonieg.
14	C	Bazylego
15	P	† *S. Jez.*
16	S	Aliny
17	N	Innocent.
18	P	Marka
19	W	Gerwaz.
20	Ś	Sylwerj.
21	C	Alojzego
22	P	† Paulina
23	S	Agrypiny
24	N	*N. św. Jan*
25	P	Prospera
26	W	Jana i P.
27	Ś	Władysł.
28	C	Leona W.
29	P	Ś. Piotr. P.
30	S	W. ś. Paw.

KALENDARZ 1928 MARJAŃSKI

Lipiec

1	N	*N.Kr.P.J.*
2	P	*Naw.MP.*
3	W	Anatoljus.
4	Ś	Józefa K.
5	C	Antonieg.
6	P	† Izajasza
7	S	Cyrylla
8	N	Elżbiety
9	P	Weroniki
10	W	7br.męcz.
11	Ś	Pelagji P.
12	C	Jana Gw.
13	P	† Małgor.
14	S	Bonawen.
15	N	Roz. Ap.
16	P	*NMP.Szk.*
17	W	Aleksego
18	Ś	Szymona
19	C	Wincent.
20	P	† Czesła.
21	S	Praksedy
22	N	Marji M.
23	P	Apolinar.
24	W	*Bł.Kuneg.*
25	Ś	*Jakub.Ap.*
26	C	*Anny M.*
27	P	† Natalji.
28	S	Innocent.
29	N	Marty P.
30	P	Julitty
31	W	Ignacego.

Sierpień

1	S	*Piotra Ap.*
2	C	*MP.Aniel.*
3	P	Z.r.ś.Szcz.
4	S	Dominika
5	N	† *MP.Śn.*
6	P	*Prz.Pańs.*
7	W	Kajetana
8	Ś	Cyrjaka
9	C	Romana
10	P	† Wawrz.
11	S	Zuzanny
12	N	Klary P.
13	P	Hipolita
14	W	† *W.* Euz.
15	Ś	**Wn. NMP.**
16	C	*Joachima*
17	P	† *Jack.W.*
18	S	Firmina
19	N	Marjana
20	P	Bernarda
21	W	Joanny F.
22	Ś	Symforj.
23	C	Filipa i B.
24	P	†Bartłom.
25	S	Ludwika
26	N	*M.P. Jas.*
27	P	P. r. ś. Ka.
28	W	Augustyn
29	Ś	*Śc.gł.ś, J.*
30	C	Róży Lim.
31	P	† Rajmun.

Wrzesień

1	S	Idziego O.
2	N	Stefana k.
3	P	Szymona
4	W	Rozalji P.
5	Ś	Wawrzyń.
6	C	Zacharj.
7	P	† Jana M.
8	S	*Nar. M.P.*
9	N	Sergjusza
10	P	Mikołaja.
11	W	Prota i J.
12	Ś	*Im. NMP.*
13	C	Eugenji
14	P	† *P.K. Ś.*
15	S	*N.M.P.B.*
16	N	Euzebji
17	P	Styg. ś.Fr.
18	W	Józefa W.
19	Ś	†*S.d.*Zam.
20	C	Eustachj.
21	P	†*S.d.* Mat.
22	S	†*S.d.*Tom
23	N	Tekli p.m.
24	P	*M.P.o.w.n*
25	W	Bł.Ładysł.
26	Ś	Cyprjana.
27	C	KozmyiD.
28	P	†Wacław.
29	S	*Mich. Ar.*
30	N	Hieronim

Październ.

1	P	*Bł.Jan.zD*
2	W	Aniół.Str.
3	Ś	Kandyda
4	C	Franciszk.
5	P	† Placyda
6	S	Brunona
7	N	*N.P. Róż.*
8	P	Pelagji
9	W	Dyoniz.
10	Ś	Franciszk.
11	C	Placydy
12	P	† Maksy.
13	S	Edwarda
14	N	Kaliksta
15	P	Teresy
16	W	Martynia.
17	Ś	Wiktor. B.
18	C	*Łuk. Ew.*
19	P	† Piotra
20	S	*Jan.Kant.*
21	N	Urszuli
22	P	Korduli
23	W	Seweryna
24	Ś	*Raf. Arch.*
25	C	Kryspina
26	P	†Ewaryst.
27	S	Sabiny
28	N	*Szym. i T.*
29	P	Narcyza
30	W	Germana
31	S	† *W.* Sym.

Listopad

1	C	Wsz. Sw.
2	P	†*Dz. Zad.*
3	S	Huberta
4	N	Karola B.
5	P	Zacharj.
6	W	Leonarda
7	Ś	Nikandra
8	C	Gotfryda
9	P	† Teodora
10	S	Andrz.zA.
11	N	Marcina
12	P	Marcin. P.
13	W	*St. Kostki*
14	Ś	Jukunda
15	C	Leopolda
16	P	† Edmun.
17	S	Grzegorz.
18	N	Odona
19	P	Elżbiety
20	W	Feliksa
21	Ś	*Of. NMP.*
22	C	Cecylji
23	P	† Klemen.
24	S	Jana od K.
25	N	Katarzyny
26	P	Piotra P.
27	W	Wirgilj.
28	Ś	Mansweta
29	C	Saturnina
30	P	*And. Ap.*

Grudzień

1	S	Eligjusza.
2	N	Bibianny
3	P	Franc. Ks.
4	W	Barbary
5	Ś	Saby. op.
6	C	Mikołaja
7	P	†Ambroz
8	S	**N. P. NMP.**
9	N	Walerji p.
10	P	*NMP.Lor*
11	W	Damazeg.
12	Ś	Aleksand.
13	C	Łucji P.
14	P	†Dyskor.
15	S	Walerjan.
16	N	Euzebjus.
17	P	Łazarza.
18	W	Gracjana
19	Ś	†*S.d.*Darj.
20	C	Teofila
21	P	†*S.d.*Tom
22	S	†*S.d.*Hon.
23	N	Wiktorji
24	P	† *W.* Irm.
25	W	**N. Ch. P.**
26	Ś	**Szczepana**
27	C	*Jana Ap.*
28	P	† *Młodz.*
29	S	Tomasza
30	N	Eugenj.
31	P	Sylwestra

Józef Haller.

Generał broni Józef Haller znany jest dobrze jako jeden z najdzielniejszych generałów polskich, a czynami swemi przyczynił się w dużej mierze do odbudowania państwa polskiego. Na początku wojny europejskiej dowodzi pułkiem a następnie II. Karpacką Brygadą Legjonów Polskich. Z II. Brygadą walczy w Karpatach, na Węgrzech, na Bukowinie, na Wołyniu, nad Styrem — dając wszędzie dowody niezwykłej odwagi i zdolności. Po zawarciu pokoju między Sowiecką Rosją a Niemcami w Brześciu — mocą którego dokonano nowego podziału Polski — gen. Haller wypowiada posłuszeństwo Austrji i Niemcom przechodząc z II. brygadą przez front pod Rarańczą na stronę Rosyjską. Tam łączy się z organizującym się II. korpusem polskim — staczając z przeważającemi siłami Niemców krwawą i bohaterską bitwę pod Kaniowem — będącą protestem przeciw dokonanemu w Brześciu nowemu rozbiorowi Polski. Po bitwie tej udaje się gen. Haller przez Rosję i Murman do Francji, gdzie organizuje Armję Polską we Francji z jeńców polaków z Niemiec i Austrji, oraz ochotników z Ameryki. Armja ta zwana „Armją Błękitną" walczyła we Francji z Niemcami przyczyniając się do uznania i odbudowania Polski przez koalicję. W 1919 roku wraca gen. Haller ze swą Armją do Polski, biorąc udział w walkach na froncie wschodnim. W czasie wielkiej ofenzywy bolszewickiej w 1920 roku organizuje gen. Haller Armję Ochotniczą — dowodząc następnie środkowym frontem w zwycięskiej bitwie pod Warszawą, przyczyniając się znakomicie do zwycięstwa zwanego: „Cudem nad Wisłą". Po przewrocie majowym gen. Haller został zwolniony z wojska i przeniesiony w stan spoczynku.

Dla Rolników.

W miesiącu tym wielkie szkody czynią chrabąszcze — należy więc je zawczasu tępić! Sadzić kapustę i buraki pastewne. Siać kukurydzę i proso. Pszenicę wałować — jeśli jest za bujna. Wapniować, marglować i drenować pola. Tępić na polach chwasty i łopuchę. Ciąć dębowy i świerkowy drzewostan na korę garbarską. W stawach karmić ryby, tępić żaby. Bydło wypędzać na pastwisko.

NOTATKI.

Czerwiec

Dnie		Święta Kościoła Rzymsko Katolickiego.	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	Znak
1	Pt.	† *Suchy dzień.* Bł. Jakuba	3 22	19 45	18 37	2 48	
2	Sb.	† *Suchy dzień.* Marcellina mm.	3 21	19 46	19 45	3 23	
23. Tydzień.		Ew.: Jezus każe apost. nauczać i chrzcić. (Mat, 28. 18—20.)					
3	**Nd.**	**Trójcy św.** Erazma b. m.	3 21	19 47	20 15	4 29	
4	Pn.	Franciszka Karac. w.	3 20	19 48	20 45	5 35	
5	Wt.	Bonifacego b. m., Walerji m.	3 19	19 49	21 15	6 41	
6	Śr.	Norberta i Klaudjusza b. b. w. w.	3 19	19 50	21 45	7 48	
7	Cz.	**Boże Ciało.** Roberta op.	3 18	19 51	22 15	8 54	
8	Pt.	† Maksyma b. w.,	3 18	19 52	23 45	10 00	
9	Sb.	Pryma i Felicjana mm.	3 17	19 53	23 15	11 06	
24. Tydzień.		Ew.: O zaproszonych na wiecz. wielką. (Łuk.14. 16—24.)					
10	**Nd.**	**2 po Św.** Małgorzaty kr.	3 16	19 54	23 45	12 13	
11	Pn.	Barnaby ap.	3 16	19 55	00 00	13 19	
12	Wt.	Jana w., Onufrego Pust,	3 16	19 56	0 45	14 25	
13	Śr.	Antoniego Padewskiego, w.	3 16	19 56	1 15	15 31	
14	Cz.	Bazylego W., b. w. d. k.	3 15	19 57	1 45	16 38	
15	Pt.	† *Serca Jezus.*, Wita i Mod. mm.	3 15	19 57	2 15	17 44	
16	Sb.	Aliny, Bennona b. w.	3 15	19 58	2 45	18 50	
25. Tydzień.		Ew.: O zgubionej owcy i drachmie. (Łukasz 15. 1—10.)					
17	**Nd.**	**3. po Swiątk.** Innocentego m.	3 15	19 58	3 16	19 57	
18	Pn.	Marka i Marcellina mm.	3 15	19 58	4 23	20 27	
19	Wt.	Gerwazego i Protazego mm.	3 15	19 59	5 30	20 27	
20	Śr.	Sylwerjusza p. m.	3 15	19 59	6 36	21 26	
21	Cz.	Alojzego Gonzagi w.	3 15	19 59	7 43	21 56	
22	Pt.	† Paulina b. w., Flawjusza m.	3 15	19 59	8 50	22 26	
23	Sb.	Agrypiny p. m., Zenona m	3 16	19 59	9 56	22 55	
26. Tydzień.		Ewang: O cudownym połowie ryb. (Łukasz 5. 1—11.)					
24	**Nd.**	**4. po Swiątk.** *Nar. św Jan. Chrz.*	3 61	19 59	11 03	23 25	
25	Pn.	Prospera b. w. Adelberta w.	3 16	19 59	12 10	23 54	
26	Wt.	Jana i Pawła mm.	3 17	19 59	13 16	00 00	
27	Śr.	Władysława kr. w.	3 17	19 59	14 23	0 53	
28	Cz.	Leona w. II Pap. W., Ireneneusza. b. m.	3 18	19 59	15 30	1 23	
29	Pt.	† **Św. Piotra i Pawła, apost.**	3 18	19 59	16 36	1 52	
30	Sb.	Wpomnienie św. Pawła, Apost.	3 19	20 00	17 43	2 22	

Tak mawiali starzy:

Na święty Wit słowik cyt.

—o—

Święty Jan — jagód dzban.

—o—

Kiedy człowiek łąkę kosi, lada baba deszcz uprosi.

—o—

Pogoda od Wita do Jana, to nasza wygrana.

Na św. Gerwazego jest w ogrodzie coś pięknego.

—o—

Czasem świętojanki są brzegom tyranki.

—o—

Jak się święty Jan rozczuli, to go dopiero Najświętsza Panna utuli.

Ignacy Paderewski.

Ignacy Paderewski — położył dla państwa polskiego w okresie dziesięciolecia zmartwychwstałej Polski wielkie usługi. Paderewski urodził się w 1860 roku, po ukończeniu szkół muzycznych — zasłynął wpierw w Polsce, a następnie w całym świecie jako znakomity muzyk pjanista. Wielki ten artysta jest gorącym patrjotą, czego dał wspaniały przykład w 1910 roku w czasie obchodu 500-lecia zwycięstwa Polski pod Grunwaldem, wtedy to wystawił narodowi własnym kosztem wspaniały pomnik w Krakowie, odsłonięty uroczyście 15. lipca 1910 roku. Pomnik ten jest prawdziwą ozdobą Krakowa. Wielki ten patrjota i muzyk zasłynął jednak w czasie wielkiej wojny europejskiej, kiedy to prowadził w Ameryce z ramienia Komitetu Narodowego w Paryżu wielką akcję na rzecz odbudowania państwa polskiego, oraz organizował armję gen. Hallera. Po wojnie europejskiej był delegatem na Konferencję pokojową, w czasie której zasłynął jako jeden z najlepszych mówców na Konferencji, przyczyniając się niejednokrotnie do sukcesów Polski. Powróciwszy do kraju 1919 roku do Warszawy — zostaje prezesem Rady Ministrów i Ministrem Spraw Zagranicznych — pełniąc te trudne obowiązki przez parę miesięcy. Obecnie przebywa znakomity ten syn Polski w swej posiadłości w Szwajcarji.

Dla Rolników.

Kosić trawy, jak i koniczyny. Tępić oset i kaniankę. Wyporządzić już siewniki do zasiewów oziminy, a przedewszystkiem młockarnie, drabiny żniwne ,jak i płachty do stogów. Niszczyć gąsiennice, omiatać często pajęczynę z uli. Podorywać koniczyniska. Usuwać więdnące krze ziemniaków, by nie zarażały drugich. Obcinać gałęzie topoli. Żywić codziennie ryby w stawach. Przerabiać komposty. Szykować narzędzia.

NOTATKI.

Lipiec

Dnie	Święta Kościoła Rzymsko Katolickiego.	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	Znak
27. Tydzień.	Ew.: O sprawiedliw. faryzeuszów.					(Mateusz 5. 20—24.)
1	**Nd.** **5. po Św.** *N. Krwi P. Jez. Ch.*	3 19	20 00	18 50	2 51	
2	Pn. *Nawiedz. NMP.*, Martyn. m.	3 20	19 59	19 57	3 21	
3	Wt. Anatoljusza i Heljodora Mm.	3 20	19 59	20 27	4 27	
4	Śr. Józefa Kalasantego W.	3 21	19 59	20 58	5 33	
5	Cz. Antoniego Zakkarja w.	3 22	19 58	21 28	6 39	
6	Pt. † Izajasza pr., Dominiki p. m.	3 23	19 58	21 59	7 44	
7	Sb. Cyrylla i Metodego. bb. ww.	3 24	19 57	22 29	8 50	
28. Tydzień.	Ew.: O cudown. nakarm. 4000 ludzi.					(Marek 8. 1—9.)
8	**Nd.** **6. po Swiątk.** Elżbiety kr. wd.	3 25	19 57	23 00	9 56	
9	Pn. Weroniki p., Zenona m.	3 26	19 56	23 30	11 02	
10	Wt. 7 Braci mm., synów Felicyty	3 27	19 55	00 00	12 07	
11	Śr. Pelagji, p. m., Piusa I p. m.	3 28	19 55	0 31	13 13	
12	Cz. Jana Gwalberta op.	3 29	19 54	1 02	14 19	
13	Pt. † Małgorzaty p. m., Anakleta p. m.	3 30	19 53	1 32	15 25	
14	Sb. Bonawentury b. w. d. k.	3 31	19 52	2 03	16 30	
29. Tydzień.	Ew.: O fałszywych prorokach.					(Mateusz 7. 15—21.
15	**Nd.** **7. po Św.** Rozesłanie Apostołów	3 32	19 51	2 33	17 36	
16	Pn. *NMP. Szkaplerzn.* Andrzeja mm.	3 34	19 50	3 04	18 40	
17	Wt. Aleksego w., Westyny m.	3 35	19 49	3 35	19 47	
18	Śr. Szymona z Lipnicy w., Kamilla w.	3 37	19 48	4 42	20 22	
19	Cz. Wincentego a Paulo, w.	3 38	19 47	5 50	20 57	
20	Pt. † Czesława w., Emiljana w.	3 39	19 46	6 58	21 31	
21	Sb. Praksedy p. m., Wiktora m	3 40	19 45	8 06	22 06	
30. Tydzień.	Ewang.: O nieuczciwym włodarzu.					(Łukasz 16. 1—9.)
22	**Nd.** **8 po Swiątk.** Marji Magdaleny,	3 42	19 44	9 15	22 41	
23	Pn. Apolinarego b. m., Teofila m.	3 43	19 43	10 23	23 15	
24	Wt. *Bł. Kunegundy p. Król. Polski*	3 44	19 42	11 31	23 50	
25	Śr. *Jakuba Apost.*	3 45	19 40	12 39	00 00	
26	Cz. *Anny, matka NMP.*	3 47	19 39	13 48	0 59	
27	Pt. † Natalji m., Pantaleona M.	3 48	19 38	14 56	1 34	
28	Sb. Innocentego i Wiktora pp. mm.	3 50	19 36	16 04	2 09	
31. Tydzień.	Ew.: Proroctwo o zburz. Jerozol.					(Łukasz 19. 41—47.)
29	**Nd.** **9. po Św.** Marty p., Olawa kr. mm.	3 51	19 34	17 12	2 43	
30	Pn. Julitty i Donatylli mm.	3 53	19 32	18 20	3 18	
31	Wt. Ignacego Lojoli w., Heleny wd. m.	3 55	19 31	19 29	3 52	

Tak mawiali starzy:

Od świętej Anki chłodne wieczory i ranki.

—o—

Św. Małgorzata pierwsza żnarka.

—o—

Czasem i na św. Jakób chleba sobie jeszcze nakup.

—o—

Od św. Anny, niedoczeka popołudnia deszcz poranny.

Wojciech Trąmpczyński.

Wojciech Trąmpczyński obecny marszałek Senatu urodził się w powiecie Gnieźnieńskim 8. lutego 1860 roku. Gimnazjum ukończył w Trzemesznie, wydział prawny na Uniwersytecie w Berlinie i we Wrocławiu. Osiadłszy po skończeniu studjów w Poznaniu jako adwokat — bierze czynny udział w pracy społecznej i politycznej. Od 1901 roku do 1911 jest członkiem Rady miejskiej w Poznaniu, będąc prezesem Koła polskich radnych. Od 1912 do 1918 jest posłem do parlamentu Rzeszy, a od 1910 do 1918 posłem do sejmu pruskiego. Jako adwokat występuje w charakterze obrońcy w szeregu procesów z rządem pruskim broniąc polaków przed nadużyciami tego rządu. W parlamencie Rzeszy jak i w Sejmie pruskim występował kilkakrotnie w obronie Polaków — szczególnie w kwestji osadnictwa, oraz robotników Polaków z b. Królestwa Polskiego. Po rewolucji w Niemczech 1918 roku zostaje wybrany na członka Naczelnej Rady Ludowej, pełniąc obowiązki „naczelnego prezesa“ Poznańskiego. Do pierwszego Sejmu Ustawodawczego wchodzi jako poseł do parlamentu Rzeszy — zostając Marszałkiem Sejmu. Na stanowisku marszałka Sejmu Ustawodawczego wykazał wiele zalet — kierując sprawnie pracami i obradami izby. Po rozwiązaniu Sejmu Ustawodawczego zostaje wybrany z listy państwowej senatorem, a po zebraniu się Senatu — jego marszałkiem. — W ciągu dziesięciolecia naszej niepodległości marszałek Trąmpczyński stojąc na odpowiedzialnym stanowisku kierownika: Sejmu Ustawodawczego, a obecnie — Senatu swemi zaletami osobistemi łagodził często zbyt ostre walki partyjne — przyczyniając się do intenzywniejszych prac ciał ustawodawczych, dzięki którym państwo polskie otrzymało swą konstytucję, w myśl której się rządzi.

Dla Rolników.

W lipcu rozpoczynają się żniwa, lepiej je zaczynać zawcześnie, niż zapóźno. Zaraz po skoszeniu — podorywać ścierniska, między mendlami i obsiewać na zieloną paszę, lub na zielony nawóz. Drób wypędzać co dzień w pole, w domu nie dawać spasać nie wypoconego siana. Świniom, jeśli nie chodzą po pastwisku — dodawać zielonej paszy. W domach utrzymywać chłód. W stawach żywić stale ryby i ochraniać od wodnego ptactwa. W sadach wycinać suche gałęzie na czereśniach. W pasiece wybierać miód, zmieniając starsze nad 2 lata pszczoły matki.

NOTATKI.

Sierpień

Dnie		Święta Kościoła Rzymsko Katolickiego		Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	Znaki
1	Śr.	Piotra Apost. w Okowach.		3 57	19 29	20 04	4 53	
2	Cz.	*N. M. P. Anielskiej*, Stefana p. m.		3 58	19 29	20 39	5 53	
3	Pt.	† Znalez. relik. św., Szczepana m.		4 0	19 62	21 15	6 54	
4	Sb.	Dominika w, Arystarcha m.		4 1	19 25	21 50	7 54	
32. Tydzień.		Ewang.: O faryzeuszu i celniku.					(Łukasz 18. 9—14.)	
5	**Nd.**	**10. po Swiątk.** *NMP. Śnieżnej*		4 3	19 23	22 25	8 55	
6	Pn.	*Przem. Pańskie.* Syksta II. p. m.		4 4	19 21	23 01	9 55	
7	Wt.	Kajetana w., Donata b m.		4 6	19 19	23 36	10 56	
8	Śr.	Cyrjaka, Larga i Smaragda mm.		4 7	19 17	00 00	11 56	
9	Cz.	Romana m., Rustyka m.		4 9	19 15	0 47	12 57	
10	Pt.	† Wawrzyńca m., Bogdana w.		4 10	19 13	1 22	13 5	
11	Sb.	Zuzanny i Dygmy p.		4 11	19 11	1 58	14 5	
33. Tydzień.		Ew.: O uzdrowieniu głuchoniemego.					(Marek 7. 31—37.)	
12	**Nd.**	**11. po Św.** Klary, p., Hilarji m.		4 13	19 9	2 33	15 59	
13	Pn.	Hipolita i Kassjana mm.		4 14	19 7	3 09	16 5	
14	Wt.	*Wigilja*, Euzebjusza Kapł. m.		4 16	19 5	3 44	17 5	
15	Śr.	**Wniebowzięcie NMP.**		4 17	19 3	4 19	19 0	
16	Cz.	*Joachima Ojca NMP.*		4 19	19 1	5 15	19 3	
17	Pt.	† *Jacka Wyzn.*, Mirona mm.		4 21	18 59	6 11	20 18	
18	Sb.	Firmina b. w., Agapita m.		4 23	18 57	7 08	20 07	
34. Tydzień.		Ew.: O miłosiernym Samarytanie.					(Łukasz 10. 23—37.)	
19	**Nd.**	**12. po Św.** Marjana i Rufina ww.		4 25	18 55	8 04	21 36	
20	Pn.	Bernarda op. d. k., Samuela pr.		4 27	18 53	9 00	22 15	
21	Wt.	Joanny Fremiot wd.		4 28	18 51	9 57	22 54	
22	Śr.	Symforjana i Tymoteusza mm.		4 30	18 49	10 53	23 32	
23	Cz.	Filipa i Benicjusza w.		4 31	18 47	11 49	00 00	
24	Pt.	† Bartłomieja apost.		4 33	18 44	12 46	0 50	
25	Sb.	Ludwika kr. Francuskiego		4 34	18 42	13 42	1 29	
35. Tydzień.		Ew.: O uzdrowieniu 10 trędowatych.					(Łukasz 17. 11—19.)	
26	**Nd.**	**13. po Swiątk.** *NMP. Jasnogórsk.*		4 36	18 40	14 38	2 08	
27	Pn	Przen. rel. św. Kazimierza kr. w.		4 38	18 38	15 35	2 47	
28	Wt.	Augustyna b. w. d. k.		4 39	18 36	16 31	3 26	
29	Śr.	*Ścięcie głowy św. Jana Chrz.*		4 41	18 34	17 27	4 05	
30	Cz.	Róży Lim. p		4 43	18 31	18 24	4 43	
31	Pt.	† Rajmunda w., Paulina b. m.		4 44	18 29	19 07	5 36	

Tak mawiali starzy:

Na święty Wawrzyniec czas orać w ozimiec.

Na święty Wawrzyniec — orzech wyrębieniec.

Na św. Wawrzyniec, godzą się orzechy na wieniec.

Przez przyczynę św. Męczennika chroń Boże pszczółki od szkodnika.

—o—

Św. Wawrzyniec weźmie latu wieniec

—o—

Na św. Roch, w stodole groch.

—o—

Maciej Rataj.

Maciej Rataj obecny Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej urodził się w 1884 roku. w Małopolsce. Ukończył gimnazjum, oraz Uniwersytet lwowski, poczem został nauczycielem gimnazjalnym, pracując czynnie społecznie w: Towarzystwie Szkoły Ludowej we Lwowie, w kółkach rolniczych, oraz politycznie w Polskim Stronnictwie Ludowym „Piast". Do Sejmu Ustawodawczego wybrany został z okręgu Zamość w b. Królestwie, gdzie należał początkowo do P. S. L. „Wyzwolenia", a następnie do P. S. L. „Piasta", pracując w komisji konstytucyjnej, której był wiceprezesem, oraz oświatowej. W 1920 roku w czasie nawały bolszewickiej na Polskę wchodzi do rządu koalicyjnego stworzonego pod przewodnictwem posła Witosa w którym obejmuje tekę ministra oświaty. — Do obecnego Sejmu wchodzi znów — zostając wybrany następnie na marszałka Sejmu. Jako marszałek Sejmu Rzeczypospolitej kieruje pracami i obradami Sejmu, ciesząc się dużym autorytetem w prawie całej izbie. — W myśl Konstytucji marszałek Sejmu jest zastępcą Prezydenta Rzeczypospolitej. Po złożeniu godności Prezydenta Rzeczypospolitej po przewrocie majowym przez Prezyd. Wojciechowskiego objął marszałek Rataj funkcje Prezydenta — powołując rząd pos. Bartla, oraz pełniąc obowiązki głowy państwa, aż do chwili objęcia funkcji Prezydenta przez prof. Mościckiego. Marszałek Rataj prowadząc i kierując pracami Sejmu nie należy do żadnego stronnictwa — stojąc zaś na tak odpowiedzialnym i czołowym stanowisku w życiu politycznym Polski przyczynił się nie mało do budowy gmachu państwowego Rzeczypospolitej Polskiej.

Dla Rolników.

Zboże po wymłóceniu rozsypać cienką warstwą w śpichrzu, zostawiając okna stale otwarte. Zboże przyspasabiać już do zasiewu. Stogi okopać należy rowkami — zabezpieczając je przed myszami. Pamiętać o kurach, gdyż jaja z sierpnia najlepsze są do przechowania. Trzodę chlewną — trzymać chłodno, chlewy dezynfekować. Puszczać pod barana maciory na pokot zimowy. W połowie miesiąca siać rzepak, a w końcu miesiąca — rzepik i wykę piaskową. Siać kainit pod oziminę. Konie dobrze odżywiać. W sadach zasilać drzewa owocowe kainitem i tomasówką.

NOTATKI.

Wrzesień

Dnie	Święta Kościoła Rzymsko Katolickiego	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch	Księżyca zach.	Znak
1	Sb. Idziego op. Bł.. Bronisławy p.	4 46	18 27	9 50	6 29	
36. Tydzień.	Ew.: „Nikt nie może dwom pan. służyć.“				(Mat. 6. 27—33.)	
2	**Nd.** **14. po Swiątk.** Stefana kr. węg.	4 47	18 24	20 33	7 21	
3	Pn. Szymona Słupnika	4 49	18 22	21 16	8 14	
4	Wt. Rozalji p.	4 50	18 19	21 59	9 07	
5	Śr. Wawrzyńca Just., b. w.	4 52	18 17	22 42	9 59	
6	Cz. Zacharjasza pr., Petronjusza b. w.	4 54	18 14	23 25	10 52	
7	Pt. † Jana m., Reginy p. m.	4 55	18 11	00 00	11 45	
8	Sb. *Narodzenie NMP.*, Adrjana m.	4 58	18 8	0 51	12 37	
37. Tydzień.	Ew.: O wskrzeszeniu młodz. w Naim.				(Łuk. 7. 11—16.)	
9	**Nd.** **15. po Sw.** Sergjusza p. w.	5 0	18 6	1 34	13 30	
10	Pn. Mikołaja z Tolent w.	5 1	18 4	2 17	14 23	
11	Wt. Frota i Jacka m. m.	5 3	18 2	3 00	15 15	
12	Śr. *Imienia NMP.*, Gwidona w.	5 4	18 0	3 43	16 08	
13	Cz Eugenji p.	5 6	17 58	4 26	17 01	
14	Pt. † *Podwyższenie Krzyża św.*	5 7	17 56	5 09	17 53	
15	Sb. *NMP. Bolesnej*, Nikodema Kpł. m.	5 9	17 54	6 02	18 43	
38. Tydzień.	Ew.: O uzdrow. opuchłego w szabat.				(Łuk. 14. 1—11.)	
16	**Nd.** **16. po Sw.** Euzebji p. m.	5 10	17 52	6 54	19 33	
17	Pn Stygmy św. Franciszka	5 12	17 50	7 47	20 23	
18	Wt Józefa w, Ireny m., Zofji m	5 14	17 48	8 29	21 13	
19	Śr † *Suchy dzień.* Januarjusza b.	5 16	17 46	9 32	22 03	
20	Cz Eustachjusza m.	5 17	17 44	10 24	22 53	
21	Pt. † *Suchy dzień.* Mateusza ap.	5 19	17 41	11 17	23 43	
22	Sb. † *Suchy dzień.* Tomasza b. w.	5 20	17 38	12 09	00 00	
39. Tydzień.	Ewangelja: O Przykazaniu miłości				(Mat. 22. 35—46.)	
23	**Nd.** **17. po Swiątk.** Tekli p. m.	5 22	17 36	13 02	1 23	
24	Pn. *NMP. od wyk. niewolników*	5 23	17 34	13 54	2 13	
25	Wt Bł. Ładysława z Gielnowa	5 25	17 32	14 47	3 03	
26	Śr. Cyprjana i Justyny. p. mm.	5 27	17 29	15 39	3 53	
27	Cz. Kozmy i Damjana mm.	5 29	17 27	16 32	4 43	
28	Pt. † Wacława kr. m.	5 31	17 24	17 25	5 32	
29	Sb. *Michała, archanioła*	5 33	17 22	18 15	6 17	
40. Tydzień.	Ewang.: O uzdrowieniu sparaliżowanego.				(Mat. 9. 1—8.)	
30	**Nd.** **18. po Sw.** Hieronima Kapł. w. d. k.	5 34	17 20	19 06	7 2	

Tak mawiali starzy:

Św. Idzi nic już w polu nie widzi. Święty Michał z pola wszystko pospychał.

—o—

Michałkowe sianko, Marcinkowe żytko — licha warte wszytko.

Na jarmark św. Idzi, biegną szewcy, biegną żydzi.

—o—

Na Matkę Boską Siewną, zła to gospodyni, która lnu z wody nie wyczyni.

—o—

Wincenty Witos.

Wincenty Witos urodził się 23. stycznia 1874 r. w Wierzchosławicach pow. Tarnowskim w Małopolsce. Ukończył szkołę ludową w Wierzchosławicach, gdzie też osiadł na roli: pracując społecznie i politycznie zostaje wójtem w Wierzchosławicach, następnie posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie, oraz posłem do parlamentu we Wiedniu. Po odzyskaniu niepodległości i zwołaniu Sejmu do Warszawy wchodzi do niego pos. Witos stając na czele Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast" jako jego prezes. Pos. Witos mając ukończoną tylko szkołę ludową — dzięki swej pracowitości, oraz dużej rutynie politycznej i swym zdolnością — staje się w polskim życiu politycznym jednym ze zdolniejszych parlamentarzystów. To też kiedy najazd bolszewicki na Polskę w 1920 r. posunął się pod samą Warszawę, a cała Polska porwała się do obrony — poseł Witos tworzy i staje na czele rządu koalicyjnego, do którego wchodzą delegaci wszystkich stronnictw. Rząd ten kierował Rzeczpospolitą przez parę miesięcy doprowadzając do uwolnienia kraju całego od najazdu wroga. Do obecnego Sejmu wchodzi również pos. Witos — tworząc w 1923 roku t. zw. rząd większości narodowej, rząd popierany w Sejmie przez centrum i prawicę. Rząd ten jednak rządził przez parę miesięcy tylko, gdyż z powodu rozłamu w jednym z stronnictw (P. S. L. „Piast") stracił w Sejmie większość która go popierała i wobec czego musiał się podać do dymisji. Trzeci rząd tworzy pos. Witos na początku maja 1926 roku po ustąpieniu gabinetu Skrzyńskiego — rząd ten jednak oparty na konstytucyjnej większości Sejmu trwał tylko parę dni zaledwie, gdyż został obalony przez t. zw. przewrót majowy marsz. Piłsudskiego.

Dla Rolników.

We wrześniu należy sprzątnąć wczesne ziemniaki. Nie okopywać za mocno kopców z ziemniakami. W drugiej połowie miesiąca rozpocząć siew oziminy. Powschodzone żyto w miejscach jałowych siać saletrę z kainitem. Świnie wypędzać do lasu na żołędzie. Podtuczać i sprzedawać drób. Zbierać owoce, drzewa oczkować, oraz ciąć jesienne drzewa karłowe. Zbierać kasztany i suszyć na dodatek do paszy zimą. Zamawiać makuchy itp.

NOTATKI.

Październik

Dnie		Święta Kościoła Rzymsko Katolickiego	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	Znak
1	Pn	*Bł. Jana z Dukli*	5 36	17 18	19 56	7 47	
2	Wt.	Aniołów Stróżów	5 37	17 16	20 47	8 32	
3	Śr.	Kandyda i Ewalda mm.	5 39	17 13	21 37	9 17	
4	Cz.	Franciszka Serafick. w.	5 40	17 11	22 28	10 2	
5	Pt.	† Placyda m.	5 42	17 8	23 18	10 47	
6	Sb.	Brunona w.	5 44	17 6	00 00	11 32	
41. Tydzień.		Ewangelja: O godach królewskich.				(Mat. 22. 1—14.)	
7	**Nd**	**19. po Swiątk.** *NMP. Różańcow.*	5 4	17 3	1 00	12 17	
8	Pn.	Pelagji Birgitty wd.	5 48	17 1	1 50	13 2	
9	Wt.	Dyonizego b. m.	5 49	16 59	2 40	13 47	
10	Śr.	Franciszka Borg. w.	5 51	16 56	3 31	14 32	
11	Cz.	Placydy i Zenajdy p. p.	5 52	6 54	4 21	15 17	
12	Pt.	† Maksymiljana b. w.	5 54	16 52	5 12	16 2	
13	Sb.	Edwarda kr. w.	5 56	6 50	6 24	16 46	
42. Tydzień.		Ew.: O uzdr. syna król. w Kafarnaum.				(Jan 4. 46—53.	
14	**Nd.**	**20. po Swiątk** Kaliksta p. m.	5 57	16 48	7 01	17 41	
15	Pn.	Teresy p., Jadwigi wd.	5 59	16 46	7 41	18 36	
16	Wt.	Martyr ana i Saturjana mm.	6 1	16 44	8 20	19 31	
17	Śr.	Wikt ra d., Małgorzaty p.	6 3	16 41	9 00	20 26	
18	Cz.	*Łukasza ewang*, Justa m.	6 5	16 39	9 40	21 21	
19	Pt.	† Piotra z Alkantary p.	6 6	16 37	10 19	22 16	
20	Sb.	*Jana Kantego*, Iren p. p. mm.	6 8	16 35	10 59	23 11	
43. Tydzień.		Ewang.: O nieuczciwym włodarzu.				(Mat. 18. 23—35.)	
21	**Nd.**	**21. po Swiątk** Urszuli p. m.	6 9	16 33	11 39	00 00	
22	Pn.	Korduli i Alodji pp. mm.	6 11	16 31	12 18	1 01	
23	Wt.	Seweryna i Romana bb. mm.	6 13	16 29	12 58	1 56	
24	Śr.	*Rafała archan.*	6 15	16 27	13 38	2 41	
25	Cz.	Kr spina i Kryspinianina mm.	6 17	16 25	14 17	3 46	
26	Pt.	† Ewarysta p. m.	6 19	16 23	14 57	4 41	
27	Sb.	Sabiny p. m., Frumencju za b. w.	6 21	16 20	15 37	5 36	
44. Tydzień		Ewangelja: O monecie czynszowej.				(Mat. 22. 15—21.)	
28	**Nd.**	**22 po Swiątk.** *Szymona i Tadeusza*	6 23	16 18	16 16	6 30	
29	Pn.	Narcyza b. w., Euzebji p. m.	6 25	16 16	17 15	7 7	
30	Wt.	Germana i Serapiona bb. ww.	6 26	16 14	18 14	7 44	
31	Śr.	*Wigilja*, Symfronjusza mm.	6 28	16 12	19 12	8 22	

Tak mawiali starzy:

Na Szymona Judy koń boi się grudy.

—o—

Św. Łukasz, czego w polu szukasz? rzepy, alboś jej to w dole ślepy?

—o—

W świętego Kryspjana, każda szewczyna pijana.

Na św. Szymona i Judę, czas obgnicie budę.

—o—

Na św. Szymona i Judy, spodziewaj się śniegu albo grudy.

—o—

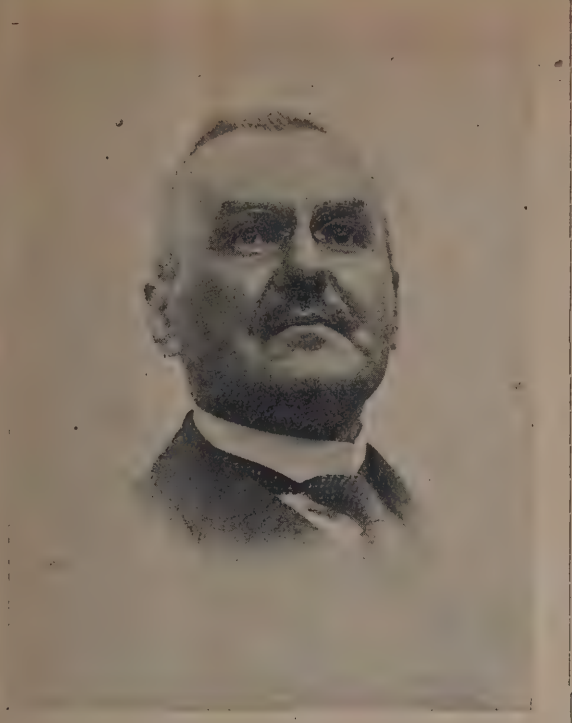

Władysław Grabski.

Władysław Grabski urodził się 1874 roku w Borowie w b. Królestwie Polskim. Po ukończeniu gimnazjum — wyjechał zagranicę na studja, do Paryża, gdzie ukończył Szkołę nauk politycznych, następnie wydział historyczny Sorbony, oraz agronomję w Halli. Przed wojną już w b. Królestwie Polskim brał czynny udział w życiu politycznym i społecznym polskim będąc posłem do I., II. i III. Dumy w Petersburgu, gdzie kilkakrotnie występował w obronie Polaków. W czasie wojny wyjechał do Rosji, gdzie był prezesem Centralnego Komitetu Obywatelskiego, kierującego akcją polską w Rosji. Po rewolucji w Rosji wraca do Warszawy biorąc czynny udział w życiu politycznym i społecznym. Pierwszy raz zostaje ministrem i to rolnictwa w gabinecie Świeżyńskiego za czasów Rady Regencyjnej, następnie z rozpoczęciem Konferencji Pokojowej w Paryżu wyjeżdża tam pracując wydatnie w delegacji polskiej. Powróciwszy następnie do kraju zostaje ministrem skarbu i od tego czasu z małemi przerwami kieruje finansami Rzeczypospolitej będąc również dwukrotnie premjerem, aż do roku 1926. W okresie tym przeprowadza reformę podatków w państwie polskim, zaprowadza złotego, zwalczając inflację marki, oraz organizuje Bank Polski. Prace i czyny Władysława Grabskiego trzeba przyznać bezstronnie są duże — jednak przy realizowaniu swych planów popełnił on szereg błędów, czy to z powodu zbyt szybkiego wprowadzania swych planów, czy też z powodu np. przerachowań wierzytelności, czem zniechęcił do siebie znaczną część społeczeństwa polskiego. Polityka gospodarcza Grabskiego wywołała w końcu w państwie całym poważny kryzys, co spowodowało, iż Grabski zmuszony był ustąpić z rządu. Władysław Grabski otrzymał będąc premjerem najwyższe odznaczenie polskie order Orła Białego I. klasy. Obecnie Władysław Grabski jest profesorem Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Dla Rolników.

W październiku należy zakończyć siew oziminy. Wybrać okopowizny. Obejrzeć i pochować na zimę maszyny i narzędzia. Zakisić: liście buraczane, sznycle, ziemniaki i ćwikłę. Dokończyć zimową orkę. Dobrze pielęgnować cielne krowy i źrebne klacze. Czyścić całe bydło. W polu tępić myszy. Zabronić pojenia bydła w rybnych stawach. Kury brakować, stare podtuczyć i sprzedać. Zabezpieczyć ule w pasiece przed myszami.

NOTATKI.

Listopad

Dnie		Święta Kościoła Rzymsko Katolickiego.	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	Znaki
1	Cz.	**Wszystkich Swiętych.**	6 30	16 10	20 11	8 39	
2	Pt.	† *Dzień Zaduszny*, Jerzego b. w.	6 31	16 8	21 10	9 36	
3	Sb.	Huberta b. w., Sylwji	6 33	16 7	22 00	10 14	
		45. Tydzień. Ewang.: Wskrzeszenie córki Jaira. (Mat. 9. 17—26.)					
4	Nd.	**23. po Św.** Karola Borom. b. w.	6 35	16 5	23 07	10 51	
5	Pn.	Zacharjasza i Elżbiety	6 37	16 3	00 00	11 28	
6	Wt.	Leonarda w., Feliksa	6 39	16 2	1 4	12 06	
7	Śr.	Nikandra i Karyny mm.	6 41	16 0	2 3	12 43	
8	Cz.	Gotfryda i Maura bb. ww.	6 42	15 59	3 2	13 20	
9	Pt.	† Teodora i Oresta mm.	6 44	15 57	4 1	13 58	
10	Sb.	Andrzeja z Awelinu	6 46	15 56	5 00	14 35	
		46. Tydzień. Ewangelja: O końcu świata. (Mateusz 24. 15—35.)					
11	Nd.	**24. po Swiątk.** Marcina b. w.	6 47	15 54	5 58	15 12	
12	Pn.	Marcina p. m., 5 braci męcz.	6 49	15 52	5 57	15 49	
13	Wt.	*Stanisława Kostki*, Dydaka w.	6 51	15 50	7 34	16 55	
14	Śr.	Jukunda b. w., Józefata b. m.	6 52	15 48	8 11	18 1	
15	Cz.	Leopolda w., Gertrudy p.	6 54	15 46	8 48	18 7	
16	Pt.	† Edmunda b. w.	6 56	15 45	9 24	20 13	
17	Sb.	Grzegorza Cudotw. b. w. bł.	6 58	15 44	10 1	21 19	
		47. Tydzień. Ew: O podob. o ziarnku gorczycn. (Mat 13. 31—25.)					
18	Nd.	**25. po Sw.** Odoną p.	7 00	15 43	10 38	22 25	
19	Pn.	Elżbiety kr. wp.	7 1	15 42	11 15	23 32	
20	Wt.	Feliksa Walezjusza w.	7 3	15 41	11 51	00 00	
21	Śr.	*Ofiarowanie N. M. P.*	7 4	15 40	12 28	1 44	
22	Cz.	Cecylji p. m., Marka i Stefanji mm.	7 6	15 39	13 05	2 50	
23	Pt.	† Klemensa p. m., Felicytaty m.	7 8	15 38	13 41	3 56	
24	Sb.	Jana od Krzyża w.	7 9	15 36	14 18	5 2	
		48. Tydzień. Ew.: O okropnem spustoszeniu. (Mat. 25. 15—35.)					
25	Nd.	**26 po Sw.** Katarzyny p. m.	7 11	15 53	14 54	6 08	
26	Pn.	Piotra p. m., Konrada b. w.	7 12	15 43	15 31	7 15	
27	Wt.	Wirgiljusza b. m., Barlaama w.	7 14	15 33	16 35	7 48	
28	Śr.	Mansweta b. m., Rufa m.	7 16	15 32	17 39	8 21	
29	Cz.	Saturnina i Filemona mm.	7 17	15 31	18 44	8 53	
30	Pt.	*Andrzeja apost.*, Justyny p. m.	7 19	15 20	19 48	9 26	

Tak mawiali starzy:

Dzień Zaduszny, bywa pluśny, niebo płacze, ludzie płaczą, a ubogich chlebem raczą, rozdając jałmużnę za duszyczki różne.

—o—

Św. Katarzyna adwent zaczyna.

—o—

Marcinowa gęś po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie.

—o—

Dziesięciolecie niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej.

W bieżącym miesiącu listopadzie tego roku 1928 przypada dziesięć lat od tej doniosłej chwili dziejowej kiedy stolica kraju Warszawa, a z nią i całe b. Królestwo Kongresowe, oraz Małopolska — zrzuciła jarzmo niewoli, rozbrajając i wypędzając najeźdźców z naszej Ojczyzny. Dziesięć lat temu stolica nasza Warszawa na nowo stała się rzeczywistą stolicą niezawisłej Rzeczypospolitej — bez niczyjej kontroli, bez żadnej opieki. Spełniły się wtedy nareszcie marzenia naszych dziadów i pradziadów, to o co walczyło szereg pokoleń stale z zaborcami, czy to z orężem w ręku, czy też na innych polach — posiedliśmy własne państwo. — Stało się po krwawej wielkiej wojnie, która zniszczyła wielkie połacie naszego kraju, w której Polacy musieli walczyć przeciw Polakom, po klęsce i rewolucji w potężnej Rosji, oraz po rozgromieniu Niemiec i Austrji. Dziś dopiero możemy ocenić w jakich okolicznościach uzyskaliśmy niepodległość naszą, oraz zrozumieć jak należy pozyskany ten wielki skarb cenić.

Rocznica którą obchodzimy w tym miesiącu winna nam przypomnieć te pamiętne chwile wyzwolenia naszego kraju; winniśmy je mieć stale przed oczyma — dziękując Stwórcy za cudowne wprost zrządzenie losem naszych sąsiadów — zaborców dzięki czemu mogliśmy się wyswobodzić. Pamiętne te chwile warto przypomnieć.

Z wybuchem wojny europejskiej, w której zaborcze państwa stanęły do walki w przeciwnych sobie obozach, kiedy to rozpoczęto walkę na ziemiach polskich i o te ziemie — wiadomem było, iż sprawa polska wypłynąć musi na powierzchnię zagadnień polityki wszechświatowej, tylko zagadką było czy wszystkie postulaty polskie zostaną spełnione. Z chwilą jednak, kiedy po klęsce Rosji przyszła tam rewolucja, a władzę objęli komuniści, kiedy pod naporem zwycięskiej koalicji rozgromiona została potęga germańska, kiedy Austrja się rozleciała, a w Niemczech wybuchła rewolucja — Polska cała jak długa i szeroka oswobodziła się w ciągu paru tygodni od najeźdźców.

Stało się to następująco — były zabór rosyjski będący pod okupacją niemiecko-austrjacką, z chwilą wybuchu rewolucji w Niemczech i Austrji na początku listopada 1918 roku rozbroił okupantów, organizując natychmiast władze rządowe, organizując wojsko. Warszawa uwolniła się w dniu 11. listopada 1918 roku, a za jej przykładem poszła cała b. Kongresówka, jednocześnie prawie wyzwoliła się i Małopolska. Na czele państwa stanął Marszałek Józef Piłsudski, obejmując władzę Naczelnika państwa i Naczelnego Wodza. — Wielkopolska uwolniła się 29. grudnia 1918 roku, kiedy to w czasie przejazdu przez Poznań Paderewskiego z misją koalicyjną wypędzono z miasta, a następnie z całej dzielnicy niemców. — Pomorze zajął w 1920 roku gen. Haller, z którego niemcy ustąpili dobrowolnie na mocy traktatu Wersalskiego. — Górny Śląsk otrzymaliśmy w 1922 roku po plebiscycie i trzech krwawych powstaniach Ślązaków, którzy wykazali dobitnie, iż pragną do Polski należeć a nie do Niemiec. — Kresy Wschodnie i Małopolskę Wschodnią zajęliśmy w trakcie wojny z Ukraińcami i Bolszewikami w latach 1918—1919—1920.

Wzniosłą tą rocznicę cała Polska czcić będzie uroczyście — oddając hołd wszystkim, którzy przyczynili się do uzyskania naszej niepodległości, oraz tym wszystkim, którzy tą niepodległość utrwalili w walkach z Rosją, czy Niemcami, oraz budowali gmach naszej państwowości. Cześć więc wodzom oficerom i żołnierzom sił zbrojnych polskich — wszystkich formacji, które walczyły o wyzwolenie Ojczyzny, cześć politykom, oraz wszystkim pracownikom społecznym i politycznym, którzy pracą swą przyczynili się do zmartwychwstania naszego państwa, cześć w końcu całemu narodowi, który trwał niezłomnie przy mowie i wierze swych ojców nie pozwalając się wynarodowić zaborcom.

Dla Rolników.

Zabezpieczyć przed mrozami — piwnice, pompy do wody i gnojówki. Zaopatrzyć się na zimę w drzewo na opał i węgle. Przed nadchodzącymi mrozami zabezpieiczyć przed zmarznięciem warzywa w kopcach. Przerabiać w śpichrzach zboże by nie zatęchło. Skąpiej żywić i odstawiać cielne krowy. Często doić młode jałówki. Sprzedawać tuczone gęsi. Zabezpieczyć młode drzewka przed zającami. Drób dobrze żywić i trzymać ciepło. Nawadniać i irygować łąki przed mrozem.

NOTATKI.

Grudzień

Dnie		Święta Kościoła Rzymsko Katolickiego	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.	Znak
1	Sb.	Eligjusza b. w., Natalji m.	7 20	15 30	20 52	9 51	
49. Tydzień.		Ewangelja: O sądzie ostatecznym. (Łuk. 21. 25—33.)					
2	**Nd.**	**1. Adwentu.** Bibjanny p. m.	7 21	15 29	21 57	10 31	
3	Pn.	Franciszka Ksaw., w.	7 23	15 29	23 01	11 4	
4	Wt.	Barbary p. m,	7 24	15 28	00 00	11 37	
5	Śr.	Saby op., Niceta b w.	7 25	15 28	1 10	12 9	
6	Cz.	Mikołaja b. w., Leoncji, m.	7 27	15 27	2 14	12 42	
7	Pt.	† Ambrożego b. w. d. k.	7 29	15 26	3 18	13 17	
8	Sb.	**Niepokalane Poczęcie NMP.**	7 30	15 26	4 23	13 49	
50. Tydzień.		Ew.. O Janie Chrzcicielu w więzieniu. (Mat. 11. 2—10.)					
9	**Nd.**	**2. Adwentu.** Walerji p. m.	7 31	15 26	5 27	14 22	
10	Pn.	*NMP. Loretańskiej*	7 32	15 25	6 31	14 53	
11	Wt	Damazego p. w., Sabina b. w.	7 33	15 25	7 36	15 24	
12	Śr.	Aleksandra m.	7 34	15 25	8 07	16 29	
13	Cz.	Łucji p. m., Otylli p. m.	7 35	15 25	8 39	17 35	
14	Pt.	† Dyoskora i Herona mm.	7 36	15 25	9 10	18 40	
15	Sb.	Walerjana i Ireneusza mm.	7 37	15 25	9 42	19 46	
51. Tydzień.		Ew.: Świadectwo św. J. Chrz. o P. Jez. (Jan 1. 19—28.)					
16	**Nd.**	**3. Adwentu.** Euzebjusza b. m.	7 38	15 25	10 13	20 51	
17	Pn.	Łazarza b., Olimpji wd.	7 39	15 25	10 45	21 57	
18	Wt.	Gracjana b. w.	7 40	15 25	11 16	22 02	
19	Śr.	*Sch. dz.* Darjusza i Nemezj. mm.	7 41	15 26	11 48	00 00	
20	Cz.	Teofila	7 41	15 26	12 19	1 13	
21	Pt.	† *Sch. dz.* Tomasza ap.	7 42	15 26	12 51	2 19	
22	Sb.	*Sch. dz.* Honorata m.	7 42	15 27	13 22	3 24	
52. Tydzień.		Ewang.: „Gotujcie drogę Pańską.“ (Łukasz 3. 1—6.)					
23	**Nd.**	**4. Adwentu.** Wiktorji p.	7 43	15 28	13 54	4 30	
24	Pn.	Wigilja Irminy p. Metrobjujusza m.	7 43	15 28	14 25	5 35	
25	Wt.	**Narodzenie Chrystusa Pana**	7 44	15 29	14 57	6 41	
26	Śr.	**Szczepana I. Męcz.**	7 44	15 29	15 28	7 46	
27	Cz.	*Jana ap., ewang.*	7 44	15 30	16 33	8 18	
28	Pt.	† *Młodzianków mm.*	7 44	15 31	17 38	8 50	
29	Sb.	Tomasza b, Kantuar m.	7 45	15 32	18 43	9 22	
53. Tydzień.		Ew.: „Oto ja posył. do was proroków.“ (Mat. 23. 34—39.					
30	**Nd.**	**Ndz. po N. Chr. P.** Eugenjusz. b. w.	7 45	15 33	19 48	9 54	
31	Pn.	Sylwestra p. w., Melanji Matr.	7 45	15 33	20 53	10 26	

Tak mawiali starzy:

Święta Barbara po ludzie — Boże Narodzenie po wodzie.

—o—

Na Adama, Ewy, czas przyszyć cholewy.

Na św. Szczepan każdy sobie pan.

—o—

Mówi św. Toma, że najlepiej doma.

—o—

We wiliją, dzieci biją.

Kazimierz Bartel.

Dr. Kazimierz Bartel obecny Wicepremjer Rządu Rzeczypospolitej Polskiej jest z zawodu profesorem Politechniki we Lwowie. Wicepremjer Bartel zastępuje Prezesa Rady Ministrów Marsz. Piłsudskiego, który zajmuje się ogólnym kierownictwem rządu, oraz sprawami dotyczącemi wojska i polityki zagranicznej — resztę natomiast, a więc większość kwestji państwowych załatwia wicepremjer Bartel. — Wicepremjer Bartel należy w życiu politycznem państwa polskiego do czynniejszych i zdolniejszych polityków. W życiu politycznym bierze już od dość dawna udział, należy do P. S. L. „Wyzwolenie" — będąc jednym z kierowników tego stronnictwa. W rządzie koalicyjnym Witosa w 1920 r. jest ministrem kolei, na którym to stanowisku wykazał znaczne zdolności organizacyjne, po odparciu najazdu bolszewickiego na nasze państwo. Do obecnego Sejmu wchodzi również, będąc przywódcą Klubu Pracy — stronnictwa które bez zastrzeżeń popiera rząd marszałka Piłsudskiego. — Po wypadkach majowych w 1926 r. tworzy z polecenia marszałka Rataja, który pełnił w tym okresie funkcje Prezydenta Rzeczypospolitej, rząd stając jako premjer na jego czele. Do rządu tego wszedł również marsz. Piłsudski jako minister spraw wojskowych. Rząd premjera Bartla trwał do końca września 1926 r., kiedy to podał się do dymisji z powodu wyrażenia mu wotum nieufności przez Sejm. Pan Prezydent Rzeczypospolitej polecił wówczas utworzenie rządu marszałkowi Piłsudskiemu, co też się i stało. Pos. Bartel wszedł również do rządu zostając wicepremjerem. — Rząd obecny Marszałka Piłsudskiego i pos. Bartla — posiadając dane przez Sejm bardzo rozległe pełnomocnictwa na mocy których może wydawać za zgodą pana Prezydenta Rzplitej dekrety z mocą ustaw — przeprowadza cały szereg reform w naszem życiu państwowem. Rząd ten mając szeroką inicjatywę we wszystkich prawie dziedzinach życia państwowego pragnie nasze stosunki polityczne uzdrowić, gdyż pod wieloma względami wymagają one całego szeregu reform. Prace rządu, w których wicepremjer Bartel bierze bardzo czynny udział są w toku, budowa potężnego gmachu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej postępuje stale naprzód — do czego wicepremjer Bartel niewątpliwie wiele się przyczynił.

Dla Rolników.

Kuć konie na zimę. Młócić zboże ze stogów. Bydłu dawać soli. Ważyć i kontrolować opasy. Czyścić zboże w śpichrzach. Wyrąbywać przeręble w zamarzniętych stawach rybnych. Zwozić lód do lodowni, drzewo z lasu itp. W czasie dużych śniegów nie zapominać o zwierzynie, żywić ją. W pasiece robić ule. W sadzie w razie odwilży sadzić drzewka. Odnawiać kontrakty i wysyłać rachunki.

NOTATKI.

Spis alfabetyczny imion słowiańskich.

Aldona, 11 października.
Błogosław, 20 marca.
Bogdan, 6 lutego.
Bogna św., 20 czerwca.
Bogodar, 9 listopada.
Bogowit, 6 marca.
Boguchwal, 17 marca.
Boguchwała, 29 maja.
Bogufał, 26 kwietnia.
Bogumił, 10 czerwca.
Bogumiła, 20 grudnia.
Bogumir, 13 stycznia.
Bogusław, 20 marca.
Bogusława, 23 września.
Bogusz, 24 lutego.
Boguwola, 3 grudnia.
Bohdan, 18 marca.
Bohdan bł., 26 marca.
Bojomir, 6 stycznia.
Bolesław, 19 sierpnia.
Bolesława, 22 lipca.
Borys, 9 sierpnia.
Borysława, 25 maja.
Bożedar bł., 9 maja.
Bożenna, 13 marca.
Bożesław, 9 mar. i 31 maja.
Bożydar, 21 września.
Bożysław, 19 czerwca.
Bożywój, 4 kwietnia.
Błażej, 3 lutego.
Bratumił, 18 października.
Bratumiła, 3 czerwca.
Bratysław, 4 października.
Bronimir, 20 maja.
Bronisław, 18 sierpnia i 6 października.
Bronisława bł., 3 wrześn.
Budzimił, 15 września.
Budzimir, 16 czerwca.
Budzisława, 20 październik.
Budziwój, 23 maja.
Chleb, 9 sierpnia.
Chlebosław, 6 sierpnia.
Chocisław, 5 maja.
Chwalibóg, 24 stycznia i 28 lutego.
Chwalimir, 8 lipca.
Chwalimira, 25 listopada.
Chwalisław, 29 kwietnia i 3 listopada.
Chronisław, 13 września.
Chytomir, 13 czerwca.
Cichomił, 6 czerwca.
Cichomił, 23 sierpnia.
Cichosław, 13 maja.
Cichosława, 30 czerwca.
Cierpimir, 10 maja.
Cierpisława, 29 lipca.
Cieszymir, 24 sierpnia.
Czcibóg, 2 września.
Czcimisław, 28 marca.
Czcisława, 19 lutego.
Czesław, 19 kwietnia.
Czesław św., 20 lipca.
Czesława, 12 stycznia.
Dalemił, 29 października.
Dadźbóg, 29 września.
Damjan, 27 września.
Daromiła, 21 października.
Długomir, 14 marca.
Długosława, 15 październik.
Dobjesław, 14 maja.
Dobrochna, 5 lutego.
Dobrogniewa, 30 stycznia.
Dobrogost, 14 lipca.
Dobromił, 5 czerwca.
Dobromiła, 10 październik.
Dobromir, 4 stycznia.
Dobromira, 30 marca.
Dobrosław, 10 stycznia i 24 listopada.
Dobrosława, 8 kwietnia.
Dobrowit, 18 września.
Dobrowój, 14 sierpnia.
Domogost, 9 października.
Domorad, 16 sierpnia.
Domosław, 15 stycznia.
Domosława, 7 września.
Domysław, 21 czerwca.
Długomir, 14 marca.
Długosław, 18 czerwca.
Długosława, 15 październ.
Drogomił, 20 kwietnia.
Drogomir, 22 grudnia.
Drogomira, 19 listopada.
Drogomysł, 17 czerwca.
Drogosław, 17 września.
Drogowit, 6 września.
Dys, 21 lipca.
Dzierżykraj, 17 lipca.
Dzierżymir, 14 październ.
Dzierżysław, 16 lipca i 1 września.
Gniewomir, 8 lutego.
Godysław, 21 marca.
Godysława, 24 grudnia.
Godzimir, 31 października.
Godzisław, 28 grudnia.
Gorysław, 9 kwietnia.
Gorysława, 9 lutego.
Gosław bł., 29 grudnia.
Gościsław, 17 kwietnia i 28 listopada.
Gościwit bł., 6 maja.
Grzmisław, 12 październik.
Grzmisława, 25 grudnia.
Homir, 24 września.
Imisław, 30 września.
Iścisław, 11 września.
Iżasław, 6 lipca.
Jacław św., 15 sierpnia.
Janisław, 24 czerwca.
Janusz, 21 listopada.
Jarogniew, 4 grudnia.
Jaromił, 28 maja.
Jaromir, 10 kwietnia.
Jaropełk, 18 stycznia.
Jarosław św., 22 kwietnia.
Jarosława, 21 stycznia.
Jerzy św., 24 kwietnia.
Jordan, 13 lutego.
Kalina, 1 lipca.
Kazimierz św., 4 marca.
Kazimiera, 21 sierpnia.
Krasisław, 16 kwietnia.
Krasnoroda, 7 lipca.
Krzemyśl, 19 maja.
Krzesimir, 11 stycznia.
Krzesław, 27 marca.
Krzepimir, 19 września.
Lassota, 31 grudnia.
Lechosław, 26 listopada.
Letosława, 3 września.
Lubomił, 20 lutego.
Lubomił św., 7 maja i 30 grudnia.
Lubomiła, 23 marca.
Lubomiła, 4 grudnia.
Lubomir, 30 kwiet. i 1 maj.
Lubomira, 24 lipca.
Lubosław, 11 kwietnia.
Ludmiła, 30 grudnia.
Ludomił, 30 lipca.
Ludomir, 10 listopada.
Ludomysła, 7 grudnia.
Ludosław, 30 listopada.
Ludosława, 10 marca.
Ludowid, 11 maja.
Lutomił, 4 czerwca.
Lutosław, 26 października.
Ładysław bł., 27 września.
Mieczysław, 1 stycznia.
Milada bł., 16 lutego.
Miłogost, 7 marca.
Miłosław, 2 ultego i 3 lipc.
Miłosz, 25 stycznia.
Miływój, 23 listopada.
Miron św., 17 sierpnia.
Mirosław, 26 lutego.
Mirosława, 26 lipca.
Mnożysław, 3 kwietnia.
Mścigniew, 19 grudnia.
Mścisław, 8 stycznia.
Mścisława bł., 8 marca.
Mściwój, 4 listopada.
Myślimir, 13 kwietnia.
Myślisław, 20 września.
Namysław, 25 sierpnia.
Niecisław, 12 marca.
Niemira, 14 lutego.
Niezamyśl, 8 sierpnia.
Nosisław, 15 kwietnia.
Ojcomił, 2 lipca.
Ojcosław, 15 marca.
Oleg św., 7 sierpnia.
Olga św., 11 lipca.
Onosława, 21 lutego.
Ostromir, 4 sierpnia.
Pakosław, 3 marca.
Polemir, 19 marca.
Prokop, 5 lipca.
Przebysław, 16 listopada.
Przebysława, 22 październ.
Przedzimir bł., 14 czerwca.
Przedzisław, 23 lutego i 27 sierpnia.
Przemysł, 30 października.
Przemysław, 12 kwietnia i 29 listopada.
Przesław, 6 kwietnia.
Przesław bł., 21 maja.
Przesława, 3 września.
Przybysław, 27 stycznia.
Racibor bł., 29 sierpnia.
Radogost, 14 stycznia.
Radomił, 11 czerwca i 22 sierpnia.
Radomiła, 13 lipca.
Radomir, 28 stycznia i 17 listopada.
Radomysł, 27 grudnia.
Radosław, 1 marca, 7 kw. i 15 lipca.
Radosława, 8 grudnia.
Radzimir, 12 września.
Radzisław, 16 październik.
Radzisława, 10 grudnia.
Radziwój, 10 lipca.
Radzyn, 12 lutego.
Ratymir, 19 stycznia.
Ratysław bł., 2 czerwca.
Rolisław, 1 sierpnia.
Rosław, 13 sierp. i 27 maj.
Rosława, 7 października.
Rościsław, 17 stycznia.
Rościsława, 4 września.
Rozmysław, 26 czerwca.
Sadomir, 1 kwietnia.
Sadomysł, 25 października.
Samosława, 1 grudnia.
Sebastjan, 20 stycznia.
Sędzimir, 20 listopada.
Sędzisław, 16 września.
Sędziwój, 8 listopada.
Siemian, 3 października.
Siemisław, 24 października.
Skarbimir, 26 stycznia.
Sława bł., 12 sierpnia.
Sławibor, 1 grudnia.
Sławobój, 25 lutego.
Sławogost, 28 kwietnia.
Sławój, 9 czerwca.
Sławomiła, 2 marca.
Sławomir, 17 maja.
Sławomir bł., 5 listopada.
Sławomira, 23 grudnia.
Sławosz, 25 lipca.
Sobiebór, 9 września.
Sobiesław, 20 sierpnia.
Spitimir, 25 kwietnia.
Spitogniew, 31 stycznia.
Spitosław, 11 listopada.
Spitosława, 5 grudnia.
Stanimir, 2 października.
Stanisław św. b. m., 8 maj.
Stanisław Kostka św., 13 listopada.
Stanisław, 5 sierpnia.
Stosław, 19 lipca.
Strachota, 9 lipca.
Strzeżymir, 21 kwietnia.
Strzeżysław, 2 stycz. i 15 maja.
Sulimir, 30 maja.
Sulisław bł., 7 lutego.
Swatosz, 11 marca.
Świętobój, 26 marca.
Świętobór, 5 kwietnia.
Świętochna, 11 lutego.
Świętomir, 28 lipca.
Świętopełk, 1 czerwca i 25 września.
Świętorad, 17 lutego.
Świętosław, 7 stycznia, 3 maja i 31 sierpnia.
Świętosława, 2 sierpnia.
Szczęsny bł., 30 sierpnia.
Szczęsława, 15 lutego.
Szukosław, 29 marca.
Szulisław, 2 grudnia.
Tolimir bł., 12 lipca.
Tomiła bł., 10 lutego.
Tomir, 27 listopada.
Tomira, 24 maja.
Tomisław, 21 grudnia.
Unisław, 18 lipca.
Wacław bł., 14 kwietnia.
Wacław św., 28 września.
Wanda, 23 czerwca.
Warcisław, 1 listopada.
Wawrzyniec, 10 sierpnia.
Wiarosława, 27 lutego.
Wielisław, 4 lipca.
Wielosława, 18 lutego.
Więcymir, 16 maja.
Więcysław, 24 marca.
Wieńczysław, 4 maja.
Wiślimir, 3 grudnia.
Wisław bł., 7 czerwca.
Wisława bł., 22 maja.
Wit św., 15 czerwca.
Witold, 12 listopada.
Witomił, 27 października.
Witosława, 4 lutego.
Witymir, 2 maja.
Witysław, 22 stycznia.
Władybóg, 28 października.
Władybój, 10 września.
Władymir, 9 stycznia.
Władysław, 2 kwietnia i 27 czerwca.
Władysława, 13 grudnia.
Włastybór, 5 stycznia.
Włastymił, 25 czerwca.
Włastymir, 3 stycznia i 23 października.
Włastymira, 26 sierpnia.
Włodzimierz, 16 stycznia, 18 kwietnia i 11 sierpnia.
Włodzimir, 14 listopada.
Włodzisław, 5 września.
Wodzisław, 19 lipca.
Wojciech św., 23 kwietnia.
Wojmir, 11 grudnia.
Wojsław, 5 marca.
Wojsława, 8 października.
Wolidar, 12 grudnia.
Wolimir, 15 grudnia.
Wrócisław, 23 stycz i 22 lut
Wróciwój, 26 grudnia.
Wszebór, 27 lipca.
Wszemił, 12 maja i 18 grud.
Wszemiła, 22 listopada
Wszemir, 18 grudnia.
Wszerad, 13 listopada.
Wszesław, 18 maja.
Wszewład, 6 listopada.
Wyszomir, 12 i 29 czerwca i 28 sierpnia.
Wyszosław, 8 czerwca.
Wyszosława, 9 grudnia.
Wytymir, 2 listopada.
Zasław, 5 października.
Zbigniew, 16 i 31 marca.
Zbisław, 22 marca i 18 list.
Zdobysław, 31 lipca.
Zbroisław, 28 czerwca.
Zdosława, 16 grudnia.
Zdzisław, 29 stycznia.
Zelimir, 22 września.
Ziemisław, 13 października.
Ziemomysł, 14 września.
Ziemowit, 19 października.
Znatysław, 1 października.
Znatysława, 17 październ.
Żegota, 1 lutego.
Żelisław, 23 lipca.
Żyrosław, 17 grudnia.
Żytomir, 7 listopada.
Żywisław, 27 kwietnia.

Stuletni Kalendarz.

Rok 1928 będzie podług „Stuletniego kalendarza" w ogólności więcej suchy i zimny, niż gorący, przytem pomyślny i urodzajny.

Wiosna. Koniec marca będzie bardzo ciepły i przyjemny. Kwiecień, aż do 25. będzie suchy i chłodny, koniec natomiast zimny. Maj przyniesie z początku spokój i zimne dnie, przez co owoce będą w niebezpieczeństwie.

Lato. Lato będzie dość przekropne, jednak z pewnemi przerwami. Siano i zboża będzie można dobrze sprzątnąć z pól, jeśli się nie będzie leniwić i korzystać w międzyczasie z ładnych dni.

Jesień. Początek jesieni przyniesie wiele deszczów a potem wczesny mróz, w drugiej połowie października ustali się pogoda, która utrzyma się aż do adwentu z małemi przerwami.

Zima. Po suchej jesieni przyjdzie w początku grudnia śnieg i ustali się mroźne powietrze, co utrzyma się do lutego, poczem nieco zelżeje, w połowie jednak tego miesiąca powrócą mrozy i to duże, które się do następnego miesiąca przeciągną. Następnie przyjdą silne wiatry.

W szczególności zapowiada się podług tego kalendarza pogoda jak następuje:

Styczeń. Początek miesiąca do 7. łagodnie, 8. śnieg, od 9. do 14. zimno, 15. rozpocznie padać śnieg, a potem deszcz, aż do 23., następnie do 30. ustali się łagodna pogoda, 31. jednak ochłodzi się.

Luty. Od 1. do 4. utrzymuje się pogoda z końca poprzedniego miesiąca, 5. staje się pogoda zupełnie ładną, poczem do 8. nieprzyjemną, 9. przychodzą silne mrozy, a 10. będzie dniem tak zimnym, jakiego przed wielu laty nie było, również 11. i 12. będzie bardzo zimno, a 14. ociepla się i przychodzi duży deszcz, z którego powstaje duża woda, która utrzymuje się do 26., odtąd aż do końca miesiąca pogoda surowa z wiatrem, oraz burze i śniegi.

Marzec. Marzec jest od 1. do 21. przeważnie zimny i nie przyjemny, 22. spadnie ciepły deszcz, który utrzymuje się do 26., z dniem tym wypogadza się i jest ciepło do 30., 31. chłodno.

Kwiecień. Od 1. do 15. zimna i sucha pogoda, z 16. na 17. jest tak zimno, że rozmaryny i gwoździki w ogrodach zmarzną, od 25. do końca miesiąca jest zupełnie ciepło, a 28. przychodzą bardzo silne grzmoty.

Maj. Ładna ciepła pogoda zeszłego miesiąca trzyma się do 6. maja, następnie przychodzi parę dni wietrznych, od 8. do 18. jest tak sucho i ciepło, że cała roślinność schnie, nieco przyjemniejsza jest pogoda od 19. do 24., w końcu 25. przychodzi ciepły deszcz, który pada do 29, następnie do końca miesiąca ładnie.

Czerwiec. Od 1. do 8. ładna pogoda, 9. i 10. deszcz, następnie do 13. poranki zamglone, oraz do 23. deszcz, od tego dnia staje się ładnie i trwa do końca miesiąca.

Lipiec. Ten miesiąc będzie bardzo upalny, aż do 15., od tego dnia rozpoczną się deszcze i trwać będą do 21., następnie do końca miesiąca ładnie.

Sierpień. Od 1. do 4. wielki upał, 5. deszcz do 19., potem przyjdzie jeden ładny dzień, poczem rozpocznie się zmienna pogoda, która trwać będzie do końca miesiąca.

Wrzesień. Od 1. do 4. ładnie, ciepło, potem silny deszcz, burza, poczem od 20. począwszy ładna pogoda i to do 30. Następnie rozpoczyna się deszcz.

Październik. Miesiąc ten zaczyna się deszczem, który trwa do 13., poczem ponuro i pochmurno, 14. deszcz, 15. i 16. ładnie, następnie deszcz do 24., odkąd nastaje piękna pogoda, zaś od 29. do końca — mgła i chłodno.

Listopad. Ładna pogoda trwa do 4., 5. i 6. silny wiatr, poczem dwa dni deszcz, odkąd znów ładnie i to do 16., od 17. do 28. zimno, odkąd rozpoczyna się deszcz, który trwa do końca miesiąca.

Grudzień. 1. ładnie, poczem pogoda nieprzyjemna aż do 15., od 16. do 20. zimno, 29. pochmurno i śnieg, poczem bardzo zimno do końca miesiąca.

Urodzaje. Zbiory w lecie udadzą się bardzo dobrze, szczególnie będą ładne jęczmienie. W jesieni zupełne wczesne i najpóźniejsze zasiewy dadzą najlepsze plony, gdy tymczasem średnie zostaną przez ślimaki zjedzone. Pierwsze, wczesne zasiewy trzeba na wiosnę spaść bydłem, późne jednak nie. Jeśli poprzedni rok miał suche i ciepłe lato, to będzie miał ten rok przy pszenicy dużo słomy, lecz mało ziarna, natomiast gdy przeszłe lato było wilgotne, to wyda pszenica dużo ziarna.

Owoce obrodzą najrozmaiciej, zależy od tego jaka była pogoda przez czas kwitnięcia. W niektórych miejscowościach będzie owoców wiele, w innych mało, gdzie indziej — nic.

Szkodniki. W jesieni będzie bardzo dużo myszy, które zimą uczynią bardzo dużo szkód. W zbożu nie wyrosną żadne robaki, jednak tam gdzie ich przedtem nie było.

Ryby. Lato będzie bardzo ubogie w ryby tak na stawach jak w rzekach, jednak rozmnożą się one na jesień.

Choroby. Zarówno ludzie, jak i zwierzęta, które w tym roku zachorują, będą musieli długo się leczyć, choć choroby te nie będą niebezpieczne, to jednak będą miały bardzo przewlekły przebieg. Zarazy zwierzęce będą w tym roku liczne.

Dnie pamiętne.

Jako jeleń pragnie źródła, tak moja dusza tęskni za Tobą, o Boże.

Dla Ciebie, Boże, jestem stworzony, a moje serce tylko u Ciebie znajdzie pokój.

KOLĘDA.

My przed wami dziś stajem
Staroświeckim zwyczajem,
W Nowy Rok niesiem piosnkę w ofierze;
Gdy nadzieją duch rośnie,
Kolędujem radośnie,
Posłuchajcie nas szczerze!

Narodzony Syn Boży
Niech swe serce otworzy,
Kędy skarb nieprzebrany, bogaty;
Niechaj gwiazda Trzech Króli
Promieniami otuli
Wasze głowy i chaty.

Częstochowska Maryja
Waszym modłom niech sprzyja,
W dobry czas niech ją prośba poruszy;
Niech się krzewią szczęśliwie
Zboża na naszej niwie,
A cnoty w naszej duszy.

Ponad miasty, nad wioski
Niechaj czuwa Duch Boski,
Dary łask niech rozsypie w narodzie;
Czy biesiada, czy praca,
Niech wam serca obraca
Ku miłości i zgodzie,

A opatrzność co chwila
Niech was groszem zasila,
Szczęść wam Bóg i panowie i prości!
Mając grosza obficie,
Toć kalendarz kupicie,
Liczyć dzionki radości.

Władysław Syrokomla.

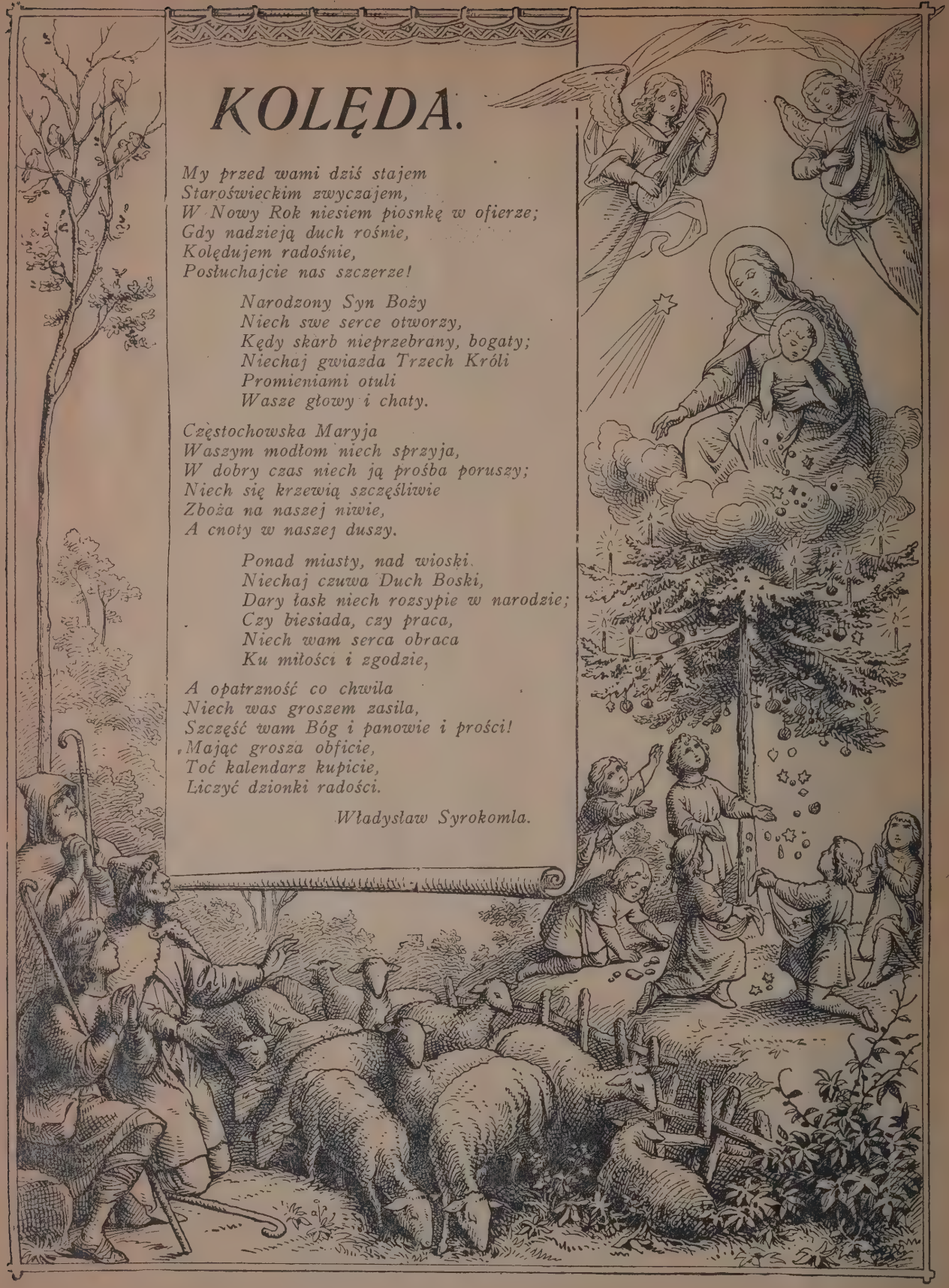

W czatowniach Korpusu Ochrony Pogranicza nieustannie czuwają straże.

1918 10 LAT NIEPODLEGŁOŚCI 1928

W roku bieżącym mija dziesięć lat od chwili, gdy w dn. 11. listopada 1918 r. we Francji przedstawiciele armij sprzymierzonych i stowarzyszonych z jednej strony a naczelnego dowództwa armji niemieckiej z drugiej strony podpisali rozejm, kładący kres czteroletniej krwawej wojnie światowej, gdy jednocześnie Warszawa stolica Polski została oswobodzoną od Niemców, poczuła się rzeczywiście wolną. Mija więc w roku bieżącym lat dziesięć, odkąd staliśmy się wolnym narodem, mogącym według własnej woli się rządzić i samodzielnie gospodarować na własnej ziemi. Lat tych dziesięć to lata ciężkiego trudnego dzieła — budowania własnego państwa.

Czegośmy w tym czasie dokonali?

Jeszcześmy się nie zdążyli wonczas na samym początku pogodzić, kto i jak ma rządzić, jeszcze wiele ziem polskich jęczało pod rządami najeźdźców, a już trzeba było nam walczyć na wszystkie strony w obronie tej naszej niezawisłości. Wiele młodzieży polskiej stanęło do wojska do walki z bronią w ręku, najpierw część na ochotnika, potem większa liczba z poboru. Przez dwa lata świeże nasze wojsko, często o chłodzie i głodzie bez należytego zaopatrzenia w broń, amunicję i wszelki sprzęt wojenny a nawet ubranie, spełniało swą powinność. W trudnych tych warunkach i gdy nawet nie wszyscy Polacy przykładali się do dopomożenia wojsku, chłopcy nasi odpędzili tak silnych i licznych bolszewickich najeźdźców, oswobodzili wschodnie ziemie Polski, wywalczyli wielkie zwycięstwo. Wyszła z tej wojny armja nasza, jako jedna z najwaleczniejszych i najlepszych na świecie. Od nastania pokoju z dumą może żołnierz wspominać swe niedawne walki; uczy się w służbie czynnej w wojsku coraz więcej i lepiej; i może śmiało mieć nadzieję, że od wszelkich nieprzyjaciół Ojczyznę obroni w potrzebie, tylko, jak wiadomo, trzeba jeszcze wojsku naszemu wiele materjału, broni, sprzętów, wszelkich zapasów wojennych.

Z temi granicami, o które nie walczyły wojska regularne tylko sama ludność: na Śląsku, na Mazurach, w Prusach Wschodnich i na Warmji nad Wisłą w dolnym jej biegu — poszło nam gorzej. Plebiscyty, czyli głosowania ludowe, do kogo kto chce należeć do Niemiec czy do Polski, wypadły przeważnie na korzyść Niemcom i oto za granicą niemiecką pozostały te ziemie, które powinny należeć do Polski. Tysiące naszych braci Polaków jest jeszcze pod jarzmem niemieckiem — o braciach tych nigdy nie możemy za-

Pałac Rady Ministrów w Warszawie.

pomnieć i w następnych latach naszej niepodległości będziemy musieli się o nich upomnieć.

Zaraz po wojnie wzięliśmy się do odbudowy zniszczonych przez wojnę — tak wielu chałup po wsiach, i nawet wielkich domów w tylu miastach, dróg, gospodarki rolnej i leśnej, fabryk i warsztatów itd. I oto dziś mamy już tę pracę prawie całą za sobą. Prawie z niczego odbudowaliśmy swe domostwa; postawione znów zostały mosty, kominy fabryczne zwalone czasu wojny już prawie wszystkie dymią na nowo, aż przyjemnie dziś przyjechać na kolej na czyściutkie nowe stacje, o wiele piękniejsze, niż dawniejsze rosyjskie czy austrjackie.

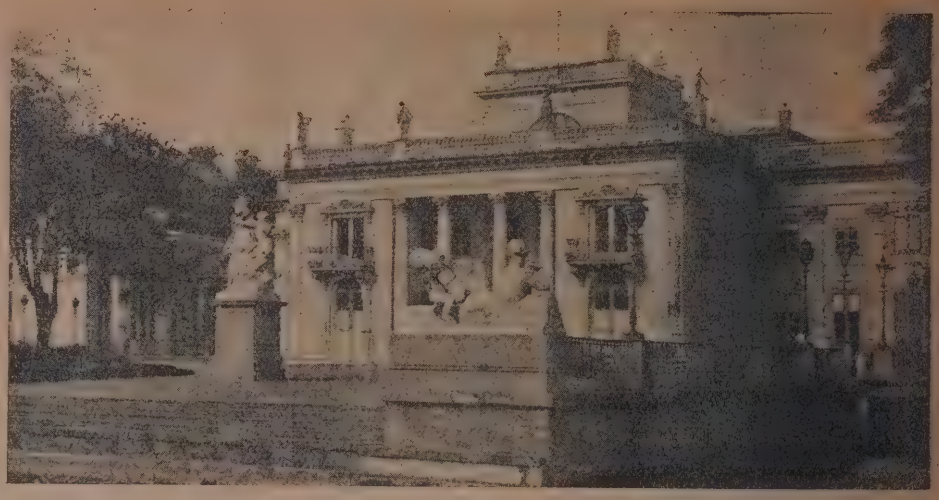

Warszawa. — Pałac w Łazienkach.

Nietylko odbudowaliśmy się ale i wzięliśmy się już trochę do urządzania na nowo — już gdzieniegdzie zdarzy się miasto, w którem wybudowane zostały nowe domy na nasze polskie urzędy państwowe, czy na sejmiki powiatowe, rzadziej jeszcze na urząd gminny; wybudowanych zostało kilka nowych kolei, w niezliczonych miasteczkach i wsiach pozaprowadzano już — a to elektryczne światło, a to lepszy bruk, a to różne urządzenia zdrowotne. Mało tego, powie jeszcze prawie każdy, ale już zaczynamy.

Otrzymaliśmy swój kawałek wybrzeża morskiego — i nie pozostało w zaniedbaniu, jak to było za czasów niemieckiego tam panowania. — Zbudowane tam m. in. zostały dwie sporej długości koleje żelazne, a że są pewne trudności w korytarzu z nie całkiem naszego niestety, portu w Gdańsku i że za mały jest ten port na potrzeby całej Polski — budujemy nowy własny polski port w Gdyni. Łącznie z portem na miejscu małej wsi rybackiej powstaje całe nowe miasto Gdynia i wogóle na wybrzeżu zbudowano wiele

Święto zwycięstwa nad bolszewikami. — Parada wojskowa na placu Saskim w Warszawie.

„Kamienna góra", miejscowość kąpielowa pod Gdynią wybudowana w ciągu ostatnich 10 lat na pustem wybrzeżu.
— Fotografja polsk. T-wa Kąp. Morskich.

Kamienna góra. — Na pierwszym planie Hotel Kaszubski. —
Fotografja polsk. T-wa Kąp. Morskich.

nowych domostw dla letników z całej Polski. Cała Polska zaczyna powoli zajmować się swem morzem, a od zeszłego roku mamy już i polskie handlowe statki morskie, które wywozić będą w świat nasze zboże, węgiel, drzewo i wyroby fabryczne i przysporzą nam bogactwa.

Porządek w kraju zwolna zaczyna być coraz lepszy, i w polskich naszych własnych urzędach wiele rzeczy się poprawia. Na najgorszej naszej granicy na Wschodzie od strony Rosji i Litwy dzielnie trzyma straż Korpus Ochrony Pogranicza, nie dopuszcza bandytów, zachowuje spokój, wprowadza wiele dobrego, a oświaty przedewszystkiem wśród miejscowej ciemnej jeszcze ludności.

Dworzec w Gdyni wzniesiony w ostatnich latach przez rząd polski.

Od czterech lat mamy własny swój polski pieniądz, złoty, którego wartość nie zmienia się tak raptownie, jak od czasu wojny wartość rubli, koron i marek i o wiele łatwiej zapomocą niego rachować, — srebrnemi czy niklowemi monetami czy w papierach. Uporządkowała się przy złotym gospodarka państwa, podatki, a także gospodarka każdego z obywateli.

Założonych zostało mnóstwo szkół, już coraz rzadziej spotkać można wieś bez szkoły w pobliżu i coraz więcej dzieci uczy się we własnym teraz polskim języku i w polskim duchu. Nietylko uczą się zwykle początkowych nauk, ale również coraz więcej synów i także córek włościańskich i robotniczych uczy się nawet i wyżej, jak w szkole powszechnej, bo w gimnazjach, szkołach zawodowych i szkołach wyższych. Już to napewno dzisiejsze dzieci będą więcej oświecone od swych rodziców.

Państwo polskie coraz więcej po całym świecie jest szanowane, a przeciwko złym sąsiadom i wszelkim napastnikom może się bronić nietylko samo, ale razem z innemi państwami, z któremi żyje w sojuszu, jak przedewszystkiem z Francją, Rumunją, Czechosłowacją. A także z wieloma innemi narodami żyjemy w coraz lepszej przyjaźni i nawet robimy z niemi razem coraz lepsze interesy, jak naprzykład do Turcji, my, Polacy, dostarczamy wiele towarów.

Budowa nowego portu w Gdyni.

Nawet nie wyliczając więcej, na zasadzie tego wszystkiego co tu wspomniano śmiało można powiedzieć, że w ciągu tych lat dziesięciu zrobiliśmy już wiele, poprawiliśmy swoją gospodarkę narodową, jest u nas w Polsce każdemu i wszystkim razem coraz lepiej.

A co będzie w przyszłości?

Trudno u nas gospodarować, bo gdzie się ruszyć, to jeszcze wiele trzeba zrobić, a na to wszystko trzeba wciąż pieniędzy, kapitału. Ale i te się znajdą z czasem, byleby tylko wciąż należycie pracować i oszczędzać, i należycie obracać tem, co się zaoszczędzi.

Wiele jeszcze trzeba zrobić w Polsce, żebyśmy mogli mieć życie tak dobrze urządzone, jak jest to zwyczajne w wielu krajach, we Francji, w Niemczech, a przedewszystkiem w najbogatszych: w Anglji i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, żeby mieć tyle różnych rzeczy, które tam dla wszystkich ludzi, choćby najbiedniejszych są dostępne. Wiele jeszcze trzeba zrobić, żeby państwo polskie było dobrze urządzone i zagospodarowane, żeby było nasze własne, polskie, narodowe i ludowe zarazem.

Trudnych jest jeszcze wiele spraw politycznej natury do przeprowadzenia. Dotychczas jeszcze

Dziesięć lat temu prawie całe nasze wybrzeże przedstawiało same wydmy piaszczyste.

rządzą nami w dużej części stare prawa, rosyjskie, austrjackie, niemieckie, w każdej części kraju inne — trzeba je będzie pozmieniać, poprawić, nowe jednolite prawo w całej Polsce mieć dla wszystkich polskich sądów i urzędów, prawa polskie, nasze własne, jaknajlepsze, jaknajbardziej sprawiedliwe.

Dużo się już mówiło o reformie rolnej, o ziemi dla chłopa, który ją potrafi dobrze uprawić. Trzebaby nareszcie poprawić gospodarkę na roli, żeby ziemię uprawiał ten, kto to będzie robił najlepiej i żeby rzeczywiście to robił najlepiej, żeby wszyscy możliwe mieli zatrudnienie odpowiednie, żeby było jaknajwięcej zasobnych, samodzielnych gospodarzy na własnym kawałku ziemi, a mniej wyrobników i komorników.

Musi jeszcze Polska zostać jeszcze bardziej jednolitą, by wszyscy rzeczywiście po polsku i po obywatelsku myśleli, czuli, mówili i robili. W tym celu różni obcy Niemcy, którzy jeszcze między nami siedzą, muszą się nauczyć po polsku i spolszczyć, albo z tego kraju wyjechać. W tym celu żydzi powinniby albo wyjechać, albo zostać dobrymi, nie oszukańczymi poddanymi Polski. W tym celu tam, gdzie jeszcze są we Wschodniej stronie Polski jakieś swary czy nienawiści między Rusinami a Mazurami czy Polakami, między unitami czy greckokatolikami albo prawosławnymi a katolikami — powinny te swary i nienawiści ustać, a na miejsce ich zapanować winna miłość i braterstwo wzajemne synów jednej matki - Polski. Muszą wreszcie sami co najlepsi Polacy myśleć przedewszystkiem nie o własnej kieszeni i brzuchu tylko, nie o wykpiwaniu się od wojska, czy podatków, czy od innej służby publicznej, ale o tem, co jest dobre dla wszystkich, dla całej gminy, dla całego powiatu, dla całej Polski.

Wiemy z doświadczenia tych dziesięciu lat, jak zmieniały się wciąż rządy i ludzie rządzący, jak nie zawsze ludzie rządzący byli ci najlepsi, jak te rządy i sejmy niewiele mogły zrobić — będziemy więc musieli zmienić naszą konstytucję.

Takie to i wiele innych ważnych spraw politycznych mamy przed sobą.

Wiele rzeczy powinniśmy zrobić i zbudować i urządzić i napewno je zrobimy, zbudujemy, urządzimy i to dobrze. Dziesięć lat życia wolnego pokazało nam, że umiemy coraz lepiej się rządzić, że w Polsce jest o wiele lepiej niż przed wojną, że potrafimy żyć i pracować i budować coraz lepiej. Możemy z otuchą patrzeć w przyszłość, że będzie każdemu z nas i wszystkim razem coraz lepiej żyć i że Polska będzie coraz lepszą i potężniejszą.

Nowy budynek szkoły powszechnej we Włocławku. — Fot. H. Poddębski, ze zb. polsk. T-wa Krajozn.

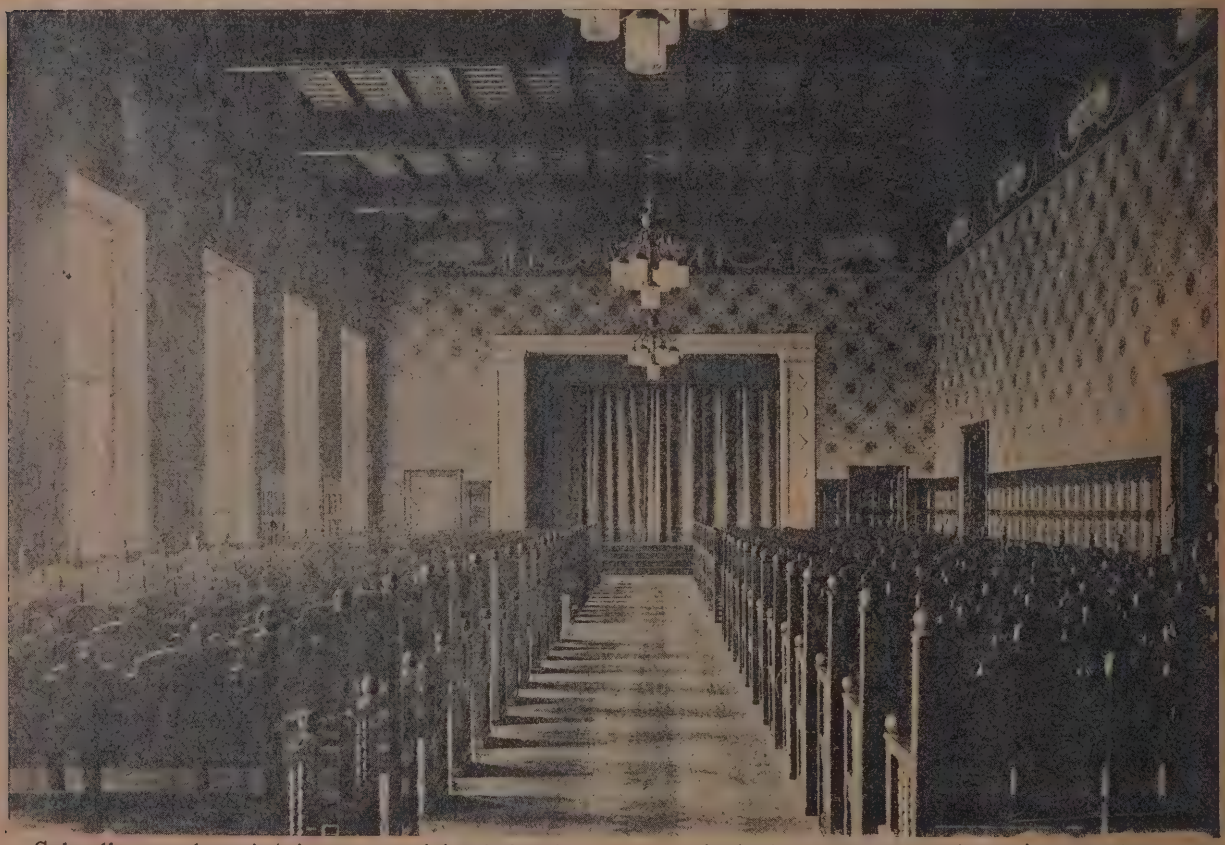

Sala dla przedstawień i uroczystości szkolnych w nowym budynku wzorowego gimnazjum rządowego im. Stefana Batorego w Warszawie. — Fot. H. Poddębski, ze zb. polsk. T-wa Krajozn.

NA PROGU SAHARY.

(Wspomnienia z wycieczki do Afryki północnej.)

I.

Z Marsylji do Algieru. Powitanie nowego lądu. Pierwsze zapoznanie się z tubylcami.

Część posiadłości w Afryce północnej należy do Francji; jest to Algierja i Tunizja — kraj, rozciągający się między morzem Śródziemnem a pustynią Sahary.

Zwiedzić te kolonje francuskie, a ponadto ujrzeć na własne oczy cudne oazy, rozsiane wśród gorących piasków pustyni, skosztować dojrzewających na palmach słodkich fig i daktyli — oto cel, jaki postawiła sobie polska wycieczka akademicka, która we wrześniu 1925 roku wyruszyła z Warszawy, by udać się w daleką podróż za morze Śródziemne.

„Timgad", wykwintny francuski statek, który z portu Marsylji miał nas przewieźć do Algieru, zgromadził na swym pokładzie ludzi najróżniejszych narodowości. Oto pierwszy raz my, mieszkańcy północy, zetknęliśmy się z ludem arabskim, który, stłoczony na niższym pokładzie, wielkim gwarem i harmidrem napełnił cały okręt.

Po 26 godzinach podróży morskiej z mgły, czy z chmur dalekich wyłoniły się ku nam nareszcie kontury gór i miasta, leżącego u ich stóp. To już Afryka! to Algier — główny port i stolica kolonji francuskiej. Ze wzruszeniem kupi się garstka Polaków na przodzie okrętu, by powitać nowy nieznany im dotąd ląd. Okręt wpływa powoli ze zgrzytem i skrzypem do ogromnej zatoki. Ruch panuje tu niezmierny: miljony łódek, motorówek uwija się po gładkiej powierzchni wody, na lądzie zaś całe gromady tubylców — czarnych, nawpół nagich murzynów i obszarpanych Arabczyków — popychają się, biją, krzyczą, machają do nas rękoma i nogami, przygotowując się widocznie do ostrego natarcia na bagaż podróżnych. Okręt staje. Przed nami wyrasta nagle ogromne miasto, rozciągnięte szeroko wzdłuż całej głębokiej zatoki. Piętrzą się domy jedne nad drugiemi; gdzieś najwyżej wśród wzgórz srebrne dachy i białe kopuły meczetów (świątyń mahometańskich) błyszczą w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Białość olśniewająca bije od miasta, od morza i od tłumu Arabów, który w dole u stóp okrętu faluje się bielą turbanów i burnusów (wełniana zwierzchnia szata arabska, rodzaj lnianego chałata). Długo jednak przyglądać się nie można, bo oto cała ruchliwa masa czarnych nóg i rąk pokrywa nagle nasze kuferki i bierze je w nieodwołalne swoje posiadanie. Nie budzą w nas wielkiego zaufania ci uprzejmi tragarze, więc, nie bacząc wiele na przemowy studentów francuskich, którzy nas z kwiatami przyszli witać na nowym lądzie, pędzimy, jak kto może, za naszemi pakunkami, bojąc się stracić je nazawsze z oczu. Nareszcie uf... oddychamy spokojnie: wtłoczeni w jeden wielki autobus, ruszamy. Towarzyszą nam nieludzkie wrzaski naszych posłańców, których ilość przy płaceniu okazała się nieprawdopodobnie wielką. Tak to już na początku podróży dali się nam poznać Arabowie ze swej chciwości i nieznośnego natręctwa.

II.

W Algierze. Stara dzielnica arabska. Obyczaje życia mężczyzn i kobiet arabskich. Pokusy sklepów ze wschodnim towarem. Casbah w nocy.

W Algierze poza dzielnicą europejską, gdzie stoją normalne domy, restauracje i jeżdżą elektryczne tramwaje, jest dzielnica stara arabska, dokąd kultura nowa jeszcze się nie wcisnęła. To Casbah. Wąskie, spadziste schody pną się gdzieś daleko w górę wśród domów, ciasno do siebie przylegających. Okien w tych starych białych murach nie widać; w otworach, mających wyobrażać wnętrza sklepów, rozkłada się całe gospodarstwo dzienne Araba. Araba, bo kobiety arabskie ukrywają się przeważnie oczom obcych ludzi i gdzieś w głębi domostw pędzą monotonne, ciche życie. Na ulicach spotyka się jednak sporo kobiet ze sfery uboższej, noszą one szerokie bufiaste spodnie, a białą chustą wełnianą szczelnie zakrywają głowę i usta, tylko para czarnych, lśniących i dobrze podmalowanych oczu, ciekawie

patrzących na przechodnia, zdradza płeć niewieścią. W kraju Arabów panują jeszcze niezachwianie odwieczne mahometańskie zwyczaje; bogaty Arab przeciętnie posiada trzy żony, uboższy musi z biedą poprzestać tylko na jednej. Arabowie to lud dość chciwy, ale niepracowity: w znojne letnie dni całemi godzinami przesiadują w drzwiach swoich domostw, na rozłożonych na ziemi matach z pustynnej trawy, palą długie fajki, grają w domino lub w szachy i wachlują się, odpędzając natrętne muchy.

Każdy cudzoziemiec z ciekawością przygląda się sklepom ze wschodnim towarem. Na półkach, na gwoździach wiszą wokół barwne chustki, haftowane burnusy, śliczne jedwabne tkaniny, dywany puszyste, poduszki złotem tkane; wyroby żelazne, miedziane naczynia, noże i kindżały [1]), cudną sztuką ozdobione. Stary Arab pełnym uprzejmości gestem zaprasza nas do środka: „Piękne paniczki zaczekajcie, pokażę wam paciorki z daktylowych pestek, zaczarowane amulety [2]), które wam przyniosą szczęście, flakoniki z wonnościami najpiękniejszych kwiatów Afryki!“ Trudno odmówić tak ujmującej prośbie, pokusa to za wielka dla niewieścich oczu, cóż kiedy na kupno pieniędzy nie starcza. Gdzie indziej porozkładali się kupcy z koszami winogron, bananów, melonów i innych wybornych owoców południa, ledwo wydostać się można z tego zamętu, tłoku i gwaru.

W nocy Casbah rojna, barwna i hałaśliwa zmienia zupełnie swą postać. W uliczkach wąskich cisza, białe domy toną w zmroku, czasem tylko księżyc, wolno sunący po gwiaździstem, pogodnem niebie, odsłoni grupę palm, kontury meczetu [3]), lub tajemniczą dal pustej uliczki. Cudzoziemiec, zabłąkany tu, z lękiem patrzy wokoło; bo w istocie nieraz samotnego przechodnia może spotkać nieprzyjemna przygoda: jakieś białe postacie nagle go opadną, odbiorą pieniądze, zedrą ubranie, a potem znikną, jak duchy, — napróżno wołać pomocy wśród tych głuchych murów. Czasem jednak usłyszeć można i weselsze odgłosy. Z bocznej uliczki dochodzi gwar niezwykły. To Arabowie po trudach upalnego dnia w chłodzie wieczoru bawią się po swojemu. Wrzaskliwa, przeraźliwie świszcząca muzyka wierci w uchu, tancerki umalowane tańczą, sztukmistrze arabscy, t. zw. derwisze pokazuje dziwne okropności (np. pakują sobie noże do gardła, do brzucha bez szkody dla ciała). Mężczyźni arabscy siedzą wokoło izby na ławach, na matach, pojadają swojską potrawę kons-kons (mieszanina kaszy, jarzyn w ostrym sosie) i popijają wolno doskonałą czarną kawę, przyrządzoną po turecku w małych blaszanych tygielkach.

[1]) Rodzaj sztyletów.

[2]) Przedmiot, napis, lub znak, któremu wiara zabobonna przypisuje tajemnicze własności.

[3]) Świątynia mahometańska.

III.

Autem wpoprzek Algierji. Niespodziewane spotkanie. Zamarłe miasto. Kilka myśli o historji Afryki. Constantina. Dzielnica żydowska. Grota Ali-Baby.

Algier nie zatrzymał wycieczki polskiej na długo — przecież czeka nas droga daleka i Sahara, gdzie już ani tramwaju, ani pociągu, ani domu nie ujrzy oko Europejczyka.

Konstantina. Wąwóz rzeki Rhummel.

Duży autobus mknie szybko po świetnych szosach, jakiemi przerznęli Francuzi cały ten kraj nowozdobyty. Zmienia się ciągle krajobraz. Raz jedziemy brzegiem morza, to znów, cofając się w głąb kraju, wspinamy się po urwistych zboczach gór Atlasu. W jednej uroczej dolince, otoczonej zewsząd wysokiemi wzgórzami, na których rosną drzewa korkowe (z kory ich wyrabiają

Konstantina.
Jeden z najwyższych mostów świata [160 m.)

korki) spotyka nas miła niespodzianka: Stado dzikich małp obsiadło brzegi źródełek, bijących na dnie wąwozu. Nie boją się wcale ludzi, są przyzwyczajone do ich widoku, na zachęcające nasze nawoływania, ostrożnie się zbliżają na czterech łapach i chwytają zręcznie z powietrza kawałki bułki. Dumni, żeśmy widzieli prawdziwe dzikie małpy na swobodzie, jedziemy dalej. Mijamy górv. mijamy całe obszary plantacyj winogron, tytoniu, bawełny, robi się wokoło coraz bardziej goło i pusto. Miesiąc wrzesień to jeszcze pora letnia w Afryce, pod upalnemi promieniami słońca wszystko omdlewa, usycha, zamiera; na wiosnę widać tu podobno bogate pola pszeniczne, teraz po zbiorach spieczona czerwona gleba wydaje się być już pustynią.

W jakiemś miejscu wóz nasz staje. Mamy zwiedzić ruiny starożytnego miasta rzymskiego Timgadu. Już przedtem kilkakrotnie nad brzegiem morza oglądaliśmy ślady panowania Rzymian w Afryce w szczątkach murów, kolumn, w resztkach odkopanych posągów i naczyń; widzieliśmy też ruiny starego miasta Caesarei, w którem oglądać można liczne zabytki sztuki chrześcijańskiej z IV. i V. wieku po Chrystusie. (W tem mieście przebywał podobno św. Augustyn, syn św. Moniki, który urodził i wychował się na brzegach pn. Afryki). Lecz Timgad to miasto jeszcze dawniejsze, z odległych czasów przedchrześcijańskich; wciąż jeszcze odkopywane z ziemi, pokrywającej je przez wieki, ukazuje wiernie wygląd pierwotnej kolonji, należącej do zdobywców świata — potężnych ongiś Rzymian. W ulicach znać w wielkich kamieniach brukowych głębokie koleje — ileż tędy musiało przed wiekami przejechać wozów, iluż jeźdźców rzymskich! Teraz tu cisza głucha. Wokoło pustynia, milczenie, miasto bezludne tchnie śmiercią wieczną. Stąpamy cicho, ostrożnie depcąc kamienie, układane przez ludzi kilkadziesiąt wieków temu. Myśli się wówczas o znikomości ludzkich wysiłków i dzieł, o zmienności losów tego kraju w sze-

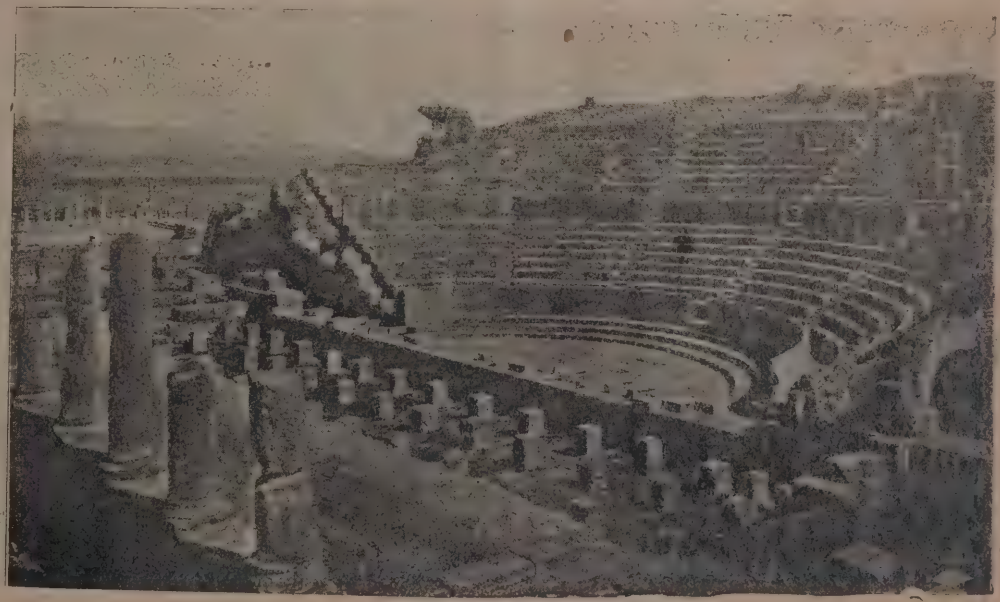

Timgad. Ruiny rzymskiego miasta — teatr.

regu długim wieków. Najprzód zagarnęli te ziemie Rzymianie, którzy dzięki umiejętnemu nawadnianiu okolic pustynnych długi czas korzystali z bogactw urodzajnej gleby afrykańskiej. W średniowieczu szerzące się walki narodów zburzyły świetnie rozkwitającą kulturę poprzednich władców. W ostatnich czasach w wieku XIX. w posiadanie objęli te ziemie Francuzi, podbijając orężem miejscową ludność arabską. Pod ich racjonalną gospodarką kolonjalną powstaje nonowo i szybko się rozwija nowe państwo afrykańskie. Arabowie pogodzili się łatwo z rządami Francuzów, wychodząc z ich pomocą z nędzy, z ciemnoty, z brudu i chorób strasznych; dzięki przymusowemu nauczaniu w szkołach francuskich, otrzymują staranne wychowanie i wykształcenie. Tylko w głębi Afryki na pustyni spotyka się osady zupełnie dzikie, wśród których białym niebezpiecznie się pokazywać. Francuzi utrzymują spokój w kraju zapomocą wojsk murzyńskich. Murzyni, pogardzani przez Arabów, nie mieszają się do buntów przeciw rządowi francuskiemu, wybuchającym od czasu do czasu wśród podburzanej przez agitatorów ludności miejscowej. Dzisiejsze jednak nieudane powstanie w Marokku, (sąsiadującem z Algierją), okazało dostatecznie nieudolność oporu Arabów wobec potężnego w rozum i siły Europejczyka.

Ginie nam szybko z oczu zamarłe miasto, zapada noc, noc południowa, cicha, jaśniejąca wielkiemi gwiazdami, które tu świecą mocniej, wspanialej, niż tam het u nas, nad polską ziemią. Lecz nagle... co to?... gwiazdy widać w dole. To niewidocznie dla naszego oka samochód wjechał na skaliste wzgórze, u stóp którego rozciąga się miasto, pełne świateł.

Constantina! Jeszcze kilka chwil i oto jakby czarodziejską siłą z głuchej pustyni zostajemy przerzuceni na inny koniec świata: ulice oświetlone rzęsiście, wokoło nowoczesne, europejskie domy, z poza szyb restauracyjnych, zalanych potokami lamp elektrycznych, bije muzyka wesoła, wyborna. Eleganckie powozy, strojne damy suną ulicami, tłoczno tak jak w każdym europejskiem mieście w wieczór letni.

Nazajutrz, dobrze wypoczęci po trudach całodziennej podróży w aucie, zwiedzamy miasto. Zadziwia nas przedewszystkiem jego niezwykłe położenie. Głęboki wąwóz (szerokości 160 m, głęboki 170 m.) przecina wzdłuż całą Konstantinę. Wiszące mosty, chwiejące się za każdym krokiem, łączą strome brzegi.

Miasto wpół jest arabskie, wpół żydowskie. Szczególną ciekawość budzi właśnie ta ostatnia dzielnica. Ludność hebrajska zachowała tu stare swe odwieczne stroje, obyczaje i język. Uderzają oczy jedwabne jaskrawe suknie, o starożytnej formie, haftowane złotem staniki, kosztowne pantofelki, turbany. Migają pierścienie i obręcze na rękach; z pod śnieżnych lekkich zawoi wyglądają twarze semickie kobiet, piękne do zadziwienia. Zdaje nam się, że żyjemy w czasach Starego Testamentu, że koło nas przechodzą rodzone siostry Racheli i Rebeki.

Na zakończenie pobytu w Konstantinie zstępujemy po nieskończonej ilości schodów do głębi strasznego wąwozu. Tu ukazują się naszym oczom zdumionym pieczary wielkie, jaskinie, tunele, w których, jak wieść niesie ukrywał się ongiś ze swemi skarbami Ali-Baba, czarownik potężny, znany dzieciom z bajek z tysiąca i jednej nocy. Tu ukrywali się rozbójnicy, a tam w górze sterczy ostra skała nad przepaścią — z niej zrzucali dawni Arabowie niewierne żony.

IV.

Karawany. Wielbłądy i ich jaźdźcy. Wrota do pustyni.

Po paru dniach dalszej jazdy zaczynamy odczuwać, że pustynia już blisko. Upał dochodzi do 36° w cieniu, wieje ponadto osuszający pustynny wiatr Sirocco. Coraz więcej karawan spotykamy po drodze. Z początku liczyliśmy na palcach

Karawana na pustyni.

uciekające przed naszem autem wielbłądy, wkrótce palców nie starczyło: szły coraz dłuższe szeregi tych poczciwych zwierząt, które najwytrwalej znoszą trudy wędrówek przez piaski Sahary. Wolno, majestatycznie kroczą dwugarbne olbrzymy, dźwigające na swych grzbietach całe gospodarstwo koczującej rodziny arabskiej. Oto mijamy jedną z takich karawan: na przodzie kroczy piękny biały wielbłąd, na nim kołysze się czarny spieczony od słońca Arab, patron wyprawy. Na turban założył olbrzymi słomiany kapelusz, którego rondem, wielkości parasola, ochrania twarz od palących promieni słonecznych. Za nim widać na mniejszym wielbłądzie piękną dziewczynę, ma kilka obręczy w uszach, okryła się szkarłatną chustą — na jasnem tle piaszczystej równiny wygląda jak królewna afrykańska. A dalej z koszyka, umocowanego na garbie wielbłądzim, wysuwają dwa czarne golaski rozczochrane, kręcone główki maleńkie, cierpliwie siedzą, przy-

Dolina El-Kantara — wrota do Sahary.

zwyczajone od urodzenia do takich wędrówek. Za karawaną ciągną luzem osły i wielbłądy, dźwigające towary i zapasy żywności, wokoło uwijają się owce, śliczno wełniste, które spędza do kupy mały, żwawy pies, rasy szakali. Czasem przemknie koło nas kilku jeźdźców arabskich na rumakach ognistych — patrzymy ciekawie, boć słyną przecież na całym świecie białe arabskie konie. W porze zbyt upalnej karawany wędrujące zatrzymują się, puszczają wolno wielbłądy i owce na paszę skromną, a ludzie chronią się przed gorącem w porozstawionych namiotach.

Nagle wyrasta przed nami i tamuje drogę wysokie pasmo górskie o ślicznem, różowem zabarwieniu skał. Lecz mała wąska dolina, pełna palm i oleandrów, wskazuje przejście. O ten łańcuch górski rozbijają się wszystkie chmury i wiatry, pragnące się przedrzeć na drugą stronę, na Saharę. Stoimy już bowiem na progu pustyni, dolina El Kantora — to wrota do niej. Za chwilę ujrzymy krainę, w której niepodzielnie panuje słońce nad morzem piasku.

V.

Na Saharze. Powitanie pustyni. Biskra. Przejażdżka na wielbłądach. Pustynia w nocy. Oaza Sidi-Ohba. Poczęstunek arabski. — Fałszywy alarm. Pożegnanie Sahary.

Auto staje. Wysiadamy. Trzeba z pokorą i uszanowaniem powitać pustynię. Przed nami rozciąga się het aż do widnokręgu jedna wielka płaszczyzna, świecąca rdzawym kolorem piasku i spieczonych grudek ziemi. Olśniewające potoki światła słonecznego każą nam mrużyć oczy, nieprzyzwyczajone do tak mocnych promieni. Wiele osób musi nakładać wielkie czarne okulary, by ochronić wzrok od nadmiernego blasku. Podążamy teraz szybko do pierwszej oazy na pustyni, t. j. do miejsca, gdzie, dzięki ukrytym podziemnym źródełkom, wykwita nagle wśród gołych martwych piasków gąszcz drzew palmowych, pięknych kwitnących roślin i gdzie skupiają się nieliczne osiedla ludzkie na Saharze. Takie oazy, dostarczające wody i cienia znużonym podróżnikom i karawanom, są błogosławieństwem pustyni, ratunkiem nieraz od strasznej śmierci z pragnienia.

Nazajutrz zapragnęliśmy i my, polscy podróżnicy skosztować tych trudów jazdy na wielbłądach przez pustynię. O zachodzie słońca, kiedy upał się zmniejszył cokolwiek, przyprowadzono nam szereg tych zwierząt dwugarbnych. Na rozkaz białego Araba przyklękły niechętnie, potem usiadły; wtedy dopiero mógł człowiek wdrapać się na ich grzbiet wyniosły. Ściemniało się, więc spieszno nam było dostać się jaknajprędzej na otwartą przestrzeń pustyni, lecz próżne były nasze nawoływania us, us! (coś w rodzaju wio wio polskiego) i tęgie razy kija — obojętne na wszystko wielbłądy nietylko nie przyspieszały

kroku, ale wogóle szły tam, gdzie im się podobało. Trzeba więc cierpliwie zdać się na instynkt zwierzęcia, a samemu spojrzeć wokoło i wsłuchać się w głosy pustyni. Noc już zapadła, ale księżyc jasny wskazuje wyraźnie drogę; po srebrzystej powierzchni piaszczystego obszaru posuwają się cienie wydłużone, padające od naszych postaci. Cisza głucha, milczenie martwych, nieskończonych przestrzeni wywołuje w duszy uczucie grozy; od czasu do czasu dolatuje nas złowrogie szczekanie szakali. Dojeżdżamy do pierwszych diun — ruchomych gór piaskowych — i, zeczerpnąwszy rękoma suchego i miękkiego piasku, zawracamy powoli i cicho do naszej oazy.

Typ Araba z Biskry.

Poza Biskrą, miejscowością leczniczą, do której na sezon zimowy zjeżdża dużo Europejczyków, chorych na płuca, spotykamy wiele innych mniejszych oaz, zamieszkanych wyłącznie tylko przez Arabów lub murzynów. Nędzne gliniane domki bez okien i często bez dachów kryją się przed okiem podróżnika w gąszczu wysokich palm daktylowych. Te palmy to główne źródło dochodów i podstawa życia mieszkańców oaz. Do zamożniejszych oaz należy oaza Sidi-Okba, posiadająca 100 000 palm. Co rok odstawiają Arabowie wielkie transporty daktyli, przeważnie do Anglji, dochód z jednego drzewa wynosi około 300 fr. (t. j. przeszło 100 zł. pol.). Jeśli jednak zdarzy się rok nieurodzajny i daktyle nie obrodzą, cała osada popada w najokropniejszą nędzę.

W końcu września słodkie, mączyste daktyle zaczynają już dojrzewać; jak to przyjemnie stanąć w cieniu rozłożystego parasola palmowych liści szerokich i zrywać własnoręcznie świeży owoc ze zwieszających się ciężkich gron. Z jakąż pogardą wspomina się wówczas te zasuszone i ściśnięte w pudełkach daktyle, które spożywamy w okresie świąt Bożego Narodzenia tam u nas, daleko na północy; o ile lepiej smakują te przysmaki pod gorącem, bezchmurnem niebem Afryki. Szkoda tylko, że pomarańcze jeszcze niedojrzałe, dopiero w styczniu przypada pora ich zrywania. Szeik oazy (Arab, pełniący funkcję urzędnika francuskiego i naczelnika osady) przyjął nas w swoim gaju palmowym i uczęstował wodą z lodem w małych szklaneczkach — w kraju bezdeszczowym prawie — woda to przysmak cenny. Przejeżdżaliśmy przez miejscowości, w których nieszczęśliwa ludność od lat kilkunastu nie widziała kropli deszczu.

Nic więc dziwnego, że w takich warunkach trudno i ospale idzie praca. W upalne dni letnie, kiedy temperatura dochodzi w cieniu do 50° Cel., wszyscy przerywają zajęcia i chronią się w głębi domostw, szczelnie zaciemnionych. Trudno się ruszać, trudno mówić nawet, na ulicach panuje cisza martwa. Czyż już nie lepiej żyć i pracować raźno w naszej Polsce chmurnej i chłodnej? Nasz klimat zmienny jakże uroczym wydaje się spragnionemu i znużonemu podróżnikowi na Saharze. Polacy, przebywający dłużej w Algierji, z tęsknotą myślą o bieli śniegu, o którego istnieniu Arab niemal niema pojęcia. W bardziej gorących miejscowościach Afryki noc spędza się na dachu płaskim, dla chłodu. Nasi koledzy również w Biskrze pod gwiazdami szukali wypoczynku. Raz w nocy słyszymy, że cała gromada zbiega w popłochu na dół, ciągnąc za sobą materace. „Co się stało?“ pytamy. — „Burza idzie!“ odpowiada jeden z kolegów. Wkrótce jednak okazuje się, że to był fałszywy alarm.

Niema strachu; nie grozi deszcz na Saharze, można całemi miesiącami spać bez parasola pod gwiaździstem niebem.

Przychodzi czas odjazdu. Opuszczamy Biskrę, żałując, że choć trochę promieni słonecznych nie możemy przenieść do kraju naszego.

VI.

Powrót. Odjazd z Tunisu. Pożegnanie Afryki.

Powrót do Europy wypada nam przez Tunis. Okręt włoski ma nas zawieźć przez morze Śródziemne do Sycylji. W Tunisie jeszcze ostatni raz zachodzimy w starą dzielnicę arabską, spoglądamy z żalem na piękne towary, porozkładane na ulicach, na kupno których miljony by nie starczyły, ostatni raz zapijamy kawę doskonałą i wreszcie zwiedzamy dom modlitwy Arabów — meczet. Chrześcijanin — niewierny z niechęcią wpuszczany jest do środka, wolno mu tylko na macie nogi stawiać, żeby nie splamił świętego miejsca. Wszyscy muzułmanie zdejmują buty przed wejściem do meczetu. Arabowie są bardzo religijni, o zachodzie słońca przerywają każdą robotę, klękają i biją pokłony do ziemi. W dniach przepisanego postu przez cały dzień nie wezmą nic do ust, choćby umierali z głodu i pragnienia.

W oazie.

Ładujemy się wreszcie na okręt i ruszamy do Europy. Pogoda cudna, nad miastem i portem widać nisko słoneczną tarczę, chylącą się do spoczynku — ostatni raz patrzy na nas słońce Afryki. Z przeciwnej strony nad cichą, modrą zatoką zwolna podnosi się księżyc i ukazują się gwiazdy, zwiastunki pogodnej nocy. W tyle okrętu zebrana garstka polskiej młodzieży z żalem żegna niknący brzeg Afryki.

VII.

Kilka słów o warunkach emigracji w Afryce północnej.

Wycieczka nasza do Afryki oprócz własnej przyjemności i korzyści naukowych osiągnęła pewien cel propagandowy: oto pierwszy raz zbiorowa wycieczka Polaków zaniosła w głąb dalekiego lądu Afryki wieść o Polsce, kraju północnym, tak mało znanym Arabom i Francuzom z kolonij. Brano nas wszędzie za Anglików, których roje się kręci po całym świecie w roli turystów (podróżników). Bardzo żarliwie prostowaliśmy tę omyłkę, bo Arabowie Anglików nienawidzą i starają się ich okpiwać na każdym kroku. To też, wchodząc do sklepów, zwykle mówiliśmy: „Nie jesteśmy Anglikami, powiedzieć nam prawdziwą cenę". Więc z ciekawością przyglądała nam się cała ludność i wypytywała o nasz kraj i nasze zwyczaje; nieraz tłok przy aucie robił się tak wielki, że musiał policjant nahajką odpędzać natrętów. Jeden mały, śliczny czarnooki Arabczyk — Achmet uczepił się samochodu i prosił nas gorąco, żebyśmy go do Polski zabrali. Może

Skraj oazy pod Biskrą.

Jeden z największych meczetów w Algierze.

być, że kiedyś przyjedzie do nas jaka wycieczka arabska, to dopiero będzie widowisko dla naszych ludzi, co to poza swoją wioską więcej świata nie widzieli.

Przyjemnie jest bardzo i pożytecznie podróżować, zwiedzać obce kraje, poznawać innych ludzi i inne obyczaje, ale inaczej się ten obcy świat przedstawia emigrantowi, który odjechał od ziemi rodzinnej i chce za morzem w Afryce znaleźć pracę, chleb, a może nawet dorobić się majątku. Tymczasem warunki życia w kolonjach francuskich w Afryce pn. przedstawiają się dla naszego polskiego wychodźcy wcale nie zachęcająco. Przedewszystkiem urodzajniejsze grunta są już rozebrane przez kolonistów francuskich, pozostały tylko wielkie nieużytki, obszary, pozbawione zupełnie wody, a zdatne może tylko do paszy dla stad owiec. Dla robotnika europejskiego pobyt w Afryce może być nawet zgubny; po pierwsze klimat gorący wpływa ujemnie na stan zdrowia człowieka białego, przyzwyczajonego pracować w innej temperaturze, po drugie — wobec nadmiernie licznej i taniej siły roboczej w Afryce (murzyni i Arabowie) nie wytrzyma konkurencji nasz polski robotnik, choćby pracował za czterech. Pad każdym więc względem Afryka nie przedstawia dogodnych warunków dla kolonizacji polskiej i należy ostrzec tych, którzy tam zamierzają się udać i osiedlić.

Zofja Brochocka.

PRZYGODA W PODRÓŻY.

Zwiedzałem raz z przyjacielem moim, Świateckim, góry wysokie. Zabłądziliśmy nie znając drogi. Ponieważ zapadła noc, i łatwo było gdzieś w przepaści życie postradać, więc Światecki powiada do mnie:

— Słuchaj Władek, ty masz większy talent, więc ciebie większa szkoda. Ja pójdę naprzód. Jak spadnę, ty posiedzisz na miejscu do rana, a rano już sobie dasz radę.

— Nie pójdziesz naprzód — odpowiadam — tylko ja pójdę, bo mam lepsze oczy.

Na to Świątecki:

— Ja pójdę naprzód, wszystko mi jedno, gdzie i kiedy zginę.

Zaczynamy się spuszczać. Tymczasem robi się ciemno jak w piwnicy. Koniec końców umawiamy się, że pójdziemy na losy. Idziemy. Świątecki wyciąga węzełek i rusza naprzód.

Puszczamy się przełęczą. Z początku jest dość szeroko, później coraz węższej. O ile możemy wymiarkować, w prawo i lewo są przepaści, pewnie bezdenne. Grzbiet staje się jeszcze węższy, a co więcej — okruchy zwietrzałych skał usuwają się nam z pod nóg . . .

— Idę na czworakach, bo nie można inaczej — mówi Świątecki.

Rzeczywiście nie można było inaczej, więc opuszczamy się na czworaki i idziemy dalej jak dwa szympansy. Ale wkrótce pokazuje się, że i to na nic. Grzbiet skalny robi się nie szerszy od końskiego. Świątecki siada oklep, ja za nim, i opierając się rękoma przed sobą, posuwamy się naprzód z nadzwyczajną szkodą naszych szat.

Po niejakim czasie słyszę głos Świateckiego:

— Władek!

— Co takiego?

— Grzbiet się skończył.

— A co dalej?

— Pusto... musi być przepaść.

— Weźże jaki kamień i ciśnij... posłuchamy, czy długo leci.

Henryk Sienkiewicz, twórca „Trylogji“ i „Krzyżaków“.

W ciemności słyszę, jak Światecki maca rękoma, by wynaleźć jaki okruch zwietrzałej skały, a następnie mówi:

— Ciskam... słuchaj.

Nadstawiamy obaj uszu... Cisza!

— Nie słyszałeś nic?

— Nie.

— Ładnieśmy się wybrali! musi być ze sto sążni.

— Ciśnij jeszcze raz.

Światecki wynajduje większy okruch, ciska. Ani odgłosu.

— Cóż tam, dna niema, czy co? — mówi Światecki.

— Trudna rada, będziemy siedzieli do rana.

I siedzimy. Światecki puszcza jeszcze parę kamieni, wszystko napróżno. Upływa godzina, druga, wreszcie słyszę głos Świateckiego:

— Władek, a nie zdrzemnij się... nie masz papierosa?

Pokazuje się, że papierosy mam, ale zapałki wyszły nam obydwom. Rozpacz. Godzina może być pierwsza w nocy, albo nawet i nietyle. Zaczyna padać drobniuchny deszcz. Naokoło ciemność nieprzebita. Dochodzę do przekonania, że nie mamy pojęcia, co to jest cisza. Ta, która nas otacza, aż w uszach dzwoni. Słyszę niemal, jak krew krąży mi w żyłach, a bicie własnego serca słyszę doskonale.

Z początku położenie nasze zajmuje mnie: siedzieć jak na koniu tuż nad niezgłębioną przepaścią, to się przecie byle komu w stolicy nie trafi. Ale wkrótce robi się zimno coraz dotkliwsze.

Światecki rzucił jeszcze parę kamieni, powtórzył jeszcze parę razy: — Ani słychu! — i odtąd milczeliśmy ze trzy godziny.

Zdawało mi się, że niedługo powinien się zacząć brzask. Nagle usłyszeliśmy nad głowami krakanie i szum skrzydeł. Było jeszcze ciemno, i nie mogłem nic dojrzeć, ale byłem pewien, że to orły zaczynają krążyć nad przepaścią. Kra! kra! rozlegało się coraz silniej w górze i w ciemności. Dziwiło mię tylko, że słychać tak dużo tych głosów, jakby przelatywały całe legjony orłów. Ale bądź co bądź zwiastowały one dzień.

Jakoż po niejakim czasie dojrzałem swoje ręce, oparte o brzeg skalisty, potem zarysowały się przede mną plecy Świateckiego, zupełnie jak czarna sylwetka na cokolwiek mniej czarnem tle. Tło owo bladło z każdą chwilą. Następnie pyszny bladosrebrny ton począł przeświecać na skale, na plecach Świateckiego, i nasycał coraz bardziej ciemność, zupełnie jakby kto dolewał do niej srebrnego płynu, który wsiąkał w nią, mieszał się z nią, czynił ją z czarnej szarą, z szarej perłową.

Co chwila robiło się świetliściej.

Patrz, staram się zapamiętać te zmiany tonu i potrosze w duszy maluję, gdy nagle przerywa mi okrzyk Świateckiego:

— Tfu, idjoci!

— Światecki! — krzyczę — co robisz?

— Nie wrzeszcz, patrz!

Przechylam się, spoglądam — cóż się pokazuje? Oto siedzę na skalistym zrębie, zapuszczającym się w łąkę, która leży może o półtora łokcia poniżej. Mchy głuszyły odgłos kamieni, bo zresztą łąka jest równiutka, w dali widać drogę, na niej wrony, które poczytałem za orły. Potrzebowaliśmy tylko nogi spuścić ze zrębu, żeby pójść najspokojniej do domu.

Tymczasem przesiedzieliśmy na zrębie, szczękając zębami całą Bożą noc.

H. Sienkiewicz.

NA ANIOŁ PAŃSKI.

Przed laty wrzała w Hiszpanji zacięta walka pomiędzy dwoma książętami hiszpańskimi, z których każdy pragnął korony królewskiej dla siebie.

— Jeden z tych książąt, Alfons, zabrał w pewnej bitwie do niewoli hrabiego Zewale i stawić go kazał przed sądem wojennym.

Zewale został skazanym na śmierć.

— Kiedy? — zapytał więzień.

— O godzinie szóstej! — odrzekł jeden z generałów.

Więźnia odprowadzono do jego celi i przywołano księdza, aby go przygotował na śmierć!

O kilka minut przed szóstą otworzyły się drzwi więzienia.

— Już czas, — rzekł oficer.

Zewale spokojny, wstał z ławy i wyszedł, aby się udać na miejsce, gdzie miał być rozstrzelany. Na drodze, którą postępował, stały tłumy ludzi, każdy bowiem pragnął widzieć walecznego hrabiego Zewale.

Nakoniec orszak z więźniem stanął na miejscu. Wojsko ustawiło się w kwadrat, i żołnierze, którzy mieli wykonać wyrok śmierci, byli w pogotowiu.

— Baczność! — zawołał oficer.

Teraz nastąpiła cisza, że każdy słyszał bicie własnego serca. Jeszcze sekunda, a cisza przerwaną zostanie hukiem strzałów i jękiem konającego . . .

Oficer otwierał już usta, aby zawołać: „pal!", gdy nagle dał się słyszeć dzwonek z wieży kościelnej, wzywający wiernych na „Anioł Pański".

Hiszpanie bardzo są nabożni, i gdy słyszą dzwonek kościelny, rzucają wszystko, padają na kolana i modlą się. To też teraz spuścili żołnierze karabiny, oficer zdjął hełm, i wszyscy modlić się zaczęli. A Zewale upadł na kolana chcąc po raz ostatni w życiu uczcić Najświętszą Matkę Boską i polecić Jej duszę swoją.

I zanim żołnierze pacierz zmówili, usłyszano tętent konia i zaraz też wpadł na plac jeździec z białą chorągwią w ręku.

Znaczyło to, że hrabia Zewale był ułaskawiony!

Zgromadzony lud powitał go głośnymi okrzykami radości, a hrabia wzruszony dziękował gorąco Matce Boskiej za wybawienie go od pewnej śmierci.

Gdyby nie opóźnienie wyroku, spowodowane modlitwą, byłby już nie żył.

DWAJ PIUSOWIE

Francuskie czasopismo opowiada następującą historyjkę. Przed mniejwięcej 40 laty w Mantui, mieście biskupiem w północnych Włoszech, zatrzymał się w przejeździe młody kapłan. Po odprawieniu mszy św. zapragnął złożyć wizytę biskupowi mantuańskiemu. Udał się więc do pałacu biskupiego i zapukał do bramy. Nikt nie otwiera. Zapukał drugi i trzeci raz, znów bezskutecznie. Wreszcie nacisnął klamkę i wszedł do pałacu. Zajrzał do jednej sali — niema nikogo. Przeszedł jeszcze kilka pustych sal, coraz więcej skonfundowany. Wreszcie otworzyły się przeciwległe drzwi i stanął w nich biskup. Był to mężczyzna w średnim wieku, o miłej, szczerej twarzy, i siwiejących już, gęstych włosach. W ręku trzymał maszynkę do kawy.

„Przepraszam za wtargnięcie tutaj", rzekł młody ksiądz, „nie zastałem nikogo u bramy. Jestem tutaj w przejeździe, odprawiłem właśnie mszę św. i chciałem złożyć księdzu biskupowi moje uszanowanie". „Odprawiłeś mszę" zawołał biskup, „a więc nie jadłeś jeszcze śniadania. Wypijesz ze mną kawę, ale musisz mi pomóc ją przygotować. Jestem zupełnie sam w domu, więc musimy sobie radzić jak możemy". Obaj zabrali się do dzieła, i wkrótce siedzieli przy własnoręcznie nakrytym stole i pili pachnącą kawę. Nie myśleli pewno wtedy, że przyszłość obdarzy ich jedną i tą samą godnością — namiestnika Piotrowego. Albowiem biskup nazywał się Józef Sarto, a kapłan Achilles Ratti. Papieże: Pius X i Pius XI.

Edward Muszalski.

NAJWIĘKSZE MIASTO NA ŚWIECIE: LONDYN

(Wszelkie prawa zastrzeżone).

Chyba też jednem z najbardziej ciekawych miejsc na świecie jest miasto stołeczne Anglji — Londyn. Jest to największe miasto na świecie, stanowiące właściwie połączenie w jedną całość kilkunastu miast, z częściowo odrębnym zarządem.

Jeśli w środku miasta tego wejść na którąś z wysokich wież, czy dach któregoś z najwyższych domów, to próżno szukać oczyma w którejkolwiek stronie choćby kawałka pól czy lasów — wszystko naokół — to miasto: mnóstwo domów przy świetnie zabrukowanych ulicach, rozpościerające się daleko po obu brzegach rzeki Tamizy. Ciągnie się to miasto od miejsca po środku, zwanego Charing Cross (czytaj Czaryng Kross), gdzie przed wielu stuleciami stały krzyże na skrzyżowaniu dróg wiejskich (Cross znaczy po angielsku krzyż), a dziś stoją wysokie domy przy najruchliwszych ulicach, aż na dwadzieścia kilometrów w każdą stronę, a w niektórych kierunkach nawet na więcej. Trzebaby więc bardzo dobrego piechura, by w ciągu dnia całego przeszedł to miasto choćby w najwęższem miejscu w poprzek. Na tym obszarze stoi przeszło miljon domów zamieszkalnych, przy przeszło dziesięciu tysiącach ulic, które zestawione w jednę linję razem miałyby długość przeszło trzynastu tysięcy kilometrów, to jest prawie trzy razy wziętą długość granic państwa polskiego. Na tym obszarze, oprócz domów z ich zwykle małemi podwórzami i oprócz ulic, znajdują się wprawdzie i duże parki, ogrody dla publiczności i łąki dla gier i zabaw i małe ogródki i sporo sadzawek, ale wszystkie te miejsca niezabudowane służą raczej dla przyjemności i zabawy, czasem dla nauki, ale nie dla uprawy roli i wykorzystania płodów, jakie ziemia

Londyn. — Tower (czytaj Tauer), dawny zamek królów angielskich w Londynie, jak gdyby nasz krakowski Wawel.

uprawna daje. Właściwie trudno powiedzieć, gdzie się Londyn kończy, gdyż zaraz poza miastem ciągną się ludne przedmieścia i dobrze zabudowane wsie.

Ogółem mieszka w Londynie przeszło siedem i pół miljona ludzi, a więc siedem razy więcej, niż w naszej stolicy, Warszawie, którą się jednak zalicza do większych miast na świecie.

Londyn jest miastem bardzo starem, był już zabudowany przez Rzymian, a potem przez Anglosaksonów za czasów, kiedy jeszcze na ziemiach polskich panowała stara wiara pogańska, przed przyjęciem przez Polskę chrześcijaństwa. Główny jednak jego wielki rozrost nastąpił w ostatnich paru stuleciach, łącznie z rozwojem żeglugi i handlu zamorskiego Anglji, z wytwarzaniem ogromnej ilości towarów przez fabryki angielskie, z podbiciem przez Anglję ogromnych obszarów we wszystkich częściach świata. A dziś w dalszym ciągu buduje się jeszcze mnóstwo nowych wielkich domów i sklepów.

Jak wszystkie dawne miasta, Londyn był kiedyś otoczony obronnemi murami — nic się już z nich nie pozostało, oprócz niektórych nazw ulic, przypominających dawne mury i bramy miejskie, ale w tej najstarszej części miasta zachowało się wiele starodawnych budynków i kościołów.

Jedną z najciekawszych z tych budowli jest stojący nad brzegiem rzeki Tamizy Tower (czytaj: Tauer), starodawny zamek, który różnymi czasy służył za mieszkanie królewskie, za fortecę i za więzienie. Obecnie są w nim koszary żołnierzy angielskich, zbiory starej broni i różnych pamiątek, a w środkowym gmachu obok bardzo starej kaplicy, w specjalnej sali przechowywane są drogocenne klejnoty królewskie, a przedewszystkiem korona, berło i miecz króla Anglji.

Oddzielnie w dużej odległości od Toweru (Taueru) w miejscu zwanem Westminster (które dawniej było odrębnem miastem) stoi prastara świątynia, dawniej katolicka, obecnie należąca do panującego w Anglji kościoła anglikańskiego, tak zwane opactwo Westminsterskie. Bardzo piękne jej mury zawierają wiele wspaniałych kaplic, nagrobków i pomników. Tutaj odbywają się koronacje i pogrzeby królów Anglji. Tutaj też jest miejsce wiecznego spoczynku wielu wielkich anglików. Tutaj też po wielkiej wojnie po środku kościoła złożono zwłoki Nieznanego Żołnierza angielskiego — pod płytą ze wspaniałym napisem, opiewającym, że uczyniono to na wspomnienie tych wielu, którzy w czasie wielkiej wojny roku 1914—1918 oddali swe życie dla Boga, Króla i Ojczyzny, miłując swój dom rodzinny i swe po-

Londyn. — Most zwodzony na rzece Tamizie przy zamku Tower. W razie potrzeby przejścia większych statków środkowa część mostu podnosi się, w tym czasie przechodnie windą wjeżdżają na górę wieży i przechodzą do drugiej wieży po górnym pomoście.

tężne państwo, dla świętej sprawy sprawiedliwości (słuszności) i dla wolności świata.

We wspaniałym gmachu obok opactwa Westminsterskiego zasiada angielski parlament: Izba Lordów (angielski Senat) i Izba Gmin (angielski Sejm), od kilkuset lat stanowiący prawa dla tego kraju i mający wpływ na politykę na całym świecie.

Londyn. — Opactwo Westminster; zbudowane przed sześciuset laty, wejście główne i wieże kościoła.

Król angielski ma kilka pałaców w środku miasta i kilka niezwykle wspaniałych w dalszej okolicy poza miastem w pięknych ogrodach.

Wśród wielu kościołów londyńskich, należących do kościoła anglikańskiego, katolickiego i wielu innych obszernością i pięknością wyróżnia się katedra anglikańska św. Pawła.

Rozmaity wygląd mają różne części Londynu stanowiące jakby osobliwe miasta o specjalnem przeznaczeniu.

W jednej części przy pięknych ulicach i placach, ozdobionych licznemi pomnikami na cześć królów, wybitnych ludzi, walecznych żołnierzy itd. — w szeregu gmachów urzędują ministerstwa i ważniejsze urzędy. Między innemi każdy gubernator dominjum (prawie niezależnego państwa pod berłem króla angielskiego, zawisłego od Anglji) czy też kolonji (kraju dzikiego rządzonego przez anglików), które razem stanowią wielkie imperjum czyli państwo angielskie, ma tu swego przedstawiciela ze specjalnym urzędem pod bokiem Króla.

W innem znów miejscu w ogromnych gmachach mieszczą się Sądy, obok nich różne stowarzyszenia prawników, kancelarje adwokatów itd. wzdłuż wielu ulic.

Największą część miasta we wschodniej jego stronie stanowi wielka dzielnica portowa. Największe okręty wchodzą z morza w głąb lądu w końcowy bieg rzeki Tamizy, mniejsze nieco dochodzą dalej w górę rzeki przeszło siedemdziesiąt kilometrów od brzegu morskiego aż do samego środka miasta. Tu wyładowuje się zamorskie towary, tu ładuje się wyroby angielskich fabryk, wywożone za morza, nieraz bardzo daleko. Tutaj na niezliczonych okrętach, w ogromnych składach, na rozległych mocno kamieniem obudowanych nadbrzeżach wre wciąż wytężona praca marynarza, robotnika, kupca. Stąd ogromna masa mieszkańców Londynu ma dowiezione swe pożywienie i materjały niezbędne do życia. Tu w ogromnych dokach naprawia się i buduje różnego rodzaju statki morskie.

Ale najważniejszą częścią Londynu jest City (czytaj Siti), środek miasta, gdzie zgromadziły się największe domy handlowe, biura zarządów wielkich związków fabryk, towarzystw ubezpieczeń i banków. Na czele tych ostatnich jest wielki Bank Anglji (Bank of England), którego gmach, zresztą nieszczególnie duży, ani ładny znajduje się przy placu obok gmachu giełdy, gdzie codziennie odbywają się zebrania bankierów i wielkich kupców, ustalające ceny na pieniądze zagraniczne, akcje i inne papiery wartościowe. Tutaj, jak w drugiem podobnem miejscu na świecie, w mieście Nowy Jork w Ameryce — zgromadzają się największe bogactwa świata, najwyższe sumy pieniędzy i papierów wartościowych przechodzą z rąk do rąk, kupcy najzamożniejsi handlują największemi ilościami towarów bądź na sprzedaż w Anglji, bądź w najodleglejszych zakątkach świata. Bywają tu kupna np. zboża już nie na centary ani nawet tony, ale na całe ogromnej wielkości statki ładujące po kilkanaście tysięcy ton odrazu. Gdyby zamiast papie-

rów zawsze przenoszono z rąk do rąk pieniądze złote, byłyby one w takiej masie, że mogłyby powstać niemal całe strumienie i rzeki złota. Temu ogromnemu bogactwu w handlu wielkim czyli hurtowym odpowiada i ogromne bogactwo i rozmaitość wszelkich przedmiotów rozłożonych w sklepach do handlu cząstkowego (detalicznego) przeznaczonych.

W tej części Londynu, a jeszcze bardziej w sąsiedniej, zwłaszcza przy ulicach Oxford i Piccadilly (czytaj Oksford i Pikadylly) rozstawiły się szeregi wielkich magazynów, zajmujących całe długie pięciopiętrowe i wyższe domy, gdzie można dostać droższe i tańsze najrozmaitsze towary od szpilki do gotowego ubrania, od brzytwy do samochodu. Byleby tylko mieć pieniądze, bez trudu możnaby wejść półnagim i bez

ludzi (tyle co skromne miasto powiatowe w Polsce), a więc zostaje na noc w tej samej okolicy tylko jeden na dwudziestu ośmiu pracowników.

W samej City i w przyległych częściach miasta nastąpiła też daleko idąca specjalizacja ulic według zajęć. Są prawie całe ulice zakładów krawieckich, kupców: win, zboża, herbaty i innej żywności, inne znów gdzie mieszkają szewcy, lekarze, nie wspominając już o tem, że obok Banku Anglji jest cała dzielnica samych banków i towarzystw ubezpieczeń, że też drukarnie największych dzienników mieszczą się w jednej okolicy.

Oprócz Anglików zamieszkuje również w Londynie znaczna liczba cudzoziemców, to też są i ulice przeważnie zamieszkałe przez Francuzów, Włochów, Żydów i innych.

Londyn. — Budynek Parlamentu angielskiego.

niczego do paru takich magazynów, by po chwili całkowicie we wszystko dobrze zaopatrzonym wyjechać wygodnie na przejażdżkę. Byleby tylko mieć pieniądze!

W City, jak wyliczają, ma zajęcie około 390 tysięcy ludzi przy swej codziennej pracy w biurach i sklepach — w ciągu dnia na kilkudziesięciu ulicach przewija się jednak o wiele więcej ludzi, zapewne około miljona ludzi (nieco mniej niż cała Warszawa) codziennie przybywa do City za interesami. Natomiast wieczorem biura i sklepy pustoszeją; wystawy sklepowe zostają pięknie oświetlone, by je można jeszcze obejrzeć; wszyscy wracają jednak na noc do domu w odleglejsze mieszkalne dzielnice. Nocą w ruchliwej za dnia, przepełnionej City śpi wszystkiego ze 14 tysięcy

W tak wielkim mieście oczywiście są i liczne restauracje i całe masy hoteli mniejszych i większych. Jedna ze spółek restauratorów ma kilkaset jadłodajni rozrzuconych po całem mieście, w jednej z nich, zdaje się zresztą największej na świecie, może jednocześnie bardzo szybko mieć podany obiad trzy tysiące gości.

Ma się też Londyńczyk i gdzie zabawić w licznych teatrach, kinematografach i innych miejscach zabawy, a choćby przejść się po ładnych parkach, czy zagrać w piłkę na zielonych łąkach w tym celu specjalnie utrzymywanych.

Oprócz mnóstwa szkół do nauki służą tu ogromne, największe w świecie muzea czyli zbiornice rzeczy ciekawych i dzieł sztuki, gdzie z całego świata i ze wszystkich czasów ułożyli sobie

Anglicy mnóstwo starych pięknych obrazów, rzeźb, pamiątek. Do nauki i przyjemnej przechadzki służy też największy w świecie, londyński ogród zoologiczny, to jest ogród, w którym w specjalnych klatkach i zagrodach chowają się zwierzęta dzikie i swojskie z całego świata, zwłaszcza z bardzo gorących i bardzo zimnych krajów, jako najbardziej różnych, od umiarkowanej ciepłoty Londynu. Takiemuż celowi służy i (największy w świecie) londyński ogród botaniczny, w którym w cieplarniach i na wolnem powietrzu rosną rośliny wszelkich gatunków i wszelkich krajów.

Londyn. — Zmiana warty angielskiej gwardji królewskiej przed królewskim pałacem św. Jakóba (St. James Palace).

Do Londynu dowozi przybysza kilkanaście kolei z różnych stron Anglji — to też jest kilkadziesiąt stacyj kolei żelaznych w tem mieście i na przedmieściu. Dla przenoszenia się z miejsca na miejsce w samem mieście służy mnóstwo dorożek samochodowych, tramwajów elektrycznych i autobusów samochodowych. Tramwaje chodzą zresztą tylko na bardziej oddalonych od środka miasta ulicach, gdyż w środku miasta, a szczególniej w niektórych godzinach w City panuje tak wielki ruch i ścisk pojazdów samochodowych, które z ledwością się wymijają, że tramwaje wśród nich nie mogłyby chodzić. Dla szybszej jazdy i wędrówki z domu do odległego o kilka kilometrów miejsca pracy i z powrotem używa londyńczyk pociągów elektrycznej kolei podziemnej. Mają te koleje szereg linij i przeszło sześćset stacyj; i wiozą codziennie całe masy ludzi od rana do nocy z szaloną szybkością w podziemnych korytarzach pod domami urządzonych, gdzie nic biegowi pociągu nie staje na zawadzie. Trudno byłoby opisać czy nawet wspomnieć o wszystkich najważniejszych rzeczach tego ogromnego miasta - potwora, które posiada tyle dziwów i bogactw zgromadzonych przez Anglików dzięki ich śmiałej żegludze, wytrwałej ruchliwości i pracy.

Szybkości.

Światło „leci" najszybciej, bo 309 500 kilometrów na sekundę, ziemia obraca się z szybkością 109 410 kilometrów na godzinę, wiaterek (zefir) leci 7 kilometrów na godzinę, wicher 105 kilometrów na godzinę, gołąb — 100 kilometrów na godzinę, koń truchtem — 11 kilometrów, galopem — 23, cwałem — 60 kilometrów na godzinę, lotnik — 400 kilometrów, żółw — 2 kilometry na godzinę, o ile się bardzo spieszy.

O człowieku, który pali.

Człowiek, który codzień wypala paczkę papierosów, w 50 lat wypali około 360 000! Jeżeli przyjmiemy, że 20 papierosów tworzy obłok wielkości metra kubicznego, to po 50 latach palenia papierosy wydadzą obłok o 18 000 metrach, a taką ilością (lecz nie tą samą) można napełnić balon sterowy. Te 360 000 papierosów to mniej więcej 18 tysięcy złotych, za taką sumę możnaby nabyć dom w miasteczku lub na wsi.

TAJEMNICA BŁĘKITNEGO POKOJU

W wielkim, wspaniałym pałacu lorda Merrion zebrało się liczne towarzystwo przyjaciół i krewnych lorda. Cały dzień bawiono się ochoczo, urządzono polowanie, spacer, a teraz wieczorem, wszyscy siedzieli w dużej bibljotece koło kominka i wspominali wesoło spędzony dzień. Lord Merrion był jednym z najbogatszych i najbardziej lubianych ludzi w okolicy. Córka jego Mary, jedyne jego dziecko, zaręczyła się niedawno z kapitanem marynarki wojennej, panem Tomem Mac Donell, który z powodu służby rzadko tylko mógł odwiedzać narzeczoną. Jedną z takich wizyt kapitana uczczono właśnie wesołem zebraniem. Przy kominku oprócz lorda Merrion, jego córki i jej narzeczonego, oraz siostrzeńca i spadkobiercy lorda, Henryka Merrion, siedziało kilku jeszcze bliższych przyjaciół. Między innemi mówiono także o pałacu Merrionów i jego historji.

— Pałac ten, — opowiadał lord Merrion, — pamięta jeszcze czasy królowej Elżbiety. Cała stara część pałacu ma nawet jeszcze umeblowanie z tych czasów.

— Wuju, — ozwał się Henryk, przystojny, wesoły blondyn, — dlaczego wuj nie opowie nam historji o błękitnym pokoju? Wszak to bardzo ciekawe.

— Jaka to historja? — zapytał jeden z panów.

— Prosimy o historję błękitnego pokoju! —

— Pasjami lubię historje o starych pałacach i pokojach, — ozwały się głosy.

Lord Merrion wzdrygał się chwilę, aż wreszcie, gdy prośby nie ustawały, zaczął swą opowieść:

— Pokój błękitny należy właśnie do tych pokoi położonych w starej części pałacu, którą postawił jeden z moich przodków. Podobno na tym pokoju ciąży jakaś dziwna klątwa. Kto bowiem w nim śpi, ten nie obudzi się już nigdy. Znajdą go rano na łóżku — martwego. Rzeczywiście za mojej pamięci zdarzyły się dwa wypadki takiej zagadkowej śmierci. Zanim dobudowałem nową część pałacu, mieszkaliśmy wszyscy w starej części, gdzie przy większych zjazdach rodzinnych często brakło nam miejsca dla gości. Otóż, gdy byłem jeszcze chłopcem, zjechała się na święta niezwykle wielka ilość osób. Pomieściliśmy ich jako tako, nie otwierając jednak błękitnego pokoju, gdyż ojciec zakazał surowo kogokolwiek tam umieszczać.

Wtem niespodzianie przyjechała sędziwa ciotka ojca, która z powodu podeszłego wieku nigdzie już nie jeździła, ale która, jak mówiła, przed bliską śmiercią chciała jeszcze pożegnać się z rodziną. Prawdziwy kłopot był z pomieszczeniem jej. Ciotka jednak, usłyszawszy, że błękitny pokój jest wolny, koniecznie chciała w nim nocować, i, mimo oporu ojca mego, tam udała się na spoczynek. — Rano znaleziono ją leżącą obok łóżka — martwą. Śmierć jej, wobec jej starości, nie była zupełnie podejrzaną, ale błękitny pokój nadal został zamknięty i nieużywany.

Szereg lat później zdarzyło się, że moja jedynaczka zachorowała na szkarlatynę. Do pomocy opiekunki sprowadziłem z Londynu pielęgniarkę, pannę Forster. Panna Forster, rozejrzawszy się po domu oświadczyła, że musi mieć pokój obok pokoju Mary, aby być jak najbliżej chorej. Ponieważ jedynym takim pokojem był właśnie błękitny pokój, więc pielęgniarka mimo moich próśb, i mimo tego, że mówiłem jej o tajemnicy błękitnego pokoju, zamieszkała w nim.

Noc przeszła jej na czuwaniu przy łóżeczku Mary, a nad ranem poszła się położyć.

Gdy w południe chciano pannę Forster obudzić, nie dała ona żadnego znaku życia. Musiano drzwi zamknięte z wewnątrz, wyważyć, i oto, co ujrzano: panna Forster leżała na łóżku, spokojna, uśmiechnięta, jakby spała. Gdy jednak dotknięto się jej, była już zimna — życie dawno z niej uleciało.

Odtąd surowo zakazywałem użycia błękitnego pokoju.

— Zadziwiająca historja — ozwał się kapitan Mac Donell — nie wiedziałem, że masz ta-

kie tajemnicze pokoje w tym pałacu, ojcze. Chciałbym ten błękitny pokój zobaczyć. —

Mimo niemiłego wrażenia, jakie sprawiła na pozostałych gościach tajemnicza historja, wszyscy byli ciekawi go obejrzeć. Jednak wobec późnej godziny odłożono to do następnego dnia.

W godzinę później cicho już było w całym pałacu. Zmęczone zabawą towarzystwo udało się na spoczynek, służba szybko pogasiła światła i pozamykała wejścia do pałacu. Tylko w bibljotece, przy kominku, siedziało dwóch młodzieńców, paląc i rozmawiając. Byli to kapitan Tom i siostrzeniec lorda Merrion, Henryk.

— Wiesz co, Henryku, pokaż mi go.

Henryk zawahał się, ale kapitan nie przestawał nalegać, więc wreszcie, zabrawszy klucze z biurka lorda Merriona, obaj młodzi ludzie udali się pocichu na pierwsze piętro, gdzie na końcu korytarza leżał ów pokój błękitny. Klucz zgrzytnął w starym zamku, zakręcili światło.

Stali w dużym, jasnym pokoju, któremu błękitna tapeta malowana w róże i błękitny dywan widocznie dały nazwę. Od wschodu był ładny wykusz, od południa mniejsze okno. Meble były ciemne, pięknie rzeźbione i wykładane. Olbrzymie łóżko rzeźbione zasłonięte było błękitnemi fi-

Pałac Buckingham w Londynie, gdzie zwykle zamieszkuje Jerzy V, obecny król Anglji. Przed pałacem pomnik królowej Wiktorji (z białego marmuru siedząca postać królowej przed słupem, na którym stoi skrzydlata postać przedstawiająca zwycięstwo).

— Wiesz, Henryku, — rzekł kapitan — zaciekawia mnie ten błękitny pokój. Oczywiście że nie może tu być mowy o jakichś morderstwach. W złe duchy, któreby tam dokazywały, również trudno uwierzyć.

— Tak — ozwał się Henryk — a jednak fakt, że w tym pokoju, zdawna już obciążonym jakąś klątwą, umarły dwie osoby, dosyć dziwny.

— Może pokój sam jest jakiś ponury, może tam w nocy światło księżyca jakieś cienie na ścianie maluje, i dwie tchórzliwe niewiasty poprostu umarły ze strachu — przypuszczał Tom.

— Nic podobnego — zaśmiał się Henryk — gdybyś widział błękitny pokój, przekonałbyś się, że jest to śliczny, wesoły pokój, i bynajmniej ponuro nie wygląda.

rankami; wielki okrągły stół stał w środku, otoczony wysokiemi rzeźbionemi krzesłami. Dwie komody, umywalka i szafa dopełniały umeblowania. W kącie leżał stos starych poczerniałych obrazów. Na ładnym, marmurowym kominku stała rzeźba z brozu. Pokój był jasny, pogodny, miły. A jednak — krył w sobie jakąś tragiczną tajemnicę, a te róże na tapecie na ileż już śmierci patrzały?

Lecz dwaj młodzieńcy nie o tem teraz myśleli. Błękitny pokój podobał im się, i żałowali, że zła jego sława w wiecznem zamknięciu go trzymała.

— Wiesz co — rzekł nagle Tom, — prześpię się dziś w tym pokoju, i dowiodę wam, że niczego niebezpiecznego tu niema. Nie wierzę,

by tu gospodarowały jakieś duchy, a ludzi się nie ulęknę.

— I ja mam ochotę tu zostać na noc, — mówił Henryk — i sądzę, że jako przyszły pan tego pałacu, mam do tego prawo.

Po dłuższej sprzeczce słownej Tom postawił jednak na swojem, gdyż on pierwszy wyraził życzenie spania w błękitnym pokoju.

Tom przyniósł więc kołdrę, świecę i rewolwer ze swego pokoju, i wśród śmiechu i żartów przyjaciele się rozstali. Lecz Henrykowi wkrótce przypomniał się surowy zakaz wuja, by ktokolwiek nocował w błękitnym pokoju, jakieś złe przeczucia zaczęły go męczyć, tak że po źle przespanej nocy rychło się zerwał i wybiegł do ogrodu, skąd przynajmniej okno błękitnego pokoju mógł zobaczyć. Jakaż była jego radość, gdy w oknie wykuszu zobaczył Toma, siedzącego widocznie na ławce w wykuszu, i z głową opartą o ramę okienną zapatrzonego w wschodzące wspaniale słońce.

— Hallo, Tomie, jak się spało? — zawołał Henryk.

Lecz Tom nie poruszył się i nie odpowiedział. Zaniepokojony tem Henryk dopiero teraz zauważył dziwną bladość twarzy przyjaciela i pobiegł czemprędzej, by obudzić wuja. Razem z nim i ze starym służącym Fredem podążyli do błękitnego pokoju. Drzwi były zamknięte.

— Tomie, otwórz drzwi, proszę — wołał lord Merrion — tylko bez żartów, niepokoimy się o ciebie.

Cisza. Nikt nie odpowiadał. Posłano więc Freda po narzedzia i czekano z niepokojem. Fred wrócił wreszcie i zabrał się do wyważania drzwi. Raz już stary Fred wyważał drzwi błękitnego pokoju, i co znaleziono? Trupa pielęgniarki. A co dziś tam się znajdzie?.....

Wreszcie ustąpiły drzwi i trzej mężczyźni wpadli do pokoju. Wśród morza słonecznego, które rozjaśniało pokój i oblewało meble, tak że rzeźbione aniołki przy łóżku zdawały się tańczyć, a rzeźbione kwiaty nabierały barw żywych, błękitny pokój wydawał się taki miły i jasny. Żadnego też w nim nie było nieporządku. Na krześle obok łóżka stała niedopalona świeca. Na ławce przy oknie siedział kapitan Tom.

Lord Merrion podszedł do niego i chwycił go za rękę. Reka ta była zimna jak lód. Kapitan Mac Donell już dawno żyć przestał.

Na jego bladej twarzy nie znać było żadnego cierpienia; malował się na niej tylko wyraz wielkiego zdumienia. Szybko przeniesiono ciało do innego pokoju, posłano konie po lekarza i z rozkazu lorda Merriona starano się jaknajmniej wzniecić popłochu wśród gości. Lecz niebytność pana domu przy śniadaniu i dziwne jakieś bieganie i szepty wśród służby, wprędce zwróciły uwagę gości.

Wreszcie przyjechał doktor Brown, dawny przyjaciel lorda, i stwierdził pewną śmierć kapitana, choć nie umiał podać żadnej przyczyny śmierci, gdyż kapitan był człowiekiem młodym, silnym i jak wszyscy marynarze, nadzwyczajnie zdrowym.

Tajemnicza śmierć kapitana nie dała się już dłużej ukryć. Mary zaniepokojona dawno już szukała ojca i narzeczonego, a gdy wreszcie wtargnęła do pokoju tego ostatniego i ujrzała swego Toma już zimnego, sztywnego, we śnie śmierci, z przejmującym, rozpaczliwym krzykiem padła zemdlona na ciało narzeczonego. Doktor Brown zajął się nią troskliwie, a lord Merrion, dziękując w duszy, że brak przytomności oszczędzi córce choć na kilka chwil strasznego bólu, poszedł oznajmić gościom o tragicznym wypadku. Wesołe wczoraj towarzystwo stało jak piorunem rażone. Szybko też zaczęto się rozjeżdżać, gdyż wszyscy czuli, że nawet najmilsi goście w takich chwilach zawadzają, a pociechy żadnej nie są w stanie dać.

Po rozjechaniu gości zajęto się pilniej Mary, która nie obudziła się jeszcze z ciężkiego omdlenia. Wysłano również telegramy do ojca kapitana Toma i do policji londyńskiej. Trudno bowiem było wytłumaczyć sobie śmierć młodego, pełnego życia mężczyzny jakiemiś zjawiskami nadprzyrodzonemi. Czas dla mieszkańców pałacu schodził niezmiernie ciężko. Mary, wreszcie ocucona, rzucona na pastwę najczarniejszej rozpaczy, ledwo słuchała przedstawień i pocieszeń ojca, który sam płakał, widząc głęboki ból swego umiłowanego dziecka.

Wieczorem przyjechał ojciec kapitana, pastor Mac Donell. Trudno wyobrazić sobie rozpacz, z jaką on i Marja stali nad zwłokami Toma. Dla niego jedyny syn, dla niej ukochany narzeczony, najdroższa więc im obu istota, padła ofiarą ciemnego, niewytłumaczonego wypadku. Głeboka tajemnica pokrywała rodzaj jego śmierci i jego ostatnie chwile. Ze zrozumiałą niecierpliwością oczekiwano przybycia sławnego detektywa z Londynu. Pastor Mac Donell spędził całą noc przy ciele syna, pogrążony w modlitwie i rozmyślaniu. Następnego ranka ukazał się, z twarzą pogodną i spokojną. Biła z jego oczu niezłomna jakaś energja i wola.

Około 10 godziny przyjechał wreszcie detektyw, pan Smith. Był to drobny, szczupły blondyn; w jego twarzy nic nie znamionowało tej nadzwyczajnej przenikliwości, jaką był obdarzo-

ny. Tylko oczy miał bystre, rozumne i stalowe. Po dłuższej rozmowie z lordem Merrion oświadczył, że zdaniem jego chodzi tu poprostu o morderstwo. Że śmierć kapitana Mac Donella miała miejsce właśnie w błękitnym pokoju, znanym ze swej złej sławy, uznał za prosty przypadek. Podejrzenia detektywa skierowały się nawet na młodego Henryka, który jako ostatni rozmawiał z kapitanem i jako najpierwszy go rano widział. Lecz spokojne odpowiedzi Henryka, i jego otwarta szczera twarz wprędce wątpliwości te rozwiały.

Lord Merrion i Henryk zaprowadzili pana Smitha następnie do błękitnego pokoju, gdzie po obejrzeniu okna w wykuszu i kominka, jako jedynych dróg do pokoju, detektyw poprosił o chwilę samotności, by móc poszukiwania swe poprowadzić dalej. Panowie więc zeszli na dół i zabawiając się rozmową, czekali na jego powrót.

Minęło pół godziny, mijała już godzina, a detektywa wciąż nie było. Wreszcie Henryk poszedł po niego. Drzwi do błękitnego pokoju zastał niezamknięte, ale od wewnątrz zastawione jakimś meblem. Z wysiłkiem odsunął zaporę i wszedł do pokoju. W pierwszej chwili zdawało mu się, że pokój był próżny. Lecz przy pierwszym kroku nastąpił na notatnik detektywa, — a tam dalej, przed kominkiem, leżał on sam, twarzą do ziemi i z wyciągniętemi ramionami. Na głośny alarm Henryka zbiegła się służba, przyszedł lord Merrion i pastor. Zaniesiono detektywa na kanapę w bibljotece, a doktor Brown zajął się przywróceniem go do przytomności. Napróżno... ciało było jeszcze ciepłe i elastyczne, ale duch z niego już uleciał — na zawsze. Przed nimi leżał trup człowieka, który jeszcze przed godziną pełen energji i dobrej myśli zabierał się do rozwiązania zagadki śmierci kapitana Toma, a który teraz sam padł ofiarą w tajemniczym pokoju. Znów doktor Brown stwierdził śmierć nagłą z nieznanych przyczyn, znów zawiadomiono policję londyńską o nowym strasznym wypadku.

Z Londynu przyszedł telefoniczny rozkaz, by zwłoki detektywa przywieziono dla dokładnego zbadania. Równocześnie wysyłano stamtąd czterech detektywów, którzy mieli stanąć na miejscu drugiego dnia rano. Doktor Brown i Henryk podjęli się tymczasem smutnego obowiązku zawiezienia zwłok do Londynu. W pałacu lorda Merrion został tylko on sam, jego córka i pastor Mac Donell.

Przy kolacji pastor rzekł z zapałem:

— Czekałem na tę chwilę, by wszyscy ci niedowiarkowie nie stali w drodze mym zamiarom. Gdy mówiłem detektywowi o możliwości jakichś nadprzyrodzonych wpływów, ten mnie wyśmiał i zapytał drwiąco, czemuż to duchy tylko w nocy się ukazują, jak zwykli złodzieje i rabusie. I Bóg go pokarał za szyderstwo i za białego dnia padł

Londyn. — Serce gospodarki świata. Na lewo Bank Anglji, w głębi ku prawej stronie Giełda londyńska. Na placu liczne autobusy i dorożki samochodowe, choć zdjęcie zrobione po południu, kiedy ruch jest mały.

trafiony przez złe moce. Jestem pewien, że tam w błękitnym pokoju jakaś zła siła zabija ludzi i czeka na to, by człowiek odważny i świadom potęgi modlitwy, wypędził ją z pomocą Boską. Ja więc pójdę dziś do błękitnego pokoju, ale nie by spać, lecz by czuwać i modlić się.

Zrazu lord Merrion nie chciał na to pozwolić, lecz wymowa pastora prawie go przekonała i gotów był pozwolić na tę nową próbę. Umówiono się tylko, że pastor miał głośno się modlić, aby mieszkańcy pałacu mogli od czasu do czasu przekonać się, że jeszcze żyje. Zaprowadzono więc pastora do błękitnego pokoju, gdzie zaraz padł na kolana i głośno począł się modlić.

W pałacu panował łatwo zrozumiały niepokój i w ciągu ciemnej burzliwej nocy raz wraz stary Fred podchodził do błękitnego pokoju z którego z niezmienną siłą brzmiały głośne modlitwy pastora. Wreszcie o 3 rano, gdy Fred jeszcze raz przekonał się, że pastor chodzi i modli się, nieprzeparty sen ogarnął znużonych i zdenerwowanych przejściami ostatnich dni ludzi. Około 8 lord Merrion wstał i udał się do błękitnego pokoju. Modlitwy już ucichły. Posłał więc Freda do pokoju pastora, przekonany, że ten śpi smacznie. Lecz w pokoju nikogo nie było. Lord Merrion wszedł więc wraz z służącym do błękitnego pokoju, i oto co ujrzeli: W świetle poranku, które zwycięsko przygasiło blask palących się w pokoju lamp, tuż koło stołu leżał wyciągnięty pastor Mac Donell. W ręku trzymał jeszcze książkę do nabożeństwa, na ustach miał spokojny, zadowolony uśmiech. Na tamtym świecie, gdzie już przebywał, ponura tragedja błękitnego pokoju nie była już dla niego tajemnicą.

W domu wszczął się straszny popłoch, służba dowiedziawszy się o nowym śmiertelnym wypadku, chciała uciekać z domu, w którym, jak twierdziła, złe duchy zabijają ludzi. Lecz Mary uspokoiła wystraszonych przedstawieniem, że gdyby w błękitnym pokoju były jakieś duchy, to człowiek tak dobry i zaufany w pomoc Boską, jakim był pastor Mac Donell, niezawodnie byłby je zwyciężył. Przyczyna więc wypadków musi być tylko naturalna i policja niezawodnie ją wykryje. Wprędce też przyjechali dedektywi z Londynu i wobec nowego śmiertelnego wypadku zabrali się energicznie do dzieła. Wyprzątnęli cały pokój, rozerwali podłogę, opukali ściany i sufit, czy niema jakiego tajemnego wejścia. Wreszcie we czterech spędzili w błękitnym pokoju całą noc.

Jeszcze jedna noc pełna niepokoju przeszła nad pałacem, lecz tym razem nie zabrała żadnej ofiary. Detektywi wyszli zdrowo i bez szwanku z błękitnego pokoju, ale tajemnicy jego nie odkryli. Mimo dalszych gorliwych poszukiwań nie odkryto przyczyny tych wszystkich nagłych zgonów. Wkońcu lord Merrion kazał zamurować okna i drzwi błękitnego pokoju i wraz z córką wyjechał do Włoch, by w innem otoczeniu zapomnieć o strasznych ciosach, jakie go dotknęły.

* * *

Minął już przeszło rok. Pałac stał wciąż pusty, zamknięty, lord Merrion z córką jeszcze podróżowali. Wtem pewnego dnia lord Merrion otrzymał list, który, jak widać było ze stempli pocztowych, dość już długo musiał ich gonić. Jakież było zdziwienie i poruszenie lorda, gdy przeczytał co następuje:

Londyn, Hotel Continental.

Szanowny Panie!

Dziwnym trafem pojechałem szukać Pana w Londynie, podczas gdy Pan bawił w Rzymie, a więc bardzo blisko mego miejsca zamieszkania. Proszę mi wybaczyć, jeżeli mieszam się w Pana sprawy osobiste; od jednego z panów z poselstwa angielskiego w Rzymie, który bawił w domu Pana, w czasie tragicznego zgonu kapitana Mac Donella dowiedziałem się o tajemnicy błękitnego pokoju i ogromnie się nią zaciekawiłem. Po dłuższym namyśle mogę dziś Panu oświadczyć, że mi się to uda — muszę wpierw się dokładnie rozejrzeć w błękitnym pokoju.

Jeśli Pan ma zaufanie do mnie, proszę mi donieść, kiedy Pan wraca do Anglji i kiedy będę mógł przyjechać do Pana.

Pozostaję z prawdziwym szacunkiem

Enrico Manetti".

Trudno sobie wyobrazić wzruszenie i niepokój, jakie opanowały Merrionów. Nareszcie błysnęła choć słaba nadzieja zdarcia zasłony z zagadkowego pokoju. Po upływie tygodnia lord Merrion wraz z córką byli już z powrotem w swym pałacu i oczekiwali z niecierpliwością przybycia p. Manetti. Wreszcie pan Manetti przyjechał. Był to siwy staruszek, pełen staroświeckiej, dziś już lekceważonej grzeczności i rycerskości. Duże wykształcenie, żywy i dowcipny umysł i łatwość w władaniu językiem angielskim, czyniły z niego nader sympatycznego towarzysza. Gdy jednak dzień cały zeszedł na przyjemnej pogawędce, a o właściwym celu jego przybycia nie było mowy, lord Merrion zaczął powątpiewać, czy sędziwy jego gość sprosta zadaniu, którego się podjął.

Nazajutrz rano p. Manetti poprosił wreszcie, by mógł obejrzeć błękitny pokój. Piękne meble pokoju ogromnie go zajęły, i po dokładnem zba-

daniu pokoju, stary Włoch zapewnił, że jest na tropie tajemnicy, lecz, aby się upewnić, chciałby spędzić noc w błękitnym pokoju. Lord Merrion ani słuchać chciał o tem, lecz p. Manetti wydawał się być tak pewnym siebie, że wreszcie nie można mu było odmówić. Na towarzysza próby uprosił sobie tylko starego, chorego pieska, który w pałacu jadł łaskawy chleb. Sam p. Manetti ubrał się w futro i zasiadł w błękitnym pokoju. Henryk miał czuwać na końcu korytarza i co pół godziny wołaniem się przekonać, czy staruszek jeszcze żyje.

Wszystko szło dobrze, aż do 2 w nocy. Wtedy bowiem Henryk nie otrzymał odpowiedzi na swe wołanie. Ogromnie zaniepokojony pobiegł do pokoju, gdzie na fotelu siedział p. Manetti z zamkniętemi oczami. Lecz szybko oczy otworzył, i widząc przerażoną twarz Henryka, bardzo przepraszał, że swem zdrzemnięciem sprawił mu niepokój. Poprosił o zawołanie zaraz Lorda Merriona i Mary, gdyż obecnie jest w stanie wyjaśnić tajemnicę błękitnego pokoju.

Gdy się wszyscy zebrali, p. Manetti tak począł mówić:

— Zagadka rozwiązana, lordzie, tajemnicze zbrodnie w tym domu skończyły się. Nie będzie już ofiar błękitnego pokoju. Ostatnią jego ofiarą jest stary piesek — i mówiąc to, wskazał na psa leżącego u jego stóp, nieżywego. — Lecz pozwólcie mi objaśnić, w jaki sposób udało mi się odkrycie dzisiejsze. Jestem wielkim miłośnikiem starych mebli i starych dziejów. Na pierwszy rzut oka przekonałem się, że meble błękitnego pokoju pochodzą z Włoch z 16. wieku, i były w posiadaniu książęcej rodziny Borgiów, jak tego dowodzi wyrzeźbiony na łóżku herb: Złota głowa byka na czerwonem tle. Otóż Borgiowie słynęli ongiś z tego, że nieprzyjaciołom swym ofiarowywali kosztowne podarki, które w tajemnych skrytkach zawierały śmiertelne trucizny.

Takim właśnie podarkiem było łóżko błękitnego pokoju. Gdy materac rozgrzewa się nieznacznie, unosi się z niego w formie gazu straszna trucizna, zabijająca na miejscu. Gdy materac znów wystygnie, trujący gaz chowa się z powrotem. Na starym piesku wypróbowałem te moje teorje. Położyłem go wieczorem na łóżku — w dziesięć minut już nie żył. Zdjąłem go z łóżka dopiero teraz, aż ciało psa miało czas wystygnąć, a trucizna przestała działać.

Przejdźmy teraz kolejno wszystkie wypadki. Stara ciotka lorda Merriona, nie weszła wprawdzie do łóżka, znaleziono ją bowiem przed łóżkiem. Ale przypuszczam, że staruszce wobec zimowej pory włożono rozgrzaną flaszkę lub cegłę do łóżka. Gdy chcąc wejść do łóżka, odrzuciła kołdrę, trucizna uderzyła na nią i zabiła ją na miejscu. Drugi wypadek, panny Forster, jest zupełnie jasny. Pielęgniarka była zmęczona, zasnęła więc szybko — i na wieki; gdy ją rano znaleziono, ciało już ostygło, i trucizna nikomu już nie szkodziła. Kapitan Mac Donell, zawinąwszy się w derkę, położył się na łóżku, lecz wprędce poczuł, że coś się dzieje, może uczuł zapach jakiś; porwał się więc z łóżka i dopadł do okna, by zaczerpnąć świeżego powietrza, lecz niestety zapóźno. Na twarzy jego jednak widać było, że nie odczuwał żadnego cierpienia: trucizna ta bowiem zbyt szybko działa. Następną ofiarą był detektyw. Prawdopodobnie chodził on po pokoju, myśląc o rozmaitych możliwościach odkrycia zbrodni, i, by zapisać kilka uwag do notatnika, przysiadł na łóżku. Krótka chwila wystarczyła dla obudzenia zabójczej trucizny. Detektyw usiłował wstać, lecz runął twarzą naprzód na ziemię. Pastor Mac Donell chodził całą noc po pokoju i modlił się. Wreszcie pewno ukląkł przy łóżku i w żarliwej modlitwie oparł łokcie o materac. I to już wystarczyło, by po kilku minutach poruszyć oddech trucizny, którą przed laty złoć i zbrodniczość ludzi w to łóżko zaklęła. Czterej detektywi uniknęli śmierci jedynie dzięki przypadkowi, gdyż żaden z nich nie usiadł na łóżku.

Otóż macie państwo wytłumaczenie wszystkich tych tragicznych wypadków, które w zimę pana w tak straszny sposób nawiedzały, — temi słowy skończył pan Manetti swe opowiadanie.

Badania naukowe przeprowadzone w Londynie nad starym materacem, potwierdziły słuszność jego wywodów. Znaleziono wśród włosia cieniutki drut z nieznanego metalu, który przy najlżejszym rozgrzaniu wydzielał śmiertelną truciznę. Uszczęśliwiony lord Merrion podarował przenikliwemu Włochowi nieszkodliwe już meble z błękitnego pokoju w podziękowaniu za wykrycie straszliwej tajemnicy.

Kilka lat później panna Mary, gdy ból jej po stracie narzeczonego się złagodził, uległa prośbom kochającego ją już dawno kuzyna Henryka i została jego żoną. Błękitny pokój, zaopatrzony w nowe, jasne meble, jest dziś jednym z najładniejszych pokoi w pałacu młodych lordostwa Merrionów. Żadna straszna tajemnica nie ciąży już na nim. Potężna myśl ludzka, przy pomocy nauki, wykryła i zniszczyła zło, które zbrodnicza ręka ludzka przez długie wieki działała.

WYDRA PANA PASKA.

Za panowania króla Sobieskiego pewien szlachcic, Jan Chryzostom Pasek, choć niemało wojował i ze Stefanem Czarnieckim jeździł nawet do Danji, w chwilach wypoczynku miał czas hodować i oswajać najrozmaitsze zwierzęta. Była to cała menażerja, i dla osobliwości wyjeżdżał sobie nieraz, otoczony tym nadzwyczajnym dworem: więc biegły obok siebie psy, wilki i lisy, wydra, borsuk, kruk, szpaki, gołębie, żórawie, — aż ludzie stawali na drodze. A on był dumny z tych swoich przyjaciół i prawdziwie ich kochał.

Ten Jan Chryzostom Pasek zostawił pamiętniki, w których bardzo ciekawie opisuje różne przygody swego życia. Tam właśnie jest opisane o wydrze, którą ogromnie lubił.

Wydra to rzadkie już dzisiaj drapieżne zwierzątko, wielkości dużego kota ale na niższych nogach i szerokie jakby spłaszczone. Błona między palcami ułatwia jej pływanie, to też przeważnie żywi się rybami, na które zręcznie poluje. Norę buduje sobie w ziemi w taki sposób, że jeden otwór prowadzi pod wodę i tędy wyrusza zazwyczaj na łowy. Złapawszy rybę, wynosi ją na brzeg i sprawia sobie ucztę. Drugi otwór jej nory wychodzi na powierzchnię ziemi i tu w pewnej głębokości wydra ma wysłane mchem legowisko, zaciszne i wygodne.

Zwierzątko to wytępiono prawie dla dwóch przyczyn: po pierwsze — ma piękne i dość drogie futro a więc budzi łakomstwo i chęć zysku, — a powtóre wyrządza wielkie szkody w rybnych stawach i rzekach i tem ściąga na siebie słuszne prześladowanie. Pasek tak pisze o swojej wydrze:

„Naipierw ze mną sypiała w pościeli, a była tak ochędożna, że nietylko w pościeli źle nie uczyniła, ale nawet pod łóżkiem nic, lecz poszła do iednego miejsca, gdzie jej stawiano skorupkę. Po drugie — stróż z niej taki, w nocy Panie zachowaj do łóżka przystąpić, bo narobiła wrzasku takiego, że musiałem się obudzić, choćem najtężej spał. W dzień zaś, rozwaliwszy się gdziekolwiek, tak spała, że choć ją na ręce wziął, to oczu nie otworzyła. Tak bestja konfidowała [1]) człowiekowi. Surowej ryby, surowego mięsa nie chciała jeść, nawet kiedy w piątek albo w post uwarzono jej kurczę lub gołębia, a nie włożono pietruszki, nie chciała jeść. Rozumiała też jako owo i pies, nie daj ruszać! Kiedy mnie kto szarpnął za suknie, a rzekłem: — rusza! to skoczyła z krzykiem przeraźliwym, szarpała za suknie, za nogi, równo z psem, którego też jednego kochała i od niego wszystkiego się nauczyła. Z tym psem tylko miała swoje towarzystwo, że to był izdebny

Wydra polująca na ryby.

i bywał z nią wspólnie w drodze; innych psów nie lubiła, jak który przyszedł do izby, zaraz go wycięła, choćby był i najroślejszy chart.

W drodze wielka była z nią wygoda. Kiedy w post, to jadąc koło rzeki, czy stawu, a wydra była, i sieci nie trzeba. Zsiadłszy trochę z woza:

Robak hul! — to Robak poszedł i wyniósł, jakie ryby ta woda miała, jednę po drugiej. Jużem tam nie przebierał, jak w domowym stawie, ale co przyniosła, to bierz, oprócz jednej żaby, bo i tę często nosiła. Natenczas i ja i czeladź mieliśmy się dobrze, a czasem i gość się pożywił, jak to się trafia, stojąc w jednej gospodzie. Takie z nią w drodze tylko było uprzykrzenie, że gdziem jechał, wszędzie się dziwiom, i ludzie kupami schadzali się, właśnie jakby to było co z Indji przywiezionego".

Król dowiedział się o tem wszystkiem od

[1]) Konfidowała — ufała, wierzyła.

p. Straszewskiego, którego przysłał do Paska, aby obejrzał wydrę. A wtedy wzięła go już taka chętka na to miłe zwierzątko, że przysłał po raz drugi, prosząc, żeby mu jej koniecznie ustąpił. Przychodzi do Paska list do przyjaciela, że król wciąż o wydrze myśli, darował nawet swego kochanego rysia i ptaka kaznara odesłał do innego majątku, żeby wydra w Wilanowie miała zupełną swobodę. Chcieli za nią dać Paskowi piękny podarunek, konia z królewskiej stajni, ale nie chciał. Żal mu jej było bardzo, nie mógł królowi odmówić, a sprzedawać przyjaciela też się nie godziło. Wreszcie zamknął ją w klatce i oddał posłowi.

Król Jan III Sobieski, zwycięzca z pod Wiednia.

„Wyprawiłem tedy wydrę na nową służbę. Bardzo niewdzięcznie przyjęła tę wyprawę, piszcząc i wrzeszcząc w klatce, a żem poszedł do izby nie chcąc słuchać tego, bo mi jej żal było. W drodze jadąc, gdzie upatrzyli wodę, wypuszczali ją kilka razy dla ochłodzenia i ucieszenia swojej natury. Stęskniło się i znikczemniało to zwierzątko, i przywieziono je królowi, tak jak sowę odętą.

Niezmiernie król był rad i rzekł: Stęskniło się to zwierzątko, ale to się obaczy. — Komu ją każe pogłaskać, to go wydra za rękę. Król rzecze: „Marysieńko, odważę się pogłaskać ją". Królowa perswaduje, on przecie usiadłszy podle niej na łóżku, sięga do niej powoli ręką, mówiąc: Jeśli mnie nie ukąsi, to sobie będę miał za dobry znak, jeżeli też ukąsi o to mniejsza. — Pogłaskał ją tedy, wydra jeszcze mu się przychyliła. Król bardzo się tem ucieszył i więcej począł ją głaskać, a potem jeść kazał przynieść i dawał jej po kawałku, a ona jadła, siedząc na onem złotogłowiu.

Już tam chodziła po pokojach, gdzie chciała, coraz swobodniej i była tedy dwa dni. Postawiono jej wody w naczyniach wielkich, napuszczono tam rybek i raków, to się cieszyła, wynosiła. Posyłając królowi wydrę, napisałem też arkusz, jak z nią postępować, i to też napisałem, żeby jej nigdy nie wiązać za obrączkę, ale podle obrączki za szyję, dlatego, że u wydry grubsza jest szyja niżeli głowa, to choćby najciaśniejsza obrączka, to ją zaraz przez głowę zdejmie. Tak się też stało. Wydra zdarła z siebie obrączkę z dzwonkami, wyszła, łaziła po wschodach przez noc i wyszła jakoś na dwór. Ścieżkami zatem gdzieś poszedłszy, błąkała się owa wydra, nie wiedząc gdzie się obrócić. Skoro rano spotkał ją dragan, nie wiedząc, czy to chowane, czy dzikie, uderzył berdyszem i zabił.

Wstaną w zamku, wydry niemasz; krzyk, skweres srogi, rozesłano po mieście z prośbą i groźbą, ktoby się ważył znalazłszy, nie oddać. Aż tu idzie Żyd podróżny, a dragan za nim po zapłatę za skórkę. Wzięto zaraz żyda i dragana i przyprowadzono przed króla. Spojrzawszy król na skórkę, zatka oczy ręką a drugą porwie się za czuprynę i zacznie wołać: Zabij, kto cnotliwy!

I tak one srogie pociechy obróciły się w wielki smutek, bo król przez cały dzień nie jadł i nie gadał z nikim, a cały dwór był jak powarzony. Takci i mnie pozbawili kochanego zwierzęcia i sami się nie nacieszyli i jeszcze sobie turbacji przyczynili.

Gdzie najwyżej ludzie mieszkają?

W Indjach, w Azji, wzniesiono niedawno dom w górach Himalajskich. Okazuje się, że dom stoi na 5486 metrów czyli na przeszło 5 kilometrów nad powierzchnią morza. Dom zbudowany jest prosto, z kamienia, mieszka w nim straż złożona z 5 ludzi, którzy czuwają nad bezpieczeństwem podróżnych. Powietrze jest tam tak rzadkie, że tlenu jest o połowę mniej niż na nizinie. Mimo to ludzie mogą oddychać, gdyż są przyzwyczajeni do rzadszego powietrza, pochodzą bowiem z gór bardzo wysokich (4 i pół kilometra). Powietrze górskie im służy, to też żyją bardzo długo, podobnie jak długo żyją sławni zakonnicy z Góry św. Bernarda w Szwajcarji.

REZOLUTNY KAWALER.

Jednego ranka pachołek wartujący na wieży zamkowej w Nieświeżu, dał sygnał, że na drodze od Brześcia widać zdaleka, het pod borem, zbliżającego się konno gościa. Wyszedł więc Radziwiłł w tę stronę, i doszedłszy pola, usiadł na kamieniu przy drodze i czeka.

Po niedługiej chwili nadjechał podróżny na małej szkapce; był to dwudziestokilkoletni wyrostek z miną zdeterminowaną [1]), w szarym kontuszu, czapka na bakier, szabla przy boku, słowem ubrany ubogo, ale chędogo.

— Szczęść wam Boże! panie kochanku, — rzekł Radziwiłł. — A skądże to pan Bóg prowadzi?

— Dziękuję za życzliwość waszeci — odrzekł podróżny — jadę zdaleka, bo aż z Korony, z województwa rawskiego, skąd mnie po skończeniu szkół w Łowiczu wyprawił pan ojciec w drogę do starego księdza Trzaski, który tu na Litwie jest proboszczem i ma dostatnią prebendę [2]); — bo jak to u nas mówią, kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie.

— Więc waszeć, panie kochanku, jedziesz do naszego kraju po sukcesję? — rzekł uśmiechając się, książę.

— A tak zwyczajnie — powiedział podróżny — boć to przyjaciele mówią zdawna: do Korony po rozum, do Litwy po pieniądze!

— Sprytny z waści chłopak — rzekł z przekąsem Radziwiłł — i nie widać z waszej odpowiedzi, że Mazury ślepo się rodzą.

— Ślepo się rodzą, to prawda, ale gdy raz przejrzą, to już im nie potrzeba okularów, aby poznać człowieka, z którym mają do czynienia! Owóż ja widzę, że waszeć jest niepoczesnym trefnisiem [3]). Daj mi więc waszeć święty spokój, bo ja z ludźmi kłócić się nie lubię, i gdybym był zawadjaką, tobym się już dawno zapytał waszeci: czy u waszego Radziwiłła boćwina się obrodziła?

— Kwita z byka za indyka — krzyknął, zanosząc się od śmiechu, książę — odwetowaliśmy sobie nawzajem. Żart panie kochanku, czasem nie zawadzi, kiedy dobry humor po temu. Śmiech nie żaden grzech, a słów igraszka — to fraszka; lepiej się śmiać, niż gniewać; więc pogódźmy się i przebaczmy sobie nasze winy, jak na katolików i ludzi dobrze urodzonych przystało. Responsa [4]) waścine pokazują, żeś młody, a masz rozum i umiarkowanie statecznego człowieka. Takich ja szanuję i kocham, i jeśli, panie kochanku, nie odrzucisz dobrych chęci, to wasana przedstawię w zamku księciu panu, który rad będzie poznać rezolutnego jak waszeć kawalera.

Podróżny młodzieniec, któremu przymówka o Mazurach nie w smak poszła, widząc w nieznajomym tyle szczerości i wesołego humoru, po krótkim namyśle podał mu rękę, i w najlepszej komitywie [5]) postępowali zwolna drogą ku zam-

Zamek książąt Radziwiłłów w Nieświeżu na Litwie.

kowi, młody na koniu, a książę pieszo, wypytując się kompana o jego familję i przygody podróży.

Gdy stanęli w dziedzińcu, Radziwiłł zarekomendował marszałkowi przybysza i przyrzekłszy mu, że w czasie obiadu sam przedstawi go księciu, poszedł do swoich komnat ubrać się, jak przystało na wielkiego pana.

O godzinie dwunastej zastawiono stół na kilkadziesiąt osób, i gdy młody Trzaska szuka między zapijającymi anyżówkę gośćmi owego protektora [6]), napotkanego na drodze, książę pan wchodzi do sali i z uśmiechem dobroci zaprasza młodzieńca, aby usiadł koło niego.

---

[1]) Zdeterminowany — zdecydowany, tutaj śmiały.
[2]) Majętność kościelna, przywiązana do urzędu kościelnego.
[3]) Błazen, żartowniś.
[4]) Odpowiedzi.
[5]) Zgoda.
[6]) Opiekun.

Poznał go Trzaska i, przypomniawszy sobie niedawną żywą rozmowę, zmieszał się nieco; ale książę dodał mu ducha, mówiąc, aby to wszystko było zapomniane; uśmiechał się jednak, odwracając głowę, snadź gotował przybyszowi jakiegoś figla.

Nalano na talerze zupę, i gdy Trzaska nadaremnie szuka łyżki obok siebie, książę Radziwiłł, poglądając ukosem, mówi:

— Kiep ten, kto nie zje zupy!

Młodzieniec zrozumiał, że to łapka na niego, poszedł więc po rozum do głowy i, widząc leżący przed sobą bochenek chleba, szybko odkroił przylepkę, wydłubał z niej ośrodek i nuż zapomocą owej kromki chleba wypróżniać nalany talerz. Udało się wybornie, nie zostawił ani kropli. Radziwiłł myśli: To, widzę, frant, jakich mało, trudna z nim sprawa! — Ale nie na tem miał być koniec, bo Trzaska, skończywszy zupę, zawołał, patrząc ukosem:

— Kiep ten, kto nie zje łyżki — i dalejże chrupać skórę od przylepki.

— Łebski z ciebie chłopak, panie Trzaska — rzekł uradowany Radziwiłł — z tobą, panie kochanku, to nie przelewki; wywołałeś wilka z lasu! Otóż wiesz co, zróbmy kompromis: spuść mnie ze słowa a ja tobie na odkupne daruję Zalesie, wioskę intratną w dobrach nieświeskich, a przyrzeczenia dotrzymam, jakem Radziwiłł.

Trzaska, jak gdyby go kto wsadził na sto koni, uradowany tak niespodziewanym darem, który go z chudeusza na posesjonata kierował, podziękował księciu za hojność.

ZWYCIĘŻYMY PRZEZ ZDROWIE.

Z drżeniem i grozą wspominamy minione lata wojny, jak jakiś straszny sen, który, może da Bóg, więcej się nie powtórzy. Ale i z dumą wspominamy te lata, bo przecież wygraliśmy wojnę. Naród nasz, tak długo gnębiony przez ciemięzców, potrafił zdobyć się na tyle siły, że zwyciężył wroga, którego wojska były przecież liczniejsze od naszych.

Dziś mamy pokój i nie chcemy myśleć o żadnej walce. Wojsko ćwiczy rekruta, stwarzając w ten sposób kadry na wypadek wojny, reszta społeczeństwo odsuwa od siebie myśl walki. Zapominamy bowiem, że walka między narodami, między państwami, trwa ciągle. Walczymy ciągle o lepsze z naszymi sąsiadami, walczymy na każdem polu. Zwyciężamy lub przegrywamy w walce o wartość pieniądza, o produkcję rolną, o poziom szkół, o wydajność pracy robotnika, rzemieślnika i urzędnika.

Do wojny przygotowuje się część społeczeństwa, do tej walki stanąć musi cały naród. Umieliśmy być bohaterami w czasie wojny, umiejmyż być dzielnymi pracownikami tego zwykłego codziennego życia.

I tutaj musimy wszyscy zrozumieć to, co już zrozumiała ludność wielu innych państw, że w tej walce narodów zwyciężyć może tylko naród zdrowy fizycznie i moralnie. Zdrowie fizyczne, tężyzna ciała potrzebne są nietylko żołnierzom podczas wojny, ale potrzebne są każdemu człowiekowi w jego codziennej pracy w każdym zawodzie.

Spójrzcie idąc przez wieś na nasze dzieci. Blade, wychudzone bawią się nieraz całemi dniami przy drodze, łykając kurz, a wraz z nim zarazki suchot. W miasteczkach dzieje się jeszcze gorzej. I co dziwnego potem, że tylu dorosłych mężczyzn nie ma sił do swojej pracy, a kobiety rodzą dzieci wątłe i chorowite.

A to można zmienić. Od nas i tylko od nas zależy, abyśmy się stali narodem ludzi silnych i zdrowych.

Czegóż trzeba do tego?

Oto po pierwsze dbać o higjenę naszego życia, powtóre zaś uprawiać gry i sporty, które rozwijają siłę i zręczność w człowieku.

Na czemże będzie polegała ta higjena życia codziennego? Jest wiele takich przyzwyczajeń w naszem życiu, które szkodzą naszemu zdrowiu — trzeba je zmienić.

Trzeba tylko zapamiętać, że największymi wrogami wszelkiej choroby są: słońce, powietrze, woda, czystość i ruch.

Słońce i powietrze! Trzeba umieć z nich korzystać. Iluż to ludzi jednak nigdy nie otwiera okien w swoich izbach, w których też panuje

straszny zaduch. Okna są po to, aby jaknajdłużej w ciągu dnia stały otworem, aby mogło wejść przez nie świeże powietrze i słońce. Nawet w zimie trzeba wietrzyć mieszkanie; zdrowsze jest powietrze zimne, ale świeże, niż ciepłe, ale stęchłe. Nietylko mieszkanie, ale powinniśmy pamiętać, żeby codziennie zrana wywietrzyć pościel, ubranie — nie żałujmy im powietrza i słońca. Sami zaś musimy pamiętać o tem, aby jaknajwięcej przebywać na świeżem powietrzu i na słońcu, a jaknajmniej w domu, — zaraz będziemy zdrowsi.

Woda i czystość są nam też do życia konieczne. Nic tak nie ułatwia szerzenie się chorób, jak brud. A przecież z brudem tak łatwo walczyć! Wystarczy woda i mydło. Przedewszystkiem musimy pamiętać o czystości ciała. Kto chce być zdrów, musi się myć codziennie i to nietylko twarz, ale całe ciało. Zawsze można gdzieś w domu znaleść kąt, gdzie się postawi miednicę i wiadro z wodą — to już pozwoli umyć się porządnie.

A dalej czystość ubrania. I to nie trzeba żałować mydła do prania — doktór będzie drożej kosztował, jeśli się z tego brudu rozchorujemy. Trzeba i bieliznę prać często, bo kiedy nasiąknie brudem i potem, łatwo może sprowadzić różne choroby. Tak samo i pościel trzeba utrzymywać w czystości — prać powłoczki, a pierzyny wietrzyć.

Kurz roznosi najwięcej chorób — żeby tego uniknąć nie należy nigdy zamiatać mieszkania na sucho, bo wtedy rozpraszamy kurz po całym domu, ale trzeba podłogę skropić, a ze sprzętów zbierać kurz mokrą ścierką. Naturalnie i sprzątanie powinno się odbywać przy otwartych oknach.

Naczynia, w których jemy i gotujemy, też powinny być czysto wyszorowane. Jedzenie zaś powinno być przykryte przed muchami, które, siadając na różnych nieczystościach, a potem na jedzeniu, przynoszą nam różne choroby. Tak samo przed jedzeniem powinniśmy myć ręce, aby brud z nich nie dostawał się na jedzenie.

Ale to jeszcze wszystko nie wystarczy. Do zdrowia potrzebny jest jeszcze człowiekowi ruch i to przedewszystkiem ruch na świeżem powietrzu. Zwłaszcza ludzie, którzy mieszkają w miastach, lub ci, którzy pracują pod dachem przy warsztatach lub przy gospodarstwie domowem, jak kobiety, ci ludzie muszą znaleźć trochę czasu, aby zużytkować go na ruch.

Najlepszym ruchem są gry na świeżem powietrzu, np. bawienie się piłką. Pożyteczne jest też bardzo uprawianie gimnastyki i sportów, jak skoki i biegi. Pamiętajcie, że czas spędzony na grze w piłkę, czy na maszerowaniu lub bieganiu, nie jest czasem straconym, a jest czasem koniecznym dla naszego zdrowia.

Gdyby dzieci nasze, zamiast siedzieć całemi dniami w kurzu przydrożnym lub nad rynsztokiem, spędzały ten czas na boisku grając w piłkę, byłyby o wiele zdrowsze i silniejsze. W każdej wsi, w każdem miasteczku powinno się znaleść boisko czyli plac, na którym młodzież, a nawet starsi, mogliby się bawić do woli. Każda gmina powinna dbać o urządzenie takich boisk, bo im będzie więcej takich boisk, tem ludzie będą zdrowsi i lepsi, bo zamiast przepędzać czas przy pijatykach i kłótniach, będą się bawić. Niedarmo mówią zagranicą, że budując boiska oszczędza się pieniądze na szpitale i więzienia.

Jest też wiele stowarzyszeń, zarówno na wsi, jak w miastach, które dają młodzieży gimnastykę, gry i sporty. To są stowarzyszenia, które przygotowują naród do tej walki przez wychowanie zdrowych, silnych i dzielnych ludzi. Niemcy we wszystkich swoich stowarzyszeniach mają kilkanaście miljonów ludzi, uprawiających gimnastykę i sport. Rozumieją, że tylko w ten sposób będą mogli zapewnić sobie silne państwo.

Trzeba, abyśmy też to zrozumieli, aby naród nasz był narodem ludzi zdrowych i silnych, mogących dzielnie pracować na każdem polu. Wtedy Polska będzie niezwyciężona. A do tego potrzeba tylko, aby każdy zrozumiał, że musi dbać o swoje zdrowie przez stosowanie wskazówek higjeny i przez ćwiczenia sportowe.

ZŁOTE MYŚLI.

Z wzajemnych ofiar składa się to co zowiemy życiem; szczęście tutejsze w sumieniu czystem, przyszłe w wierze. *(Kraszewski).*

Każdy człowiek ma trzy życia w sobie; jedno, po którem płacze, drugie, w którem żyje i stęka, trzecie, którego się spodziewa. *(Kraszewski).*

Nie patrz czy skończysz, ciągle rób,
Ciebie, nie dzieło — czeka grób;
Dłużej tu dzieła niźli nas,
Czas wszystko skończy, bo ma czas.

K. Brodziński.

Z BIEGIEM DUNAJCA.

Jednem z najpiękniejszych miejsc w Polsce, którem możemy się pochwalić nawet przed takimi, którzy cały świat objechali, jest część Beskidu

Widok na ruin zamku w Czorsztynie.

zachodniego, grupa gór, noszących nazwę Pienin. Nie są one wcale wysokie; (najwyższy szczyt,

Trzy Korony — najwyższy szczyt w Pieninach.

Trzy Korony, ma zaledwie 982 m.), ale mimo to tak malownicze, że zachwycają wszystkich podróżników i turystów.

Ów niezwykły urok zawdzięczają Pieniny przedewszystkiem rzece Dunajcowi, który przecina je, przedzierając się między dwiema ścianami: stromych, prostopadle spadających do rzeki, skał, oraz łagodniejszych z drugiej strony sto-

Dunajec przedziera się przez skaliste Pieniny.

ków, pokrytych znów płaszczem ciemnego boru; przytem tworzy on takie mnóstwo mniejszych i większych zakrętów, że kto pierwszy raz płynie Dunajcem, ten nieraz nie chce wierzyć, że skały, które widzi przed sobą to te same, które nieda-

wno zostały w tyle za łódką. Każdy zdumiewa się i zastanawia, jak to ta rzeka mogła wyrobić sobie koryto wśród tych skalistych gór i ile to nieskończonej liczby wieków musiała trwać ta jej praca! — Jazda łódkami Dunajcem przez Pieniny jest wielką rozkoszą dla tego, kto rozumie i odczuwa piękno widoków, kto umie się zachwycać cudami natury, tego dzieła Bożego, odzwierciadlającego jakby piękność samego Twórcy.

Jeden z zakrętów Dunajca w Pieninach.

A ileż mamy niespodzianek w czasie tej jazdy!

Już, już, zdaje się nam, że wjeżdżamy na skałę, która zamyka dalszy bieg rzeki, aż podjechawszy bliziutko, widzimy, iż nagle otwiera się nowe przejście i rzeka, burząc się i pieniąc, płynie dalej. Od tych pian Dunajca, rozbijającego się o głazy, i tworzącego burzliwe wiry, pochodzi nawet sama nazwa gór: Pieniny. — Najlepiej wybrać się w tę uroczą podróż w pogodne południe, gdy cała rzeka gra światłami odbijających się w wodzie promieni, lub w czasie nocy księżycowej — wtedy jadącemu wydaje się, że płynie przez zaklętą krainę z bajki. To też o górach tych istnieje mnóstwo podań i legend, a poeci szczególniej sobie ten kącik ziemi polskiej ulubowali i niejeden wypowiedział swój zachwyt nad jego pięknością, w szeregu różnych wierszy, opiewających Pieniny i Dunajec. Marja Konopnicka, sławna poetka z końca ubiegłego wieku, tak opisuje jazdę łódkami po Dunajcu:

Wąziutkie nasze łodzie, przepięte łańcuchem,
Lekko mkną po Dunajcu sennym jakimś ruchem,
Z lewej i prawej strony dwie ściany skaliste
Wyciągają się ku nam w cienie długie, mgliste:
A Dunajec drga lekko w migotliwe skręty,
Sunąc, jako wąż w trawie piersiami wygięty.
Wiosło uderza miękko, niby pieszczotliwie,
A człowiek ledwo wierzy, że na ziemi żywie;
Bo świat tam, z drugiej strony, do skał gdzieś przyparty,
A widok tylko w niebo błękitne otwarty.

Dunajec ma jednak w tem miejscu także inne, ważne znaczenie: stanowi tutaj linję graniczną między Polską a Czechosłowacją, cała prawa jego strona nie jest już nasza, należy do Spiżu, który wszedł w skład państwa czeskiego, ale do pierwszego rozbioru należał do Polski.

Dla mieszkańców tej okolicy jest to szczególnie wielką szkodą, gdyż wzdłuż Dunajca, ale właśnie na prawym jego brzegu ciągnie się droga, zamknięta obecnie dla poddanych polskich, (oprócz turystów — ci dostają przepustki, tak, jak i gdzieindziej nad granicą czesko-słowacką), powoduje to ogromne niewygody i straty dla górali, mieszkających we wsiach na początku Pienin, gdyż niektóre z nich (n. p. Sromowce Niżne) mają takie położenie, iż trzeba wydostawać się stamtąd przez strome góry, albo Dunajcem, którym jednak, z powodu bystrego prądu płynąć można tylko z biegiem rzeki i na maleńkich łódkach, wydrążonych w balach drzewnych i połączonych łańcuchami po kilka w jedną całość. W zimie Dunajec, mimo szybkości swoich wód, zamarza.

Dunajec wypływający z Pienin. — W głębi szczyt Sokolica.

Okolice te zresztą i w dawnej Polsce były już krainą nadgraniczną, a mianowicie sąsiadowały z Węgrami. Zamek obronny nad Dunajcem, w Czorsztynie, odkąd się zaczynają Pieniny, stanowił straż na granicach Polski. O 2 km. od niego na przeciwnym brzegu rzeki wznosi się dotąd, dobrze przechowany zamek w Niedzicy, własność starej rodziny węgierskiej, należącej jesz-

cze do Polski. — Zato z Czorsztyna zostały już tylko ruiny, a było to jedno z najstarszych i najważniejszych miejsc obronnych w Polsce. Niewiadomo dokładnie, kiedy zostało ono wzniesione i przez kogo, ale w każdym razie około 700 lat temu, początkowo było własnością prywatną, potem siedzibą królewskich starostów. Królowie polscy bardzo często zjeżdżali do Czorsztyna dla załatwiania różnych spraw z Węgrami, to też mało pewnie zamków w Polsce gościło tylu władców i było świadkami tylu ważnych układów dla naszego kraju, co ten gródek graniczny. Tędy także przyjechała do nas wielka królowa, co Polskę z Litwą połączyła, królewna węgierska, Jadwiga.

Jednak Pieniny są przedewszystkiem związane z postacią innej świętej Pani, także Węgierki z pochodzenia, Kingi, żony Bolesława Wstydliwego. Lubiła ona szczególnie te strony, pewnie dla bliskości swego kraju ojczystego i możności łatwiejszego porozumienia się ze swą rodziną. Na jednej z gór pienińskich znajdują się dotąd resztki murów z zamku św. Kingi, który potężnie obwarowała i który tak był ukryty wśród lasów i gór, a przedewszystkiem tak niedostępny, że tylko pojedyńczy człowiek piechotą mógł tutaj dotrzeć. Wierzyć się nie chce, aby w tem miejscu wznosił się niegdyś taki obronny zamek, ale dziś już nietylko dowiedziono, że opowiadania o nim są szczerą prawdą, ale nawet zbadano, jak ten zamek wyglądał i jak trudno doń się było przedostać. To też dwukrotnie oddał on dzięki swe-

Łódki na Dunajcu. — W głębi Pieniny.

mu ukryciu i niedostępności wielkie usługi św. Kindze. Raz schroniła się tu przed Tatarami wraz z mężem i cudownie ocalała w czasie, gdy kraj cały stanął w ogniu; drugi raz uciekła tu podczas drugiego napadu tatarskiego już po śmierci Bolesława z kilkudziesięcioma zakonnicami, gdyż, jak wiadomo, św. Kinga, zostawszy wdową, przeniosła się do klasztoru Klarysek w Starym Sączu i tam zmarła jako ich ksieni. Można tam dotąd oglądać trumienkę z jej relik-

Widok na klasztor Klarysek w Starym Sączu.

wjami oraz najrozmaitsze po niej pamiątki, jak: pierścień zaręczynowy, puhar, z którego pijała, stary obraz święty, który dostała w posagu i inne. — Stary Sącz jest około 40 km. odległy od góry, na której znajdował się zameczek świętej Kingi, ale Bolesław Wstydliwy ofiarował żonie wraz ze Starym Sączem przeszło 100 wsi, tak więc cała tamta okolica, jako dawna własność królowej, uważa ją za swą szczególną patronkę i orędowniczkę, z jej postacią wiążą się różne przepiękne podania, n. p. o Dunajcu, że ta rzeka powstała cudownie z pasa rzuconego przez świętą, gdy uciekała przed Tatarami i w ten sposób przeszkodziła ich pogoni, i wiele innych. — We wszystkich kapliczkach i kościołach znajdują się tutaj obrazy i statuy tej polskiej królowej. — 24. lipca — w dzień jej poświęcony, tłumy pobożnych ciągną z procesją, ze śpiewem w góry, na miejsce zameczku, na którem obecnie w małym domku zamieszkuje pustelnik. Bardzo pięknie wygląda zdaleka sznur ludzi postępujących wolno stromą ścieżką pod górę lub rozproszonych po łąkach na stokach gór, kolorowe ubiory górali i góralek odbijają od zieleni, jak kwiaty. Aż wreszcie rozpoczyna się uroczyste, odpustowe nabożeństwo przed figurą św. Kingi, wzniesioną w miejscu, gdzie nigdyś przebyła tyle ciężkich, a może także i innych, lepszych chwil. — Piękna to jest uroczystość, jak piękną jest cała

ta okolica, jak piękne Pieniny z Dunajcem, a i mieszkańcy dobrzy i spokojni, jak przystało na wiernych poddanych świętej królowej.

Stare budynki w dziedzińcu wewnętrznym klasztoru Klarysek w Starym Sączu.

Wiele ludzi przyjeżdża z różnych krańców Polski, aby poznać Pieniny, i: bądź spędzić w tych stronach letni urlop, bądź przejść góry z mniejszą lu większą grupą towarzyszy, jak to czynią harcerze, młodzież szkolna i uniwersytecka, Towarzystwo Krajoznawcze itd. — Wiele znów osób przebywa na kuracji w Szczawnicy, jednem z najlepszych uzdrowisk w Polsce, położonem bardzo blisko Pienin, gdzie doskonałe, a łagodne powietrze, oraz źródła kilku rodzajów wód mineralnych leczą w ciągu sezonu letniego około 5 000 różnych chorych, ale przedewszystkiem na płuca. To też oddawna dążono tu po zdrowie, a obejrzawszy przy sposobności wszystkie osobliwości tej okolicy, sławiono potem jej piękno. — Jednym z pierwszych, a zarazem największych wielbicieli tych stron był poeta, Wincenty Pol (1807—1872), który znał doskonale całą ziemię polską i bolał, iż wielu rodaków wcale nie widzi jej krasy i umie chwalić tylko to, co obce. Za to on sam zachwycał się urodą swojej krainy, opisywał ją w swych utworach, a o Pieninach tak zaśpiewał:

„Jak cudowna modra żmija,
Hen! Dunajec się przewija;
Jak odwieczne grają dumy,
Tak tam szumią jego szumy.
Jak dwa mury — w pion dwie skały;
W górze niebo — w dole woda —
Łódka szybka, jak myśl młoda,
A na łódce sternik śmiały.
Stara orłów to dziedzina:
Tutaj Czorsztyn — tam Niedzica —
Nowotarska hen dolina —
Nad Tatrami błyskawica.
A tu stoi łódź u brzegu,
Góral wita cię z uśmiechem —
Nie myśl długo — skocz z pośpiechem
I płyń, bo już łódka w biegu".

JAK SYN USZANOWAŁ SWĄ MATKĘ.

Papież Benedykt pochodził z ubogich rodziców. Obrał sobie stan duchowny, wyświęcił się na księdza, a że był bardzo cnotliwy i uczony, przeto szybko został biskupem, kardynałem, a nakoniec papieżem. Kiedy go wybrano na papieża, żyła jeszcze niedaleko Rzymu jego matka. Gdy się staruszka dowiedziała że syn jej został najwyższą głową kościoła, chciała go jeszcze przed śmiercią zobaczyć i wybrała się coprędzej do Rzymu. O przybyciu jej dano znać Ojcu świętemu, który kazał matkę przyprowadzić do siebie. A że była w ubogim odzieniu, przeto panie rzymskie wzięły ją do siebie, ubrały w najkosztowniejsze szaty i w licznym orszaku przyprowadziły ją do papieża. Gdy mu znać dano, że matka jego przybyła, wyszedł z pałacu swego i zobaczył mnóstwo strojnych pań; spojrzawszy po nich rzekł: „Gdzie jest matka moja?" a gdy mu ją pokazano, odpowiedział: „Ja miałem matkę ubogą, a ta którą mi pokazujecie, jest jakąś panią bogatą; przyznać się do niej nie mogę. Jeżeli chcesz, rzecze do niej, abym cię uszanował jak matkę, zrzuć z siebie kosztowne ubiory a przyjdź do mnie w tych szatach, w jakich zawsze chodziłaś".

Zdjęła matka z siebie bogate odzienie, a ubrała się w ubogie swoje szaty, w których do Rzymu przybyła. Gdy tak ubrana pokazała się Ojcu świętemu, przywitał ją z czcią i uszanowaniem jako matkę swoją, a potem obracając się do zgromadzonych, rzekł: „Ta jest istotnie moją matką; nie wstydzę się jej ubóstwa. Zbawiciel świata nie wstydził się także swej ubożuchnej matki, i owszem ubogą kobietę obrał sobie za matkę swoją. Gdyby Zbawiciel narodził się był z krwi królewskiej, nie byłby miał po całem chrześcijaństwie tak wielkiej sławy. A mnie się najwięcej godzi przykład Zbawiciela naśladować".

NASZYJNIK.

Była to śliczna, pełna wdzięku panienka, która przez dziwną losu omyłkę, przyszła na świat wśród skromnej, na chleb pracującej rodziny. Bez posagu, bez żadnych widoków lepszej przyszłości, zgodziła się zostać żoną niższego urzędnika w ministerstwie oświecenia publicznego.

Z losu swego bynajmniej zadowolona nie była. Natura jej, zbyt wrażliwa na wszystko, co piękne, łaknąca używania i zabawy, cierpiała nad brakiem tego w swym życiu. Czuła się nieszczęśliwa w ciasnem, tanio urządzonem mieszkaniu. Gdy zasiadała do obiadu, przy stole, nakrytym niezbyt świeżym obrusem, naprzeciw męża, zajadającego z apetytem najprostszą potrawę, marzyła o wykwintnych obiadach, podanych na pięknej porcelanie, w bogatych salonach, gdzie strojni panowie i panie prowadzą wesołe rozmowy.

Nie posiadała pięknych sukien, a przepadała za strojami. Tak bardzo pragnęła podobać się i być podziwianą. Miała bogatą koleżankę z pensji, lecz unikała częstych odwiedzin, ponieważ budziły w niej tem większe rozgoryczenie nad losem, jaki jej przypadł w udziale. Otóż pewnego wieczoru mąż rozpromieniony, wpadł do pokoju z dużym listem w ręku.

— Masz, — zawołał, — coś dla ciebie! — Szybko rozerwała kopertę, z której wypadła drukowana karta:

„Minister Oświaty z małżonką mają zaszczyt prosić Państwo Loisel na wieczór do pałacu Ministerstwa, w poniedziałek 8. stycznia".

Zamiast oczekiwanego wybuchu radości, rzuciła zaproszenie na stół, mówiąc gniewnie: — Cóż mam z tym zrobić?

— Ależ kochanie, myślałem, że się ucieszysz! Nigdzie nie wychodzimy, a tu taka piękna sposobność się zdarza. Trudno mi było dostać to zaproszenie. wszyscy koledzy dobijali się o nie. Poznasz tam cały wielki świat oficjalny.

— Zwarjowałeś — przerwała mu z wybuchem, — jakże tam pójdę, kiedy nie mam się w co ubrać? —

Jemu nie przyszło to do głowy.

— Jakto, — odrzekł nieśmiało, — a suknia, którą nosisz do teatru? Zdawało mi się, że jest odpowiednia .... Umilkł zdumiony, widząc, że żona płacze.

— Co ci to? Co ci? —

Zapanowała nad sobą i odrzekła spokojnie:

— Nic, tylko nie mam sukni i dlatego nie mogę iść na ten bal.

— Posłuchaj, Matyldo. Ile kosztowałaby taka suknia?

— Nie wiem dokładnie, ale zdaje mi się, że wystarczyłoby 400 franków.

Taką właśnie sumę miał odłożoną aby kupić sobie dawno upragnioną dubeltówkę i w czasie letnich wakacji polować na przepiórki. Pobladł, lecz rzekł mimoto:

— Niech tak będzie. Daję ci te pieniądze. Spraw sobie ładną suknię.

Na dwa dni przed zabawą mąż zapytał Matyldę:

— Co ci się stało? Dlaczego jesteś taka smutna?

— Przykro mi, — odpowiedziała, — że nie mam żadnego klejnociku. Będę wyglądała bardzo biednie. Prawie wolałabym nie iść na ten wieczór. On odparł:

— Włożysz świeże kwiaty. Za 10 franków dostaniemy ze trzy wspaniałe róże.

Lecz Matylda nie dała się przekonać.

— Nie, — powtórzyła z uporem, — niema dla mnie większego upokorzenia, jak wyglądać ubogo między bogatemi strojnisiami. — Nagle mąż zawołał:

— Jakaś ty niemądra, Matyldo! Idź do twej przyjaciółki i poproś ją o pożyczenie jakiego klejnotu, ma ich bez liku.

— Ach prawda, że mi też to wcale na myśl nie przyszło!

Nazajutrz poszła do przyjaciółki i zwierzyła się jej ze swego kłopotu. Pani F. otworzyła szafkę, wyjęła sporą szkatułkę i podała ją pani L.

— Wybieraj, moja droga.

Matylda zobaczyła najpierw kilka bransoletek, potem sznur pereł, potem krzyżyk wenecki, ślicznej roboty. Przymierzała te stroje po kolei przed lustrem, wahała się, kiedy nagle duże pudełko na dnie szkatułki zwróciło jej uwagę. Wewnątrz na czarnym jedwabiu błyszczał wspaniały brylantowy naszyjnik. Z bijącym sercem zapięła go na szyi i zachwycona prosiła gorąco:

— Ach moja najdroższa, czy możesz mi pożyczyć tego ślicznego klejnotu?

— Naturalnie.

Rzuciła się w objęcia przyjaciółki i wybiegła, unosząc swój skarb. Nadszedł oczekiwany wieczór. Pani L. miała na balu wielkie powodzenie. Była najładniejsza, pełna wdzięku i naiwnego rozradowania. Panowie przedstawiali jej się na wyścigi, była stale otoczona. Sam minister zainteresował się nią. Tańczyła bez przerwy, zachwycona i upojona swoim triumfem. O czwartej nad ranem goście poczęli się rozchodzić. Matylda wybiegła szybko, chcąc ukryć skromny płaszcz przed oczami dam, otulających się w bogate futra. Mąż śpieszył za nią:

— Zaczekaj — wołał, — zaziębisz się, zaraz poszukam dorożki.

Lecz ona biegła dalej ulicą, na której nie było widać ani jednej dorożki. Drżąc z zimna, przebyli daleki kawał drogi, zanim spotkali jakiś podrzędny wehikuł, który zawiózł ich do domu. Milcząc wchodzili na górę. Dla niej skończyła się zabawa. A on myślał o tem, że o dziesiątej rano musi być w biurze. W pokoju sypialnym Matylda stanęła przed lustrem i powoli zdejmowała okrycie. Nagle wydała okrzyk zgrozy. Mąż, już napół rozebrany zapytał:

— Co się stało?

Odwróciła się osłupiała:

— Nie... nie... nie mam brylantowego naszyjnika!

Zerwał się na równe nogi:

— Co? jakto? to niemożliwe!

Rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania w fałdach sukni, w płaszczu, w kieszeniach, na podłodze — wszystko napróżno. On pytał:

— Czy napewno miałaś go na sobie, wychodząc ze sali?

— Tak, dotknęłam go ręką w przedsionku.

— A więc został w dorożce — pamiętasz numer?

— Nie, nie uważałam. — Ani ja.

Spojrzeli po sobie z przerażeniem. On już znowu był ubrany.

— Pójdę — rzekł — jeszcze raz tą samą drogą, może gdzie leży. I wyszedł. Matylda padła na krzesło i znieruchomiała, bez myśli i czucia. Około siódmej wrócił Loisel; naszyjnika nie było ani śladu. Udał się na prefekturę policji, do redakcji różnych dzienników, do właścicieli dorożek, wszędzie, gdziekolwiek mógł być chociaż cień nadziei.

Ona czekała cały dzień w tym samym stanie znieczulenia. Wieczorem zjawił się mąż, wybladły, z zapadłą twarzą:

— Trzeba, rzekł, napisać do twej przyjaciółki, że zepsuł się zamek przy naszyjniku i dałaś do naprawy. Przez to zyskamy na czasie. Napisała co jej podyktował.

Po tygodniu stracili wszelką nadzieję. I Loisel, o pięć lat postarzały, odezwał się do żony:

— Musimy na wszelki sposób starać się o podobny klejnot. — Zabrali pudełko z firmą jubilera i udali się do niego. Kupiec przeszukał książki:

— To nie ja, proszę pani, sprzedałem naszyjnik. Dostarczyłem tylko to pudełko.

Zaczęli więc wędrówkę od jubilera do jubilera, szukając wszędzie podobnych brylantów, oboje chorzy ze zmartwienia i niepokoju. Nareszcie znaleźli kolję brylantową, bardzo podobną. Miała kosztować 40 000 franków. Jeżeli gotówką, spuszczą im na 36 000 franków.

Prosili kupca, aby zachował naszyjnik do trzech dni. Pan L. posiadał po ojcu 8000 franków, resztę dopożyczy. Pożyczał: u jednego tysiąc, u drugiego pięć set fr., tu sto, tam pięćdziesiąt franków, chodził po lichwiarzach, podpisywał różne weksle, słowem zaryzykował całą swoją przyszłą egzystencję i przerażony obrazem czarnej nędzy, spadającej na nich tak nagle i niespodziewanie, zapłacił u jubilera 36 000 franków.

Skoro Matylda odniosła naszyjnik pani F., ta zauważyła dosyć kwaśno:

— Powinnaś była nie zwlekać z tym tak długo; mogłam go potrzebować. — Na szczęście nie otworzyła pudełka. Gdyby była zauważyła zamianę, cóż mogła pomyśleć sobie o Matyldzie? Czyż nie byłaby jej posądziła o oszukaństwo? Dla Matyldy rozpoczęło się teraz życie w nędzy i niedostatku. Trzeba przyznać, że odrazu po bohatersku pogodziła się ze swoim losem. Wiedziała, że koniecznie muszą zapłacić ten dług okropny. Odprawili służącą, przenieśli się na poddasze. Zapoznała się teraz z ciężką i mozolną pracą. Szorowała, myła naczynia, prała brudną bieliznę; codziennie rano znosiła odpadki na podwórze i wracała dźwigając wodę i zatrzymując się na każdym piętrze, dla nabrania tchu. Odziana jak kobieta z ludu, szła do piekarza, do rzeźnika, do sklepiku, z koszykiem na ręku, targując się zawzięcie, bronąc każdego mizernego grosza, nieraz zwymyślana przez zniecierpliwionego kupca.

Co miesiąc trzeba było płacić jedne weksle, przedłużać drugie, uiszczać niezliczone procenta. Mąż ślęczał wieczorami nad uporządkowaniem rachunków kupieckich, a w nocy robił kopje po kilka groszy od arkuszu. I takie życie trwało lat dziesięć. W tym czasie spłacili wszystkie długi z procentami od procentów. Matylda zestarzała się tymczasem. Zrobiła się z niej prosta i krzykliwa kobieta. Źle uczesana, w zniszczonej spódnicy,

czerwonemi rękami myła brudne podłogi. — Ale czasami, gdy mąż był nieobecny, siadała na chwilę u okna i myśl jej biegła do tego balu, gdzie tak dobrze się bawiła, ładna i podziwiana przez wszystkich. Cóż byłoby się stało, gdyby nie to nieszczęście? Kto wie, kto wie? Jak dziwnie zmienne jest to życie!

Pewnej niedzieli Matylda wyszła za miasto odetchnąć świeżem powietrzem, po całotygodniowej pracy. Naraz uwagę jej zwróciła jakaś pani, prowadząca córeczkę za rękę. Poznała dawną swą przyjaciółkę, tak samo ładną, jak niegdyś. Widok jej wzruszył Matyldę. Czy zagadnąć ją? Naturalnie, teraz, kiedy już skończyło się wszystko, powie jej o tem. Czemużby nie? — Zbliżyła się do niej.

— Dzień dobry, Janko!

Tamta, zaskoczona tą poufałością obcej, biednie ubranej kobiety, zatrzymała się na chwilę:

— Ależ pani! Nie wiem... nie znam... pewnie się pani omyliła?

— Jestem Matylda Loisel.

Przyjaciółka wydała okrzyk zdumienia:

— Ach, moja biedna Matyldo, jakże się zmieniłaś! —

— Prawda, ale miałam też bardzo ciężkie życie od czasu, kiedyśmy się ostatni raz widziały... i to właśnie z twej przyczyny.

— Z mojej? Jakim sposobem?

— Przypominasz sobie ten brylantowy naszyjnik, którego pożyczyłaś mi na bal w ministerstwie?

— Tak, więc cóż?

— A więc, zgubiłam go.

— Jakto, przecież mi oddałaś?

— Oddałam ci inny, bardzo podobny. — Przez dziesięć lat spłacaliśmy ten nabytek. Nie mieliśmy przecież pieniędzy, dopiero teraz odetchnęliśmy.

Pani F. stanęła — jak wryta.

— Mówisz, że kupiłaś nowy, brylantowy naszyjnik?

— Tak, nie poznałaś się na tej zamianie, prawda? Były bardzo do siebie podobne. — I uśmiechnęła się z naiwną dumą. Pani F. bardzo wzruszona, schwyciła ją za obie ręce.

— Ach, moja biedna Matyldo! Ależ mój był z fałszywych brylantów. Kosztował najwyżej pięćset franków!

PRZYJACIELE ŚW. JANA KANTEGO.

Pewnego razu święty Jan Kanty, profesor szkoły Jagiellońskiej, (uniwersytetu w Krakowie założonego przez Kazimierza Wielkiego) dostał kosz jabłek. Były piękne, rumiane i pachnące. Ucieszył się na widok tak ślicznych owoców.

— Zaraz poślę je Szymonowi z Lipnicy — powiedział i skinął na chłopca, aby odniósł podarunek. — Szymon od ławy szkolnej był mu przyjacielem, i zwykle jak bracia dzielili się wszystkiem.

Szymon z Lipnicy był zakonnikiem, Bernardynem. Właśnie kopał studnię w podwórzu klasztornem, kiedy chłopiec z jabłkami stanął przed nim.

— Przysyła wam Jan z Kęt — powiedział chłopiec i skłoniwszy się grzecznie, odszedł.

Szymon otarł pot z czoła, wyprostował postać schyloną, popatrzył na owoce i powiedział:

— Śliczne jabłka! Muszę je posłać Izajaszowi Bonarowi. Ubogim jest dziś braciszkiem w zakonie Augustjanów, a pochodzi z możnego rodu i bardziej od nas pewno brak odczuwa. Niech mu przyjemność sprawi ten przysmaczek.

Izajasz Bonar odmawiał pacierze, kiedy mu przyniesiono kosz z jabłkami. Z przyjemnością popatrzył na owoce.

— Dawno nie widziałem takich pięknych jabłek — pomyślał — wiem już, komu je poślę: Stach Kazimierczyk pracuje ciężko nad księgami, mięsa nie jada nigdy, a młody jest i potrzebuje pokrzepienia. Będzie miał chociaż jabłka do chleba i wody.

Stanisław Kazimierczyk był w bibljotece klasztornej u Bożego Ciała, kiedy przed nim postawiono śliczne jabłka. Blady, mizerny, chudy, uśmiechnął się do nich, ale nie przyszło mu na myśl skosztować. Czytał dalej pośród miłego zapachu.

Nakoniec podniósł głowę.

— Poślę je Michałowi Giedrojcowi — szepnął — wszystkiego sobie ten człowiek odmawia, lecz nie pogardzi może darem przyjaciela.

Michał Giedrojć do wieczora zajęty był pośród ubogich i kalek, którym rozdzielał jałmużnę, wspierał dobrą radą, pocieszał w kłopotach i dodawał otuchy. Wróciwszy do swej celi, znalazł kosz przepysznych jabłek.

— A to dobrze! — zawołał. — Idę do Jana z Kęt, zaniosę mu te jabłka. Niech się niemi pokrzepi ten prawdziwie święty pracownik.

I zabrawszy kosz jabłek, udał się do Jana Kantego.

Tym sposobem prześliczne jabłka odwiedziły wszystkich przyjaciół Jana Kantego i wróciły do jego celi, aby dostać się w ręce dzieci, którym sprawią największą radość.

Podług *Miecz. Śleczkowskiej.*

DZWONY.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie używano żadnych narzędzi do zwoływania ludu na modlitwę, żeby nie narażać się na prześladowanie pogan. Każdy z wiernych sam pilnował czasu nabożeństwa, lub o tem oznajmiano przez kapłanów, albo też przez uprzednie zapowiadanie. Kiedy Kościół doczekał się czasu triumfu, wprowadzono zwyczaj wzywania wiernych na nabożeństwo zapomocą głośnych narzędzi. Czyniono to przez długi czas odgłosem trąby lub biciem w tablice drewniane. Dotąd w wielu klasztorach w Azji używają narzędzi drewnianych. Pozostałością z tych dawnych czasów są u nas grzechotki, używane w kościołach w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia.

Dzwony niewszędzie i nieodrazu wprowadzono. Legenda, która wynalazcą ich czyni św. Paulina z Noli, w ten sposób opowiada jak świątobliwy biskup wpadł na taki pomysł. Słońce właśnie zachodziło, gdy święty Paulin wśród wieczornej ciszy postępował zwolna przez polankę leśną. Złota purpura zachodzącej gwiazdy dziennej ubarwiła gąszcz liści na drzewach i mieniła się na zarastających polankę kwiatach leśnych,

Wciąganie nowo odlanego dzwonu Zygmunta w obecności króla i dworu w r. 1520. Wdg. obrazu J. Matejki.

a dokoła rozpostarł się taki uroczysty spokój, iż biskup z przepełnionem radością sercem mimowolnie złożył ręce i wzniósł oczy ku niebu, wołając: „O, bądź mi pochwalony i błogosławiony, Panie światów, w tym swoim ziemskim raju! Daj mi znak jaki, że jesteś tu koło mnie i że pozostaniesz do końca dni moich!“ To powiedziawszy, ukląkł i zatopił się w modlitwie z pochyloną w pokorze głową. Naraz słyszy, że zewsząd dokoła niego rozlega się ciche dzwonienie; obejrzawszy się, widzi, jak lekki wietrzyk porusza błękitne główki dzwonków polnych, zarastających polankę. Na pamiątkę tej błogosławionej chwili święty biskup kazał odlać do kościoła w Noli olbrzymi wizerunek owego kwiatu leśnego, który zawieszony w świątyni, począł zwoływać ślicznym swym dźwiękiem wiernych na modlitwę. — Takie jest podanie ludowe. Dzwony jednak były znane i przed św. Paulinem. Grecy i Rzymianie używali również dzwonów do zwoływania ludzi.

W chrześcijaństwie prawdopodobnie wprowadzono dzwony do użytku po kościołach w początkach wieku V. Pierwotnie dzwony te były niewielkie, kute zwykle z blachy żelaznej. W końcu wieku VIII. pojawiły się dzwony lane.

Największym na całym świecie jest obecnie dzwon w Moskwie, „Car Kołokol“ zwany. Serce jego jest 5 m. długie. Drugie miejsce zajmuje dzwon „Iwan Wielki“, ważący tysiąc centnarów. Największy w Polsce dzwon „Zygmunt“ [1]) w katedrze na Wawelu zajmuje dopiero czternaste miejsce, waży 200 centnarów, średnicy ma 275 cm., wysokości 193 cm.

Użytek dzwonów jest bardzo ważny i wielki. Dzwony zwołują lud do kościoła, a tym, którzy do kościoła iść nie mogą, służą na znak łączenia uczuć i serc do wielbienia Boga równocześnie z tymi, co tam są obecni. One w publicznych procesjach pobudzają lud obecny i nieobecny do oddania czci Bogu, one oznajmiają śmierć chrześcijanina i wzywają wiernych do modlitwy za jego duszę, one w każdej okoliczności stosownie do duszy przemawiają. Głos dzwonów tak mocno do duszy człowieka przemawia i takie na niej wrażenie czyni, jakiego niekiedy najwymowniejsze usta uczynić nie zdołają. Dzwony to jakby żyjący kaznodzieja, głoszący z obłoków prawdy Boże. Mają język, mają głos, weselą się, płaczą, jęczą, bo też jak istoty żyjące namaszczone są, poświęcone, ochrzcone, imieniem nazwane.

[1]) Dzwon ten, nazwany tak od imienia króla Zygmunta Starego, ulany został z armat, zdobytych na Wołochach.

WPŁYW MATKI.

Jak wielki wpływ wywiera matka przez dobre wychowanie na swoje dzieci, na całą ich przyszłość, na całe dalsze ich życie!

Młode drzewka łatwo naginać i z kawałka miękkiej gliny w parę minut łatwiej coś urobić, niż z twardej cegły przez godzinę.

To samo dzieje się z młodocianem sercem dziecka, które jeszcze tak wrażliwe na wszystko co dobre i łatwo przyjmuje wszystko, co szlachetne, jeżeli matka rozsądnie dziecko kieruje.

Pewien sławny uczony mawiał: „Stałbym się niezawodnie bezbożnikiem, gdyby nie pamięć na to, jak matka moja składała mi w dzieciństwie ręce do modlitwy, jak klękała razem ze mną i uczyła mię wzywać Imię Jezusowe“.

Do Adamsa, prezydenta Stanów Zjednoczonych, ktoś powiedział: „Teraz już wiem, w jaki sposób pan się stał takim człowiekiem“.

— Jakże pan może wiedzieć o tem?

— Czytałem listy, które matka pana prezydenta pisała do niego.

Matka pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Waszyngtona, wychowała go w pobożności i uczciwości. Gdy jej, staruszce, przyniesiono wiadomość, że syn jej otrzymał najwyższe stanowisko w państwie, odrzekła spokojnie:

— Mój Grzegorz zawsze był dobrym synem.

Pewna matka, siedząc wieczorem u progu swego domku, rozpowiadała synowi o Zbawicielu, a łzy jej spadały na głowę chłopca. Gdy ten, dorósłszy, został kapłanem, opowiadał o tem wydarzeniu na kazaniu i dodał:

— Te łzy uczyniły mię misjonarzem“.

Z KRAINY ANTYCHRYSTA.

Prawdziwie krainą Antychrysta nazwaną być może Rosja sowiecka, piekło dni naszych. Nietylko dlatego, że panuje tam mord, zniszczenie, głód i zaraza, ale przedewszystkiem dlatego, że wszystkie te straszliwe klęski w najściślejszym pozostają związku z nienawiścią bolszewików dla religji chrześcijańskiej, z okrutnem jej prześladowaniem. W miejsce chrześcijańskich haseł miłości Boga i bliźniego starają się oni wzbudzić w tłumach ludu ślepe uwielbienie i nawet ubóstwienie przywódców rewolucji oraz ich dzieł, choćby one były najkrwawszemi, najohydniejszemi zbrodniami. Wszyscy znawcy Rosji sowieckiej zgadzają się w tem, że bolszewizm jest jakby sektą jakiejś straszliwej religji, religji nienawiści, zwalczającej chrześcijaństwo, dążącej do jego zagłady i dlatego to można jej wyznawców uważać za narzędzie szatana, za szerzycieli królestwa Antychrysta przeciwnego Królestwu Bożemu, o które tylokrotnie kazał nam się modlić i starać Zbawiciel, choćby w naszej codziennej modlitwie: „Ojcze nasz . . .“ — Wiadomo zresztą, że na czele rewolucji rosyjskiej stanęli żydzi, którzy, jak niegdyś osądzili i ukrzyżowali samą Miłość, zesłaną przez Boga dla odrodzenia i zbawienia świata, tak i dziś prześladują Ją, i w celu Jej wytępienia dążą do opanowania całego świata, a jakiem ma być to ich panowanie — to okazuje Rosja bolszewicka.

Wiedzą oni dobrze, że serce ludzkie koniecznie potrzebuje religji, potrzebuje się czemuś oddać całkowicie i jeśli nie wchodzi w służbę Dobra, to zaczyna uwielbiać zło. — Więc odrzuciwszy wiarę w Boga i nie pozwalając się modlić do Niego, ubóstwiają n. p. zmarłego Lenina, słowa jego przytaczają jak ewangelję, zbierają po nim wszystkie pamiątki, utworzono nawet taki Instytut Lenina, w którym przechowuje się wszystko, co się odnosi do jego życia i na ten Instytut nie zawahano się wyłożyć wielkiej sumy pieniędzy wtedy, gdy w Rosji panowała najokropniejsza nędza.

Obraz Lenina spotyka się u bolszewików w miejscu, na którym dawniej widniały obrazy Pana Jezusa, Bogarodzicy i świętych, noszą nawet jego medale, zwłoki czczą jak relikwje.

Jeszcze trudniej i straszniej jest uwierzyć w to, co jest jednak faktem niezbitym, że wzniesiono w Rosji już kilka posągów Judasza, to chyba najlepiej świadczy o celu dążeń bolszewików.

Prześladowanie religji w Rosji da się jedynie porównać z prześladowaniami pierwszych chrześcijan. Bolszewicy wydają sumy na propagowanie książek i pism antyreligijnych, organizują odczyty, a nawet specjalne „seminarja antyreligijne“. — Starają się oskarżać duchownych o działalność kontrrewolucyjną, a nie mając prawdziwych dowodów, opierają wyroki sądowe na fałszywych świadectwach. — Kościoły są według zasad bolszewickich własnością rządu, który dopiero wydzierżawia je parafjom, ale niezawsze, czasem nie pozwala na wydzierżawienie i przeznacza kościół na teatr, kino, biuro; niektóre wspaniałe cerkwie zostały zburzone, a z innych pokradziono najpiękniejsze rzeźby i obrazy. — Duchownych rosyjskich można spotykać między żebrzącymi, w takiej znajdują się nędzy. Zdarzyły się wypadki, iż w niektórych miastach zabroniono stawiania krzyży na grobach cmentarnych.

Klasztory zostały całkowicie zniesione, a budynki przeznaczono na najrozmaitszy użytek. — Jednakże przykłady z dziejów dowodzą, iż krew niewinnie umęczonych była jakby najlepszym posiewem, wzbudzała większą miłość i zdobywała nowe dusze — wiedzą o tem i bolszewicy, to też nie zawsze prześladują oni religję jawnie, chwytają się też innych, mniej okrutnych, ale może

jeszcze niebezpieczniejszych środków, mianowicie starają się rozerwać jedność wśród chrześcijan, w tym celu popierają najróżniejsze sekty i tym misjom sekciarskim tak rodzimym, jak zagranicznym, użyczają poparcia i pomocy. Toteż cerkiew prawosławna rozpada się na rozmaite grupy, żyjące w sporach, gorszących wiernych, miasto ich skupiać i jednoczyć.

Mimo wszystkie jednak wysiłki rządu wiara ludu rosyjskiego utrzymuje się i naród ten jest jej spragniony więcej może, niż kiedykolwiek, niejednokrotnie można podziwiać jego męstwo wobec swoich prześladowców i ofiarność na cele kościelne.

Obiecywali bolszewicy ludziom, że wygnawszy Boga, uzyskają raj na ziemi, ale jakże się zawiedli ci, którzy słabymi i małodusznymi będąc, uwierzyli ich obietnicom. Przedewszystkiem więc ci, którzy pragnęli większej swobody politycznej t. j. pragnęli brać udział w rządach nad krajem, do których pod władzą cara nie mieli dostępu, teraz nietylko go nie uzyskali, ale wnet przekonali się, że carat bolszewicki taki sam nieustępliwy, tylko jeszcze groźniejszy, bo już nie biały, ale „czerwony". To też cały naród pozostaje w niewolnictwie jednej grupy ludzi. — Bo bolszewicy stanowią w Rosji tylko grupę, która zagarnąwszy rządy, zagarnia też i wszystkie dostatki, a reszta narodu jęczy w ucisku i w nędzy. Ta reszta stanowi ogromną większość, która ze strachu przed rzezią i z wrodzonego Rosjanom braku energji, ulega tym okrutnym rządom. Na 130 miljonów narodu rosyjskiego liczba bolszewików i ich zwolenników nie wynosi nawet jednego miljona.

Gospodarka ich, która miała zapewnić dobrobyt nawet najbiedniejszym, doprowadziła do straszliwego głodu, który przez lat kilka panował w całem państwie, w ślad za nim przyszły zarazy, choroby, jak tyfus, cholera, ospa i inne. Dość powiedzieć, że śmiertelność wynosiła do 40%, a w niektórych okolicach do 85%, w latach od 1917 do 1924 — straciła Rosja 40 miljonów ludzi, takiego objawu nie spotykamy w dziejach ludzkości! — Dla utrzymania życia ludzie jedli otręby, sieczkę, korę wierzbową, mąkę z kości, padlinę, nie mówiąc już o psach, kotach itp. To też wielu truło się takiemi odpadkami. Co straszniejsze, pojawiło się i ludożerstwo, głód doprowadził do takiego zezwierzęcenia, że nawet matki pożerały maleńkie swoje dzieci. Nie wszyscy chcą wierzyć tym opowiadaniom, niestety świadczą o ich prawdzie dokumenty, procesy w sądach, fotografje ofiar i owych ludożerców.

Godność ludzka została jednak poniżona i podeptana w innych także formach t. j. w zepsuciu moralnem, które zwłaszcza szerzy się wśród dorosłej młodzieży i małoletnich. — Przyczyną tego jest przedewszystkiem owo tępienie religji, oraz rozprzężenie rodziny. Dzieci bezdomne lub nie wychowywane przez rodziców błąkają się jak dzikie zwierzątka, szukające żeru. Kradzieże dzieci zdarzają się na porządku dziennym, są jedynem zajęciem wielu z nich, po wsiach włóczą się bandy wyrostków, które nocami napadają spokojnych mieszkańców w celu grabieży i rozpusty. Bolszewicy dążą do zupełnego rozbicia rodziny, nowe prawo małżeńskie ma n. p. zwalniać od obowiązku rejestrowania małżeństwa i pozwalać na rozwód już na prośbę jednej strony, dzieci miały być wychowywane przez państwo, ale z dwojga złego lepiej nieraz tym, których nikt nie wychowuje, niż tym, które dostają się do zakładów, przytulisk i sierocińców bolszewickich. Tutaj to szerzy się wśród młodych dusz nienawiść religji i pozwala się na wszelką nieobyczajność, a i głód nieraz panuje tak, że dzieci wymierają na najokropniejsze i najobrzydliwsze nieraz choroby, które przeżerają zresztą całe społeczeństwo.

Wobec tak okropnego upadku, nędzy materjalnej i moralnej narodu rosyjskiego drgają szlachetne serca całej Europy przerażeniem, ale i współczuciem zarazem. Na zachodzie, we Francji i Belgji zwłaszcza, przygotowują się szeregi misjonarskie, wyczekując chwili, w której mogłyby się udać do owej krainy Antychrysta, i pracować nad jej nawróceniem i ratować tych biednych ludzi, którym nic nie dano i niczego nie nauczono, prócz wzajemnej nienawiści. Niestety misjom katolickim nie dadzą bolszewicy dostępu do Rosji, gdyż właśnie katolicyzm szczególnie przez nich jest nienawidzony. Cerkiew prawosławna już przed wojną ulegała wielkiemu rozprzężeniu, rewolucja najlepiej okazała, że religijność większej części narodu zbyt była powierzchowna i nie obroniła go przez wpływem żydów i innych żywiołów, dążących nie do dobra Rosji, ale do Władzy i jej używania. Pomimo jednak tego upadku prawosławia, ściągnęło ono na siebie tak straszliwe prześladowanie rządów bolszewickich, cóż mówić o ich stosunku do katolików, zwłaszcza Polaków, a więc podwójnych zbrodniarzy!

Za długo byłoby tu opisywać prawdziwe męczeństwa naszych braci, a zwłaszcza duchownych, choć powinniśmy wszyscy znać ich dzieje i uczyć się od nich wytrwałości, wiary niezwyciężonej

i miłości dla Pana Jezusa, z którym chętnie pragnęli śmierć ponieść dla świadczenia o Prawdzie, której jesteśmy wyznawcami. Przykładem w znoszeniu tych cierpień był im „pasterz dobry", ks. arcybiskup Cieplak. Niema Polaka, a mało pewnie takich katolików na całym świecie, którzyby nie znali tego nazwiska. Ale dopiero przy bliższem zapoznaniu się z tą postacią zrozumiemy bohaterstwo tego prawdziwego męczennika za wiarę i za ojczyznę. Był to wzór chrześcijanina i Polaka, całe jego zachowanie się w czasie procesu, wszystkie jego słowa, choć tak proste, tak niewyszukane, warte są, aby każdy z nas znał je i pomyślał nad niemi. Bo w jego czynach i słowach nieustępliwa moc i męstwo w obronie ukochanej religji i ojczyzny łączy się ze słodyczą, pokorą, skromnością i przebaczeniem dla wrogów tak, iż wszyscy świadkowie tego prześladowania rozumieli, że starał się on naśladować Pana Jezusa i okazał się godnym uczniem swego Mistrza. — Takie to postaci odkryło i pozwoliło nam bliżej poznać prześladowanie bolszewickie, a iluż dzielnych bohaterów i męczenników pozostanie w ukryciu! Ich czyny mogą nas utwierdzać w pewności, że bramy piekielne nie przemogą nigdy Królestwa Bożego, w najstraszniejszych nawet chwilach upadku ludzkości, nie zbraknie jednostek, które świadczyć będą o jej powołaniu Dzieci Bożych. Bądźmy szczęśliwi, że nasza ziemia takie jednostki, takich rodaków wydała i starajmy się okazać w całem życiu godnymi ich braćmi.

Opracowane na podstawie Roczników Katolickich ks. Nikodema Cieszyńskiego.

KRASZANKI.

Kiedy żydzi Pana Jezusa wiedli na stracenie, szedł sobie chłop jeden do Jerozolimy, wielkiego miasta. Szedł sobie pośpiewując i licząc w myśli ile mu też zapłacą za kobiałkę jaj, którą niósł w ręce. Jajka były białe, duże, świeże.

Idzie sobie chłop drogą, patrzy, — a tu wali ludu kupa. Żydostwa w chałatach wrzaskliwa gromada, draby sążniste, wojaki, a środkiem Pan Jezus idzie i dźwiga krzyż ciężki. Idzie wolno, dyszy, dyszy, pot uperlił mu czoło, a żydzi go poganiają:

— A nuże, a dalej!

Okrutnie się chłopu żal zrobiło Pana Jezusa. Postawił koszyk swój przy drodze, poszedł i rzecze:

— Miły Panie, ja wam krzyż dźwigać pomogę.

— Bóg zapłać, chłopie, — rzekł mu Pan Jezus.

Chwycił więc chłop za krzyż i począł nieść. Zaszli aż na Golgotę. Tam chłop złożył drzewo na ziemi. Zapłakał głośno nad biednym Jezusem i wrócił do swego koszyka.

— A nuż mi ktoś ukradł? — pomyślał po drodze. Ale nie — koszyk był. Patrzy chłop . . . a tu zamiast białych jaj czerwone, niebieskie, żółte kraszanki, cudne pisanki. Uklakł chłop na murawie, Bogu podziękował, a potem wesoło poszedł na targ. Oj! Hoj-nie ludziska mu zapłacili za piękne jajeczka!

Od tego czasu kraszą ludzie jaja wielkanocne.

DZIECIĘCE PRZYWIĄZANIE.

O królu włoskim, Wiktorze Emanuelu, taką opowiadają anegdotkę z jego lat dziecinnych. Kiedyś młodziutki następca tronu, będąc z nauczycielem swym w Wenecji, na spacerze dostrzegł w wystawie jednego ze sklepów korale, które mu się bardzo podobały i oznajmił towarzyszowi, iż „musi je kupić dla mamy". Gdy jednak wymieniono cenę korali, odparł: „Tyle pieniędzy nie posiadam, ale zrobię panu następującą propozycję: Kupię tymczasem pięć korali, niech mi pan resztę schowa, a ilekroć oszczędzę co z pieniędzy, jakie dostaję na drobne wydatki, przyślę panu, a pan mi za to przyślesz znów tyle korali, ile mi się należeć będzie".

Kupiec propozycję przyjął i ubiegły dwa lata, zanim dzisiejszy monarcha Włoch był w możności złożenia matce nabytego za własne oszczędności podarunku. Królowa była tak wzruszoną, dowiedziawszy się o okolicznościach, jakie towarzyszyły nabyciu korali, iż rzekła do syna: „Jest to najdroższy klejnot z mojego zbioru; nie zdejmę go nigdy, bo ma mi zawsze przypominać twoje czułe przywiązanie".

ŚW. JADWIGA, KSIĘŻNA ŚLĄSKA.

Św. Jadwiga, jak nam wszystkim wiadomo, jest patronką narodu polskiego, a zwłaszcza patronką Śląska. Nie była ona z pochodzenia Polką, ale jako żona ks. śląskiego, Henryka Brodatego, ukochała swoją przybraną ojczyznę jak własną i okazała się matką ludu, nad którym panowała. Słynęła z dobroczynności i miłosierdzia, wspieranie ubogich, opatrywanie chorych było jakby szczególnem powołaniem, danem jej od Boga. Każdy miał do niej przystęp i liczyć mógł zawsze na jej pomoc i wsparcie, gdyż ta święta pani miała sobie za łaskę służenie wszelkiej nędzy, ćwiczyła się bowiem w miłości bliźniego, w pokorze i duchowem ubóstwie. Chorym i biednym poświęcała codzień wolne godziny, spełniając przy nich najniższe posługi, nie brzydząc się najwstrętniejszych ran i wrzodów, jakie wtedy panowały, zawleczone przez Tatarów z Azji, a okazując tym sposobem, że, choć jest wielką i bogatą księżną, wszakże z miłości dla Boga, czuje się siostrą najnędzniejszych i wyrzekłaby się dobrowolnie wszystkich bogactw i wspaniałości świata, gdyby się tak upodobało Bogu. Z tego też względu, gdy tylko obowiązki stanu na to jej pozwalały, ubierała się w najgrubsze, najuboższe szaty i pościła lub żywiła się najprostszemi potrawami. — Zaś po śmierci swego męża, gdy została już zwolniona z trudów dzielenia z nim władzy i panowania nad dolnym Śląskiem, poszła za głosem natchnienia Bożego, opuściła piękny zamek, w którym mogła żyć wygodnie obok ukochanych dzieci i zamieszkała w ufundowanym poprzednio przez siebie klasztorze pp. Cystersek w Trzebnicy pod Wodzisławiem, tu przebywała aż do śmierci, pełniąc nietylko regułę tych zakonnic, ale świecąc im przykładem w umartwieniu, pokorze i wytrwałości.

Była też św. Jadwiga wzorem żon i matek. Mąż wiele zawdzięczał jej mądrej radzie i stanie świętości, jaka już za życia ją otaczała. Wszyscy sąsiedni książęta liczyli się z jej zdaniem i słuchali jej wstawiennictwa. Tak n. p., gdy wybuchł spór między Henrykiem Brodatym, a Konradem, księciem Mazowsza, o opiekę nad małoletnim księciem krakowskim, Bolesławem Wstydliwym, gdy doszło do wojny, w czasie której Konrad uwięził księcia śląskiego, mężna jego żona, nie cofając się przed żadnemi trudami, ani niebezpieczeństwem, ufając w pomoc Bożą, udała się osobiście na Mazowsze i nietylko wyjednała u ks. Konrada uwolnienie męża, ale doprowadziła do zgody obu książąt. — I tak dzięki swej mądrości, męstwu i miłości dokonała dzieła, któregoby

Św. Jadwiga błogosławi syna na walkę z Tatarami.

się żaden mąż nie powstydził, a przecież, trzeba dodać, w owych czasach, ogólnie jeszcze uważano, że rozum kobiecy nie dorównywa męskiemu, więc i rad niewieścich niechętnie słuchano, uważając to za coś poniżającego.

Bohaterska ta kobieta umiała nietylko zwyciężyć w sobie słabość ludzką, wyrzekając się dobrowolnie zaszczytów i bogactw i przekładając

nad nie surowe życie mniszki, wszystkim pokornie usługującej, umiała nietylko podjąć się sprawy trudnej dla ocalenia swego męża i zaprowadzenia pokoju chrześcijańskiego między powaśnionymi, ale potrafiła także złożyć największą ofiarę dla kochającego serca matki, t. j. poświęcić swego syna za wiarę i za ojczyznę. — Henryk Pobożny był ukochanym synem św. Jadwigi, śmierć jego i przydomek mu nadany świadczą, iż wstępował on w jej ślady i zasługiwał sobie szczególnie na jej miłość, to też matka budowała na nim najświetniejsze nadzieje. Był jeszcze bardzo młody, gdy tłumy Tatarów, barbarzyńców ze wschodu, zalały ziemie naprzód: ruskie, potem polskie. Daremnie im się opierano, rycerstwo zostało rozbite, wsie i miasta spalone, a ludność wycięta lub w haniebny jasyr zapędzona. Wreszcie dotarała ta dzicz aż do Śląska i niewiadomo jak długo grasowaliby tu Tatarzy, gdyby nie klęska, jaką im zadał Henryk Pobożny, stając na czele Ślązaków w bitwie pod Lignicą. Choć wiedział, że wojska tatarskie są ogromne, choć zgnębiły już niejednego księcia z jego drużyną, choć Tatarów ogólnie uważano za synów Antychrysta i obawiano się ich mocy jak szatańskiej, ks. Henryk nie dał się ugiąć tym obawom i stanął do boju.

Wiemy, że padł ofiarą swego męstwa i zginął w walce z poganami, jak prawdziwy rycerz chrześcijański. Przed bitwą udał się on do swej świętej matki z prośbą o błogosławieństwo. — Księżna Jadwiga miała wyraźne przeczucie, że syn polegnie, podobno zostało jej zesłane widzenie cudowne bitwy pod Lignicą i bohaterskiej śmierci Henryka. Było to zapewne doświadczenie dane jej od Boga dla większego jeszcze uświęcenia, gdyż znając przyszłość, wyrzekała się dobrowolnie syna dla woli Bożej. Co jednak musiało przecierpieć jej matczyne serce w tej chwili błogosławieństwa, gdy wysyłała syna na śmierć, choć mogła go powstrzymać od powziętego postanowienia, a przecież wolała złożyć tę ofiarę Bogu i ani jednem słowem nie osłabiła w nim męstwa i szlachetnego zapału, to mogą tylko zrozumieć te matki, które same podobne chwile przeżyły w bardzo niedawnych czasach, gdy żegnając swe dzieci, udające się na wojnę, nie były pewne, czy powrócą, jednakże ofiarowywały swe cierpie-

Nabożeństwo po bitwie pod Lignicą. — Wdg. J. Matejki.

nie Bogu, który widzi serca ludzkie i bez którego woli nic się nie dzieje na świecie.

Gdy świętej Jadwidze doniesiono o śmierci syna, nie poddała się ona smutkowi, dzięki wielkości swego ducha, lecz zaniósła modlitwę dziękczynną do Boga, iż dał jej takiego syna, który chętnie śmierć poniósł dla ocalenia ojczyzny przed wrogami wiary.

Wielu z nas zna dobrze życiorys św. Jadwigi i więcej może jeszcze faktów i opowiadań o niej mógłby powtórzyć, ale nie każdy umie korzystać z takich przykładów, jakimi są dla nas święci, których Bóg wzbudza pomiędzy nami dla chwały swojej i dla dania nam wzoru doskonałego życia. Przytem każdy ze świętych odznacza się jakiemiś szczególnemi cnotami, tak, jak każdy kwiat ma inny zapach, choć wszystkie piękne.

Święta Jadwiga, tak blisko z nami związana, orędowniczka swego ludu, któremu panuje w chwale niebieskiej tak, jak niegdyś wśród życia pełnego pracy i trudów, może być dla nas przykładem świętej i bohaterskiej matki, kobiety szerzącej pokój w rodzinach i sąsiedztwach, miłosiernej i pomocnej każdemu, cichej, choć mądrej, nie pożądającej bogactw ani używania i oddającej z ufnością siebie i swoich bliskich w opiekę Bożą.

SZCZĘŚLIWY TEN, KTO SIEJE RADOŚĆ.

Wszyscy ludzie kochają radość. Każdy lubi się cieszyć i lubi się śmiać. A jak rzadko jednak się cieszymy i śmiejemy, pokaże nam pierwsze spojrzenie w twarze naszego otoczenia, lub przechodniów na ulicy. Dlaczego? Wszak śmiech jest zdrowy, radość potrzebna w życiu. Dobrze się śmiać, powiecie, jeżeli jest z czego. A tu tyle ma się kłopotów i trosk, tak trzeba harować i męczyć się o kawałek chleba, że niema ochoty ani powodu do radości. Tak sądzi wielu ludzi, i takim sądem bardzo siebie przywdzą. Bo nawet w najsmutniejszem, najbardziej szarem i jednostajnem życiu znajdą się powody do radości i wdzięczności względem Boga. Nie pamiętamy o tem jak to dobrze i przyjemnie być zdrowym, dopóki nie przygniecie nas choroba. Dopiero widok biednego kaleki uprzytamia nam, że powinniśmy się cieszyć z posiadania wszystkich członków zdrowych i silnych.

Nasze życie byłoby znacznie radośniejsze i przyjemniejsze, gdybyśmy wokoło siebie widzieli radosne, uśmiechnięte twarze, gdyby w domu panowała pogoda i radość. Kto chciałby, żeby tak było, musi zacząć sam od siebie. Musi starać się przedewszystkiem aby sam był pogodny i uśmiechnięty. Skwaszona, skłopotana twarz nikomu nie jest przyjemną, i tych, którzy na nią muszą patrzeć, odrazu usposabia też zgryźliwie. A potem trzeba się starać, aby drugim sprawiać trochę radości i przyjemności. Każdy człowiek ma swe kłopoty i krzyż do niesienia, więc każdy też będzie wdzięczny za trochę radości. Nie potrzeba do tego wiele. Nikt nie uwierzy, jakie cuda działa czasem przyjemny uśmiech, dobre słowo, trochę serca okazanego biednemu, choremu, zmartwionemu. Niewiele to kosztuje, a jak wiele sprawia przyjemności, i jak bardzo przyczynia się do rozszerzenia radości. Trzeba tylko trochę myśleć o bliźnim, trzeba pamiętać, że to także człowiek biedny, skłopotany, może samotny, któremu nikt dobrego słowa nie powie. Wszakże gdy widzimy kogoś dźwigającego wielki ciężar, nie pójdziemy do niego i nie przyrzucimy kamienia do jego ciężaru, tylko z lekkomyślności lub złości. A jednak przykrem zachowaniem się, zgryźliwą twarzą, kamienną obojętnością, sprawiamy bliźnim przykrość i przyczyniamy się do utrudnienia im życia. Każdy objaw życzliwości względem innych jest zarazem dobrym uczynkiem, i opłaca nam się stokrotnie. Bo do człowieka uśmiechniętego, przyjaznego, każdy chętnie się uśmiechnie, każdy go lubi, i taki co sam daje radość, prędko odczuje zwiększoną dla niego życzliwość ludzką. Niech więc ojciec nie wraca z nachmurzoną twarzą do domu, bo dzieci wylękną się takiego ojca i będą siedziały milczące i nieśmiałe. Ile przeciwnie ucieszą się ojcu, który się do nich uśmiecha przyjaźnie, ile mu naopowiadają o swych przygodach i zabawach, ile przez to dadzą ojcu powodu do radości, do śmiechu! Niech żona nie marszczy się i nie krzywi, gdy jej coś nie po myśli idzie w gospodarstwie, gdy zmęczyła się pracą i kłopotami. Pogodna, uśmiechnięta twarz spodoba się zawsze mężowi. Mężowie uciekają od kwaśnej twarzy żony i pójdą może wtedy do knajpy, gdzie panuje śmiech, chociaż fałszywy, bo płynący nie z radości, ale z gorzałki. Niech podwładny słucha rozkazów i poleceń swego przełożonego z pogodną miną, niech przełożony daje rozkazy swe uprzejmie, niech czasem zainteresuje się życiem i losem podwładnego. Niech każdy człowiek postara się ulżyć drugiemu, niech myśli o tem, aby komuś sprawić jakąś przyjemność, choćby najdrobniejszą. Przykazaniem harcerskiem jest: „Spełń codzień dobry uczynek". My postanówmy sobie sprawić codzień komuś małą przyjemność. „Kto sieje wiatr, zbiera burzę", mówi przysłowie. Możemy śmiało powiedzieć: „Kto sieje radość, zbiera miłość u Boga i ludzi".

CO CZYTAJĄ NASZE DZIECI?

Kryminalistyka lat ostatnich podaje coraz to wyższą cyfrę przestępstw w wieku dziecinnym i młodocianym — od lat 12—18. Osobliwie przeraża wzrastająca liczba samobójstw wśród dzieci i młodzieży.

Czytam w jednej z gazet takie wydarzenie: 13-letni syn maszynisty w . . ., który lubił uczęszczać do kina — wszak rodzice pozwalają teraz swym dzieciom na wszystko — i z zajęciem czytywał opisy różnych morderstw i przestępstw, siedział także wczoraj do późnej nocy nad książką takiej treści. Nagle rozległ się wystrzał. Przerażeni rodzice nadbiegli i zastali chłopca na ziemi, krwią zbroczonego — w prawej ręce trzymał rewolwer. Rannego przewieziono do szpitala, gdzie w parę godzin potem umarł.

Czasy, kiedy babunia siedziała koło kominka, otoczona gromadką dzieci, które z natężoną uwagą słuchały jej opowiadania, lub czytania opowieści zajmujących, pięknych, a moralnych — minęły bezpowrotnie. — Młodzież coraz więcej czytuje autorów niereligijnych i niemoralnych, którzy starają się przedewszystkiem zainteresować czytelników opowiadaniem szkodliwie oddziaływującem na ich wyobraźnię, rozbudzając złe instynkta. „Czy zbierają figi z ostu, a winogrona z głogu?“ Tak też i dzieła takich pisarzy są najczęściej osty i głogi, które ranią serca młodzieży. Czybyście dozwolili, rodzice, aby wasze dzieci znajdowały się w towarzystwie włóczęgów, lub przestępców? Przeciwnie, zabraniacie im obcowania z ludźmi źle wychowanymi i niemoralnymi. A tymczasem w ilu to domach wchodzą i wychodzą bezkarnie, niestety, osobistości zepsute, bezwyznaniowe, niemoralne, nieludzkie. Zawierają bliższą znajomość i przyjaźń z waszą rodziną — bohaterowie różnych romansów i szkodliwych piśmideł. Widzę oto książkę, która rozsiewa niewiarę i zwalcza przepisy Kościoła. Dzieci nie zawsze są już tak ugruntowane w wierze i dobrych obyczajach, aby potrafiły zawsze stawiać skuteczny opór tym podstępnym napastnikom. „Człowiek jest więcej skłonny do złego niż do dobrego“. Co się potem dzieje? Następują wątpliwości w wierze, zobojętnienie dla religji, oziębłość w nabożeństwie. Duch św. mówi: „A iżeś ani chłodny, ani gorący — będę cię wypluwał z ust moich“.

Często opowiada się w takich książkach, jak można oszukać rodziców, jak ujść z rąk policji, a o księżach i o Kościele wyrażają się z pogardą i z drwinami. Święci, których przykłady zajmowały i porywały dzieci, przedstawiają się jako fanatycy i marzyciele. A już gdy pobożność dziecka zaczyna chwiać się, cała jego żywa wiara narażona na niebezpieczeństwo, że się obali. Wiedzą o tem dobrze nieprzyjaciele Kościoła i uporczywie dążą do swojego celu.

Jednocześnie z zanikaniem wiary pada i moralność. To nam dobitnie wskazuje historja dawnych i nowszych czasów. Okropne jest zło, które niesumienni pisarze wyrządzają moralności. Niechże rodzice pilnie na to uważają co ich dzieci czynią i czytają, osobliwie gdy są same i kryją się po kątach.

Pieniądze na drobne wydatki nieraz także prowadzą do złego. Rodzice myślą, że za tych kilka groszy dzieci nie kupią sobie żadnych książek. Ale kto może zaręczyć, czy się nie składają i wspólnie jakie książki kupują, lub wypożyczają. Tę truciznę tak tanio dostać można! A z czytaniem rzecz się ma tak samo jak z paleniem papierosów: z początku odczuwają się nudności i wstręt, ale niezadługo przezwyciężają się i nakoniec czuje się dobry smak i przyzwyczajenie, nawet upodobanie.

Nie tylko religijność i moralność cierpią przy tem ztruwającem czytaniu, ale cały człowiek — duch i ciało odczuwają szkodliwe jego skutki. Jak mogą dzieci, których myśli bujają po różnych nadzwyczajnych przygodach, bohaterach i bohaterkach, zwracać je na rzeczy bardziej poważne i obowiązkowe? Stają się płytkiemi, roztargnionemi, bezmyślnemi. Wola słabnie, chęć do pracy zamiera. Przypatrzcie się tym bladym, zapadłym policzkom, oczom rozmarzonym! Nawet o jedzeniu i zabawie zapominają takie zaczytane istoty. Zabawy, tak potrzebne dzieciom, w których się odbija ich towarzyskość i indywidualność, nie mają dla nich żadnego powabu. Na przedwczesną dojrzałość, uwiędłość, nawet cynizm i na osłabienie umysłu — tak rozpowszechnione w naszych czasach — takie czytanie ma wpływ ogromny.

HISTORJA ŁODZI PODWODNYCH.

Od dawna marzeniem ludzkości było opanować wszystkie żywioły. Ludzie chcieli nietylko chodzić po ziemi, ale patrząc na ptaki pozazdrościli im lotu; ryli się w ziemię jak krety w poszukiwaniu skarbów: węgla, żelaza, soli; puszczali się na wodę jak ryby, i jak ryby też chcieli pływać pod wodą. Więc też wkrótce znaleźli się wynalazcy, którzy pragnęli budować łodzie podwodne. Zapewne na początku kierowała nimi ciekawość zbadania tajemnic głębin oceanu, gdzie żyją osobliwe zwierzęta i rośliny, do dziś nam nieznane.

Główna trudność leżała w tem, jak utrzymać się pod wodą bez powietrza. Lecz tu nauka przyszła szybko z pomocą: zaczęto wyrabiać zgęszczone powietrze, które w miarę potrzeby można było wypuszczać z osobnych rezerwoarów.

Pierwszą łodzią podwodną, o której mamy pewne wiadomości, jest łódź Anglika Day'a, który zbudował łódź podobną do zwykłych łodzi, tylko że miała podwójne ściany, by móc wytrzymać ciśnienie wody, i że pokład był szczelnie zamknięty. Pierwsza próba nurkowania udała się dobrze, lecz za drugim razem ani łódź ani wynalazca nie wypłynęli już na powierzchnię.

Drugą próbę zbudowania łodzi podwodnej podjął Francuz, Fulton. Biorąc przykład z natury, zbudował swą łódź w formie wieloryba, co ułatwiało poruszanie się pod wodą. Gdy łódź ta poruszała się nad wodą, pędził ją żagiel rozpięty na pokładzie. Gdy chciano zanurzyć się pod wodę, zdejmowano żagiel, zamykano starannie wejście do wnętrza, poczem przez otwór w boku wpuszczano do wnętrza tyle wody, ile było potrzeba do zupełnego zanurzenia się pod wodę. Pod wodą łódź pędziła śruba, poruszana ręcznie. Gdy chciano wznieść się na powierzchnię wody, ręcznemi pompami wypompowywano wodę, i łódź wznosiła się. Łódź ta posiadała także małą wieżyczkę, zaopatrzoną w okienko z grubego szkła. W ten sposób można było choć trochę się orjentować pod wodą. Tak skonstruowaną łódź Fulton ofiarował Napoleonowi I. na sprzedaż. Napoleon chciał wynalazek ten zużyć do zniszczenia floty angielskiej. Gdyby bowiem udało się podjechać łodzią podwodną niepostrzeżenie do nieprzyjacielskiego okrętu i tam założyć minę, tj. bombę podwodną, można nieprzyjacielowi znaczne szkody wyrządzić. Lecz prosta budowa tej pierwotnej łodzi podwodnej na podobne wyprawy jeszcze nie pozwalała.

Dopiero całe stulecia starannych planów i drobiazgowych ulepszeń pozwoliło na powstanie dzisiejszej łodzi podwodnej. I tak np. w r. 1840 Amerykanin Philipps używał zawartego w łodzi zgęszczonego powietrza do wypompowania wody z łodzi, co przyśpieszało wznoszenie się na powierzchnię wody, a tem samem zmniejszało niebezpieczeństwo uduszenia się załogi. Następnie Niemiec Bauer umieścił w łodzi otwory, zasłonięte gumowemi woreczkami, któremi można było sięgnąć do wody, wziąć minę uwieszoną zewnątrz łodzi i przymocować ją u spodu nieprzyjacielskiego okrętu. Od tej miny zwieszały się druty, które prowadziły do elektrycznej baterji we wnętrzu łodzi. Gdy łódź oddaliła się odpowiednio od podminowanego okrętu, zapomocą baterji zapalano minę, która okręt wysadzała w powietrze.

W r. 1896 Francja ogłosiła konkurs na budowę łodzi podwodnej. Pierwszą nagrodę dostał inżynier Laubeuf. Jego łódź była urządzona na to, by głównie jechać na wodzie. Wtedy była poruszana motorem naftowym, a dopiero gdy na krótki czas zanurzano się pod wodę, używano mo-

torów elektrycznych, jedynie używalnych pod wodą, ale prędko się wyczerpujących. Dzięki budowie, podobnej bardziej do budowy okrętu, uzyskano więcej miejsca w łodzi podwodnej, która dziś może zabierać załogę złożoną z 25 ludzi, a nie jak pierwsze próbne łodzie, najwyżej 4 ludzi.

Podczas wojny budowa łodzi podwodnych udoskonaliła się i wzmogła nadzwyczajnie. W r. 1917 Niemcy zaczęli t. zw. bezwzględną wojnę łodzi podwodnych. By odciąć bowiem Anglję zupełnie od dowozu żywności i amunicji z Ameryki, niemieckie łodzie podwodne pilnowały dostępu do portów angielskich, i zatapiały okręty wojenne i handlowe angielskie, a okręty państw neutralnych, jadące do Anglji Niemcy zatrzymywali, rewidowali czy nie wiozą amunicji, broni, lub żywności. Gdy okazywało się że tak jest, zapomocą torpedy topiono te statki. Lecz Niemcy w swej wściekłości topili nietylko takie okręty, ale i zupełnie niewinne okręty handlowe, a nawet pasażerskie.

Lecz łodzie podwodne mimo dzisiejszego swego udoskonalenia są narażone na wiele strasznych niebezpieczeństw. Gdy bowiem nieprzyjacielski okręt zobaczy taką łódź, może ją zbombardować, zanim zdoła schronić się pod wodę. Lub kilka okrętów może czatować na nią i zmusić ją albo do poddania się, albo do pozostawania pod wodą, aż się załoga udusi z powodu braku powietrza. Istnieją także grube stalowe sieci, rozpięte pod wodą; gdy łódź podwodna, która przed sobą nic widzieć nie może, zaplącze się w taką sieć, wtedy nie może się również wydostać na powierzchnię morza i załoga ginie marnie w głębinach oceanu. Dość powiedzieć, że Niemcy w wojnie światowej straciły około 200 łodzi podwodnych. Widzimy więc, że łodzie podwodne to broń straszna, lecz straszna nietylko dla nieprzyjaciół, ale i dla tych, kto jej używają. Nienadarmo Pismo św. powiada, że „kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie".

Rady praktyczne dla gospodarzy.

Po czem poznać zdrowego konia. Koń wyprowadzony ze stajni ma okazywać wesołe ruchy, spoglądając z uwagą na wszystko, co się na około niego dzieje, wzrok konia ma być wesoły, żywy, śmiały, ale łagodny. Nozdrza czyste, suche i różowe. Zdrowy koń nie powinien mieć wypływu z nozdrzy lub wydychać cuchnącego powietrza, gdyż świadczy to o obecności wrzodów w płucach, lub jamie nosowej, o nosaciźnie, lub zołzach. Język nigdy nie powinien wystawać z pyska, zaś biała część gałki ocznej nie ma być widoczna. Jeżeli widoczna biała część oka ma kolor żółtawy, można napewno twierdzić, że koń jest chory na wątrobę. — Włos konia zdrowego jest silnie w skórę wrośnięty, gładki i błyszczący; włos gruby świadczy o koniach wytrwalszych na zmiany klmatyczne. — Uszy, szyja i cały tułów powinny być miernej ciepłoty. Jeżeli uszy u nasady mają temperaturę zmienną, jest to poważną oznaką choroby. Liczba oddechów zwierząt zdrowych wynosić ma 10—14 na minutę. Przy oddechu nie powinno się słyszeć żadnych szmerów, świstu i rzężenia. W dobrym stanie zdrowia będący koń nie kaszle nigdy, nawet przy lekkim nacisku na krtań, chyba wyjątkowo przy wyjściu z ciepłej stajni na zimne powietrze, z kurzu lub dymu. Uderzenie pulsu u zdrowych koni ma wynosić 40—48 na minutę.

Koń powinien każdą podawaną mu karmę chwytać chciwie i zjadać o każdej porze, brak energji przy żuciu znamionuje bowiem ból zębów lub przypadłości mózgowe. Niepożądanym również znakiem jest, gdy w czasie pojenia zanurza koń nozdrza w wodzie, lub część napoju z powrotem przez nos oddaje. W tym wypadku należy przypuszczać, że koń ma w gardle zapalenie.

O prawidłowem trawieniu zwierzęcia świadczy kał średnio twardy, brunatną powłoką pokryty. Jeśli kał rzadki i znachodzą się w nim ziarnka owsa, to albo koń niedobrze przeżuwa, lub też za prędko strawę zjada.

Złote myśli.

Krzywe drogi często są różami słane, ale wiodą do przepaści, w których giną narody.

Kraszewski.

Człowiek z rozumem a bez uczuć, jest już za życia zmarłym upiorem bez serca. *(J. Kremer).*

Gdy cię krzywdzą źli ludzie, ty szanuj sam siebie; Nie mów im czego warci, lecz co godne ciebie.

(S. Krasiński).

Jeżeli chcesz poznać bliźniego twego, wymiarkuj przedewszystkiem, co on uważa za śmieszne.

O ZIARNIE DO SIEWU.

Jakiemi wskazaniami winniśmy się kierować przy wyborze ziarna do siewu. — O tem wie każdy gospodarz, że ziarno siewne winno być zdrowe, dobrze kiełkujące, czyste, a więc wolne od obcych domieszek i wszelkich zanieczyszczeń. Jakże wielu jednak gospodarzy nie chce wiedzieć o tem, kiedy zboże rośnie w polu, patrząc obojętnem okiem na wzrost wszelkich chwastów, a przedewszystkiem całych gniaz ostu; temu się nie przeszkadza, czeka się cierpliwie, aż chwasty zakwitną, aż wiatr rozniesie osęt daleko wokoło, aż wreszcie zwiezie się je wszystkie (chwasty) wraz ze zbożem do stodoły. A przecież zaradzić temu tak nietrudno, zwłaszcza w małem gospodarstwie przez zwykłe wycinanie po wzejściu, nie dopuszczając do zakwitnienia. Z takiego pola, jeśli nawet plon zboża ilościowo nie wypadnie źle, to jednak ziarno jest gorsze, a już do siewu stanowczo nie powinno być użyte, bowiem doczyszczenie go jest bardzo trudnem. Jeśli nie dopuścimy do zachwaszczenia pola, wystarczy nam ssialnia i młynek, bez użycia bardziej skomplikowanych narzędzi, jak tryjer, żmijka i inne, do wystarczającego zupełnie doczyszczenia zboża do siewu.

Jak wiadomo, ziarno do siewu winno być zdrowe, aby dobrze kiełkowało. Trzeba to mieć na uwadze tak przy sprzęcie zboża, jak i przy przechowywaniu, bądź w snopie, bądź w ziarnie. A więc zbierać z pola zboże suche z ziarnem wydobrzałem; czy to w stercie, czy w stodole zabezpieczyć je od wilgoci, aby nie porosło; ziarno trzymać w budynku suchym, a przewiewnym, często szuflować, a nawet przemłynkować, ażeby się nie zagrzało. Nie powinno się siać ziarnem niedość suchem, takiem, które było zagrzane, ryzykujemy bowiem, że duży procent nie wzejdzie. W żadnym razie nie można siać ziarnem spleśniałem.

Bardzo ważnem przy wyborze nasienia, w szczególności przy kupnie ziarna droższego, gatunkowego jest wybór odpowiedniej odmiany. Jeśli gospodarz decyduje się ponieść większy wydatek, niechże to czyni celowo, niech nabywa odmianę najbardziej mu odpowiadającą. Odmian zbóż, czy naszej hodowli krajowej, czy zagranicznej, jest wielka mnogość. Każda może być dobrą, lecz tylko w odpowiednich warunkach. Różne piękne i bardzo szlachetne odmiany jęczmion i owsów, dające bogate plony na glinkach proszowskich, sandomierskich czy lubelskich, mogą się okazać zawodne w okolicy o glebie biedniejszej i gorszym klimacie. Są odmiany pszenicy bardziej i mniej wrażliwsze na surową zimę; jedne z nich udają się tylko na glebie dobrze wynawożonej, inne są mniej wymagające. Wszak mamy grunta ciężkie i lekkie, zimne i ciepłe, głębokie i płytkie, zlewne i przewiewne. Wszak zachodzą także znaczne różnice w klimacie poszczególnych okolic kraju. A więc to wszystko trzeba zważyć, wybierając jakąś odmianę. Trzeba wiedzieć, na jakiej glebie i w jakiej okolicy dana odmiana została wychodowaną i gdzie ją siewają z powodzeniem. Trzeba wybrać tę odmianę, która udaje się na takiej glebie, jaką posiadamy w własnem gospodarstwie, która nie wyradza się prędko, której dane warunki klimatyczne będą odpowiadały. Przy wyborze odmian zbóż jarych trzeba się i z tem liczyć, że są odmiany wczesne i późne; tem bardziej jeszcze trzeba o tem pamiętać przy uprawie strączkowych. I nieraz nawet w gospodarstwach, gdzie bądź to z powodu właściwości klimatycznych, bądź też gruntowych, późno nastaje wiosna, odmian wymagających dłuższego okresu wegetacyjnego, późno dojrzewających, należy zaniechać.

Otóż przy wyborze odmiany to wszystko trzeba mieć na uwadze. Przeciętny rolnik prak-

tycznie zawsze będzie wiedział, jaką odmianę zboża wybrać, która mu się najlepiej nada. Należy się poradzić: są stacje doświadczalne, są instruktorowie kółek rolniczych; w braku tych są wreszcie bardziej oświeceni sąsiedzi.

Jeśli się nie możemy zdobyć na kupno całej potrzebnej ilości nasienia, to należy dojść do dobrego ziarna siewnego stopniowo, wysiewając nabytą ilość nasienia gatunkowego na osobną działkę; osobno z niej zebrać i przechować ziarno do roku przyszłego.

Nabywać nasiona należy jedynie w źródłach pewnych: w firmach nasiennych, syndykatach rolniczych czy podobnych instytucjach; wreszcie w większem gospodarstwie, znanem z dobroci nasion. Nigdy zaś nie zaopatrywać się u przypadkowych dostawców i zwykłych prowincjonalnych kupców zbożowych. — Przestrzegać to należy nietylko przy zakupie nasion zbóż, lecz także i bardziej jeszcze przy zakupie nasion okopowych, a przedewszystkiem zaopatrując się w nasiona roślin pastewnych i wszelkich traw.

Skoro mowa o przygotowaniu ziarna do siewu, wspomnieć należy o zaprawianiu pszenicy dla uchronienia jej od śnieci. Dla braku miejsca nie będę podawał poszczególnych przepisów, o które nietrudno. Wspomnę jedynie, że zaprawiać ziarno należy ściśle zupełnie podług przepisu, inaczej bowiem zabieg ten, bądź okaże się nieskutecznym, bądź zaprawiając zbyt długo lub w zamocnym rozczynie osłabimy znacznie siłę kiełkowania. Są różne środki stosowane. Najbardziej wypróbowanemi i polecanemi są: siny kamień (siarczan miedzi) lub fonnalina. Ziarna zaprawionego, a niezużytego do siewu nie należy spasać z obawy zatrucia zwierząt domowych lub drobiu. —

Oto są najważniejsze wskazówki i uwagi, tyczące wyboru i przygotowania ziarna do siewu. Doborowe, czyste ziarno, odpowiednia odmiana; to wszystko bardzo ważne. Lecz to nie wystarczy, jeśli niema odpowiedniej wprawy i siły nawozowej, czyli tych czynników, które stwarzają kulturę gleby. O tem zawsze i ciągle trzeba pamiętać. Przez odpowiednią uprawę oraz stałe zasilanie gleby obornikiem, nawozami zielonemi i nawozami sztucznemi podniesiemy jej kulturę, a tem samem i urodzajność.

HUMOR STAROPOLSKI.

Golono, strzyżono.

Idący gdzieś mąż z żoną po ławie przez wodę,
Ujrzą chłopa bez brody, co ongi miał brodę.
„Ba, wej, jak się nasz sąsiad wygolił“ — mąż powie.
A żona: „Wżdyć to ostrzygł, oto znać po głowie!“
Znowu ten: „Ba, ogolił“. Owa: „Ostrzygł“, — rzecze.
Tak długo między nimi było owej sprzecze,
Aż z słowa przyszło do rąk, aż ją zepchnął z ławy.
Już tonie, już się baba napiła kudawy,
Już i z głową pod wodą baba łowi śliże,
Przecie palcami, rękę ukazawszy, strzyże.
Gdy się o tej sąsiedzi dowiedzą przygodzie,
Bieżą na dziw, a widząc, że przeciwko wodzie
Mąż jej szuka, a ci w śmiech. On też rzecze: „Szkoda
Dziwić się: wszystko, prawda, na dół niesie woda,
Lecz niewiasta, tak sprzeczna we wszystkiem z natury,
I po śmierci, rozumiem, płynęła do góry“.

Posłuszny chłopiec.

Często pan mawiał, chcąc to chłopcu w głowę wlepić:
„Jak tylko *w gębę wezmę*, zaraz mi się chce pić...“
Trafiło się, że mu ktoś, nim uchylił gęby,
Straszny wyciął policzek, aż się zwinął w kłęby.
A chłopiec leci z piwem. — „Cóż mi po niem, człecze?“
Wżdy wacpan zawżdy pijesz, *wziąwszy w gębę*“, — rzecze.
„Przepadnij choć do piekła z twojem piwem, djable!
Raczej mi daj na pomstę co najrychlej szablę!“

Wet za wet.

Ktoś, przyniósłszy w zanadrzu cytrynę umyślnie,
Dając królowi, prosi o starostwo Wiśnie [1]),
A król, że żył starosta, odpowie, jak z proce:
„Bardzo słuszna owocem nagradzać owoce;
Jednak, że Wiśnie nie masz, natenczas się figą
Kontentujcie!“ — Zrozumiał i poszedł zą dygą [2]).

Uwaga: Cytryna jako owoc sprowadzany z południa wobec ówczesnej, kosztownej komunikacji, należała do przedmiotów zbytku.

Autorem powyższych dowcipnych wierszyków jest Wacław Potocki, jeden z najsławniejszych poetów polskich wieku XVII, który obok poważnych utworów patrjotycznych i innych lubił się też zabawiać takiemi anegdotami. — Spotykamy w tych wierszach wiele wyrażeń dziś już nie używanych, ale to nam nie przeszkadza do zrozumienia całości.

---

[1]) Pewnie chodziło o „sądową Wisznię“, miasto w województwie lwowskiem.

[2]) Dyga — ukłon.

Jan Kochanowski z Urszulką.

Każde dziecko polskie czyta dzisiaj Mickiewicza i wie, że był wielkim poetą, ale Mickiewicz nie był pierwszym poetą polskim.

Pierwszy poeta Polak, który pisał po polsku a nie po łacinie był to Jan Kochanowski, za czasów Zygmunta Augusta.

Urodzony w ziemi Radomskiej, na wsi Czarnolesiu, wieś kochał i wiejskie tylko lubił życie. W młodości podróżował za granicę, był we Włoszech, w Paryżu, dużo się nauczył, po powrocie do kraju dostał urząd na dworze królewskim, ale gdy poznał dworskie obyczaje, rzucił dwór, wrócił na wieś, ożenił się i zaczął ciche, szczęśliwe życie ziemianina.

Mógł być szczęśliwy. Ojczyzna bezpieczna, sąsiedzi ją szanują, świat Boży taki piękny, a rodzinna wioska śliczna i ukochana, — w domu dostatek, dobra żona, miłe dzieci, czegóż więcej żądać?

Chce pisać — siada sobie pod stuletnią lipą przed domem i nikt mu nie przeszkodzi. Widzi błękitne niebo i zielone łąki, pola i ciemne lasy, — to jego. Ziemia jego, jego Ojczyzna. Chce iść sam w pole, — idzie, — skowronek mu śpiewa i kłosy się kłaniają. Chce być z żoną i z dziećmi — natychmiast są razem. Ciche, szczęśliwe życie.

Sąsiedzi jednak zaczęli się dziwić, w całym kraju mówiono o tem, że taki mądry człowiek który pisze tak piękne książki, niema żadnego urzędu.

Kochanowski urzędu przyjąć nie chciał: zginęłaby jego swoboda. Chciano mu dać najlżejszy choćby jaki tytuł, ale odrzucał wszystkie. Co mu po tem? Bóg go stworzył poetą, a nie urzędnikiem.

Wreszcie zgodził się zostać wojskim, to znaczy opiekunem żon i dzieci rycerzy, którzy poszli na wojnę. Wojen wtedy nie było, więc zajęcia nie ma, a ludzie zadowoleni, że mogą go nazywać panem wojskim.

Bardzo cenił Kochanowskiego wielki hetman, Jan Zamojski, i nieraz go odwiedzał, choć to wtedy podróże nie były tak łatwe. Prosił go także czasem, aby pięknym wierszem pisał różne przestrogi i nauki dla swych rodaków.

Kochanowski miał kilka córek, z których jedna, Urszulka, od dziecka okazywała wielki talent poetycki. Dwuletnia dziewczynka mówiła wierszami, a przytem była zawsze wesoła i zdrowa, więc ojciec był z niej dumny i kochał ją może więcej niż inne córki.

Podobno razu jednego, gdy miał przyjechać Zamojski, nazbierała kwiatów, aby je podać gościowi.

— Cóż to niesiesz Urszulko? — zapytał jej ojciec.

Jan Kochanowski nad zwłokami Urszulki.

A ona bez namysłu:

Przyjedzie tu rycerz ojcu, matce drogi,
A ja te kwiateczki rzucę mu pod nogi.

Gdy Zamojski ją pieścił i wziął na kolana, zachwycała się jego pięknym polskim strojem, który jak wiemy, był wtedy barwny i kosztowny.

— Czy ci się to podoba? — zapytał Zamojski.

A Urszulka odpowiedziała:

Pięknie, cudnie i bogato,
Jak u nikogo na świecie,
Ale gdybyć Bóg dał dziecię,
Dałbyś wszystko za to.

Wiedziała od matki, że Zamojski nie ma dzieci, a bardzo pragnie syna, ale hetman się zdziwił, i powiedział żartem, że nie chce innych dzieci, tylko o nią poprosi rodziców. Na to Urszulka miała odpowiedzieć:

Nie, jam dziewczyna,
Tobie trzeba syna,
Mnie weźmie kto inny,
Aniołek niewinny.

Ja poproszę Boskiej Matki
Dla ciebie o zdrowe dziatki.

Czy naprawdę takie były wierszyki Urszulki, trudno dziś z pewnością wiedzieć, ale tak je powtarzają. Że umiała mówić wierszami, pisze ojciec Jan Kochanowski.

„Nadzwyczajne to dziecko umarło prawie nagle w trzecim roku życia. Można sobie wyobrazić rozpacz obojga rodziców. Kilka córek im pozostało, ale ta wówczas stała się najdroższą.

Tę boleść Kochanowski wypowiedział w „Trenach", to jest takich wierszach, w których mówi o Urszulce i żalu, jaki jej śmierć sprawiła. W jednym np. pisze, że „cały dzień śpiewała, jak słowiczek w krzaku zielonym", — ale

Prędkoś mi nazbyt umilkła — nagle cię sroga
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga?
Nie nacieszyłaś mych uszu piosenkami,
I tę trochę teraz płacę sowicie łzami.
A tyś mi umierając śpiewać przestała,
Lecz matkę ucałowawszy, takeś żegnała:
„Już ja tobie moja matko służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiędę,
Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać,
Domu rodziców swych miłych, domu zaniechać".
To i czego żal ojcowski nie da serdeczny
Przypominać więcej, był jej głos ostateczny.
A matce, słysząc żegnania tak żałośliwe,
Dobre serce, że od żalu żywe.

Jan Kochanowski umarł dosyć młodo, po stracie przyjaciela, którego bardzo kochał, ale jego książki pozostały i mówią nam o nim jeszcze dzisiaj; wiemy z nich co on czuł, i jak myślał i póki będą na świecie Polacy, będą je czytali i będą szczęśliwi, że takie piękne rzeczy czytać mogą. Więc przez to Kochanowski jakby ciągle żył pomiędzy nami — i to właśnie jest nieśmiertelność wielkich pisarzy i poetów. Żyją z nami w książkach, które nam pozostawili, i nie umrą.

ŻARTY I DOWCIPY.

„Straszne dziecko".

— Mamusiu, czy to prawda, że Murzyni bardzo dużo potrzebują guzików? — pytał Staś mamy, powróciwszy z tatusiem z nabożeństwa, na którem była zbiórka na misje.

— Skądże ci, synuś, takie pytanie. Przecież wiesz, że Murzyni są bardzo biedni; nie stać ich na ubranie, więc i guzików nie wiele zużywają...

— A bo ja, mamusiu, widziałem, jak tatuś rzucił guzik na tackę, kiedy ksiądz zbierał na misje.

— Tatuś zapewne tylko się pomylił i zamiast złotego — rzucił guzik.

Prośba skazańca.

Pewien Chińczyk, skazany na powieszenie, prosi sędziego o zwłokę wykonania wyroku.

— A to dlaczego? — pyta z powagą sędzia.

— Gardło mnie boli; boję się, żeby się nie pogorszyło...

Nowe zwyczaje.

— Tatusiu, czuć od ciebie tytoń.

— Być może, właśnie mamusia wychodząc uściskała mnie.

Wdzięczny żebrak.

Pewien dobroczynny pan, dawszy jałmużnę żebrakowi powiada: — Tutaj obok mieszka bogaty właściciel ziemski, który potrzebuje robotników.

— Bóg zapłać za ostrzeżenie! — odpowiedział żebrak, odchodząc.

Oczywiste.

Pewien pan gotując się do konnej jazdy zażądał od służącego butów.

— Dlaczego nie oczyszczone? — zapytał.

— Przecież i tak pan je zabrudzi podczas jazdy. Myślałem, że nie warto czyścić.

W chwilę potem służący zażądał klucza od kredensu.

— A poco? — zapytał pan domu.

— Chciałbym zjeść śniadanie.

— Przecież będziesz i tak głodny za dwie godziny, więc pocóż jeść teraz — brzmiała odpowiedź.

Nieprzyjaciel krzyżowych robót.

— Słyszałem, że twoja małżonka jest mistrzynią w krzyżowych robótkach?

— A tak — już od lat 15 robi mi drogę krzyżową.

W sądzie.

Sędzia do młodego aresztanta:

— Kiedy się urodziłeś?

Aresztant milczy.

— Sędzia: — Czy słyszałeś, o co się pytam? Kiedy są twoje urodziny?

— Co to pana sędziego może obchodzić. Przecież i tak pan sędzia nie da mi żadnego prezentu.

Niesprawiedliwość.

Ojciec do syna, którego ukarał: — Powiedzno mi teraz, za co dostałeś baty?

Synek: — Widzisz, jaki ty jesteś ojciec. Najprzód, to mnie bijesz, a potem to sam nie wiesz, za co mnie biłeś.

Pomocni.

— Jesteście oskarżeni o fabrykację fałszywych pieniędzy. Co macie na swoje usprawiedliwienie?

— Panie sędzio, ciągle w gazetach piszą, że mamy za mało pieniędzy. Chciałem skarbowi dopomóc.

Rachmistrz.

— Jakto? Do ogólnej sumy rachunku dodał pan datę!!

— Czas to pieniądz, proszę państwa!

KRZYSZTOF KOLUMB.

Włoch rodem, Krzysztof Kolumb lubił od dziecka naukę. Pochodził z rodziny marynarzy i najwięcej obchodziła go żegluga i dalekie, nie-

„I z naszych statków takie szczątki pozostaną".

znane kraje. Wówczas nie wiedziano jeszcze napewno, że ziemia jest kulą, ludzie znali tylko Europę, Azję i część Afryki do Sahary. Bez kolei i okrętów parą poruszanych trudno było dostać się dalej. Więc jedni utrzymywali, że ziemia jest płaska, i te trzy wielkie lądy oblewa wokoło ocean. Tak wyobrażali to nawet na mapach. Niektórzy jednak przypuszczali, że ziemia musi być kulą, i że ocean Atlantycki z drugiej strony oblewa Azję. Tym sposobem myśleli, że ziemia jest daleko mniejszą, lecz bliżsi byli prawdy.

Kolumb wierzył także, iż ziemia jest kulą, lecz chciałby się o tem przekonać. Gdyby miał okręt, popłynąłby prosto na zachód przez ocean Atlantycki, dostałby się do Azji, i wszyscyby się wtedy przekonali, jaką jest naprawdę ziemia. Lecz jest ubogi, i niema okrętu. Jakim sposobem go dostać?

W południowej Azji jest kraj niezmiernie bogaty — Indje. O tych Indjach wiedziano w Europie i stamtąd przywożono kosztowne towary: tkaniny, olejki pachnące, przyprawy do pokarmów. Przewóz jednak był długi i trudny, głównie lądem przez Azję i ziemie tureckie. Otóż Kolumb wpadł na myśl, że gdyby do tych Indyj dostać się najbliższą drogą, wprost przez ocean Atlantycki, to cały indyjski skarbiec stałby się dla Europy otwarty, możnaby morzem przywozić towary i mieć z tego wielką korzyść.

Włoskie miasta zajmowały się żeglugą i handlem, więc im swój plan przedstawiał, lecz nie chcieli o tem słuchać. Co za warjacki pomysł jechać na drugi koniec oceanu! Nikt nie wie gdzie dojedzie, i pewno nie wróci. Szkoda statków.

Udał się więc do Hiszpanji. Uczeni ludzie zastanawiali się nad jego prośbą, lecz powiedzieli, że to jest szaleństwo. Choćby nawet ziemia była

„Chce nas zgubić" — szemrali.
„Ta woda nie ma końca".

rzeczywiście kulą, to płynąć przez ocean, zjedzie z góry i potem pod górę wodną nie wypłynie. Niech da pokój tym głupstwom.

Trafił jednak do królowej Hiszpańskiej, Izabeli, która na prośbę swego spowiednika dała wreszcie Kolumbowi trzy liche stateczki albo na stracenie, albo na wielkie odkrycie. Jeśli naprawdę dopłynie do Indyj, to odkryte przez niego kraje będą należały do Hiszpanji.

W roku śmierci Kazimierza Jagiellończyka wypłynął Kolumb z portu Hiszpańskiego szukać

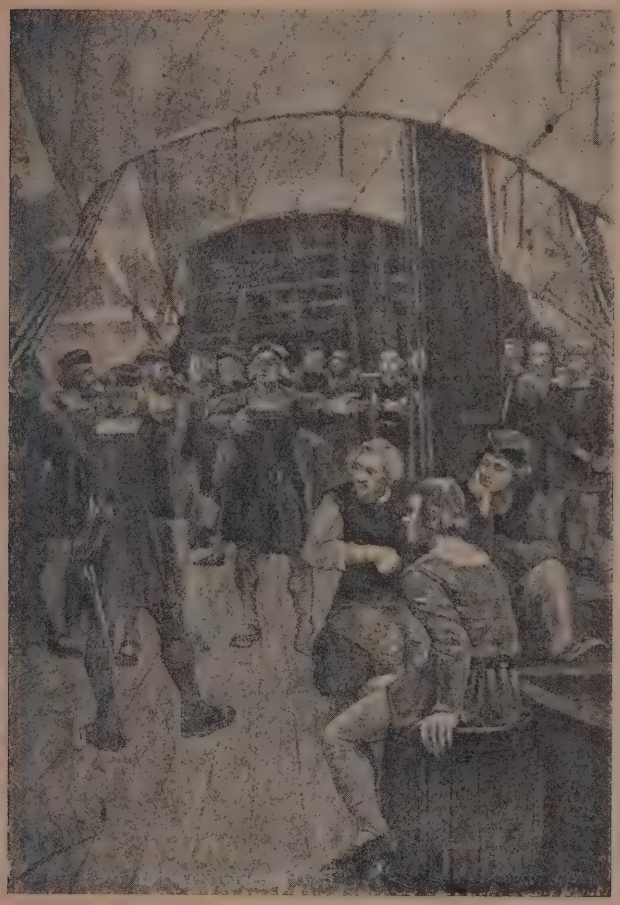

Żądam już tylko 3 dni cierpliwości.

nieznanych światów. Liche miał statki i lichą załogę, bo lepsi majtkowie płynąć z nim nie chcieli. Po co? Ledwo zdołał namówić garstkę awanturników, którym groziła nędza albo kara za różne sprawki. Obiecywał, że za morzem znajda wielkie skarby, więc się skusili. Nic tu do stracenia nie mają, można spróbować, co będzie.

Jednak w ostatniej chwili strach ich zdjął, że nie powrócą i zaraz popsuli ster jednego statku, żeby zmusić Kolumba do zaniechania podróży. Kolumb jednak ster naprawił i popłynęli dalej.

Kilka dni płynęli po znajomych wodach i wszystko było dobrze. Przy znanej wyspie, już dość daleko od lądu, zatrzymali się raz ostatni. Kolumb kazał zabrać wielkie zapasy żywności i wody, gdy przypuszczał, że teraz długo nie zobaczą lądu.

Gdy ten brzeg znany zniknął wreszcie z oczu, wszystkich ogarnęła trwoga. A może płyną na śmierć i zgubę? Przed nimi woda i za nimi woda. Rankiem słońce wstaje z za wody, i z drugiej strony także za wodę zapada. Oprócz nieba i wody nic nie widać. Cóż znaczą te trzy liche łupinki wobec takiego ogromu? Szalony jest ten człowiek i oni szaleńcy, że się dali namówić. Więc zaczęli mu perswadować, żeby wrócił. Ale Kolumb był dobrej myśli i umiał rozpraszać ich obawy. Tłumaczył im, że muszą dopłynąć do Indyj, że tam ich czeka sława i bogactwo. Zwracał przytem uwagę, że choć nie widać ziemi, świat się koło nich zmienia: na niebie widać gwiazdy inaczej jakoś ułożone, inne ryby pływają w morzu, inne widzą morskie rośliny.

Raz ujrzeli płynącą belkę z jakiegoś okrętu. Zatrwożyli się i żegnali:

— I z naszych statków takie szczątki pozostaną — szeptali między sobą i nieufnie spoglądali na Kolumba.

To znów ryba srebrzysta, o szerokich skrzydłach, uniosła się w powietrze i spadła na statek. Za nią druga, dziesiąta.

— Ryby latające — wołali zdumieni — cóż za dziwne kraje!

Pewnego dnia wpłynęli między kępy roślin. Trawy i zielska pokrywały wodę daleko i szeroko, statki posuwały się wśród nich z trudnością, oplątane długiemi łodygami. Noc zapadła, a z zielska się nie wydobywali. Wtedy strach ich ogarnął, zaczęli lamentować, uskarżać się, że Kolumb przywiódł ich na zgubę, bo na prawdę zginą i zaczęli się odgrażać że go zabiją.

On radził im naprawdę pracować i szczęśliwie po pewnym czasie wydostali się na czystą wodę.

Upłynął miesiąc. Płynęli wciąż na zachód, i Kolumb był szczęśliwy, że ich nie spotkała burza ani żadne niebezpieczeństwo życia, ale załoga traciła cierpliwość.

— Chce nas zgubić — szemrali. — Ta woda nie ma końca. Wracajmy, nie chcemy zginąć.

Kolumb przemawiał do nich, uspakajał, zapewniał, że lad musi być niedługo, obiecywał nagrody, potrafił ich przekonać.

Znów minęło parę tygodni, a lądu ani śladu. Teraz wybuchły klątwy i pogróżki. Stanowczo dalej nie pojadą, zabiją go i wrócą.

— Nie wrócicie beze mnie — rzekł spokojnie. — Nie znacie drogi i musicie zginąć. Ale bądźcie wytrwali, a dopłyniemy już wkrótce. Wiem, że ląd niedaleko. Kto pierwszy ujrzy ziemię, dostanie garść złota.

Zaczęli wypatrywać, myśląc o nagrodzie. Nieraz im się zdawało, że już widzą. Ktoś o zmroku zawołał: Ziemie! — Ale nazajutrz rano znów widzieli niebo i wodę, nic więcej. Wtedy się domyślali, że to były obłoki.

Lecz znów parę tygodni upłynęło i Kolumb miał nadzieję, że naprawdę wkrótce skończy się niepewność. Mierzył codzień głębokość wody i zauważył, że się zmniejsza. W nocy nie sypiał, myśląc o nieznanych krajach i wpatrując się w niebo i gwiazdy.

Czasem słyszał szepty i zmowy, więc modlił się gorąco i wzywał pomocy Boskiej. Niech już zginie byle ujrzał nowe światy. Tego jednego pragnie, a zresztą niech się stanie wola Boża.

I rano był spokojny. Tym sposobem wszystkim dodawał odwagi. Patrzył wciąż w przestrzeń, czy nie widać ziemi.

Ukazały się pierwsze ptaki. — Ziemia! ziemia! — wołano z uniesieniem, ale minął ranek i wieczór, i noc, ziemi nie widać nigdzie.

— Ziemia musi być już blisko, jeśli widzimy ptaki — zapewniał strwożonych Kolumb.

— To ptaki morskie, ziemi niema i nie będzie. Zabić go! — ryknęli wszyscy z zawziętością.

Wzniosły się nad nim drągi i siekiery, lecz Kolumb skinął ręką, nakazał milczenie.

— Chcecie mnie zabić? — rzekł. — A więc zginiecie. Niema dla was ratunku. Ja tylko jeden wiem, jak płynąć trzeba, by powrócić. Zabijecie siebie, uderzając mnie.

Był tak spokojny, że znowu zapanował nad szalonymi.

— Słuchajcie — mówił dalej. — Żądam już tylko trzy dni cierpliwości. Jeśli po trzech dniach nie ujrzycie ziemi, powracamy.

Zgodzili się czekać trzy dni. Rozumieli dobrze, że powrót bez Kolumba niebezpieczny. A tymczasem widocznie ląd był niedaleko. Ptaki latały całemi stadami, płynęły pnie drzew, a raz ujrzeli gałąź ze świeżemi liśćmi. Nadeszła noc ostatnia. Woda była płytka, w powietrzu cisza, w dali na zachodzie ciemna smuga nad wodą. Może to znów obłoki. Kolumb nie spał i stał przy sterze, załoga nie kładła się także. Noc ostatnia, stanowcza, — jutro...

Kolumb i królowa hiszpańska Izabella płacą przy powitaniu.

— Ogień! — krzyknęły głosy. — Ale ogień zagasł. Może to była gwiazda spadająca?

Już świta, — jasno...

— Ziemia! ziemia! ziemia! — rozległo się na statkach radosne wołanie.

W dali widniał brzeg, lasy...

Stało się to w piątek, 12. października 1492 roku. Pierwsza podróż do Ameryki trwała trzy miesiące.

PODANIE O CZĘSTOCHOWIE.

Dawno już, dawno temu, przed kilkuset laty, Jasna Góra nie miała tej okazałości co dziś. Nie opasywały kościoła i klasztoru potężne mury, nie strzelała ku górze wysmukła wieżyca okazałego kościoła. Ale już cudowny obraz Bogarodzicy coraz szerzej słynął po całym kraju. Coraz też większe skarby zdobiły skromny modrzewiowy kościółek i mały klasztor wznoszący się obok niego. Nie dziwota więc, że wieść o tych skarbach wybiegła daleko poza okolicę i wznieciła żar pożądliwości w czarnych sercach zbójeckich. A było wtenczas tych zbójów więcej niż dziś. Kryli się po rozległych borach, między moczarami, w niedostępnych gniazdach sępich, skąd wypadali na karawany podróżnicze, albo na wsie i miasteczka, dusząc z mieszkańców sowity okup, a w razie przeciwnym bez miłosierdzia puszczając wszystko z dymem. A w ciemnych tych czasach także stanu szlacheckiego ludzie, których miejsce było na polu chwały, gdy wróg następował na kraj ojczysty, lub też u dworu królewskiego albo na roli rodzinnej przy pługu — ci także zapuszczali się w puszcze i gęstwiny leśne, aby tropić zwierzynę ludzką i cudzemi dukatami mieszki nadziewać. Pierwszym wśród nich był Jan Kuropatwa, człek krwi szlachetnej, którego zacni przodkowie w inny sposób na chwałę u potomnych pracowali. Natury nieustraszonej, w życiu swem obawy przed niczem nie uczuł, nie zląkłby się nawet djabła. Pilnował kufla i kości szulerskich, po karczmach się przecierał, aż szmat ostatni ojcowizny w dzbanie utopiwszy ostał bez ziemi i bez szeląga. Konia miał i kord ojcowski, garnek żelazny na głowę wsadził i zebrawszy łotrzyków kupę w lasy się rzucił. Niebawem imię jego zaczęło być strasznem dla wszystkich, którzy pokój kochali.

Wielkanoc była, dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Po sumie i kazaniu lud się rozpłynął od wrót klasztornych, aby zwątlone postem siły pokrzepić święconką. Już się miało ku południowi, gdy zajechał przed bramę klasztoru huf konnych i zbrojnych ludzi. Zakołatano do furty; zakonnik okienko odchylił, ale upadł na wznak poczęstowany pięścią w twarz. Jezdni gromadą wtargnęli do klasztoru i z krzykiem łakomym rozsypali się po celach i komnatach. Sam Kuropatwa z najśmielszymi dopadł do kościoła i roztrącając bezwzględnie opierających się mnichów, wpadł

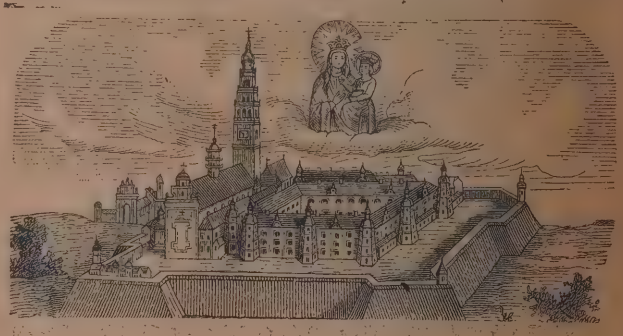

do wnętrza. Rozpoczął się rabunek kielichów, ornatów, krzyżów i klejnotów. Z świętego obrazu odarto kosztowne sukienki, inne ozdoby mniejszej wartości pogruchotano. Sam herszt mieczem ciął obraz na odlew, dwukrotnie w samo lice Najświętszej Panny. Struchleli obecni, nawet najśmielsi zbóje. Ale nie spadł jasny piorun z nieba i nie spalił bezbożnego zbója — uciekli wszyscy zdobyczą obładowani.

Wieść o gwałcie rozbiegła się daleko po całym kraju. Królewskie wici rozniosły zawołanie, by każdy szlachcic na koń siadał i śpieszył na zbójach pomścić tego haniebnego uczynku. Ale oni siedzieli głęboko w borach jak lis w norze

i doprawdy nos dobry musiałby mieć, ktoby ich stamtąd wykurzył. A przywiózł Kuropatwa klejnoty zrabowane żonie swej, którą ponad życie miłował. Ona zaś, jego znów kochając nad wszystko, przykrości mu robić nie chciała i przyjęła ozdoby Matki Bożej, choć sumienie czyniło jej ciężkie wyrzuty. Ale pewnej nocy, gdy huczał wicher jesienny i wył jak potępieńcy w piekle wyją, — żałością i skruchą przejęta, wykradła się z domu i biegła do Częstochowy. Przedzierała się przez dziką puszczę od północy do świtu. Nad rankiem zmoczoną, znużoną śmiertelnie podchwycili na drodze wartownicy, którzy gęstym łańcuchem trzymali puszczę osaczoną. Znaleziono u niej klejnoty świętego obrazu. Stawiona przed wojewodą za nic wydać nie chciała, kim jest i skąd je wzięła. Skazano ją zatem na śmierć przez stryczek. O jedną tylko łaskę prosiła, aby klejnoty odnieść mogła do obrazu Bogarodzicy. Zezwolono na to ostatnie życzenie. Zbrojni odprowadzili ją do Częstochowy, gdzie z płaczem i narzekaniem złożyła je u stóp świętego obrazu. Potem zawiedziono ją pod suchą gruszę, która za wsią stała. Miało się wypełnić co było przeznaczone.

A tu nagle jak piorun z nieba kupa zbrojnych spadła na uzbrojoną straż i pachołków katowych. Rozbijają w puch wszelki opór, porywają skazaną na konie i uciekają z nią w lasy, a za nimi okrzyk goni: „To Jan Kuropatwa, zbój nad zbóje!“ Skoczyło do koni rycerstwo, pognało za nimi, już zmożonych, pobitych wiodą z powrotem. Jan Kuropatwa padł do nóg wojewody, całą swą winę wyznaje, o jedną łaskę tylko prosi, aby żony jego nie karano. On sam katom szyję pod stryczek odda, byleby ją wolno puścili. Ale ona kolan pana się czepia i prosi, aby męża krwią swą wykupić mogła od śmierci. Więc mądry wojewoda tak rzecze: „Niezbadane są wyroki Boże. Nie chcą nieba waszej śmierci — żyć więc będziecie. Ty, niewiasto, w klasztorze dni swych dokończysz, ty, Janie Kuropatwo, królestwo to, którego byłeś zakałą, musisz opuścić i do ziemi świętej pielgrzymować. Bóg się nad wami zlituje i grzechu ciężko wam nie policzy“.

I tak się stało. Niewiasta zamknęła się w dalekim klasztorze; on zbójeckie szaty na pielgrzyma suknie przemienił i szedł przez góry i lasy, choć niechętnie, z miłości dla żony tylko, która go błagała, aby o duszy swej pamiętał. Doszedł do Ziemi świętej, płakał u Grobu Jezusowego i po latach dziesięciu do kraju wraca... Pierwsze kroki jego do Jasnej Góry, gdzie chciał Bogarodzicę za czyn swój przebłagać. Bo choć tak niechętnie wybierał się w pielgrzymkę, w latach tylu serce jego pojaśniało i wydobrzało i nie chciał już wiedzieć o dawnych niecnotach. A gdy jechał do Częstochowy i już zbliżał się do klasztoru, koń jego, ten sam, na którym ongiś w niedzielę wielkanocną zajechał przed Jasną Górę, zląkł się szaraka, lecącego przez drogę i poniósł. Jeździec zleciał i kark skręcił. Boże wyroki są niezbadane.

ZŁY PRZYKŁAD.

Pewien poeta napisał raz bajkę, która zawiera bardzo głęboką prawdę. Była niegdyś mała śrubka, która razem z wielu innemi śrubkami łączyła dwie płyty stalowe w dużym okręcie wojennym. Podczas podróży na morzu, śrubce znudziło się siedzieć na jednem miejscu, więc zaczęła się obluźniać i oświadczyła, że ma zamiar wysunąć się zupełnie z płyty. „Jeżeli ty wypadniesz“, rzekły jej sąsiadki, „i my pójdziemy za twym przykładem“. Gwoździe usłyszawszy to, mówiły między sobą: „Śruby chcą wypaść, dlaczego więc my mamy siedzieć w deskach i belkach? Dość już długo trzymamy się na jednem miejscu“. Wielkie deski i płyty stalowe, usłyszawszy takie rozmowy śrubek i gwoździ, wystraszyły się bardzo i posłały prośbę do małej śrubki: „Na miłość Boską, błagamy cię, siedź na miejscu, bo gdy ty wypadniesz, inne śruby pójdą za twym przykładem, a my płyty także się rozpadniemy i cały statek pójdzie na dno“. Mała śrubka bardzo była dumną, że widocznie jest taką ważną osobą i na ogólne prośby oświadczyła, że pozostanie na miejscu. Śrubka sądziła, że jeżeli urządzi się wygodnie, to będzie to tylko jej własna sprawa, która nic nikogo nie obchodzi. Ale prośba wszystkich części okrętu nauczyła ją, że los okrętu zależy od przykładu, który ona chciała dać innym. Na niej więc, na tej malutkiej śrubce, ciążyła, jak i na wszystkich częściach odpowiedzialność za okręt.

Czy nie podobnie dzieje się w życiu ludzkiem? Nieraz się słyszy o działaczach państwowych, o urzędnikach jednej firmy handlowej, lub o rodzinie jednej: „To są uczciwi ludzie“. A o innych: „Tam wszyscy są złodzieje i dadzą się przekupić“. Czyżby ci uczciwi i ci złodzieje tak się dobierali do siebie przypadkiem lub umyślnie? Może w jakiejś instytucji wszyscy byli uczciwi, a tylko jeden np. brał łapówki. Koledzy widzieli to, oburzali się na początku, a później ten i ów

sobie pomyślał: „Czemu i ja nie mam spróbować, bo mi potrzeba pieniędzy". Między sobą już mówili sobie, że to ogólnie przyjęty zwyczaj, że „gdy wejdziesz między wrony, krakaj jak i one", i wkońcu już wszyscy brali łapówki i popełniali drobne nieuczciwości. Niestety, między ludźmi nie jest tak jak w bajce o śrubie, koledzy nie posyłają do winowajcy z prośbą: „Na miłość boską, schowaj ręce, bo jeżeli ty tak będziesz robił, to i nasze sumienie nie oprze się złemu".

Każdy, kto ma zamiar popełnić małe nadużycie, powinien wyobrazić sobie następujący obraz: długim łańcuchem idą do niego ludzie i błagają go na kolanach, aby nie dawał pierwszego złego przykładu, za nimi spieszą kobiety i dzieci, pozbawione honoru przez nieuczciwość ojców, dalej stoi szereg ludzi, których ten pierwszy zły przykład poprowadzi stopniowo do zupełnego upadku, do wykolejenia zupełnego z drogi uczciwości i obowiązku. Tak jak kamyczek wrzucony do wody, roztacza na powierzchni coraz szersze i dalej idące kręgi, taksamo zgubnie działa zły przykład dany przez jednego człowieka na coraz większe rzesze ludzi, których ten pierwszy już wcale nie zna i o nich nie wie. Kiedyś jednak dowie się o wszystkiem. Jeden z świątobliwych kapłanów wyraził kiedyś przypuszczenie, że każda z dusz widzi zgubne kręgi złego, które długo po jej wędrówce doczesnej, zataczają wśród ludzi jej choćby najdrobniejsze, codzienne grzechy i winy. Być zmuszonym patrzeć na nieprzerwalny łańcuch nędzy, cierpień, sumień wykolejonych i uprzytomniać sobie: ty jesteś za to odpowiedzialny, ty dałeś wszystkiemu temu początek, — jest to coś najstraszniejszego ze wszystkiego, co sobie wyobrazić można! Nie można więc sobie powiedzieć: „Ja jestem człowiek mały, mnie nikt nie widzi, więc te drobne grzechy, które popełniam nikogo innego do grzechu nie nakłonią". O, jakże taki się myli! Nikt przecież nie żyje sam, każdy obraca się wśród ludzi, i małe jego przewinienia zawsze komuś będą widoczne. Jeżeli w złości na ulicy ktoś uderzy niewinnie psa, że ten zaskomli i ucieknie z podwiniętym ogonem, może zobaczy to dziecko, które rozśmieszy widok uciekającego psa, może będzie próbowało także psy bić, nabierze ochoty do męczenia zwierząt, i w dziecku rozwinie się nieludzkość i brutalność. Jeżeli żebraka obrzucisz wyzwiskami i zatrzaśniesz mu drzwi przed nosem on zrozpaczony może zacznie kraść i stanie się złodziejem zawodowym. Kto stale ma na myśli, jakie straszne są skutki najdrobniejszego złego czynu, i za ile dusz ludzkich kiedyś będzie odpowiadał przed Bogiem, za danie zgubnego przykładu, jaka więc na każdym człowieku ciąży odpowiedzialność za innych, ten nie pomyśli słowami Kaina: „Azali jestem stróżem brata mego?" ten będzie wystrzegał się dawania zgorszenia. „Bo kto zgorszy jedno z tych maluczkich", rzekł Chrystus, „temu lepiej, aby uwiązano kamień młyński na szyi i wrzucono do wody".

Przepisy dla zachowania czystości i zdrowia.

Rano trzeba umyć dokładnie mydłem górną część ciała, głowę, ręce, a całe ciało wytrzyć zimną wodą. Ten zwyczaj doskonale wpływa na zdrowie i hartując, chroni przed zaziębieniem. Ręce myć w ciągu dnia jak najczęściej, a zwłaszcza przed każdem jedzeniem.

Przed spaniem umyć się starannie mydłem, zwłaszcza dolną część ciała, nogi. Zęby trzeba czyścić szczoteczką i proszkiem, a jamę ustną wypłókać wodą — rano i wieczór przed snem, (najlepiej po każdem jedzeniu).

Pokój, w którym się sypia, trzeba przed nocą dobrze wietrzyć. Głowa podczas spania powinna spoczywać nisko, nie trzeba więc kłaść pod nią wielu poduszek.

Bieliznę zmieniać przynajmniej raz na tydzień, w lecie, o ile możności, częściej.

Oddychać nosem, a nie ustami.

Mieszkanie utrzymywać w czystości, nie rzucać śmieci na podłogę, nie pluć, wycierać nogi, wchodząc do mieszkania i jak najczęściej wietrzyć.

Kąpać się w ciepłej wodzie przynajmniej co 2 tygodnie i myć wtedy włosy. W lecie dobra zimna kąpiel codzień, ale niezbyt chłodna. Po wyjściu z wody wycierać się mocno ręcznikiem, a nie obsychać na powietrzu. Nie kąpać się w czasie zaziębienia lub będąc zgrzanym, w zimnej kąpieli nie siedzieć dłużej nad 10—15 minut.

Oszczędzać wzroku. Nie wysilać oczu nad robotą przy słabem świetle. Przy pisaniu światło powinno padać od lewej strony. Siedząc, czy chodząc — trzymać się prosto: krzyż wklęsły, piersi naprzód, ramiona do tyłu.

CO TO ZNACZY BYĆ SAMODZIELNYM?

Mieszkając w niewielkiem mieście zagranicą, miałem sposobność obserwować mądrego pudla, który co dzień o tej samej godzinie wracał od rzeźnika, niosąc koszyk wędlin. Podziwiałem tresurę tego psa, któremu przez dłuższy czas udawało się powierzony koszyk oddać bez szwanku restauratorowi z przeciwka. Raz jednak byłem świadkiem katastrofy. Tuż pod mojemi oknami napadła na pudla zgraja towarzyszy. Zrazu warczał, potem postawił koszyk i bronił dostępu zębami. Ale siła złego, czterech na jednego. Wśród walki wywrócił się koszyk, kiełbasy wypadły, a napastnicy rzucili się na zdobycz. Wtedy pudel dał za wygraną. Widocznie pomyślał: „Czy tak czy owak wędliny będą zjedzone — nie zjem ja, zjedzą inni; byłbym głupcem, gdybym stał bezczynnie, szczekając na wiatr". I z równym jak tamci zapałem wziął się do salcesonu.

A jednak był to pudel wybornie tresowany. Czy można od psa wymagać samodzielności i uczciwości? Czyżby miał powiedzieć: „Nic mnie to nie obchodzi, co inni w danym wypadku robią; ja jestem ja — i nie ruszę tego, co mi powierzono?"

Nie, za wiele wymagalibyśmy od pudla, bo przecie niestety, istnieje bardzo wiele ludzi, którzy są tak mało samodzielni, że zdobywają się na uczciwe postępowanie, tylko w liczniejszem towarzystwie, gdy jednak pozostaną sami i mają postąpić według własnego sumienia, to ogarnia ich, jak dzieci w ciemności, strach — i biegną szybko do innych. Czy to ludzie samodzielni?

Przyjrzyjmy się życiu, a wnet spostrzeżemy, że istotnej, odważnej samodzielności jest bardzo mało na świecie. Przeciętni ludzie są uczciwi, prawdomówni, pracowici, sumienni dopóty, dopóki inni postępują podobnie — lecz z chwilą, kiedy otoczenie zmienia postępowanie, przychodzą do przekonania: Jeśli tylko ja będę dobrze czynił, to, tracąc na tem osobiście, wkońcu stanę się pośmiewiskiem. Tacy ludzie nie mają samodzielnego sumienia — uzależniają oni od innych sposób swego postępowania i stosunek do samego siebie.

Właściwa samodzielność jest przekonaniem wewnętrznem i w rzeczywistości nie ma nic wspólnego z niezależnością materjalną. Człowiek prosty, na niskiem stanowisku albo na zależnej posadzie, może być samodzielniejszym, niż niejeden dygnitarz, co ma rzesze podwładnych i jeździ samochodem.

Być samodzielnym, to znaczy iść we wszystkiem za własnem sumieniem, kierować się własną pobudką rozumną a nie próżnością, żądzą sławy, chęcią naśladowania innych, strachem przed wyśmianiem, ni też obawą straty i kary. Samodzielny człowiek robi co mu każe jego zawód i szczęście drugich — służy i słucha z własnej woli — nie idzie wbrew swemu sumieniu. Nie robi ani nie mówi nic takiego, co mu inni narzucają, albo złym i głupim przykładem poddają.

Natomiast najbogatsza i nibyto najniezależniejsza kobieta bywa niesamodzielną z chwilą, kiedy powtarza cudze zdanie, niewolniczo małpuje modę, albo nie posiada własnego sumienia i wypowiada pogląd na zło czy dobro na podstawie przeczytanej, często niemoralnej książki.

A więc zapamiętajmy: zewnętrzna samodzielność jest rzeczą dobrą i chwalebną, ale o prawdziwej wartości człowieka świadczy samodzielność serca, które pozostaje uczciwem i niewzruszonem, gdyby nawet inni przeciwnie postępowali; serce, które prawdą żyć będzie, choć inni kłamią, które cierpliwem i miłującem pozostanie, choć inni pałają nienawiścią i zdradzają — serce, które pozostaje czystem, nawet wtenczas, kiedy inni płyną bez steru!

Skąd się wzięły niewieście kaprysy.

Podanie ludowe.

Adam, ojciec rodu ludzkiego, miał siedmiu synów i jedną córkę. Lecz ta córka była wzorem dziewczyny: łagodna, pobożna, skromna, ustępliwa, uprzejma, jednem słowem był to zbiór wszelkich cnót. Nic dziw też, że gdy bracia dorośli i żenić się chcieli, każdy z nich chciał siostrę wziąć za żonę i o mało byliby się o nią pobili.

By zapobiedz tym sprzeczkom, Adam zrobił siedem wielkich beczek, i do jednej z nich wsadził swą córkę, a do pozostałych sześciu beczek włożył: gęś, węża, owcę, kota, psa i niedźwiedzia. Poczem beczki zamknął i zawołał synów, by każdy z nich jedną beczkę wybrał. Każdy naturalnie chciał dostać beczkę z siostrą, i wszyscy byli ciekawi któremu ona się dostanie.

Gdy każdy wybrał swą beczkę, Adam kazał zdjąć pokrywy. Jakie było zdziwienie młodzieńców, gdy z każdej beczki wyskoczyła dziewczyna cudnej urody.

Lecz każda z tych pięknych dziewic zachowała swe dawne właściwości: jedna pytlowała niczem gęś, druga była fałszywa jak wąż, trzecia była głupia jak owca, czwarta drapała jak kotka, piątka szczekała jak pies, szósta mruczała i była powolna jak niedźwiedź. Jedynie siódma była zupełnie dobrą i cnotliwą.

ZAPOMNIANY BOHATER.

Około słynnego wozu Drzymały, który gdy mu rząd pruski nie pozwolił wybudować domu na swej roli zamieszkał w wozie — powstała już w Polsce legenda, choć o samym Drzymale, 71-letnim obecnie, cierpiącym niedostatek, starcu — społeczeństwo niestety zapomniało. Wskrzesił zainteresowanie osobą Michała Drzymały Józef Weyssenhoff, znakomity pisarz, który go odszukał i przypomniał jego zasługi dla Polski.

Sławny wóz Drzymały.

Zapomniany Drzymała — słynny swego czasu na cały prawie świat mieszka obecnie w Podgradowicach w pow. bydgoskim. Drzymała siedzi na 6 morgach magdeburskich lichej ziemi (dawniej miał 18 morgów), ma lichego konika, którym furmani, jedną krowę i dwoje prosiąt. Miał 6 synów, z których 2 poległo na wojnie, a jeden stracił ramię. Ci, co żyją, są biednymi robotnikami.

Drzymała żyje w osamotnieniu i zupełnem zapomnieniu. Był czas, gdy jeżdżono do niego samochodami, fotografowano go i wyświetlano na filmach. Robiono to dla legendy o nim, nie zrobiono jednak nic dla niego samego, biednego, zreumatyzowanego człowieka. A wszak to nie wiek, ani pół wieku, ale dopiero 18 lat minęło od czasu, jak ten człowiek walczył bohatersko z rządem pruskim, jak trwał upornie w swym wozie podczas zimowych mrozów, gdy mu raz po razu policja zabierała piecyk żelazny, chcąc go zmusić do kapitulacji.

To stanowcze trwanie Drzymały na swym posterunku — na swej ziemi rodzinnej — krzepiło naród w ciężkiej walce z zaborcą nie pozwalając mu zwątpić w lepszą przyszłość. Wóz Drzymały stał się nietylko symbolem walki mimo wszystko zwycięskiej o ziemię polską, nietylko

wzniecił w duszy rodaków nową siłę i otuchę do boju o najświętsze dobra narodowe, ale wstrząsnął nadto do głębi sumieniem całego świata cywilizowanego, otwierając mu oczy na haniebne metody, jakie stosował rząd pruski względem Polaków i na niezmożoną uciskanego narodu polskiego żywotność.

Obecnie Drzymała stał się znów głośnym w Polsce, ubiegają się o niego stronnictwa ludowe zapraszając go na swe kongresy. W czasie odsłonięcia pomnika Henryka Sienkiewicza w Bydgoszczy 31. sierpnia 1927 r. — pan Prezydent Mościcki — przybyłego na uroczystość tą Drzymałę serdecznie powitał. Ministerstwo Reform Rolnych uznając zasługi Drzymały przydzieliło mu większe gospodarstwo w Poznańskim — za które jednak musi zapłacić. Społeczeństwo zorganizowało zbiórkę pieniędzy na zapłacenie tej ziemi, tak że Drzymała będzie mógł w spokoju spędzić resztę swego zasłużonego dla państwa polskiego żywota na własnej roli.

CHODZIŁY TU NIEMCE . . .

Chodziły tu Niemce,
Chodziły odmieńce:
— Sprzedaj, chłopie, rolę,
Będziesz miał czerwieńce!

Zapłacimy chatę,
Zapłacimy pole,
Będziesz miał talarów
Na całuśkim stole.

— A mój Niemcze miły,
Idźże, kędy raczysz,
Ale mojej roli
Równo nie obaczysz.

Schowaj se czerwieńce
I białe talary,
Kto ziemię sprzedaje,
Nie naszej ten wiary!

Bogatyś ty, Niemcze,
I trzos twój chędogi,
Ale na tę ziemię
Jeszcześ za ubogi.

Pójdą twe talary
Za rolę, za płoty, —
A kto mi zapłaci
Za miesiączek złoty?

A kto mi zapłaci
Za tę jasność Bożą,
Co w moje okienko
Idzie z każdą zorzą?

Za ten dach słomiany,
Co mi głowy strzeże,
Za ten dzwon, co dzwoni
Rankiem na pacierze?

Za te lasów szumy,
Za te polne kwiaty,
Za ten krzyż pochyły,
Co mi strzeże chaty?

A kto mi zapłaci
Za słodkość tę miodu,
Co pszczoły ją niosą
Do ula z ogrodu?

Za cmentarz, rozkwitły
W głóg dziki jak sady,
Gdzie leżą w mogiłach
Ojcowie i dziady?

A toćże i mnie tam
Gospody potrzeba,
Gdy Pan Bóg zawoła:
— Chodź, chłopie, do nieba!

A toćby mi dzieci
Po nocach tęskniły,
Nie wiedząc, gdzie szukać
Ojcowej mogiły!

Nie sprzedam ci roli!
Weź, Niemcze, talary:
Kto ziemię sprzedaje,
Nie naszej ten wiary!

Marja Konopnicka.

JAK SIĘ EDISON OŻENIŁ?

Już pierwszego dnia małżeństwa zapomniał o żonie, zasiedziawszy się w pracowni.

Edison [1]), który w 1927 roku obchodził 80. rocznicę urodzin, ożenił się w sposób

dość niezwykły.

Pewnego dnia stał on za fotelem panny Stilwell, wracującej w biurze Edisona; w tej chwili osoba ta odwróciła się i powiedziała: myślałam to. „Co pani myślała?“ — zapytał Edison. „Że to pan stoi“, — odpowiedziała. Ja wogóle czuję zawsze, że pan jest blisko mnie.

Ledwie dama to wypowiedziała, Edison pochylił się nad nią i rzekł: „W ostatnich czasach wiele o pani myślałem; jeżeli pani nie ma nic przeciwko temu, chętnie

zostanę jej mężem“.

— „Ależ, proszę pana, w mojem życiu nigdy . . .“

— „Rozumiem, dziecko, rozumiem. Nigdy pani nie myślała, że ja, ten sztywny i nudny szef, powiem pani coś podobnego. Ale niech się pani namyśli, niech pani pomówi z matką i niech mi możliwie

szybko da znać,

co panie obie o tem myślą. Jeżeli pani odpowie mi: tak, moglibyśmy w przyszły wtorek wziąć ślub“.

Następnego dnia p. Stilwell wyraziła swą zgodę na małżeństwo z Edisonem, a

w dziewięć dni potem

wprowadziła się już, jako p. Edison, do mieszkania wielkiego wynalazcy. Zaledwie jednak zdążyli oboje po ślubie wejść do mieszkania, Edison rzekł do żony: „Drogie dziecko, rozgość się tutaj i pozwól, że cię na kwadrans opuszczę, muszę skoczyć na chwilę do laboratorjum, ale zaraz stamtąd wrócę.

To powiedziawszy Edison istotnie wyszedł z mieszkania i poszedł do pracowni. W jakieś

4 czy 5 godzin później

przyszedł doń jego przyjaciel, zaproszony przez Edisonów na obiad weselny; ów przyjaciel, przechodząc przez ogródek, zauważył w pracowni światło, pomyślał tedy, że zakradł się tam złodziej, to też szybko wyważył drzwi i wpadł do pracowni, gdzie, ku ogromnemu zdumieniu, znalazł samego Edisona.

„Ależ, na Boga, co ty tu robisz? — zapytał, a Edison skromnie odpowiedział:

„Pracuję“.

— Co, dziś? W dzień ślubu? Po tych zapytaniach Edison spojrzał na gościa wystraszony, ale po chwili uśmiechnął się i rzekł: „Mój drogi, co to za szczęście, żeś do mnie przyszedł! Bo

zapomniałem

zupełnie o tem, że od kilku godzin mam żonę“.

[1]) Słynny wynalazca amerykański telefonu, filmu (kinematografu) i wielu innych wynalazków.

Rady praktyczne dla gospodyń.

Brudne szklanne naczynia (butelki) można odczyścić kwasem solnym rozcieńczonym *równą* ilością wody, wystarczy na to kilkadziesiąt kropel tego płynu. Następnie trzeba naczynie dobrze spłókać czystą wodą. Po tłuszczach myją się butelki kawałkami bibuły lub obierzynami z kartofli.

Czyszczenie wełnianych ubrań. W jednej miednicy naszykować rozcieńczony gorącą wodą (w proporcji: 1 łyżka amonjaku na 6 łyżek wody) amonjak, w drugiej ciepłą wodę czystą. Ubranie rozłożyć na stole lub desce do prasowania, umoczyć twardą gąbkę w rozcieńczonym amonjaku i mocno wycierać nią brud lub tłuszcz możliwie na gorąco. Potem wytrzeć całe ubranie gąbką maczaną w naszykowanej czystej wodzie, a wreszcie prasować gorącem żelazkiem na wilgotno.

Blaszane naczynia poczerniałe i brudne odzyskują dawny wygląd, jeśli się je pokryje na parę godzin papką, zrobioną z czystego popiołu i oleju konopnego, a później wytrze płócienną szmatką i wypoleruje wełnianą.

POGRZEB SŁOWACKIEGO
W KRÓLEWSKICH GROBACH NA WAWELU.

W czerwcu 1927 r. powitał kraj cały jak długi i szeroki powracające z obczyzny doczesne szczątki wielkiego poety polskiego Juljusza Słowackiego. Prochy poety spoczywające dotąd w Paryżu na cmentarzu Montmartre zostały wydobyte i przewiezione uroczyście do Ambasady Polskiej. Po uroczystościach w Paryżu, gdzie złożyła hołd cała kolonja polska i rząd Francji, odwieziono je do Cherbourga skąd polskim statkiem „Wilja“ popłynęły do Gdyni.

Do Gdyni przybyły prochy Słowackiego 21. czerwca. Następnego dnia zostały zwłoki umieszczone na statku wiślanym „Mickiewicz“, skąd przewieziono je do Tczewa, a następnie Gniewa, i Grudziądza, a wkońcu do Warszawy. Wszędzie zwłoki przyjmowane były nadzwyczaj okazale przy udziale olbrzymich tłumów ludności.

Do stolicy przybyły zwłoki w niedzielę 26. czerwca. W przystani na Wiśle powitał je przemówieniem w imieniu poetów Zenon Przesmycki Mirjam. Następnie w triumfalnym pochodzie wraz z Rządem, Sejmem, Senatem, przy udziale licznych tłumów odprowadzono zwłoki na Plac Zamkowy. Tam uczcił wielkiego poetę pan Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki wygłaszając podniosłe przemówienie.

Następnego dnia J. E. ks. Kardynał Kakowski odprawił w Katedrze uroczystą Mszę św. żałobną — poczem w triumfalnym pochodzie odwieziono zwłoki na dworzec, skąd specjalnym pociągiem przez Skierniewice, Piotrków, Częstochowę, Sosnowiec, Katowice, przybyły wieczorem do Krakowa.

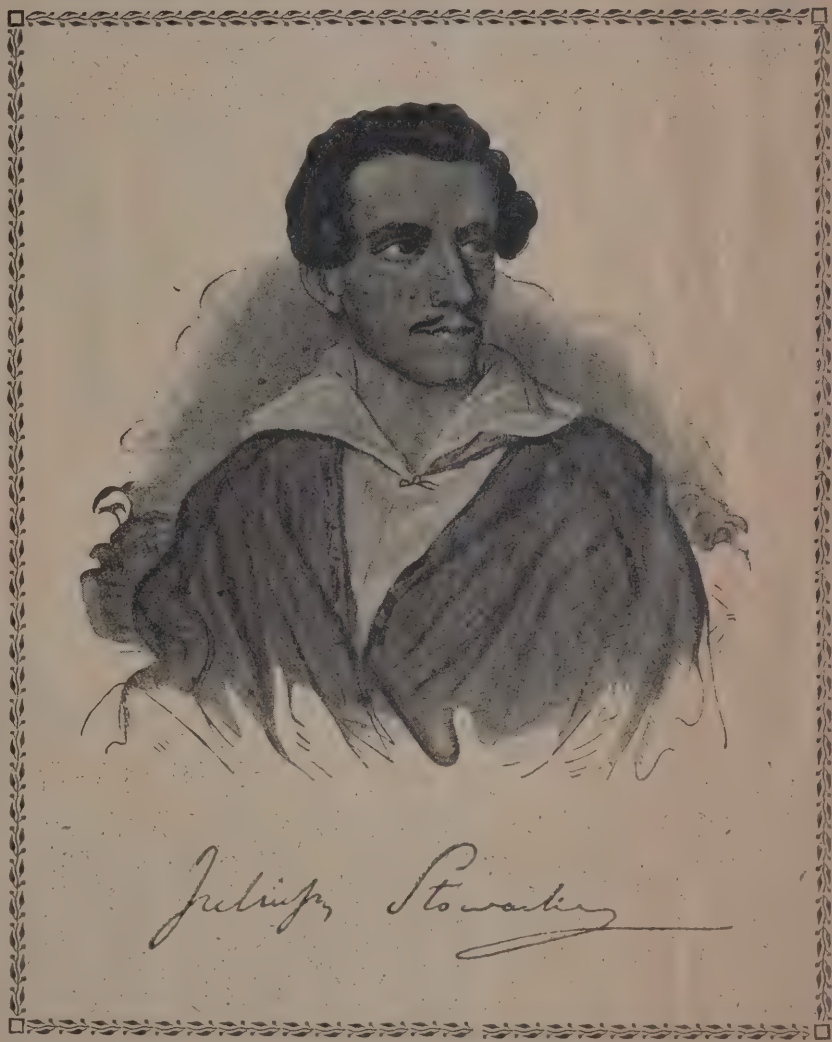

Szczególnie uroczyście witano prochy wielkiego poety w Katowicach.

We wtorek 28. czerwca mimo ulewnego deszczu cały Kraków wyległ na ulicę, by wraz z licznemi delegacjami ludności z całej Polski i z obczyzny oddać hołd doczesnym szczątkom Juljusza Słowackiego w czasie uroczystości pogrzebowych na Wawelu.

Matka poety Salomea Słowacka.

Ojciec poety Euzebjusz Słowacki.

Dom, w którym urodził się Juljusz Słowacki.

Przed uroczystym pochodem przybyli do Barbakanu gdzie zwłoki przebywały przez całą noc ministrowie: Dobrucki, Składkowski, Kwiatkowski, Miedziński, Moraczewski, Staniewicz i Romocki, marszałek Sejmu Rataj z wicemarszałkiem Dębskim, wicemarszałek Senatu Bojko, senatorowie, posłowie, wojewodowie: Darowski, Grażyński i Manteufel, reprezentanci wszystkich uniwersytetów polskich, miast polskich, oraz szeregu organizacyj. Po Mszy św. przemówił w imieniu emigracji polskiej w Paryżu prof. Pożerski, poczem ruszył kondukt pogrzebowy.

Rozpoczęła się imponująca defilada delegacji z całej Polski, przybyłych dla złożenia hołdu szczątkom wielkiego Poety. Przybyła cała Polska od Niemna i Wilji, od Ikwy i Styru, po Bałtyk i Odrę. Lud wiejski i młodzież szkolna,

Na pokładzie „Wilji".

Trumna ze zwłokami Słowackiego na statku „Wilja" zbliża się do portu w Gdyni.

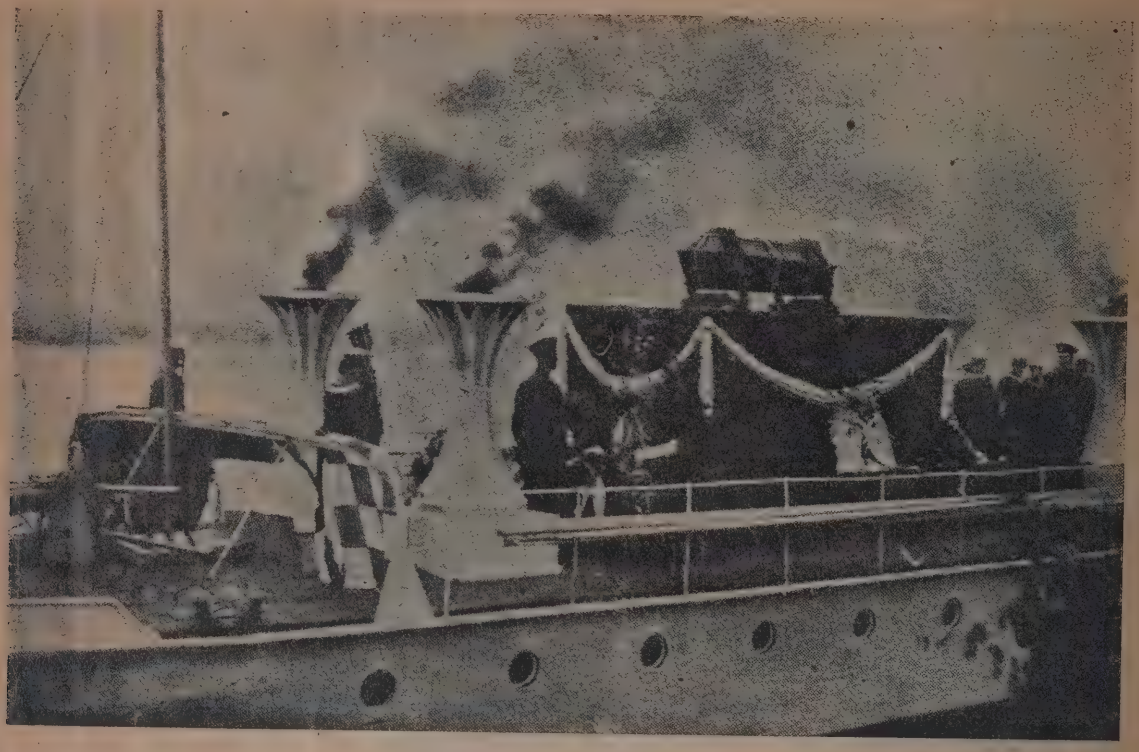

W drodze do Warszawy na Wiśle.

Kondukt pogrzebowy w Warszawie.

harcerze, górnicy, mieszczanie i robotnicy, delegacje miast, instytucyj społecznych i kulturalnych, wolne zawody, nauczyciele, urzędnicy, słowem wszystkie stany połączyły się w hołdzie dla duchowego wodza narodu.

Czoło pochodu stanowiła młodzież szkolna, następnie szli rolnicy, kolejarze, górnicy, delegacje Górnego Śląska, który wystąpił bardzo okazale — po Krakowskiej ziemi — najliczniej. Oraz następnie 100 000 pochód licznych delegacyj i organizacyj z całej Rzeczypospolitej.

W katedrze Św. Jana w Warszawie.

Następnie ruszył rydwan, ze zwłokami poprzedzany przez orszak duchowieństwa z ks. biskupem Godlewskim. Za trumną postępowali członkowie Rządu, przedstawiciele Sejmu, Senatu, władz i świata literackiego. Ulice Basztowa i Sławkowska przystrojone flagami o barwach państwowych i miejskich. Nieprzeliczone tłumy publiczności wypełniały chodniki ulic, okna a nawet dachy domów obsadzone były przyglądającymi się.

Po drodze do Wawelu pochód zatrzymał się przed kościołem św. Anny, gdzie przemówił prof. Kallenbach. Następnie udał się w dalszym ciągu do miejsca wiecznego spoczynku. O godz. 13 przybył pod Wawel, dokąd wniesiono trumnę na obszerny dziedziniec wawelski.

Na dziedzińcu przemówił w imieniu rządu — prezes Rady Ministrów marszałek Piłsudski — składając zasługi dla Polski Słowackiego, kończąc je następująco:

„Gdy niegdyś jednego z większych, co ostatnie prowadzili powstania, pytałem, który z wieszczów najwięcej wpłynął, najwięcej działał, gdy miecze na naszej ziemi zadzwoniły — stwierdzał mi zawsze, że tym poetą jest Słowacki.

Miłość Ojczyzny, o! to słońce świetne
Dla serc co dumne, sieroce, szlachetne,
Całe się czystym miłością oddadzą.
Jako żórawie, co łańcuch prowadzą
Świetniejsze serca wylatują przodem;
Umrą, ich duchy lecą przed narodem".

Gdy teraz patrząc na trumnę wiem tak, jak wszyscy zebrani, że Słowacki idzie, to wiem, że idzie tam, gdzie głazy na naszym gościńcu stoją, świadcząc nieledwie chronologicznie, przez imiona, o naszej przeszłości. Idzie między Władysławy i Zygmunty, idzie między Jany i Bolesławy, idzie nie z imieniem, lecz z nazwiskiem, świadcząc także o wielkości pracy i wielkości ducha Polski. Idzie, by przedłużyć swe życie, by być nietylko z naszem pokoleniem, lecz i z temi, które nadejdą. Idzie jako „Król-Duch".

Po zakończeniu przemówienia, marszałek Piłsudski zwrócił się do okalających nawę z trumną oficerów z następującemi słowy:

„W Imieniu Rządu Rzeczypospolitej polecam Panom odnieść trumnę Juljusza Słowackiego do krypty królewskiej, by królom był równy".

Poczem orszak cały udał się ze zwłokami do katedry wawelskiej, gdzie wygłosił podniosłe przemówienie ks. Biskup Godlewski — po pokropieniu zwłok przez ks. Metropolitę Sapiechę — oficerowie ujęli trumnę na barki i znieśli ją do krypty, gdzie spoczęła, obok sarkofagu Mickiewicza.

Tak więc spoczął Juljusz Słowacki, po wielu latach rozłąki w grobach królewskich, przy dźwięku potężnego „Zygmunta", a 101 strzałów królewskich artylerji Wojska Polskiego obwieściło całej Polsce, iż jeden z najlepszych jej synów spoczął na wieki w grobach zasłużonych.

Przemówienie pana Prezydenta na Placu Zamkowym w Warszawie.

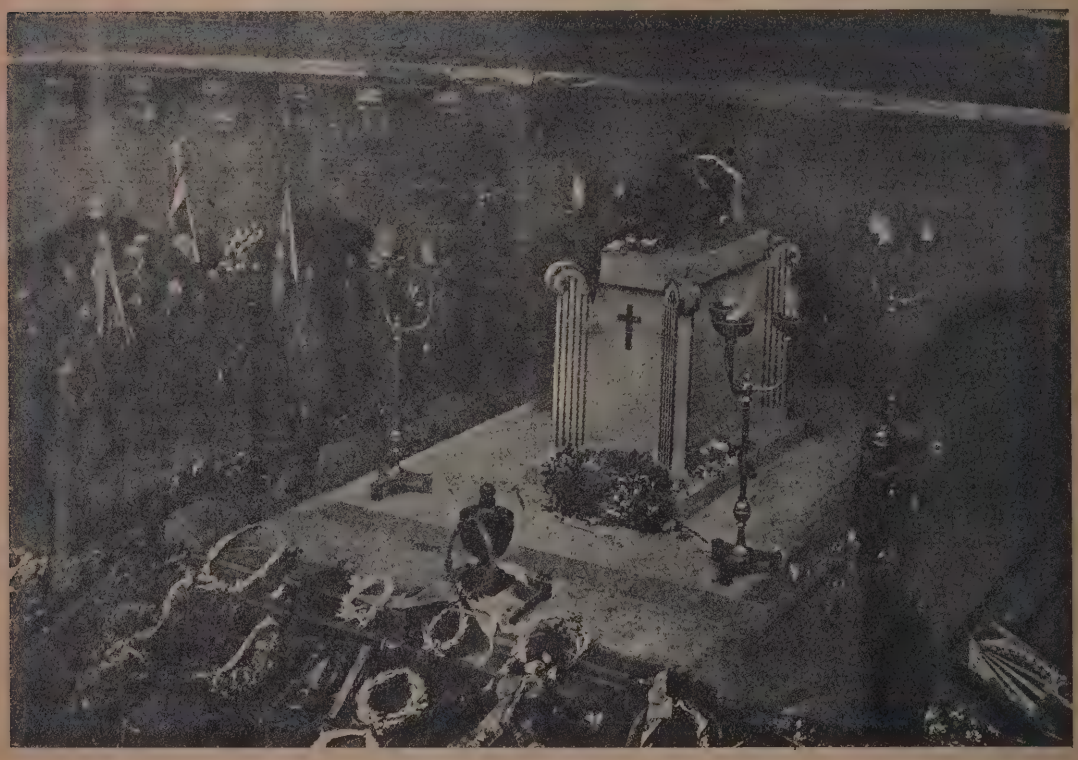

Trumna ze zwłokami w Barbakanie w Krakowie.

PRZEGLĄD DOROCZNY.

Przez okres od sierpnia 1926 r. do sierpnia 1927 r. marszałek Piłsudski stoi na czele rządu Rzeczpospolitej Polskiej, to też ciągłość myśli państwowej i plan rządzenia państwem może być konsekwentnie przeprowadzany. Poprzednie bowiem lata istnienia niepodległego państwa polskiego — wszystkie rządy które w tym czasie kierowały Polską były w znakomitej większości krótkotrwałe nie mogąc często nawet rozpocząć przeprowadzenia swych projektów. Obecnie pod tym względem widzimy poprawę.

Społeczeństwo polskie jest w dalszym ciągu rozbite na szereg partyj i obozów politycznych. Walki polityczne uległy w całym państwie, ogólnie biorąc, lekkiemu osłabieniu, choć są symptomy iż ze zbliżającemi się wyborami do Sejmu i Senatu na nową się wzmogą. Sejm i Senat do których ostatnie wybory były przeprowadzone na jesieni 1922 r. — kończą swą kadencję w myśl Konstytucji w listopadzie 1927 roku. Wybory więc winny się odbyć na wiosnę 1928 r.

Sejm w okresie, który omawiamy był czynny przez sierpień 1926 roku, poczem 2. września nastąpiło zamknięcie sesji przez pana Prezydenta, co trwało, aż do 13. listopada. W dniu tym zebrały się znów nasze ciała ustawodawcze na sesję budżetową, która zamknięta została w dniu 1. kwietnia 1927 r. Następnie zwołany został Sejm i Senat przez pana Prezydenta w dniu 20. czerwca, sesja ta jednak trwała tylko do 13. lipca gdyż w dniu tym zamknięta została przez pana Prezydenta Rzplitej. Przez okres ten nasze ciała ustawodawcze obradowały nad szeregiem ustaw, z ważniejszych prac należy wymienić: zmianę konstytucji, nad pierwszą zmianą rozpoczęto obrady w lipcu 1926 r. dając Prezydentowi Rzeczypospolitej prawo rozwiązania obu izb, powtórnie deba-

Cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Koronacja cudownego obrazu.

towano nad zmianą konstytucji w czerwcu 1927 r., nad wnioskiem P. P. S. mocą którego Sejm może się rozwiązać mocą własnej uchwały

Cudowny obraz przed koronacją.

— zmiany tej jednak nie przeprowadzono, gdyż sesja została zamknięta. Ponieważ zamknięcie sesji (13. lipca) nastąpiło niespodziewanie, większość sejmu postanowiła zwrócić się do pana Prezydenta z wnioskiem o otwarcie Sejmu co też się i stało w dniu 27. sierpnia 1927 roku. Sejm uchwalił w tym okresie budżet na 1927/28 rok, jak również i cały szereg mniej ważnych ustaw.

Jak już wspomnieliśmy po przewrocie majowym w 1926 r. rząd utworzył pos. Bartel — rząd ten jednak został obalony przez Sejm w dniu 30. września 1926 r., na jego miejsce pan Prezydent Rzplitej polecił utworzenie rządu marsz. Piłsudskiemu, w którego gabinecie pos. Bartel objął stanowisko wicepremjera. Rząd ten nie wiele się zmienił, ustąpili tylko min. spraw wewnętrznych Młodzianowski, oraz oświaty Sujkowski, których miejsce zajęli gen. Składkowski i Dobrucki oraz powołano do życia ministerstwo robót publicznych, którym został pos. Moraczewski. W styczniu 1927 powołano ministerstwo poczt, które objął pos. Miedziński.

Stosunki wewnątrz kraju, a głównie nasze położenie gospodarcze w omawianym okresie kształtowało się następująco: Lato 1926 roku był to punkt kulminacyjny strejku górników w Anglji; nasz przemysł węglowy we wszystkich zagłębiach, a przedewszystkiem na Śląsku cierpiący na znaczne bezrobocie i zastój spowodowany przedewszystkiem wojną celną z Niemcami — ruszył się i ożywił bardzo znacznie, zyskując nowe rynki zbytu. Wszystkie kopalnie rozpoczęły jaknajwydajniejszą pracę przyjmując nowych robotników, tak że bezrobocie między górnikami wydatnie zmalało. Polski przemysł węglowy pozyskał rynki zbytu na Bałkanach, we Włoszech, Czechosłowacji, państwach Bałtyckich, w Skandynawji, a nawet zaczął wysyłać węgiel i do Anglji. Dobrą tą konjunkturę nie wyzyskaliśmy jednak w całości ponieważ brakowało stale węglarek, koleje nie mogły przewieść wszystkiego węgla, oraz porty stojące do dyspozycji okazały się zbyt ciasne. Kilkomiesięczny jednak strejk górników w Anglji przyczynił się do poprawienia i to dość znacznego naszego bilansu handlowego. Po zakończeniu się strejku tego w końcu listopada 1926 r., zrozumieliśmy też po paru miesiącach iż pomyślny bilans handlowy zawdzięczaliśmy temu strejkowi. Błogosławione jednak jego skutki odczuwaliśmy przez pierwszą połowę 1927 r. — Rok 1926 pod względem urodzajów nie dopisał — natomiast 1927 dał zbiory bardzo dobre. — W roku 1927 rząd rozpoczął starania o pożyczkę zagraniczną. Wczesną wiosną wysłani zostali do Ameryki wiceprezes Banku Polskiego Młynarski i prof. Krzyżanowski, którzy mieli nawiązać kontakt z bankami amerykańskimi. Przybyli też z początkiem kwietnia 1927 r. delegaci konsor-

Rozruchy w Wiedniu. Tłum przed Pałacem Sprawiedliwości.

cjum banków amerykańskich, które gotowe są udzielić Polsce pożyczkę. Rokowania przeprowadzane w Warszawie nie dały jednak pozytywnych rezultatów i zostały odłożone na jesień 1927 roku.

W ubiegłym czasokresie rozbudowa państwa polskiego postępowała stale naprzód. Rząd obecny rozumiejąc potrzebę własnych portów nad polskim morzem przystąpił energicznie do rozbudowy portu w Gdyni, który szybko się rozbudowywuje. Na jesieni 1926 roku otworzono nowo wybudowaną linję kolejową Kalety—Podzamcze omijającą korytarz Kluczborski, a rozpoczęto budowę linji Bydgoszcz—Gdynia, które skrócą drogę ze Śląska nad morze.

W omawianym roku odbyło się na ziemiach polskich szereg wyborów komunalnych. I tak odbyły się wybory gminne w Małopolsce Wschodniej, gdzie rusini i żydzi odnieśli dość znaczny sukces. 22. maja 1927 r. odbyły się wybory do Rady Miejskiej w Warszawie, a następnie w Wilnie, Lublinie, Kielcach, oraz szeregu mniejszych miast i miasteczek centralnych województw. Wybory te przeprowadzone przy bardzo żywej walce politycznej dały w wyniku lekkie przesunięcie na lewo.

Odbyły się również w dniu 14. listopada 1926 r. wybory komunalne w Województwie Śląskim zarówno w gminach miejskich jak i wiejskich. Wynik ich w miastach i w większych miasteczkach, z powodu panującego bezrobocia, oraz agitacji niemieckiej — dał większość niemcom. Na wsiach i mniejszych miastach — zwyciężyli Polacy.

W ubiegłym roku zaszły dość duże zmiany w władzach Kościoła Rzymsko Katolickiego w Polsce. 8. listopada 1926 r. odbył się ingres na metropolitę w Wilnie J. E. Ks. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego. W dniu 5. października opuścił Katowice J. E. Ks. Biskup Hlond, a 10. października odbył się jego ingres na metropolitę w Gnieźnie. 24. października odbywa się w Gnieźnie konsekracja nowego biskupa Śląskiego J. E. Ks. Lisieckiego, który przybył na Śląsk 30. października. 25. stycznia pan Prezydent Rzeczypospolitej wręczył w Warszawie insygnia kardynalskie J. E. Ks. Lauri'emu dotychczasowemu nuncjuszowi w Polsce, który stanowisko to opuścił. 13. lutego zmarł J. E. Ks. Biskup Kujawsko-Kaliski Zdzitowiecki. 1. maja odbył się ingres nowego biskupa chełmińskiego w Pelplinie J. E. Ks. Okoniewskiego. 28. maja przychodzi wiadomość o mianowaniu J. E. Ks. Prymasa Hlonda — Kardynałem, a w dniu 29. czerwca wręcza w Warszawie insygnia kardynalskie Ks. Kardynałowi Hlondowi pan Prezydent Mościcki w kaplicy na Zamku Królewskim. 5. czerwca 1927 r. rozpoczęto w Katowicach budowę katedry, a 1. lipca tego roku odbyła się w Wilnie uroczysta koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w obecności wszystkich biskupów polskich, oraz Prezydenta Rzeczypospolitej wraz z rządem z premjerem marszałkiem Piłsudskim na czele. 28.—30. sierpnia 1926 r. odbył się w Warszawie olbrzymi zjazd katolicki.

Barykady w czasie rozruchów na ulicach Wiednia.

Manifestacje uliczne w czasie rozruchów w Wiedniu.

Z ważniejszych wypadków które zaszły w ubiegłym roku od sierpnia 1926 r. do sierpnia 1927 r. w Polsce należy zanotować, prócz podanych. Na początku sierpnia 1926 r. zmarł w Zakopanem znakomity poeta Jan Kasprowicz. We wrześniu dokonują brawurowego lotu na areoplanie z Warszawy do Tokjo w Japonji i z powrotem znako-

J. E. ks. Kardynał Prymas Hlond.

mici lotnicy kapitan Orliński i sierżant Kubiak. 5. września obejmuje władzę nowy wojewoda śląski dr. Grażyński. W końcu września wypuszczony zostaje z więzienia w Wilnie gen. Malczewski b. minister spraw wojskowych. — 3. października 1926 r. zostaje w nocy we własnym mieszkaniu pobity pos. Zdziechowski b. minister — sprawców pobicia, oficerów nie odnaleziono. W miesiącu tym zamordowali ukraińcy kuratora okręgu szkolnego we Lwowie ś. p. Sobińskiego. — 11. listopada Warszawa i cała Polska obchodzi rocznicę uzyskania niepodległości. 14. listopada następuje w Warszawie uroczyste odsłonięcie pomnika Chopina wielkiego muzyka. W listopadzie odbywają się w Nowym Jorku międzynarodowe zawody konne, na których oficerowie polscy zajmują pierwsze miejsce.

W styczniu 1927 roku bawił w Warszawie marszałek parlamentu Niemiec prez. Loebe. — W lutym odwiedził Poznań pan Prezydent Mościcki witany bardzo owacyjnie. 12. marca czci Warszawa znakomitą powieściopisarkę Rodziewiczównę w dniu 40-lecia jej pracy literackiej. — 20. marca olbrzymia manifestacja w Katowicach w rocznicę plebiscytu. 18. maja opuszcza po rocznym pobycie więzienie w Wilnie gen. Rozwadowski. — 5. czerwca olbrzymi wybuch prochowni pod Krakowem. — 7. czerwca zamordowanie w Warszawie posła sowieckiego Wojkowa przez monarchistę rosjanina Borysa Kowerdę. — 21. czerwca przybywają zwłoki Juljusza Słowackiego do Gdyni, 25. uroczystości w Warszawie, 27. w Katowicach, a 28. czerwca uroczysty pogrzeb na Wawelu. — 20. czerwca zamknięta zostaje sesja Sejmu Śląskiego. — 31. lipca odsłonięcie pomnika Henryka Sienkiewicza przez pana Prezydenta w Bydgoszczy. Na początku sierpnia zwiedza wybrzeże Bałtyku pan Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki.

W polityce zagranicznej w ubiegłym roku zaszły następujące ważniejsze wypadki. Przez cały rok trwają w Meksyku barbarzyńskie prześladowania katolików przez socjalistyczno-masońsko-żydowski rząd Callesa, wypędzeni zostali wszyscy biskupi i księża, a wielu

Zdobywca Atlantyku Lindberg.

Lotnik francuski Colli.

wiernych poniosło śmierć męczeńską. — Na początku lipca upada lewicowy rząd Brianda we Francji — poczem tworzy rząd koalicyjny Poincare, który w ciągu roku przeprowadza uzdrowienie finansów i stosunków gospodarczych we Francji. — W końcu sierpnia następuje w Grecji rewolucja, która obala dyktatora Pangalosa, rządy obejmuje gen. Condilis. — W Chinach trwa w dalszym ciągu rewolucja, oraz walki między południem a północą; na czoło wybijają się gen. Czan-Tso-Ling (półn. Chiny), Czank-Kaj-Szek (południ.) i Wu-Pei-Fu (chrześcijański generał). Początkowo po sukcesach Czank-Kaj-Szeka zwycięża jednak Czan-Tso-Ling — 16. września 1926 r. Liga Narodów wybiera Polskę na członka Rady, w której zasiada z jej ramienia min. Zaleski. Polska zostaje wybrana na to stanowisko na 3 lata, jednocześnie wchodzą do Ligi i Niemcy, otrzymując w Radzie miejsce stałe. — W Rosji Sowieckiej w okresie tym trwają zacięte walki między rządzącą grupą komunistów, a opozycją którą dowodzi Trocki i Zinowjew, między obu odłamami dojdzie najprawdopodobniej do ostrego konfliktu. — 14. grudnia zmarł Pasicz vielki polityk Jugosławji. — 10. rudnia umiera cesarz Japonji oshihito. — 17. grudnia następuje a Litwie przewrót wojskowy, no vym prezydentem zostaje Smeona.

Na wiosnę wczesną 1927 r. na stępuje w Ameryce kolosalny wylew rzeki Misissipi, powodujący olbrzymie straty. — 4. maja rozpoczyna obrady Międzynarodowa Konferencja Gospodarcza. W maju odwiedza Anglję prezydent Francji Doumergue owacyjnie tam witany. — W końcu maja Anglja wypowiada umowę handlową zawartą z Sowietami w 1922 r., a po dokonaniu rewizji w misji sowieckiej w Londynie zrywa z Rosją zupełnie. Wywołuje to w Sowietach wściekłość, temwięcej iż polityka bolszewicka próbująca w zamieszkach w Chinach wywołać dla siebie przychylny nastrój i zyskać zwolenników — poniosła zupełne fiasko.

W maju 1927 r. próbują bohaterscy lotnicy francuscy Nungesser i Colli przelecieć na areoplanie z Paryża przez Ocean Atlantycki do Nowego Jorku, lot ten jednak nie udaj się, obaj odważni lotnicy zaginęli. — W miesiącu tym udaje się jednak dokonać tego lotu znakomitemu lotnikowi amerykańskiemu kpt. Lindbergowi który w ciągu 33 godzin przeleciał z Nowego Jorku do Paryża, zdobywając kolosalną sławę i wielką fortunę — W czerwcu wybucha zatarg między Jugosławją a Albanją, który zostaje załagodzony. — W lipcu i sierpniu król Egiptu Faud odwiedza Londyn, Paryż i Rzym, witany wszędzie bardzo serdecznie — 15. lipca wywołują socjaliści w Wiedniu zupełnie zbytecznie rozruchy, stłumione przez policję. W rozruchach tych zginęło 100 osób 1000 zostało rannych, a 550 aresztowano. — W mies. lipcu następuje w Ziemi św. trzęsienie ziemi, które powoduje znaczne szkody. — 20. lipca umarł król rumuński Ferdynand I, tron rumuński obejmuje małoletni król Michał I syn b. następcy tronu Karola, przebywającego w Paryżu. — 31. lipca obchodzi Francja 40-lecie pracy politycznej premjera Poincarego jednego ze zdolniejszych polityków Europy.

Lotnik francuski Nungesser.

W końcu o sytuacji u naszego sąsiada zachodniego Niemiec.

Niemcy po wielkiej wojnie, z której wyszły pobite musiały przyjąć na Konferencji w Wersalu sze-

Zmarły król Rumunji Ferdynand I.

reg zobowiązań: zapłacenia odszkodowania, rozbrojenia, oraz szereg innych. W ubiegłym roku, po przyjęciu do Ligi Narodów, będąc tam w uprzywilejowanym gronie wielkich mocarstw — z dniem każdym ukazują coraz większą butę pruską — uchylając się od wypełnienia przyjętych zobowiązań. Mimo zakazu zbroją się potajemnie, szykując się do wojny odwetowej, szkód popełnionych w wojnie nie chcą zapłacić, wykręcając się stale rozmaitemi wymówkami. Też względem Polski — Niemcy stają się coraz butniejsi domagając się zupełnie otwarcie zwrotu Pomorza i Śląska; naród polski jednak nie pozwoli na odebranie sobie swych ziem, a wszelkie ataki odeprze z bronią w ręku. Sądzimy jednak, że świat cały pozna się w końcu na prawdziwem obliczu Niemiec — dając im porządną nauczkę.

ŻARTY.

Grzechy.

Młoda para narzeczonych była w przededniu ślubu u spowiedzi. Narzeczony uwinął się prędko ze swemi grzechami, zaś narzeczona całą godzinę w konfesjonale spędziła. Gdy po otrzymaniu rozgrzeszenia chciała spieszyć w objęcia najdroższego, ten odtrącił ją z oburzeniem, mówiąc:

— Nigdy, przenigdy nie odważę się wziąść za żonę kobietę, która całej godziny do wyznania grzechów potrzebuje.

Indyk.

Ławnik w małem miasteczku, idąc na posiedzenie do ratusza, wziął z sobą służącą i po drodze kupił indyka, którego kazał jej zanieść do domu i powiedzieć żonie, żeby połowę upiekła, a połowę ugotowała. Na posiedzeniu zdrzemnął się. Roztrząsano tam sprawę jakiegoś chłopaka, który ukradł kilka indyków. Drzemiący ławnik myślał, że coś mówiono o indyku, a myśląc właśnie o tym, którego kupił na targu, gdy go nagle zapytano, co sądzi, jak należy postąpić z obwinionym, odpowiedział:

— Powiedziałem już przecie, żeby go w połowie upiec, a w połowie ugotować.

Nieomylny znak.

— Przepraszam, czy tu u pani służy za kucharkę nasza córka Kasia?

— Nie, to nie tu. Czy nie znacie adresu?

— Właśnie zgubiliśmy numer, a tu poczuliśmy coś przypalonego.

Historja pouczająca.

Prawodawcy starożytnej Grecji, Likurgowi, trudno było bardzo z początku odzwyczaić współobywateli od zniewieściałego i swobodnego życia, a wdrożyć do cnoty i obowiązku. Chcąc dać im żywy przykład swych zasad, wziął dwoje szczeniąt od jednej matki i wychowywał, ale w odmienny sposób. Pierwszemu z piesków wolno było swobodnie biegać, wylegiwać się całemi dniami, karmić się łakociami; drugi dostawał proste pożywienie, w nocy pilnował domu, w dzień chodził z panem na polowanie, tropiąc i znosząc zwierzynę. Kiedy oba psy podrosły, Likurg wziął je z sobą na zebranie na plac miejski. Kiedy słudzy poustawiali na misach łakocie i wypuścili żywego zająca. Psy poszły za nabranem przyzwyczajeniem: jeden rzucił się do smakołyków, drugi pomknął za zającem, schwytał go i przyniósł do nóg pana.

— Współobywatele! — odezwał się wtedy Likurg — macie przykład, co uczynić może sposób życia i wychowania; wszak to szczenięta z jednego gniazda, jednym jedynie szydziła natura, do ileż wyższego stopnia doskonałości przyszedł drugi, którym kierowała nauka i doświadczenie.

Za starszymi.

— Czemże ty będziesz, jak urosnesz?

— Tem, co i ojciec!

— A czem jest ojciec?

— Bezrobotny!

Nie bądź natrętny.

Razy jednego pewien sławny pisarz siedząc w oberży, zaczął pilnie pisać, nie zwracając uwagi na kilkokrotne pytanie oberżysty, kim jest. Wreszcie, kiedy natrętny gospodarz stanął obok niego i patrząc przez ramię na to, co gość pisze, zapytał ponownie, kto on jest, pisarz zniecierpliwiony odpowiedział:

— Jestem ewangelista Łukasz, możesz się pan domyśleć, dlaczego.

Niedomyślnemu oberżyście ktoś usłużny dopiero wytłumaczył, że malują tego ewangelistę z wołem przy boku.

Oszczędność.

Podczas okropnej ulewy spotkał biały murzyna, który schował kapelusz, stając na deszczu z odkrytą głową i rzekł do niego:

— Czemu nie nakryjesz głowy, cała ci zmoknie.

Murzyn wyszczerzył zęby w filuternym uśmiechu, odpowiadając:

— Aha! kapelusz należy do mnie, a głowa do pana!

Groźba.

Subjekt pewnego cyrulika tyle był niezręcznym, iż wyrwał przybyłemu po pomoc zdrowy, zamiast słabego zęba, jednak po chwili wyrwał i słaby ząb, na co przybyły mocno się użalał, nie skąpiąc wyrzutów.

— Cicho pan bądź — rzekł subjekt — i wynoś się prędzej, żeby mój pryncypał nie nadszedł i nie zobaczył, bo byś musiał zapłacić za wyrwanie dwóch zębów.

„Rozkoszne“ dzieci.

Godne uczczenie.

Pewna gmina żydowska, pragnąc ulubianemu rabinowi dać dowód swej wdzięczności, postanowiła ofiarować mu beczkę białego wina. Aby zaś najwięcej osób mogło mieć w tem udział, zadecydowano, żeby każdy z wiernych osobiście przyniósł butelkę wina i wlał ją do przygotowanej na to beczki. Rabin był też nadzwyczaj rozczulony tym dowodem uznania jego zasług i po wielu podziękowaniach napełnioną beczkę wzniecił do swej piwnicy. Jakież jednak było rozczarowanie rozrzewnionego dygnitarza, gdy próbując wino, przekonał się, że beczka zawiera czyściutką wodę, współwyznawcy bowiem rabina myśleli każdy z osobna, iż jedna butelka wody wlana do wina nie zrobi żadnej różnicy, ponieważ zaś na nieszczęście każdy z ofiarodawców miał tę samą niewinną myśl, nic dziwnego, że beczka zamiast winem napełniona została wodą.

Inwalida.

Znałem starego żołnierza z czasów Napoleona, któremu kula armatnia urwała obie ręce i obie nogi; musiał je tedy zastąpić drewnianemi i co wieczór, kładąc się spać, pozbywał się tych zbytecznych części ciała.

Nowoprzyjęta służąca, nieświadoma zwyczajów swego pana, przyszła wieczorem posłużyć mu.

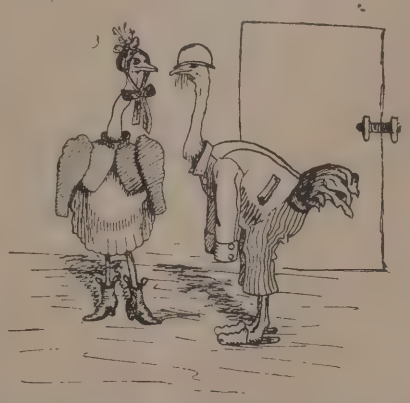

Jak sobie poradził dozorca ogrodu zoologicznego w zimie, w czasie wojny, kiedy zabrakło węgla.

— Weź — rzecze do niej, podając rękę — i wyciągnij mi ją.

I drewniana ręka została w drżących dłoniach dziewczyny.

Można sobie wyobrazić zdumienie biedaczki, gdy po kolei poszła i druga ręka i obie nogi.

Zaczęła dygotać cała z przerażenia, stojąc wobec tego człowieka z drzewa. Widziała ona wprawdzie kiedyś takie ludzkie kadłuby, przedstawiające starożytnych bożków, ale tamci nie byli żywi.

Jowialny kaleka, rozweselony tą sceną, i chcąc komicznie do ostateczności posunąć, nadstawia szyję i prosi uprzejmie.

— A teraz, kochanie wyciągnij mi głowę . . .

Tego już było za wiele, dziewczyna krzycząc co sił uciekła, jak gdyby ją sam djabeł gonił.

Podziękowanie.

Podróżny śpieszy się do pociągu. W drodze spotyka jakiegoś pana i zapytuje go:

— Przepraszam pana, która to godzina?

— Dziesięć minut po czwartej.

— Ażeby cię pokręciło! Spóźniłem się do pociągu.

Golarz.

Do pewnego bankiera przyszedł pewnego poranku golarz zupełnie mu obcy.

— Czego tu chcesz — zapytał go ostro.

— Chcę golić pana bankiera — odrzekł.

— Ja nie potrzebuję, mam swego golarza — mówi mu bankier.

— Tak, ale teraz musisz pan mnie wziąść na jego miejsce — tłumaczy nowo przybyły — bo właśnie ja wczoraj z pańskim golarzem graliśmy w cetno-licho, a gdy on przegrał wszystkie pieniądze, graliśmy o naszych klientów, no i ja wygrałem pana bankiera.

—o—

Kara.

Pewien Chińczyk stanął po śmierci u wrót raju. Tam go pytają:

— Czyś był w czyścu?

— Nie — odpowiedział Chińczyk, — lecz byłem żonaty.

— W takim razie możesz wejść. Te kary są sobie równe.

—o—

Zepsucie między kurami.

Pewien restaurator, gdy mu gość zarzucał, że jajka podane nie są świeże, tłumaczył się, że obecnie nietylko między ludźmi, ale i pomiędzy kurami także panuje zepsucie, że nawet żadna kura porządnego jajka znieść nie potrafi.

—o—

Roztargniony profesor.

Profesor zaczął tonąć, ale na szczęście wyciągnięto go z wody. Pierwsze słowa, które wypowiedział po wyciągnięciu z wody były:

— Wszystko przez to roztargnienie! Przecież ja świetnie pływam, tylko o tem w roztargnieniu zapomniałem.

—o—

Różnica.

— Moryc, słyszałem, że wziąłeś swoją żonę tylko dla tego, że ona ma pieniądze.

— Bezczelne kłamstwo i wprost przeciwnie: ożeniłem się z nią tylko dlatego, że ja nie miałem pieniędzy!

—o—

U lekarza.

— Odetchnij pan swobodnie.

— Dziś jeszcze nie mogę.

— Jakto?

— Dopiero jutro żona moja wyjeżdża na wieś.

Milczenie jest złotem...

Obrońca: Pańska sprawa przedstawia się fatalnie! Jeżeli pan nie przyzna, gdzie pan był krytycznego wieczoru, dostanie pan trzy miesiące więzienia.

Klijent: Trudno, panie mecenasie, jeżeli się przyznam, gdzie byłem, dostanę sześć!

—o—

Nie znosi wina.

Chory: Panie doktorze, wina nie mogę więcej znieść, po nim dostaję zawsze wielkiego zawrotu głowy...

Lekarz: Tak — a kiedy okazuje się ten zwrót?

Chory: Zawsze po szóstym litrze...

—o—

Dyskretny przyjaciel.

Drogi przyjacielu, czy mogę liczyć na twoją dyskrecję?

— A o co chodzi?

— Chciałbym ci coś powiedzieć, ale to musi zostać między nami...

— Słucham.

— Nie mam grosza przy duszy, pożycz mi 50 złotych.

— I to wszystko? Bądź zupełnie spokojny: słowa nikomu nie powiem.

—o—

Między emigrantami we Francji.

— Podobno w sprawie karty identyczności wzywano cię do prefektury.

— Owszem, byłem w prefekturze. Bardzo grzeczni ludzie. Nawet prosili mnie siedzieć.

— I siedziałeś?

— Dziękuję... pół roku!

—o—

Czesi a Słowacki.

Zwłoki Słowackiego dlatego zostały przewiezione morzem, bo lądem nie można było, gdyż Czesi nie chcieli przepuścić zwłok przez swe terytorjum.

— Dlaczego?

— Dlatego, że się nazywał Słowacki, a nie Czechosłowacki.

—o—

Najwyższa kara.

Pewnego razu gospodarze, wykopawszy dół w lesie złowili wilka, który wiele dobytku zniszczył. Naradzono się, jakąby wilkowi zadać pokutę.

— Ożenić go, — odezwał się pewien gospodarz, który miał żonę sekutnicę, — to największa kara.

Grafoman.

— Czy twoja praca literacka dała ci kiedy korzyść pieniężną?

— O tak! Raz zginął mi na poczcie polecony rękopis i wypłacono mi wówczas 50 złotych odszkodowania.

—o—

Co kto woli.

— A jest tam w kuchni co smacznego?

— Tak, strażak mówił, że kucharka, ale mój sierżant, to mnie woli.

—o—

Roztargniona.

Listonosz: Złą wiadomość dziś przynoszę. Oto list w czarnej, żałobnej obwódce...

— Co widzę! To mój brat pewno umarł. Poznaję jego charakter pisma.

—o—

U fryzjera.

— Mogę panu polecić ten wspaniały środek na porost włosów. Po kilku tygodniach straci pan zupełnie łysinę.

— Dobrze, dobrze! Niech pan to komu innemu powie. Jestem przecież wytwórcą tego właśnie środka na „porost włosów".

—o—

Dyplomacja chłopska.

— Przyznacie się, kumie, że macie twarz podrapaną nie od gałęzi, tylko od bijatyki po pijanemu.

— A niech tam, powiem prawdę, ale niech wójt wpierw powie, czy mu nos spuchł od mrozu, czy od monopolki?

—o—

To nie on.

Pewien nauczyciel na wsi był tak srogim, że dzieci bały się go jak ognia, bo też za najmniejsze przewinienie sypały się plagi. Razu pewnego podczas lekcji religji był wielce zagniewany, to też grzmiącym głosem krzyknął:

— Gapski, kto stworzył niebo i ziemię?

— To nie ja, proszę pana nauczyciela, jak Boga kocham, to nie ja — odpowiedział zalękniony chłopak, który sądził, że został posądzony o jakieś przewinienie.

—o—

Ciekawe objawy.

— To ciekawe, że mnie ciągle i zawsze ta sama noga boli.

— No, cóż chcesz, wiek ma swoje prawa.

— Ej, cóż tu wiek znaczy? Przecież i druga moja noga jest w tym samym wieku!

—o—

— Czemu tak hałasujesz, Tadziu, czyż nie wiesz, że tatuś śpi?

— To mam hałasować, gdy tatuś nie śpi i dostać od niego w skórę. Jakaż ty jesteś naiwna, mamusiu!

ROZWIĄZANIA ZAGADEK

z Kalendarza „ŚWIĘTA RODZINA“ na rok 1927.

1. Nic! 2. Dzień i noc! 3. Powietrze. 4 Nazwisko mężowskie. 5. Wiatr. 6. Do papierni gałgany przywożą wozami, a do karczmy gałgany idą zwykle sami. 7. litera „m“. 8. Dwie środkowe górne zapałki przestawić odwrotnie. 9. 1. dozorca; 2. artysta; 3. kasjer. 10. atleta, gospodarz, chemik.

11. 1. Pieprz. 2. Rybak. 3. Ustawa. 4. Sierota. 5. Y. 6. Warszawa. 7. Stanisławów. 8. Częstochowa. 9. Herbata. 10. Osioł. 11. Dzierżawca. 12. Niewód. 13. Ignacy. 14. Emerytura.

Pierwsze litery tych wyrazów tworzą nazwę kraju: P r u s y W s c h o d n i e.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek, jak wyżej podano, nikt nie nadesłał.

Z Kalendarza „MARJAŃSKIEGO“ na rok 1927.

1. Gazeta. 2. 27 (dwadzieścia siedem). 3. wprost czytany: „rów“ wspak „wór“. 4. grzyb. 5. trumna. 6. list. 7. spirytus. 8. przysłowia: 1. Modli się pod figurą, a ma djabła za skórą; 2. Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci; 3. Nie wszystko złoto, co się świeci.

9)

6	7	2
1	5	9
7	3	4

10. okręt.

11. 1. Koza, 2. Oliwa, 3 Niemcy; 4. Igła; 5. Elegant; 6. Czechosłowacy; 7. Partacz; 8. Orka; 9. Lotnisko; 10. Skrzypce; 11. Kraków; 12. Icek. Pierwsze litery tych wyrazów dają nazwisko: K o n i e c p o l s k i.

Nadesłane rozwiązania.

Rozwiązań łamigłówek i zagadek z Kalendarza Marjańskiego z 1927 roku nadesłano 2275, z tego dobrych rozwiązań jest 241, są to:

1. Jan Wietrzyński, Wejherowo, Pom.
2. Edmund Feuske, Świecie n. W.
3. Teodor Binias, Chrobia, Międzychód.
4. Miecz. Galiński, Bielejewo, Woj. Poz.
5. K. S. Markowicz, Skępem., W. Warsz.
6. Stanisław Domogała, Poznań.
7. Rozalja Rutkowska, Poznań.
8. Wład. Dąbrowski, Branno, Woj. Poz.
9. Fredek Chrzanowski, Sosnowiec.
10. Andrzej Rozwałka, Suchodoły.
11. Dermin Walenty, Brzezinka III.
12. Jan Czech, Lubliniec.
13. Marceli Dąbrowski, Świecie.
14. Pelagja Świderska, Wymyślin.
15. A. Borysławska, Łódź.
16. Antoni Odelski, Suchedniów.
17. Cz. Bartosiewicz, Łupiniec.
18. Antoni Jakubowski, Ruda-Opalin.
19. Adam Olszewski, Żelaskowo.
20. J. Jaruga, Małyn.
21. Stanisław Kajzer, Ostrów.
22. Alfons Geppert, Sapowice.
23. Henryk Jarosz, Częstochowa.
24. Wład. Federowicz, Zwierczyn.
25. Kaz. Rybkowski, Żyrardów.
26. Kaz. Borkowski, Zadworna.
27. Jan Smara, Zagórnik.
28. Feliks Śpiewakowski, Uniejów.
29. Irena Kozłowska, Pobiedziska.
30. Jan Kruszyński, Lublin.
31. K. Spunda, Chorzów.
32. R. Krawczyk, Janogoszcz.
33. A. Okrajnik, Sułoszowa.
34. M. Sypniewska, Nowemiasto.
35. B. Parzyński, Piotrków.
36. Wł. Butler, Łomża.
37. H. Osiecka, Jedwabno.
38. M. Chyba, Radziwie.
39. E. Ostrowska, Sandomierz.
40. J. Kaczalska, Włocławek.
41. S. Sobolewski, Dawgieliszki.
42. Wł. Czyż, Zwierzyniec.
43. J. Madany, Brody Wielkie.
44. A. Szwieczko, Nacz Klubowska.
45. J. Mikołajski, Czatkowice.
46. H. Sobolewska, Góra.
47. St. Nawrocki, Tychy.
48. F. Latomski, Radom.
49. J. Pawlina, Branica.
50. J. Mojchalski, Krotoszyn.
51. E. Lewandowiczówna, Ptaszkowice.
52. J. Badura, Roździeń.
53. C. Brelewska, Warszawa.
54. S. Sękowski, Radomsk.
55. J. Rudzyński, Majan Kozłowiecki.
56. S. Kochaniak, Petrykozy.
57. J. Kozarski, Stefanów.
58. H. Sepielówna, Kickrz.
59. H. Ożga, Michałowo.
60. H. Barałkiewicz, Kruszwica.
61. W. Nęcki, Donaborów.
62. A. Zieliński, Sycew.
63. A. Szymańska, Radom.
64. E. Załuski, Radom.
65. J. Kus, Bugaj.
66. I. Sumińska, Łęzki.
67. H. Pawłowski, Antoniewo.
68. W. Warłowski, Łódź.
69. W. Koziora, Lubartów.
70. J. Szymański, Piotrków.
71. J. Moszyk, Siedmiorogów.
72. J. Nęcek, Czerwińsk.
73. K. Leśkiewicz, Warszawa.
74. St. Dębicewski, Ptatkowinica.
75. F. Nagórski, Gaj Nagórski.
76. Tarkowski L. Świekałowa.
77. Cz. Fuksiówna, Łódź.
78. Waloszczyk St., Roździeń.
79. Pohl M., Rogoźno.
80. M. Pietraszkiewiczówna, Pogorzelce.
81. H. Wileńcówna, Świstocz.
82. J. Bromirski, Dobrzyń.
83. J. Pękalski, Tomaszów.
84. A. Kołpowska, Skoki.
85. J. Nowacka, Piotrków.
86. J. Januszewiczowa, Baranowicze.
87. Kurczewski F., Bliżyce.
88. Fiedorowicz, Raków.
89. W. Zapłata, Kawczyn.
90. W. Jurga, Wojciechowo.
91. W. Kędziewska, Ozorków.
92. M. Koniewicz, Cukrowin.
93. M. T. Witaszczykówna, Szadek.
94. E. Machrzak, Skalmierzyce.
95. J. Woźniak, Wieleń.
96. Kołodziej M., Śmiłowice.
97. Kiziński H., Uhrusk.
98. A. Dubowa, Baranowicze.
99. E. Byczkowski, Pelplin.
100. J. Zapała, Taras.
101. K. Wizner, Łódź.
102. B. Banaszek, Września.
103. W. Głowacki, Inowrocław.
104. L. Głowacki, Inowrocław.
105. F. Nowak, Łęczyca.
106. S. Szych, Chynowa.
107. St. Cisielski, Kępno.
108. J. Dybiec, Giszczyce.
109. W. Przybyski, Herne II.
110. K. Kmiecik, Rozdraszewo.
111. G. Gołowiejski, Małjasy.
112. L. Znajkiewicz, Częstochowa.
113. T. Blachowska, Częstochowa.
114. Żyburzanka Ł., Rudka.
115. S. Lewandowski, Swarzędz.

THE LIBRARY OF THE
DEC 22 1927
UNIVERSITY OF ILLINOIS

116. W. Mierzejewski, Płock.
117. A. Gladysz, Nowy Mroczyn.
118. A. Moszyk, Czerekwica.
119. Wojnarówna M., Stryj.
120. Z. Jastrzębska, Terespol.
121. E. Brybiaszówna, Pińsk.
122. E. Pappelbaum, Koźmin.
123. Górnik M., Kazimierz Biskupi.
124. E. Zarajchta, Sosnowiec.
125. S. Fojcik, Roździeń.
126. M. Kryszczutajtis, Wilno.
127. Stolanka B., Tarnobrzeg.
128. J. Furmanik, Saków.
129. F. S. Gawroński, Piotrków.
130. J. Stachurski, Wola Kazubowa.
131. J. Keller, Górka Pabjanicka.
132. W. Jankowiak, Mórka.
133. Galos Fr., Rybna.
134. S. Artych, Zaboklicki.
135. T. Stańczyk, Łódź.
136. A. Baczewski, Bytwiany.
137. A. Chojnacki, Dąbrowa.
138. J. Kraszewski, Sienica Pietrauc.
139. St. Kołakowski, Ciułkowa.
140. Borczyński J., Obryte.
141. J. Kotwicki, Chęciny.
142. S. Prus, Inowrocław.
143. Fr. Żyto, Sworowo.
144. Roguszny St., Kotłów.
145. I. Rowińska, Poznań.
146. E. Stachowiak, Jarocin.
147. J. Kołtun, Lublin.
148. S. Bogusz, Stęszyn.
149. H. Sypowski, Warszawa.
150. S. Mleczko, Widne.
151. W. Pełka, Radomsko.
152. J. Gąsiorowski, Drzierzkowic.
153. J. Pustaski, Niskienierz.
154. Plucowa K., Majdan Zbyd.
155. H. Brzozowski, Łomża.
156. Ł. Gulina, Wysoka.
157. T. Kaczmarski, Szyptów.
158. J. Domogała, Mirocice.
159. Dudziakówna K., Włostowo.
160. W. Kostka, Stary Gostyń.
161. F. Dąbkowski, Ptarzyczyn.
162. Winicka T., Dobrojewo.
163. F. Kopania, Wola Zbroskowa.
164. J. Grzeszkiewicz, Turek.
165. J. Branecki, Łabunki.
166. O. Frost, Nowe Pom.
167. W. Lewandowski, Piotrkowiec.
168. H. Płorzyńska, Święciechowa.
169. St. Jasielski, Inowrocław.
170. J. Kalinowski, Łomża.
171. S. Gromek, Stoczek.
172. A. Karpińska, Płock.
173. J. Lemańczyk, Chojnice.
174. A. Marchlewska, Włocławek.
175. Drzewior J., Kiedrzyn.
176. St. Krasowska, Łódź.
177. M. Czerwanka, Przeworsk.
178. H. Płocieniakówna, Dąbcze.
179. M. Warzecha, Poznań.
180. J. Góździak, Westfalja.
181. L. Mankiewicz, Kobylin.
182. F. Lotarski, Łomża.
183. T. Kurowski, Włocławek.
184. W. Balińska, Śrem.
185. J. Grégorek, Płock.
186. A. Stankowski, Grążawy.
187. A. Marchlewska, Włocławek.
188. J. Kołakowska, Pułtusk.
189. M. Mentkowska, Różanna.
190. Fr. Czub, Poznań.
191. Smyk F., Łaszczów.
192. Jan Tomczak, Wilno.
193. Cz. Szydławski, Rury Wyzitowskie.
194. W. Jamioła, Ciechocinek.
195. W. Ejmont, Dałkinów.
196. M. Świerczyński, Środuń.
197. K. Stańczukówna, Międzyrzecz.
198. Fr. Biały, Sułkowice.
199. J. Rogoziński, Poznań.
200. St. Szymański, Branicy.
201. J. Kaczmarek, Poznań.
202. Borkowski P., Łobaczew Duży.
203. J. Wojtaszek, Smardzewice.
204. I. Słoniczewska, Łódź.
205. A. Wojnar, Lubowicz.
206. T. Coper, Szopienice.
207. W. Tybalski, Dymów.
208. J. Gierszewski, Szymbark.
209. B. Szewczyk, Gorłatowice.
210. W. Matecki, Ludza.
211. K. Bartniczek, Łuniniec.
212. J. Augustyniak, Zgierz.
213. Ł. Andronowska, Kowalec.
214. H. Kasprzycka, Druchorowo.
215. N. Zybała, Częstocice.
216. St. Pieniężny, Rozdrażewo.
217. Witczakówna Łucja, Ostrzeszów.
218. A. Cyrulik, Wodzisław.
219. M. Pachelska, Jędrzejów.
220. J. Cieślik, Niewiadom.
221. M. Peryt, Łuków.
222. W. Kowalewski, Chełmica.
223. J. Wodzyński, Poznań.
224. A. Szweder, Łabiszyn.
225. T. Sobczak, Karsewo.
226. M. Senda, Pawłówka.
227. Ł. Gordziejówna, Pińsk.
228. W. Jarosz, Stary Zamosz.
229. A. Piadzik, Miętkie.
230. Z. Jaroszczyk, Chodzież.
231. M. Lipińska, Gniezno.
232. I. Jańczak, Kotłów, Kaboś.
233. J. Gojowniczek, Uszyc.
234. A. Jabłoński, Sokoły.
235. A. Miarga, Słupsk.
236. L. Klaczyński, Francja.
237. A. Pigulski, Niedźwiady.
238. J. N. Olerykowa, Ujazd.
239. M. Iwanowa, Mikulicze.
240. B. Nowakówna, Poznań.
241. Kołodziejczyk W., Dąbrowa Zielona.

Wszyscy wyżej wymienieni otrzymają nagrody, według losowania.

ZAGADKI.

1))
1) . . . . . .
2) . . . . . .
3) . . . . . .
4) . . . . .
5) . . . . .
6) . . . .
7) . . . .
8) . . . . . .
9) . . . . .
10) . . . . .
11) . . . . . .
12) . . . . . .
13) . . . .

Zamiast kropek powstawiać litery takie, aby każdy wiersz utworzył wyraz, a pierwsze litery dały imię i nazwisko poety polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1. Imię; 2. Miasto; 3. Trucizna; 4. Środek komunikacji; 5. Owoc; 6. Ptak; 7. Imię; 8. Płyn; 9. Kamień; 10. Rzeka; 11. Kraj; 12. Zupa; 13. Posiadać musi każda kuchnia w mieście.

2)) Z przytoczonych wyrazów ułożyć znaną maksymę. Jedna i ta sama głoska może być dowolnie powtarzana: wiele, mewa, rodzice, Warszawa, cuda.

3)) Jaka jest różnica między rozgniewanym psem, a osobą, która stoi przed kasą kolejową i pragnie kupić bilet kiedy ma przed sobą kilkanaście osób w kolejce.

Kto rozwiąże dobrze wszystkie powyższe zagadki i prześle rozwiązania wraz z podanym na dole znakiem wyciętym i załączonym do tej samej koperty najpóźniej *do końca stycznia* 1928 *roku* ten będzie mógł otrzymać z losowania pomiędzy wszystkimi, którzy nadesłali dobre rozwiązania nagrodę w postaci cennych książek wydawnictwa K. Miarki — Mikołów. Ogółem nagród 500.

Nagrody będą rozesłane pocztą po ukazaniu się kalendarza na rok 1929 i w tym kalendarzu zostaną ogłoszone nazwiska nagrodzonych.

O ile będzie nadesłanych mniej niż 500 dobrych rozwiązań, liczba nagród będzie odpowiednio zmniejszona.

Znak uprawniający do nagrody za dobre rozwiązanie zagadek Kalendarza na rok 1928

Która gazeta jest największą i najlepszą w Ameryce?

Bardzo potrzebne dla każdego Polaka!

Prosimy o przeczytanie!

W Ameryce bardzo trudno jest o dobrą gazetę. Prawie większa część gazet pod hasłem: „Wiara i Ojczyzna“ rozsiewa tylko zepsucie, niemoralność i zabobon; żeby więc choć w części zaradzić, wychodzi w NewBritain, Conn. gazeta pod tytułem:

„Przewodnik Katolicki.“

Jest to gazeta tygodniowa z obrazkami, o 68 stronicach, religijno-społeczna, która roznieca w ludziach wiarę i miłość, prowadzi do prawdziwej oświaty i moralności. Obfituje w nowiny najrozmaitsze, ciekawe artykuły i t. p. W każdem więc domu, w każdej rodzinie powinna być ta gazeta na stole i w ręku, bo oprócz szerzenia wiary i oświaty prawdziwej, czysty **dochód** z gazety jest przeznaczony **na utrzymanie sierot w ochronce polskiej** w New Britain. Conn.

Jeżeli kto nadeśle nam swój adres, w takim razie wyślemy mu **darmo kilka numerów do przeczytania.** Pisząc po okazowe numery gazety, proszę listy adresować tak:

„Przewodnik Katolicki“
New Britain, Conn.

Prosimy Szanowną Publiczność nie zapominać

o drukarni i księgarni

„Przewodnika Katolickiego."

W naszej drukarni wykonujemy prędko, tanio, gustownie i czysto:

konstytucye, książeczki, gazety, afisze, bilety, zaproszenia, plakaty, ogłoszenia, etykiety itd.

Mamy na składzie i sprzedajemy najrozmaitsze książki

do nabożeństwa, religijne, powieściowe i śpiewniki

Kantyczki, Żywoty Świętych,

Pismo św., Ewangelie, Biblie, Katechizmy,

różańce, szkaplerze, obrazy, kropidła, krzyże, statuy Świętych, paski św. Franciszka, brewiarze III Zakonu św. Franciszka i t. d.

Mamy wszystkiego wielki wybór, gdyż mamy łączność z największemi domami handlowemi w Europie i Ameryce i możemy dostarczyć Szan. Publiczności co tylko jest w handlu.

Wszelki dochód z drukarstwa i sprzedarzy przeznaczony jest na utrzymanie sierot w Ochronce Polskiej, w New Britain, Conn.

Proszę do nas listy adresować tak:

„Przewodnik Katolicki"
New Britain, Conn.
U. S. of A.